PRAWDZIWE OBLICZE ISLAMU

Autor Jean Alcader
Wydawnictwo „ANTYK”

SPIS TREŚCI

Przedmowa Generała Gallois

Tę książkę, którą zawdzięczamy śmiałemu zamierzeniu M. Alcadera, postaram się tutaj streści

jak o ce- niący sobie obiektywizm ateista, a nawet agnostyk.

Autor *„Prawdziwego oblicza islamu*zakorzeniony od dziecka w obu religiach — chrześcijańskiej i muzułmańskiej -j e s t w stanie wypowiada

się kompetentnie na temat obu wyznań i ocenia

islam w świetle chrześcijań- stwa. Niniejsza praca ukazuje jasno, czym jest islam, ja k się przejawia i od jakie j strony chciałby sam siebie pre- zentować; obnaża też jeg o całkowite fiasko w wymiarze zarówno moralnym, ja k i społecznym. Ponadto dowiadu- jem y się z niej, jak pewni ludzie, znęceni urokiem petro- dolarów, mają swój interes w tym, by utrzymywać zachodnie społeczeństwa w gnuśności i ignorancji.

Ponieważ najlepszą obroną jest atak, Alcader krytykuje islam — a czyni to niezwykle ostro i celnie. Oczywiście, nie atakuje tutaj samych muzułmanów (do których jak o chrześcijanin kieruje przesłanie miłości), lecz ich religię, której odmawia pozytywnego wkładu w dziedzinie moralnej, potępia materializm, gani nietolerancję i agresywny prozelityzm.

Kraje islamu wykazują, zwłaszcza od ostatniej dekady, wyjątkową determinację w szerzeniu swej religii poprzez „rozsyłanie" swoich obywateli, którzy rozjeżdżając się po świecie dokonują tam trzeciej inwazji. Ale w przeciwieństwie do dwóch pierwszych inwazji czynią to nie siłą oręża, lecz dużo bardziej podstępnie, wyzyskując

sytuację demograficzną, polityczną i gospodarczą krajów, które zamierzają podbić. Dla niektórych państw, wspierających ów proces ekspansji, bardzo pomocne w realizacji tego zamiaru okazują się rozmaite wydarzenia wewnętrzne i zewnętrzne.

Tak więc - co autor niniejszej książki wielokrotnie podkreśla - religia islamska jest religią walki, gdyż niemal od początku przejawiała dążenie do zapanowania nad światem śródziemnomorskim, wówczas już w znacznej mierze schrystianizowanym. Na dowód Alcader przytacza cytat z zamieszczonego w *L'Osservatore Romano* artykułu JE Bernardiniego, biskupa Smyrny: „*Lud muzułmański nie zawaha się, lecz na rozkaz dany w imię Allaha lub Koranu pomaszeruje w zwartym szyku."*

Albowiem Koran i niezliczone przepisy islamu nie podpadają wyłącznie pod teologię, lecz definiują także model życia w społeczeństwie, regulując wszelkie jego aspekty.

Jak pokazała „*Deklaracja islamska*" Alii Izetbegovića z 1970 roku, zachodzi radykalna niezgodność między owymi przepisami a funkcjonowaniem ustroju demokratycznego z jego rozdziałem państwa od życia religijnego, gdzie władza jest tylko reprezentacją ludu, niezależnie od jakichkolwiek aspektów religijnych. Więc albo takie demokratyczne państwo ustanawia przepisy sprzeczne z prawem koranicznym, a wtenczas islam odrzuca je, albo przepisy te są zgodne z islamem i wówczas nawet nie ma sensu ich formułowa

- wystarczy stoso- wa

prawo religijne. Cho

tak dosadne ujęcie owej alter- natywy stanowi pewne uproszczenie, to przecież tego rodzaju pogląd wyłania się ze wspomnianej deklaracji

Izetbegovića, który uważa, że wszędzie tam, gdzie mieszkają muzułmanie, nie ma miejsca dla żadnej innej formy funkcjonowania społeczeństwa niż ta, która jest określona przez islam.

Islam jest więc religią walki i autor niniejszej książki dowodnie to wykazuje. Głęboki antagonizm między obiema religiami - chrześcijańską i muzułmańską — uwydatnia się w przypadku zderzenia ich dogmatów. Przede wszystkim muzułmański monoteizm bezwzględnie odrzuca Boga Trójjedynego, tj. jednego w Trzech Osobach.

W każdej religii patrzy się na to, co nadprzyrodzone, przez pryzmat praw lub znaków danych jakiemuś wybrańcowi tu, na ziemi. Muzułmanie wspominają, jak w grocie Hira Mahomet otrzymał od anioła Gabriela pierwsze słowa Koranu. Mahomet obwieścił, że jest Jeden Bóg, stając się orędownikiem tzw. *„integralnego monoteizmu*Według niego Jezus był tylko zwykłym prorokiem, a anioł Gabriel - Bożym posłańcem. Pochodzenie obu religii, a także ich chronologia, tłumaczą w dużej mierze odmienne koncepcje odnośnie uznawania przez człowieka *wyższej zasady.* Mahomet, który wcześniej był pasterzem trzód oraz kupcem, stał się bojownikiem zaciekle zwalczającym politeistów, jeszcze na długo przed zajęciem Mekki.

Całkiem inne realia polityczno-społeczne i osobiste doświadczenia ukształtowały Jezusa: prześladowanie ze strony Heroda (rzeź niewiniątek), ucieczka do Egiptu, trudne życie na wygnaniu, powrót do Jerozolimy i rozpoczęcie nauczania trwającego 3 lub 4 lata... Apodyktycznym rządom butnych Rzymian przeciwstawi On prawo Miłości. Zapowie nastanie nowej ziemi i nowego nieba — po Jego Zmartwychwstaniu. Fakt posługiwania się przezeń nadprzyrodzonymi znakami (cudami), świadczącymi

o Jego boskiej naturze, przesądzi o planie faryzeuszy, aby doprowadzi do skazania Go na śmierć. Jak okrutny był świat, który chciał zmienić, tak przepełniony żarliwą służbą i cierpieniem był Jego krótki żywot, tak haniebna zdrada tych, których nazwał swymi przyjaciółmi, i tak potworne konanie. Inaczej było z Mahometem, który nie gardził ziemskimi dobrami.

Autor *„Prawdziwego oblicza islamu"* wszczął alarm. Ale czy dźwięk tego *dzwonu bijącego na trwogę* nie przepadnie w ogólnym harmidrze, który zapanował w dzisiejszych czasach dekadencji? I czy procesy, które zaszły, nie są już nieodwracalne?[1]

[1] O tym, że niemal są nieodwracalne może świadczy czasami uży- wany przez Autora styl dowodzenia. Aby przekona Zachód o błęd- nym spostrzeganiu islamu Jean Alcader odwoływa się będzie do stereotypów francuskiego modelu demokracji, do niesprecyzowanej idei wolności religii, a także użyje haseł niekoniecznie katolickich lecz za to miłych dla Europejczyka. Nie zmienia to negatywnej oce- ny islamu i ciężaru tej książki, świadczy raczej o miałkości ducho- wej Europy, w której wielu chrześcijan uważa, że należy przyjąć taką pozycję w dyskusji by nie mówi wprost i aby czegoś dowieś

„nie można" uchodzić za ultrakatolika i skrajnego fundamentalistę. Niestety potyczka odbywa się w ten sposób na grząskim gruncie, zwycięstwo w takiej sytuacji nie jest ani tak pewne, ani nie przyjmie takich rozmiarów, jak wtedy gdyby starcie odbyło się na przygoto- wanym przez siebie „udeptanym placu boju" - cóż, kiedyś o tym wiedziano, co znaczy plac boju, jak wielkie ma znaczenie jak i przez kogo jest udeptany, co wreszcie znaczy wyda bitwę a co znaczy przyją bitwę, co też znaczy bitwa prowadzona na zasadach prze- ciwnika... Dziś sama myśl o toczeniu boju jest w ogóle myślozbrodnią - wszak

w dobie szalejącego pseudoekumenizmu podobno otaczają nas zewsząd zastępy przyjaciół, ziejących do nas podobno ogromną miłością (przypis wydawcy polskiego).

Słowo wstępne

Przed rozpoczęciem niniejszego studium pragnę zwróci

się do wszystkich moich braci muzułmanów, zapewniając ich o moim szacunku. Ponieważ sam mam arabskie korzenie, zawsze z wielką radością odwiedzam podczas letnich urlopów swą muzułmańską rodzinę w Maghrebie i spotykam się z wieloma muzułmańskimi przyjaciółmi. Wszelako już w mojej młodości, dzięki autentycznie chrześcijańskiej formacji, została mi dana ogromna łaska poznania niezgłębionej tajemnicy miłości Chrystusowej.

Choć moje uwagi na temat islamu, zawarte w tej pracy, mogą zabrzmieć krytycznie, a nawet surowo, niech moi bracia muzułmanie wiedzą, że w niczym nie umniejsza to żywionego przeze mnie uczucia szacunku do nich. Tutaj chodzi wszak o osądzenie **idei** - co poczytuję za swój obowiązek — a nie **osób,** które winienem szanować. O ile bowiem **każda osoba zasługuje na szacunek,** jak nauczał nasz umiłowany Pan, Jezus Chrystus, przecież prawdę trzeba głosić, bo wedle słów Boskiego Mistrza **prawda wyzwala** (J 8, 32).

Wprowadzenie

Trzy religie, jeden Bóg?

„Dwóch Posłańców, jeden Bóg" — tak mógłby brzmie

tytuł niniejszej książki, gdyby nie zbyt jaskrawe podobieństwo do tytułu dzieła słynnego francuskiego islamologa Rogera Arnaldeza: *„Trzech Posłańców, jeden Bóg".* Rzecz jasna, jego autor miał na myśli założycieli trzech wielkich religii monoteistycznych, tj. Mojżesza (judaizm), Jezusa (chrześcijaństwo) i Mahometa (islam). Ale w swojej książce stawia on pytanie: czy rzeczywiście mowa jest o tym samym Bogu? I o tym samym Abrahamie, „ojcu" trzech religii? Mohammed Christophe Bilek, muzułmanin, który nawrócił się i przyjął chrzest, wypowiadając się na temat swej książki „ *Un Algérien pas très catholique"* przeciwstawił się tym, którzy nie odróżniają Boga islamu od Boga chrześcijaństwa:

> *„Czy dziś obowiązuje teoria, że chrześcijanie i muzułmanie mają tego samego Boga? Jeśli tak, nie było warto [się nawracać]." („L'Homme Nouveau* maj 2003).

I — można by doda

— czy zarówno w przypadku is- lamu, jak i chrześcijaństwa mamy do czynienia z tym samym monoteizmem? Albo: czy objawienie, które legło u

podstaw tych dwu religii, jest tej samej natury? Bo o ile

faktycznie możemy mówi

o „Objawieniu" w chrześci- jańskie, powstaje pytanie, czy to samo da się stwierdzić o islamie? Czy zatem Mahomet, prorok islamu, rzeczy- wiście opierał się na „boskim objawieniu", jak utrzymują od samego początku zwierzchnicy tej religii? I czy obja- wienie to stanowiło nowy, oryginalny przekaz skierowa- ny do pewnej arabskiej grupy etnicznej, która wcześniej wyznawała politeizm? Wreszcie, jakie konsekwencje to objawienie pociągnęło za sobą dla tych, którzy je przyję- li, a także dla całości ludów poddanych ustrojowi poli- tycznemu ukształtowanemu zgodnie z zasadami islamu? W niniejszej pracy postaram się odpowiedzie

na wszystkie te pytania.

Analiza psychologiczno-duchowa

Islam, czyli poddanie się Allahowi

Jedna, jedyna zasada: poddaństwo

Tak, jak chrześcijaństwo opiera się na jednej, jedynej zasadzie Miłości - Miłości, która objawiła się w Chrystusie Jezusie, w Jego śmierci na Krzyżu oraz w jego Zmartwychwstaniu, tak też **islam wyznaje jedną, jedyną zasadę - a jest nią poddanie się Allahowi. Sam wyraz *„islam"*, utworzony w oparciu o czasownik *„aslama" (być poddanym)*, oznacza w języku arabskim właśnie *„poddanie***

Jeśli chodzi o termin *muzułmanin* (po arabsku *„muslim*"), jest on utworzony w oparciu o ten sam rdzeń, co „*aslama*" i „*islam*" (*s-l-m*). Trzeba tu wyjaśnić, że rdzenie wyrazów arabskich składają się zawsze z trzech spółgłosek, tworzących określony ciąg, podczas gdy samogłoski wprowadzają jedynie pewne rozróżnienia (funkcji i części mowy - *uwaga tłumacza)* w ramach tej samej rodziny wyrazów, jak zostało to zilustrowane poniżej:

„aslama": (a) ***-s-*** /-(a)-w-(a)
„islam": (i) ***-s-*** /-(a)-/w

„muslim":   (mu)-**s**- ***l***-(i)-**m**

Przedrostek *„mu-"* jest w tym przypadku dodany w celu określenia osoby, która wykonuje daną czynność. W języku arabskim jest to zresztą typowa forma nazw zawodów: *„mudarris"* - profesor (ten, który naucza); *„muhandis"* - inżynier (ten, który docieka, wkłada inwencję), *„muzi"* - dziennikarz (ten, który rozpowszechnia); *„mumassil"* - aktor (ten, który odgrywa rolę), *„mudżahid"* - wojownik (ten, który wojuje) itp. A zatem ***„muslim'%*** **to „ten, który jest poddany": poddaje się Allahowi i jego rozkazom.**

Ale dlaczego wyznawcy tej religii sami siebie określają właśnie mianem „poddanych"? Dlatego, że w pierwszej fazie islamskich podbojów ludzie mieli wybór między *byciem poddanym* „nowej" religii a *byciem wybitym ostrzem miecza.* Owi „poddani", to byli po prostu ludzie, którzy przyjęli tę „nową" religię bądź dobrowolnie, bądź pod przymusem, jak nie bez sarkazmu zauważa libański autor artykułu pt. *„Petit Tour politiquement incorrect de l'islam" (Mała niepoprawna politycznie rundka po islamie):*

> *„To* ***bycie poddanym Allahowi*** *(po to, żeby ocalić skórę) poprzedzała często sytuacja* ***bycia poddanym najazdom*** *sfanatyzowanych hord muzułmańskich. "*

A więc jedni „poddani" byli z tego dumni, inni trochę mniej...

Brak wolności w Islamie

Ponieważ do tej „nowej " religii należeli tylko „poddani", **nie mogła ona zostać nazwana inaczej** niż „islam", czyli:

„Religia tych, którzy są poddani"/

Już same te wyrażenia: *„islam"* i *„ mus lim",* od początku kiepsko rokowały, jeśli chodzi o możliwoś
zaist- nienia w tej religii jakiejś przestrzeni wolności.

To poddaństwo miało być uległością wobec Allaha, ale bezpośrednio **wobec rządzącego w danym kraju kalifa,** który ucieleśniał władzę polityczną. Miał on oczywiście interes w tym, by je pogłębiać, nadając mu zabarwienie religijne. Zmierzające ku temu działania będziemy obserwowali na przestrzeni wielu stuleci: w ten sposób powstaną zarówno Koran, jak i Sunna, czyli zbiór rozmaitych nakazów, reguł i przepisów popartych autorytetem „boskich słów", otrzymanych przez „proroka" Mahometa, a następnie przekazanych ludowi. Nietrudno zgadnąć, że tę zasadę uległości będzie się przedstawiało „poddanym" jak o pochodzącą od samego Allaha.

Zatem dla muzułmanina owa uległoś
polega na **wy- łącznym i bezwarunkowym stosowaniu się do przyka- zań Allaha, „objawionych" za pośrednictwem Mahometa i spisanych w Koranie.** Sens tych przykazań sprowadza się głównie do obowiązku zwalczania „nie- wiernych", aby zaprowadzi
islamski „raj", który według islamu ma by
„królestwem pokoju na ziemi". Ale po- nieważ wobec dzisiejszych dramatycznych wydarzeń ta propaganda jest trudna do przyjęcia, islam gra odtąd na *podwójnym rejestrze* „pokoju" i „uległości".

„Es salam" czy „el islam"?

Chociaż słowo *„islam"* oznacza „poddanie", próbuje się dziś - poprzez zbliżanie zarówno dwóch odrębnych dotąd znaczeń, jak i dwóch wyrazów - doprowadzić do tego, by znaczyło ono: „pokój"! Jest to jawne nadużycie logiczne i językowe. Pierwszy zabieg polega na skojarzeniu słowa „islam" z marzeniami o mesjanizmie, których jest ono nośnikiem (przy czym chodzi tu o taką koncepcję mesjanizmu, gdzie pragnie się narzucić „królestwo pokoju na ziemi" siłą); drugi natomiast polega na posługiwaniu się *dwoma wyrazami* o zbliżonym brzmieniu, lecz między którymi nie ma żadnego związku semantycznego:

- *„es salam",* który rzeczywiście oznacza „pokój" i jest używany w zwyczajowym pozdrowieniu arabskim: *„salam alekum " {pokój z wami);*

- i *„el islam*który to wyraz ma całkiem inne znaczenie, tj. „poddanie"; bywa on używany również w sensie analogicznym do owego ewangelicznego wyrażenia: *„Jezus został **wydany** przez Judasza arcykapłanom żydowskim" (wydany* po to, aby był *poddany).* A warto tutaj przypomnieć, że zarówno hebrajski, jak i arabski są dwoma spokrewnionymi z sobą językami, należącymi do tej samej *grupy semickiej.*

***Notabene* każdy muzułmanin przyznaje się skwapliwie do tej uległości względem Allaha i jego woli:** wola Allaha jest dla niego najważniejsza, stanowi pierwszą i podstawową zasadę jego wiary! O ile na Zachodzie to pojęcie *uległości* (albo *poddaństwa)* budzi niechęć albo lęk, o tyle dla muzułmanina jest powodem do dumy. Przeto odbieranie mu pierwszej zasady jego wiary i nadawanie słowu *„islam"* znaczenia „pokój" poprzez

wielce wątpliwą sztuczkę semantyczną jest czymś nie do przyjęcia i ma się nijak do istoty tej religii, którą to istotę o wiele trafniej oddaje termin „poddaństwo".

Znawca języka arabskiego ma głos

Ojciec Samir Chalil Samir, urodzony w 1938 r. w Kairze, studiował we Francji i w Holandii, a od wielu lat wykłada na kilku wydziałach jezuickiego Uniwersytetu Sw. Józefa w Bejrucie. Jest on założycielem CEDRAC (ośrodka zajmującego się badaniami i dokumentowaniem życia arabskich chrześcijan) i prezesem „International Association for Christian Arabie Studies". W książce pt. *„Sto pytań o islam"* (wywiad przeprowadzony z zakonnikiem przez Giorgio Paolucciego i Camille'a Eida, który ukazał się nakładem Marietti, Genua 2002) odnosi się on do dywagacji tych, którzy utrzymują, iż w świetle etymologii *islam* oznacza „pokój i tolerancję":

> ***„Ludzie Zachodu, którzy powtarzają takie opinie, bardzo niewiele wiedzą o Islamie.*** *Biorą za dobrą monetę podobne tezy, pochodzące ze środowisk muzułmańskich. Niestety, nie są one prawdziwe. Chociaż słowa *islam' i 'salam ' wywodzą się z tego samego rdzenia, nie ma między nimi bezpośredniego związku. Rdzeń s-l-m, podobnie, jak sz-l-m po hebrajsku i w pozostałych językach semickich, oznacza „być zdrowym„pozostawać w pokoju". Istnieje bliskość semantyczna między pokojem, zbawieniem, zdrowiem:* ***po arabsku 'salam' oznacza pokój, a 'salant a' - zdrowie. Ale 'islam' oznacza uległość.*** *Słowo 'islam' powstało na bazie czasownika 'aslama oznaczającego „poddaćsię" albo „oddać się" (komu, czemu). A zatem islam, to akt oddania się lub*

poddania, w domyśle: Bogu. Wyrażenie to ***nie oznacza bynajmniej „zaznawać pokoju***

Ale warto też wiedzieć, że ta osobliwa interpretacja słowa „islam" jest całkiem nowa i jak wiele tego typu współczesnych zbitek pojęciowych służy uśpieniu czujności społeczeństw zachodnich. Wmawiając, że *„islam"* równa się *„pokój",* próbuje się zasugerowa

, że wszelkie obawy związane z jego ewentualnym tryumfem są bez- podstawne, gdyż jego nadejście może tylko zwiastowa

„erę pokoju". A to jest przecież jawny nonsens!

Nawet, gdyby celem tej religii było zaprowadzenie pokoju, należałoby się upewnić, o jaki pokój chodzi i w jaki sposób ma on być wprowadzony! Skoro bowiem „islamski pokój" ma polega

na poddaniu się Allahowi (zgodnie z prawdziwym znaczeniem słowa „islam"), a jednocześnie granica między Allahem a „władzami is- lamskimi" jest nader płynna, to ów „pokój" mógłby przypomina

raczej niewolę, a nie cieszenie się wolno- ścią. Wystarczy przyjrze

się krajom, w których obecnie władzę sprawują islamiści. Czyżby były one „oazami pokoju"? Zaś gdy chodzi o metody jego wprowadzania, dawne kroniki, jak również aktualne wydarzenia, mówią chyba same za siebie!

Spętanie wyznawcy

Poddanie się czy służalcza uległość?

Co więcej, w przypadku muzułmanina to poddanie się swojemu Bogu nie tylko nie przynosi wolności ani nie

jest dobrowolnym przylgnięciem do woli Pana, lecz przypomina raczej służalczą uległość, bycie „niewolnikiem Allaha" (po arabsku: *abd'Allah).* **Muzułmani n żyje w ciągłej bojaźni przed Allahem i jeg o straszliwym sądem.** Bo gdyby nie był w pełni i bezwarunkowo posłuszny „rozkazom Allaha" (zgodnie z tym, ja k jest napisane w Koranie), przypadłby mu w udziale marny los przewidziany dla niewiernych, nie licząc oczywiście kary ognia piekielnego.

Samo zapoznanie się z opisanymi w Koranie karami, jakie Allah zsyła na „niewiernych" i na tych, którzy im pobłażają, napełnia muzułmanina ogromną trwogą. Nie ma on więc innego wyjścia, ja k być posłusznym swojemu Panu, tzn. by
mu poddanym - jeśli nie chce zakosz- towa
gorzkich owocó w jeg o straszliwej pomsty!

Poświęcone temu, koraniczne opisy, od których aż cierpnie skóra, pozostawiają niezatarte wrażenie... A ponieważ wiadomo, że wiem y muzułmanin regularnie zagłębia się w lekturze Koranu, nietrudno sobie wyobrazić, że ta bojaźń przeradza się u niego w jakieś ustawiczne drżenie, w irracjonalny lęk.

Irracjonalny lęk

Wielu muzułmanów zwierzało mi się z panicznego lęku przed czytaniem Koranu: tak bardzo obawiali się oni boskiego potępienia! Skądinąd muszę przyznać, że nikomu, w tym moim muzułmańskim przyjaciołom, nie radzę, by uczynili sobie z Koranu lekturę „do poduszki", o ile rzecz jasna zależy im na spokojnym śnie. Często staje mi przed oczyma pewna irańska muzułmanka, która w czasach, gdy

wspólnie studiowaliśmy Koran, musiała często robi prze- rwy. Zdjęta trwogą, prosiła mnie wówczas:

„Przejdźmy do innego fragmentu, bo ten budzi we mnie zgrozę!"

Raz wyjaśniła mi, jak bardzo przerażały ją kary, jakie Allah zsyła na niewiernych, i podzieliła się swoją straszną obawą, iż mogłaby dołączy do ich grona.

Przypomina mi się także pewien młodzieniec z Maghrebu, którego spotkałem przypadkowo podczas podróży do Maroka, a który, świadomy swej nieuleczalnej choroby, dał wyraz konsternacji, w jaką wprawiał go jego własny lęk przed Allahem:

„Jak to jest, że my, muzułmanie, odczuwamy lęk przed Bogiem - ja na przykład bardzo się go boję - podczas gdy wy, chrześcijanie, nie boicie się go?"

Przyznam, że to pytanie, które pojawia się zresztą w ustach wielu muzułmanów, głęboko mnie poruszyło, bo żywo odczułem rozterkę tej duszy spragnionej wewnętrznego pokoju. Istotnie, czuło się, że **poszukuje ona bożej Miłości i miota się rozpaczliwie, aby uwolni się od tego niewidzialnego, ale jakże obecnego i prześla- dującego nieprzyjaciela: od lęku przed swoim Bo- giem!** Ten młody człowiek, mający wkrótce staną przed obliczem wiekuistego Ojca, zobaczył u chrześcijan Boga Miłości, którego łaknęła jego dusza.

A iluż jest owych muzułmanów nawróconych na chrześcijaństwo, którzy po swoim chrzcie przyznali, że zostali uwolnieni od panicznego strachu! Jest on paraliżujący dlatego, że irracjonalny - trudny do racjonalnego

uzasadnienia - przy czym stoją za nim bardzo konkretne przyczyny, o których była mowa.

Miłosierdzie, które nie przebacza

Powiada się, że Boże Miłosierdzie wszystko przebacza, jest ponad wszystko, a zatem nigdy nie powinniśmy lęka się Boga. Kościół naucza nas, że każdy skruszony grzesznik powinien ufa w Bożą Miłoś i w Miłosierdzie Ojca Przedwiecznego, który jest gotów odpuści mu wszystkie grzechy.

Jak twierdzą niektórzy, również islam głosi to samo Boże Miłosierdzie! Faktem jest, że słowo „miłosierdzie" (po arabsku *„raham")* przewija się w Koranie doś często. Zresztą muzułmanie posługują się nim regularnie przed czytaniem Koranu, gdyż jest ono zawarte w formule „Bis- millah": *„Bismillah irrahman we rrahim"* („W imię Allaha miłosiernego, który wyświadcza miłosierdzie").

Ale jak jest z tym naprawdę? Czy w islamie „miłosierdzie" jest równoznaczne z „przebaczeniem"? Co należy rozumie przez to, że Allah „wyświadcza miłosierdzie"? Czy tak ustawicznie spotykane w islamie „boskie Miłosierdzie" odpowiada owej doskonałej łagodności Boga, o której wspomina Pismo Święte; temu Miłosierdziu, które skruszonemu grzesznikowi wybacza największe nawet nieprawości? Oto pytanie!

Po pierwsze, zgodnie z nauczaniem samego islamu, muzułmanin, dopóki żyje tu, na ziemi, nie może nigdy wiedzieć, czy Bóg mu *przebaczył*, względnie czy *przeba-*

czy jeg o grzechy, albowiem **sąd AUaha jest zupełnie arbitralny:** przebacza on, komu chce, jeśli chce, i tak,

jak chce, w oparciu o kryteria, których nie jest dane człowiekowi poznać. Zależy to więc poniekąd od jego „widzimisię", od jego nastroju bądź usposobienia. Innymi słowy, mamy tu do czynienia z arbitralnym wyrokiem, w który nikt nie ma jakiegokolwiek wglądu i o którym nikt nie może się dowiedzieć, nawet po szczerej pokucie i zadośćuczynieniu za swoje grzechy. **To musi by**

jakiś okropny, trudny do zniesienia stan: nigdy nie być pewnym boskiego przebaczenia, w tym rów- nież w godzinę śmierci!

Zresztą to właśnie ten paraliżujący strach przed arbitralnym sądem Bożym doprowadza niektórych muzułmanów do zasadniczego zakwestionowania własnej religii, a niekiedy do otwarcia się na chrześcijaństwo. Bo gdy odkrywają oni dzięki Ewangelii prawdziwe Miłosierdzie Ojca niebieskiego i *niezawodność* jego przebaczenia w przypadku szczerej pokuty, mogą śmiało zwróci

się ku temu, który przyszedł ich zbawić: ku Je- zusowi Chrystusowi. Tak dokonuje się to nawrócenie, o którym wielu później zaświadcza, iż stało się dla nich momentem prawdziwego wyzwolenia.

Poza tym ów wyraz „miłosierdzie", jakkolwiek wywodzi się z Biblii, został i w tym przypadku wyzuty ze swojego sensu, by sta

się w ramach islamu już tylko **formułką, za którą kryje się przekonanie o wspomo- żeniu Allaha dla tych, którzy wyznają islam, a odrzu- ceniu przez Allaha tych, którzy nie są jego wyznawcami.** Rozumie się tedy (jest to napisane *expressis verbis* w samym Koranie), że „miłosierdzie" przeznaczone jest wyłącznie dla „wiernych muzułma- nów", nigdy dla „nieprzyjaciół Allaha". Nie ma zatem żadnego przebaczenia czy

miłosierdzia dla nie-

muzułmanów, albowiem zbyt ciężko zawinili, nie przyjmując islamu, czyli odrzucając „objawienie" przekazane przez Mahometa.

Również w „teologii" muzułmańskiej jest wyraźnie mowa o tym, że „niewiernym" nie będzie przysługiwało prawo do boskiego miłosierdzia w dniu powstania z martwych, gdyż nieprzyjęcie orędzia Mahometa samo w sobie stanowi niewybaczalny grzech. Skoro więc miłosierdzie Allaha zastrzeżone jest w sposób arbitralny dla niektórych (tzn. tylko dla muzułmanów), wszyscy zaś pozostali są z niego wykluczeni, to czy takie miłosierdzie jest „miłosierne"? **Skoro miłosierdzie już nie wybacza, to czyż słowo to nie staje się pustym dźwiękiem?**

Nurredin, syn prowincjonalnego imama

Co więcej, dla muzułmanów „boskie miłosierdzie" bynajmniej nie oznacza, że Allah przebacza im występki. Przeciwnie, może się ono przejawiać surowością wobec grzesznika. Toteż ci spośród wyznawców islamu, których cechuje szczególna wrażliwość, mogą ży z dojmującym poczuciem winy, uświadomiwszy sobie swój grzech. Tak jest z wieloma naszymi braćmi muzułmanami, ludźmi prawymi i dobrej woli, dla których ów irracjonalny strach przed sądem Allaha jest przyczyną wielkich wewnętrz- nych cierpień. Dla przykładu odwołam się tu do przypadku pewnego młodego muzułmanina mieszkającego we Francji, imieniem Nurredin, którego ojciec jest imamem w małym prowincjonalnym miasteczku. Raz zwierzył mi się on z tego, że nie chciałby dłużej chodzi na modły do meczetu, jednak ze względu na presję wywie- raną przez współwyznawców nie byłby raczej w stanie

zdoby

się na taki krok. Ponieważ był właścicielem małej kawiarenki, żywił następującą obawę:

„Żebym później nie miał jakichś kłopotów..."

Fakt, że nie chciał dłużej uczęszcza

do meczetu, wynikał z tego, iż *bał się Allaha.* Jego trwoga brała się stąd, że „był kiedyś niedobrym chłopakiem". Teraz szczerze żałował za zło, które popełnił w życiu, **lecz na myśl o swych dawnych przewinach odczuwał inten- sywny lęk przed Bożym sądem.**

Widząc jego ból oraz prawdziwą skruchę, zaświadczyłem o Boskim Miłosierdziu: wytłumaczyłem, jak to Jezus Chrystus, którego czcił on jako proroka, umarł na Krzyżu, aby odkupić nasze grzechy, i jak poprzez ten Krzyż objawił Miłosierdzie Boże w sposób pełny i ostateczny:

„O nie, Bóg nie potępił ciebie na wieki ani cię nie odrzucił - powiedziałem - lecz Jezus, w swym ogromnym Miłosierdziu, odpuścił ci twoje grzechy, zawisłszy na Krzyżu. Przyjmij więc Jego przebaczenie i przestań się lękać. Uwierz tylko, że uczynił to z Miłości - albowiem jest Bogiem "

Po wyrazie jego twarzy mogłem poznać, jak ogromne przygnębienie ustępuje stopniowo przed autentyczną radością, tak jak w przypadku kogoś, kto został uwolniony od nieznośnego brzemienia.

Później dziękował mi serdecznie i częstował mnie tą słynną, orientalną herbatą z miętą, która tego dnia miała dla mnie niezwykły aromat...

Czyż właśnie w taki sposób nie obdarza się muzułmanina najcenniejszym darem -zaświadczają c przed nim o prawdzie? Tej prawdzie, która uwalnia go od zbyt ciężkiego jarzma! W zwięzłej formule streścił to Renan:

> **„Muzułmanie są pierwszymi ofiarami islamu (...). Uwolnienie muzułmanina od jeg o religii jest największą przysługą, jaką można mu wyświadczyć".**

Duchowe spętanie

Ten strach, który jest wykorzystywany przez islam i który przybiera w tej religii systemową postać, zamyka muzułmanina w przeklętym kręgu poddaństwa, z którego nie odważa się on wyjść, gdyż boi się uczyni
fałszywy krok, mogący mie
dla niego fatalne następstwa - tzn. mogący czynić perspektywę piekła zgoła nieuchronną. Jest to więc niezwykle skuteczny system spętania, tym straszliwszego, że ma charakter duchowy. Bo o ile moż- na wydosta
się z rąk ludzi, nie sposób przecież uniknąć boskiego sądu. To taki strach, którego Bóg („ *bliższ y człowiekowi niż człowiek sam sobie*jak stwierdził św. Augustyn) sam staje się wówczas źródłem, a nawet sprawcą. A zatem coś, co jest przedstawiane jak o „poddanie się boskiej woli", w rzeczywistości przeradza się w duchowe spętanie.

Wprawdzie srogie bywają również doczesne cierpienia, będące skutkiem wyroku wydanego przez ludzki trybunał. Ale o ileż straszliwsze są te cierpienia, które dotykają człowieka wskutek wiecznego potępienia! Sama myśl o owym nieuchronnym sądzie staje się dla muzułmanina wprost nieznośna i niejako automatycznie każe

mu przyjąć logikę, która daje poczucie bezpieczeństwa (ale na pewno nie poczucie wolności), czyli logikę bezwzględnego podporządkowania się. Aby ten wewnętrzny mechanizm był później nieustannie podtrzymywany, potrzeba naprawdę niewiele: wystarczy, co pewien czas, jakieś drobne przypomnienie... Mamy tedy do czynienia ze swoistym systemem „samospętania", którego utrwalaczem jest świadomość bezpośredniej kontroli ze strony Allaha. Odnajdujemy tu klasyczny mechanizm manipulacji, znajdujący jakże powszechne zastosowanie w sektach, gdzie adeptowi zaszczepia się poczucie winy, z powoływaniem się na rzekomą wolę boga - wszystko jedno, czy bóstwo to będzie się nazywało Wisznu, Kriszna, Budda, Siwa, Baal, Astarte czy... Allah.

Analiza historyczna

Początki islamu

Islam - nowa religia?

Czy w momencie swych narodzin islam był, jak utrzymują muzułmanie, **„nową religią",** która dała ludziom **„nowe objawienie"?** Czy islam jest oryginalny w tym sensie, że przynosi światu nowe orędzie, komplementarne względem judaizmu i chrześcijaństwa i stawiając e jakb y kropkę nad „i", gdy chodzi o boskie objawienie?

Tak w każdym razie twierdzą nasi bracia muzułmanie: od samego początku islam prezentuje sam siebie jako religię monoteistyczną, nie tylko uzupełniającą dwie starsze religie (judaizm i chrześcijaństwo), lecz przewyższającą je i — co równie istotne - wnoszącą **radykalnie nową jakość.** Islam chce zatem uchodzić za *nową religię*, ufundowaną na *nowym objawieniu* (przesłanie Mahometa), które zostało spisane w *nowej „świętej księdze"* (Koran) przez *„nowego proroka"* (Mahomet), adresującą się do *nowych wyznawców* (muzułmanie)w *nowym kontekście geograficznym* (Mekka oraz pustynia Półwyspu Arabskiego), wreszcie- zapoczątkowującą *„nową erę*'

(tzw. *hegira).* Oto więc religia owa miałaby stanowić cezurę i wyznacza kontekst, w którym wszystko nabiera cech nowości!

My jednak winniśmy zweryfikować te założenia. Czy rzeczywiście Mahomet otrzymał „nowe objawienie", gdzie został wezwany do stworzenia nowej religii, czyli islamu? Analiza historyczna, wykładnia Koranu oraz badania oparte o dostępne źródła pozwolą nam ujrzeć całoś tych zagadnień w nieco pełniejszym świetle.

Prawdziwa tożsamoś muzułmanów

Właściwie z jakiego kręgu etnicznego wyrosła ta religia, która wciąż przysparza światu tylu zmartwień? Skąd ona pochodzi, gdzie tkwią je j korzenie? Wyjaśnienie tych kwestii da nam klucze również do zrozumienia niezwykłej ekspansywności islamu.

Kim zatem byli pierwsi „muzułmanie"? Prawdopodobnie - według wielu historyków zajmujących się tą religią - **wyznawcami jednej z herezji judeochrześcijańskich, jakie pojawiły się po śmierci Chrystusa i po narodzinach Kościoła,** a konkretnie: *„ebionitami".* A co wyróżnia ową grupę „ebionitów", zwaną też *„nazarejczykami"* (po arabsku *nasara*)? Czym w szczególności charakteryzuje się ich działanie? O tej herezji chrześcijańskiej już na początku V wieku po Chrystusie wspomina św. Hieronim w swojej korespondencji ze św. Augustynem, pisząc o owych „ebionitach" tak:

„Uchodzić chcą za żydów i za chrześcijan, zaś w istocie nie są ani jednymi, ani drugimi."

Oznacza to po pierwsze, że *chcąc uchodzić za żydów*, tj. tych, którzy pieczołowicie zachowują tradycję żydowską, *nie są nimi*, gdyż uznali Mesjasza w osobie Jezusa, który przez żydów został odrzucony, a po drugie, że *chcąc uchodzić za chrześcijan*, jak o że uznali Jezusa Chrystusa, *też nimi nie są*, gdyż odrzucają jeg o boskoś

i uważają go za zwykłego proroka.

Oficjalny judaizm, po tym, jak odrzucił Objawienie chrześcijańskie i jak doprowadził do ukrzyżowania Jezusa, nie mógł oczywiście uznawa

jakiegokolwiek ugrupowa- nia, które w ten czy inny sposób powoływało się na Chry- stusa oraz na jego misję proroczą. Wiadomo, jak zaraz po Zmartwychwstaniu Jezusa pierwsi żydzi, którzy przyjęli chrzest, byli prześladowani właśnie przez swych niedaw- nych współwyznawców, braci z tego samego narodu. Wiele takich przykładów odnajdujemy w Dziejach Apostolskich; św. Paweł, który przed swym pamiętnym nawróceniem zawzięcie zwalczał chrześcijan, podążywszy drogą wska- zaną przez Chrystusa sam stał się obiektem prześladowań ze strony żydów wiernych judaizmowi, tak iż ostatecznie zginął śmiercią męczeńska. Przeto do dziś oficjalny juda- izm odrzuca systematycznie każde ugrupowanie odwołują- ce się do Jezusa, niezależnie od tego, jak skrupulatnie stara się ono przestrzega

wszelkich reguł wynikających z ży- dowskiego prawa.

Tak oto również ebionici zostali odrzuceni przez żydów — i, jako się rzekło, przez chrześcijan: przez żydów dlatego, że uznali Jezusa za Mesjasza, a przez chrześcijan dlatego, że nie uznali boskości Jezusa. W następstwie takiego odrzucenia zarówno z jednej, jak i z drugiej strony, członkowie owej grupy **ufundowali swoją tożsamoś**

wła- śnie na opozycji do tych, którzy ich odrzucili.

Jednak w odróżnieniu do wielu innych herezji judeochrześcijańskich - tendencji zwłaszcza spirytualistycznej - które po prostu zdystansowały się od judaizmu i od chrześcijaństwa, ebionici, reprezentujący nurt ekspansjonistyczny, przeciwstawili się owym religiom w sposób gwałtowny. Już w II stuleciu z pomocą oręża usiłowali oni ustanowi

na ziemi królestwo Boże, jakie Mesjasz zapowiedział swoim uczniom.

Nurt ekspansjonistyczny

Tak więc już od pierwszych stuleci naszej ery przejawiło się w ramach judeochrześcijaństwa wiele tendencji odśrodkowych. Powstające w ten sposób ugrupowania bądź odłamy można podzieli

na dwa zasadnicze nurty: spirytu- alistyczny, zwany także „ *gnostyckim* i ekspansjonistycz- ny, który bywa także określany jako *„mesjanistyczny"*.

Pierwszy z nich obejmuje herezje naznaczone pewną ideologią typu spirytualistycznego, z wyraźną skłonnością do poszukiwania Boga przede wszystkim w wymiarze duchowym - w jakiejś duchowości, choćby była ona wypaczona lub fałszywa - i najczęściej z odwoływaniem się do poję

wyrosłych z gnozy.

Drugi natomiast obejmuje herezje pozostające pod silnym wpływem ideologii mesjanistycznej, w której chodzi przede wszystkim o ustanowienie na ziemi - chociażby siłą - „królestwa Bożego", tudzież o przygotowanie gruntu (poprzez prowadzenie „świętych wojen") dla mającego niebawem powróci

Mesjasza.

Wedle zgodnej opinii wielu historyków islam wywodzi się z jednego z owych ugrupowań dających się zaliczyć do nurtu *„mesjanistycznego",* do którego należeli także ebionici.

Ideologia mesjańska

Ważne staje się zatem pogłębienie refleksji nad tym pojęciem *„mesjanizmu* aby lepiej wniknąć w ideologiczne podłoże tak licznych herezji — rzecz jasna, ze szczególnym uwzględnieniem islamu. Słowo „mesjanizm" oparte jest na hebrajskim *„masziach"* (mesjasz, pomazaniec). To słowo już od czasu proroków Starego Testamentu oznacza kogoś wyjątkowego, posłanego przez Boga, a wyczekiwanego przez naród żydowski. **Jeśli chodzi o chrześcijan, tego wyczekiwanego Mesjasza rozpoznali oni w Chrystusie Jezusie.**

Z terminem „mesjanizm" wiąże się więc idea oczekiwania na chwalebne nadejście Mesjasza. Żydzi wciąż oczekują swojego Mesjasza, którego nie rozpoznali w Jezusie z Nazaretu. Przyjście tegoż Mesjasza ma być momentem przełomowym - momentem ustanowienia na ziemi Królestwa Bożego. Także każdy chrześcijanin oczekuje, jak przypomina Kościół, chwalebnego powrotu Chrystusa oraz nastania Jego Królestwa, zgodnie z tym, co powiedział sam Jezus:

„Jeszcze chwila, a [znowu] ujrzycie mnie." (J 16, 16).

i zgodnie ze słowami, jakie anioł wypowiedział do uczniów Jezusa po jego Wniebowstąpieniu:

„Przyjdzie tak samo, jak widzieliście Go wstępującego(Dz 1, 11).

Każdy chrześcijanin powinien zresztą oczekiwać owej Paruzji, o czym Kościół wspomina w swej Modlitwy Eucharystycznej:

„I oczekujemy Twego przyjścia w chwale."

Niestety, **ta potrzeba oczekiwania na Boże Królestwo i na ponowne Przyjście Chrystusa przerodziła się w niektórych grupach sekciarskich - jak u ebionitów - w zasadę militarnego podboju,** usprawiedliwiającą wojnę, która staje się tym samym „świętą wojną", gdyż jej celem jest zaprowadzenie *„w imię Boga"* nowej ery powszechnego pokoju! Zauważmy przy okazji ów paradoks, który jest skądinąd charakterystyczny dla każdej ideologii totalitarnej: „*prowadzi*

wojnę po to, hy usta- nowić pokój".

Jak wiele herezji judeochrześcijańskich, ebionizm (lub „nazareizm") charakteryzuje się więc radykalnym mesjanizmem, a raczej *pseudo-mesjan izmem*, za którym kryje się ideologia podbojów. Bo wprawdzie Chrystus przyrzekł swoim uczniom, że przyjdzie ponownie w chwale i że ustanowi swoje Królestwo Pokoju, ale nigdy nie prosił nikogo o uprzedzanie tego wydarzenia poprzez uciekanie się do przemocy, a zwłaszcza chwytanie za broń. Jedyną „bronią", jaką zalecał, była zawsze modlitwa. Czyż nie zgromił św. Piotra, kiedy ten, chcąc obroni

swojego Mistrza w Getsemani, porwał za miecz?

Od mesjanizmu do zdobywania Królestwa

Jak widzimy, ugrupowanie ebionitów postanowiło przyspieszyć nadejście Chrystusa, tworząc jakby odpo-

wiednie warunki dzięki działaniom militarnym, które miały doprowadzi do odbicia Jerozolimy i odbudowania świątyni. Istotnie, z niektórych fragmentów Pisma Świętego można było wywieś ścisły związek między odbu- dowaniem świątyni a nastaniem Królestwa Bożego na ziemi (Ap. 21). Mesjaniści sądzili, że realizując swój zamiar przyczynią się do rychłego przyjścia Mesjasza. Wyobrażali sobie, że ujrzą Go, jak majestatycznie zstę- puje na ziemię i ustanawia pośród głosów trąb anielskich swe Królestwo Niebieskie.

Jak wynika z badań historycznych, pierwsze podboje arabskie, które najpierw, tj. około roku 634, ogarnęły rejony położone wokół Jerozolimy, a następnie doprowadziły do zajęcia samej Jerozolimy (638) przez kalifa Omara, były dziełem arabskich bojowników sterowanych z Mediny przez przywódców mesj ani stycznej grupy pochodzenia żydowskiego, która była związana z nurtem ebionickim. Ugrupowanie to samo siebie określało mianem *„Muhadżirun" (ci, którzy razem wy wędrowali),* a zatem wówczas nie mienili się jeszcze „muzułmanami": ów termin zacznie by używany dopiero w 2 poł. VIII wieku.

Ten ebionicki odłam nie będzie ustawał w wysiłkach, by zaprowadzić Królestwo Niebieskie na ziemi, jeśli trzeba - wszczynając wojny. Otóż ju ż sam fakt, że ebionici nie odżegnywali się od takich metod, niweczył pokojowy charakter tego wymarzonego Królestwa, albowiem przemoc rodzi przemoc. Słowem, mamy tu do czynienia z **wypaczoną, fundamentalistyczną wizją ponownego Przyjścia Jezusa-Mesjasza. Wizja ta pokutuje zresztą po dziś dzień właśnie w islamie,** będącym, w rzeczy samej, kontynuatorem tamtej koncepcji.

Reakcja na podwójne odrzucenie: podwójny sprzeciw

Przeto i dziś, na wzór ebionitów, islam trwa na pozycji zajadłego sprzeciwu zarówno wobec judaizmu, jak i chrześcijaństwa: wobec judaizmu dlatego, że nie uznał on mesjańskiego charakteru Jezusa, zaś wobec chrześcijaństwa dlatego, że wyznaje boskoś

Jezusa. Wreszcie islam trwa też w postawie sprzeciwu wobec obu tych religii naraz, ponieważ... nie uznały one w Mahomecie proroka!

Islam uważa sam siebie za autentycznego spadkobiercę tradycji Abrahama: bardziej autentycznego niż judaizm, gdyż uznaje Mesjasza, potomka Abrahama, którego żydzi odrzucili, i bardziej autentycznego niż chrześcijaństwo, albowiem mniema, że dokładnie tak, jak Abraham, wyznaje wiarę w Jedynego Boga. Mając się przeto za takiego „podwójnego spadkobiercę", pragnie - jak niegdyś ebionici - **przywrócić prawdziwe Królestwo Boże na ziemi, a jednocześnie wzią**

w ten sposób odwet za podwójną zniewagę.

Jest to ten sam ruch, który, przyjąwszy w 2 poł. VIII wieku nazwę „islam", także i dziś przeciwstawia się zarówno żydom, jak i chrześcijanom. Z powyższego opisu wyłania się więc pewien **mesjanistyczny zamysł,** który właściwie jest ten sam od samego początku, podobnie, jak **zasada** leżąca u podstaw tejże religii, czyli wprowadzanie królestwa Allaha na ziemi **siłą!**

Analiza źródeł

Geneza Koranu

Dzięki temu, że zaznajomiliśmy się ogólnie z początkami islamu, łatwiej nam będzie prześledzić rozwój jego założeń doktrynalnych, a w szczególności genezę najważniejszej księgi islamu: Koranu.

Koran, który zstąpił z nieba

Aby przekonać się, czy islam faktycznie jest „nową religią", wskazane będzie przyjrzenie się jeg o podstawowym księgom, tj. głównie Koranowi i Sunnie (tradycji muzułmańskiej).

Po arabsku słowo „koran" oznacza lekturę, a w sensie ogólniejszym - recytację. Zgodnie z muzułmańską tradycją został on bezpośrednio przekazany Mahometowi przez Allaha w formie księgi („ *kitab* ") , a następnie dany prorokowi „do czytania" w urywkach za pośrednictwem anioła Gabriela. Jest on zatem traktowany przez muzuł- manów jak o „Słowo objawione", „Słowo samego Boga", czyli poniekąd Słowo **„niestworzone", które zstąpiło z nieba.** Pojęcie objawienia sytuuje się więc w samym centrum muzułmańskiej religii - muzułmanin opiera bo-

wiem w całości swoją wiarę na owym „objawionym" charakterze Koranu. Tak wygląda w każdym razie teoria, od której islam nie odstępuje ani na jotę.

Ale czy takie twierdzenia wytrzymują krytykę? Czy teza na temat Koranu, który zstąpił z nieba, jakoby od samego Allaha, jest wiarygodna? No i wreszcie czy Koran wnosi coś nowego, a zwłaszcza: **czy zawiera nowe objawienie?**

Źródła biblijne

Przede wszystkim należy stwierdzić, że w Koranie bardzo liczne są odniesienia do Biblii, z częstym przywoływaniem ksiąg mądrościowych (psalmy, przysłowia), reguł starotestamentowych (dotyczących pożywienia, ubrania czy rytuałów religijnych), proroków (m.in. Mojżesza, Eliasza, Zachariasza) tudzież patriarchów (Abrahama, Izaaka, Jakuba), którzy żyli przecież nieomal dwa tysiące lat przed Chrystusem, czyli blisko trzy tysiące lat przed Mahometem i przed narodzinami islamu! Co do pojawiających się równie często Jezusa i Jego Matki, Maryi (po arabsku „*Aissa"* i „ *Mańa m* "), warto podkre- ślić, że byli oni w momencie owych narodzin doskonale znani - **wszak Środkowy Wschód był już od ponad czterech wieków schrystianizowany!**

A zatem by wyróżni
sie czymś na tle dwóch wiel-
kich religii, które dominowały na Środkowym Wschodzie - tj. od judaizmu i od chrześcijaństwa - a nadto by móc pretendowa
do wyższości nad nimi, islam musiał głosić coś radykalnie nowego. Otóż nie jest wcale ła- twym zadaniem znalezienie w Koranie, a także w całej tradycji muzułmańskiej, czegoś na wskroś nowego, bo-

wiem księgi te **nazbyt wyraźnie zdradzają swe biblijne podglebie, czyli swe zakorzenienie zarówno w Starym, jak i w Nowym Testamencie.**

Judeochrześcijański rodowód tradycji muzułmańskich

Nieodzowne wydaj e się zatem sięgnięcie do początków *muzułmańskich tradycji*, by uświadomić sobie, z jakiej kultury religijnej czerpie islam oraz czy istnieje tam coś, co ma istotnie rys nowości i co **mogłoby jakoś uzasadnia**

tezę o „nowym objawieniu". Ten krótki przegląd tradycji muzułmańskich - *opierających się w głównej mierze na tekstach Koranu* — da też czytelnikowi nieco lepszą orientację co do zasad i motywacji, jakie legły u podstaw islamu. Owe tradycje, pielęgnowane przez muzułmanów i w większości przypadków odwołu- jąc e się do Koranu, w gruncie rzeczy są, o czym nieba- wem się przekonamy... **tradycjami żydowskimi lub chrześcijańskimi.**

Muzułmańskie tradycje o żydowskim rodowodzie

Reguły żywieniowe, ja k zakaz spożywania wieprzowiny czy mięsa wielbłąda, są typowymi przepisami żydowskimi wynikającymi z Biblii (Kpł **11). Ani wcześniej, ani później żaden inny naród, poza żydowskim, nie stosował ich w takiej formie.**

Również o obrzędzie obrzezania (o którym jest mowa w wielu miejscach Tory, m.in.: Rdz 17, 12, Kpł 12, 3) należy z całą mocą podkreślić, że prócz muzułmanów nigdy w dziejach nie był on praktykowany (i także obecnie nie jest praktykowany) w żadnym innym kręgu reli-

gijnym poza judaizmem. W krajach Maghrebu obrzezanie jest okazją do świętowania, podczas którego uroczysty obrzęd usunięcia napletka jest nierzadko filmowany i towarzyszy mu bicie w bębenki, czynele itp.

Rytualne obmycia wodą niektórych części ciała przed wspólną modlitwą, przestrzegane ściśle przez muzułmanów, również stanowią **typowo żydowski obrzęd** (por. Wj 40, 30, Kpł 14, 9), praktykowany nadal w judaizmie - podobnie, jak obrzezanie.

Także wykonywane podczas pięciu codziennych modlitw charakterystyczne skłony (tzw. „*ruku*"), które zresztą są nam chętnie pokazywane na dowód pobożnej gorliwości wyznawców islamu, **są zapożyczone z tradycji hebrajskiej:** w Torze, czyli Pięcioksiągu, patriarchowie Abraham, Izaak czy Jakub, podobnie, jak lud odpowiadający Mojżeszowi, oddają pokłony, padając na twarze przed Bogiem (m.in.: Rdz 24,26, Wj 4, 31, Pwt 9, 18).

W Koranie bardzo często przywoływane są wielkie postacie biblijne, jak patriarchowie czy prorocy: Adam i Ewa, Noe, Abraham, Izaak, Jakub, Józef, Mojżesz, Eliasz. Jednak opisy dotyczące ich słów i czynów są niejednokrotnie upiększone czy wręcz zniekształcone.

Podobnie „islamska zasłona" nie różni się od zasłony twarzy, którą, jak poświadcza tradycja judaizmu, kobiety żydowskie nosiły w obecności członków wspólnoty spoza rodziny (por. Rdz 24, 65; 38, 14). Skądinąd tradycja ta znalazła odbicie w zwyczajach chrześcijan (chodzi o noszone do niedawna mantylki, zakładane przez kobiety uczestniczące w Mszy świętej).

Również święta muzułmańskie - oczywiście za wyjątkiem święta urodzin Mahometa - zapożyczone są z tradycji żydowskiej, jak choćby „święto baranka" *(id el kebir)*, podczas którego zabijane są barany na pamiątkę ofiarowania Izaaka (Rdz 22). Tu jednak trzeba od razu zaznaczyć, że dla swoich potrzeb islam w miejsce Izaaka „podstawił"... Izmaela!

W rzeczy samej, **niezliczone przepisy religijne islamu wywodzą się z tradycji hebrajskiej.** Dotyczy to m.in. słynnego „prawa odwetu" *(„oko za oko, ząb za ząb").* Wiadomo, że opiera się ono na słowach z Biblii (Kpł 24, 19-20). Otóż w Koranie słowa te pojawiają się właściwie w niezmienionym brzmieniu (S. 5, 45). Takich przykładów jest bardzo wiele, jednak nie chodzi tu o sporządzenie pełnego wykazu zapożyczeń, a tylko o pokazanie, że tradycje muzułmańskie wyrastają z innych, o wiele starszych tradycji.

Muzułmańskie tradycje o chrześcijańskim rodowodzie

Te elementy tradycji muzułmańskiej, które nie są typowo żydowskie, zostały przejęte bezpośrednio z tradycji chrześcijańskiej - co w pełni potwierdza tezę o judeochrześcijańskich korzeniach islamu.

I tak w Koranie przewijają się *postacie z Nowego Testamentu*, jak Jezus - uważany przez muzułmanów za największego proroka po Mahomecie - czy jak jego Matka, Maryja, uznawana za Dziewicę. To najlepszy dowód, że pierwszym muzułmanom Biblia była dobrze znana, a nawet że czerpali z niej nader obficie.

Także *oczekiwanie na powtórne przyjście Jezusa w chwale* pozostało bardzo żywe w tradycji muzułmańskiej. Ale jest ono jedynie bladym odbiciem (by nie rzec: karykaturą) Nadziei chrześcijańskiej. Ta bowiem nie polega, jak w islamie, na ustanowieniu materialnego Królestwa Bożego na ziemi, lecz na wyczekiwaniu ostatecznego, chwalebnego królowaniaChrystusa Zbawiciela - Tego, który uwolni nas od śmierci i od grzechu, a w konsekwencji również od cierpień i znojów. Tymczasem w islamie owa cnota Nadziei przerodziła się w mesjanizm polityczny i w swego rodzaju mit o Jezusie, który ma „wylądować" na minarecie wielkiego meczetu w Damaszku...

Wreszcie, czyż *różaniec muzułmański* nie wykazuje uderzającego podobieństwa z różańcem chrześcijan, choć nie ma przy nim krzyża? Tego podobieństwa nie zmienia fakt, że dziś odmawia się na nim całkiem inne modlitwy - a mianowicie muzułmanie modlący się na różańcu wypowiadają 99 imion Boskich. Różaniec wywodzi się w szczególności z tradycji wschodnich chrześcijan, których różańce liczyły zawsze 99 paciorków, symbolizujących wiek Chrystusa w momencie jego Śmierci i Zmartwychwstania, tj. 33 lata, pomnożony przez 3. Nadal jest on używany przez rosyjskich prawosławnych mnichów i przez członków innych cerkwi wschodu.

Pię
filarów islamu

Warto się zastanowić, czy te „pię
filarów" nie stanowi kolejnego zapożyczenia z tradycji jude- ochrześcijańskiej:

I. filar: *wyznanie wiary* (po arabsku *„el szahada"), powielające dogmat o boskiej Jedności („el tawhid").*

Otóż dogmat ten był wyznawany od zarania judaizmu przez Abrahama i stanowi od samego początku **o specyfice, czy wręcz o tożsamości religii żydowskiej.** Jest to też coś, co budziło szczególny sprzeciw ze strony innych narodów. Mojżesz i imii prorocy Starego Przymierza bronili tego dogmatu o jedynym Bogu gorliwie i konsekwentnie, przeciwstawiając go temu, w co wierzyli poganie, czciciele wielu bożków (por. Pwt 6, 4). Także wiara chrześcijańska - ta, w której wypełniły się Pisma - prawdę tę potwierdziła w swoim dogmacie o Trójcy Świętej, czyli o „ ***Jednym Bogu*** *w trzech Osobach*

II. filar: *modlitwa rytualna* (po arabsku *„el sałat"),* czyli ogół pięciu modlitw, które muzułmanie są obowiązani odmawiać codziennie. Otóż je j dzienny „harmonogram" jest wzorowany na modlitwie wschodnich mnichów chrześcijańskich. Zresztą jeśli chodzi o chrześcijan, jest ona praktykowana w licznych wspólnotach zakonnych zarówno na Wschodzie, ja k i na Zachodzie; ponadto włącza się w nią także wielu zwykłych wiernych. Analogiczny układ modlitwy (odmawianej o różnych porach dnia) odnajdujemy także w brewiarzu, którzy jest obowiązkową modlitwą księży.

III. filar: *jałmużna* (po arabsku *yy el zakat").* Wykazuje ona podobieństwo z jałmużną judeochrześcijańską, aczkolwiek nabrała z czasem bardziej skody fi kowanego charakteru. Stanowi w oczywisty sposób nawiązanie do zamierzchłej tradycji, której ślady odnajdujemy w księgach Biblii. Prorocy Starego Przymierza, a później sam Jezus, często piętnowali tych żydowskich zwierzchników, którzy odmawiali pomocy ubogim, sierotom i wdowom.

IV. filar: *post* (po arabsku *„el ramadan* "). Wywodzi się on z **chrześcijańskiej tradycji Wielkiego Postu.** Ten muzułmański okres postu, trwający aż do „święta zakończenia postu" *(id el fitr*), kojarzy się naturalnie z zachowywaniem **czterdziestodniowego postu przez chrześcijan... aż do Wielkanocy.** Co więcej, arabskie słowo *„rcimad"* oznacza „popiół", co nie jest bez związku - jak łatwo się domyśli

- z pierwszym dniem Wielkiego Postu, czyli ze Środą Popielcową, kiedy to Kościół zachęca wiernych do refleksji nad przemijaniem:

„ Prochem jesteś i w proch się obrócisz " (por. Rdz 3, 19).

V. filar: *pielgrzymowanie do Mekki* (po arabsku *„el hadż").* Mamy tu do czynienia z oczywistym naśladownictwem **wielkiej żydowskiej tradycji pielgrzymowania do Jerozolimy** (por. Pwt 12, 14, Tb 1, 6), ale także z nawiązaniem do starodawnego chrześcijańskiego obyczaju pielgrzymowania do Grobu Jezusa. Skądinąd wiadomo, jak duże znaczenie miało to święte miasto dla pierwszych grup judeochrześcijańskich, a zwłaszcza dla heretyckiego odłamu ebionitów, który - z pomocą pierwszego zaciągu arabskich najeźdźców - zdobył Jerozolimę po raz pierwszy zaledwie w kilka lat po uformowaniu się *muhadżirun,* czyli pierwszego ugrupowania muzułmańskiego.

Przykłady takie moglibyśmy mnożyć. Ale te, które wymieniliśmy, dostatecznie udowadniają, że **nie ma takiego elementu tradycji islamu** (oczywiście poza świętem „*muled*", związanym z narodzinami proroka Mahometa), **który nie miałby judeochrześcijańskich korzeni. Bo gdzie, jeżeli nie w tradycji judaizmu i chrześcijaństwa, odnajdziemy praźródło wymienio-**

nycli powyżej, tak istotnych elementów tradycji muzułmańskiej?

System apologetycznie zmodyfikowany

Nietrudno się zorientować, że Koran był spisywany w wielu etapach, na zasadzie kolejnych uzupełnień, oraz że „materiałem wyjściowym" były dlań teksty biblijne. Skoro wiadomo - na podstawie wyników prac kilku współczesnych badaczy zajmujących się genezą Koranu - że jeg o oryginalny tekst zarówno pod względem formy, jak i treści odpowiadał **lekcjonarzowi,** którego używały judeochrześcijańskie grupy dysydenckie działające w pierwszych wiekach po Chrystusie, to zmiany, jakie zostały tam wprowadzone, mogły mieć na celu wyłącznie **zaadaptowanie tej księgi do potrzeb rodzącej się ideologii.**

Liczne i na ogół zręczne przeróbki, wprowadzone w Koranie z taką właśnie „apologetyczną" intencją, skutkują rzecz jasna **poważnymi deformacjami biblijnego substratu.** Można tam znależ wersety pozostające względem siebie w jaskrawej sprzeczności, tudzież frag- menty wzięte co prawda z Biblii, ale w dziwaczny spo- sób poprzerabiane. A oto kilka przykładów:

Mariam, siostra Mojżesza, zostaje Matką Jezusa... Tymczasem Maryję i Mojżesza dzieli - bagatela - dwanaście stuleci!

To nie Izaak, syn Sary, uniknie śmierci na ołtarzu przygotowanym przez Abrahama, lecz Izmael, syn jeg o niewolnicy Hagar!

Duch Święty zamienia się w „anioła Gabriela", który ukaże się Mahometowi!

Trzecią Osobą Trójcy nie jest Duch Święty, lecz Maryja Dziewica!

Na krzyżu nie umarł Jezus, lecz - w zależności od wersji - Judasz, Barabasz, albo... sobowtór Jezusa!

Zagłębcie się w Koran, Sunnę bądź hadity (muzułmańską tradycję), a znajdziecie tam najbardziej nieprawdopodobną kompilację źródeł biblijnych, **zdeformowanych po to, aby nada im nowe znaczenia.** W głowach wyznawców islamu powstaje w ten sposób spory chaos. A może o to właśnie chodziło?

Tak więc w swoich zasadniczych zrębach Koran składa się z elementów biblijnych. Nie sposób oprze się wrażeniu, że wersety i sury tej najważniejszej księgi is- lamu są efektem długotrwałego i stopniowego procesu „korekt", będących niewątpliwie jakimś **wyrazem opozycji, skutkiem zadawnionych uraz do judaizmu i do chrześcijaństwa.** Podczas lektury Koranu staje się jasne, że był on tworzony sukcesywnie, przy czym kolejne zmiany służyły rozprawieniu się z zarzutami podnoszonymi zarówno przez żydów, jak i przez chrześcijan.

Od początku Koran był w dużo większej mierze narzędziem służącym *obronie teologicznej*, aniżeli wykładnią określonej teologii - stanowi on bowiem pewną usystematyzowaną całość, której celem jest raczej zwalczanie już istniejących doktryn, a nie budowanie od podstaw jakiejś nowej doktryny. Innymi słowy, Koran jest przejawem **apologetyki,** walki na argumenty teologicz-

ne; jest świadectwem opozycji do obu wymienionych przed chwilą wspólnot religijnych.

Abraham - pierwszy muzułmanin

Ale z tego pozornego chaosu zdaje się wyłania
coś, co można nazwa
myślą przewodnią: myślą, która przy- świecała wszystkim kolejno wprowadzanym zmianom. Zanalizujemy teraz jeden z najbardziej znanych przykładów, aby jasn o ukazać stosowane przez islam metody i obnaży
jeg o cele; chodzi tu o twierdzenie, bardzo dziś rozpowszechnione wśród muzułmanów (i coraz częściej podzielane na Zachodzie przez nie-muzułmanów), o ich rzekomym pochodzeniu od Izmaela: a mianowicie uważają się oni za prawdziwych potomków Abrahama - przez jeg o syna Izmaela.

Gdyby islam rościł sobie prawo do *duchowego synostwa Abrahamów ego* z racji swego zdecydowanego trwania w monoteizmie, można byłoby mu to ewentualnie „uznać", aczkolwiek Abraham miał chyba nieco inne wyobrażenie o monoteizmie, a zwłaszcza o sposobach jego szerzenia, niż „potomek". Jednak przypisywanie sobie pierwszeństwa, ba, wyłączności, z pomocą teorii, która czyni z Abrahama pierwszegomuzułmanina, jest doprawdy grubą przesadą! Tutaj islam najwyraźniej wziął swoje pragnienia za rzeczywistość: wszak Abraham, dzięki swej wierze w jedynego Boga, która znalazła konkretny wyraz w obrzezaniu, stał się przede wszystkim „pierwszym żydem". **Islamowi nie przysługuje ani wyłączność, ani pierwszeństwo jeśli chodzi o monoteizm: w judaizmie monoteizm jest wyznawany od ponad czterech tysięcy lat; łatwo zatem obliczyć, że w tej**

wierze w jedynego Boga żydzi ubiegli muzułmanów o niemal trzy tysiąclecia!

Dwutysiącletnia wyrwa czasowa

Islam nie poprzestaje na tym, i tak już wielce ryzykownym twierdzeniu, ale posuwa się o wiele dalej, przeskakując tyleż płynnie, co arbitralnie od wymiaru duchowego do chronologicznego, ponieważ głosi, że muzułmanie są w prostej linii potomkami Izmaela. Otóż teza ta, bardzo dziś rozpowszechniona także wśród niemuzułmanów, a będąca pochodną tamtego twierdzenia, że Abraham jest „pierwszym muzułmaninem", nie opiera się na żadnych podstawach naukowych i lekceważy zwykłą logikę historyczną: bo jak to możliwe, żeby Izmael, patriarcha, który żył 2000 lat przed Chrystusem, był przodkiem muzułmanów, podczas gdy historycznie rzecz biorąc **islam istnieje dopiero od VII wieku n.e.?** Powstaje w ten sposób luka czasowa wynosząca ponad 2500 lat! Ten obłędny anachronizm zdaje się jednak nikomu nie przeszkadzać, w tym muzułmańskim uczonym, „ *ulemom*

Do podtrzymywania tego mitu przyczynia się związek skojarzeniowy między „arabskością" a „muzułmańskością". Grając na tych dwóch rejestrach powiada się, że cho

muzułmanie istnieją od VII wieku, to przecież Arabowie są bardzo starą grupą etniczną i z tej racji mogą by

potomkami Izmaela. Ale czyż liczne potomstwo, obiecane Hagar (służącej Saraj i nałożnicy Abrama: Rdz 16, 10), nie było zawsze określane - przed i po pojawieniu się islamu - mianem *izmaelitów*? I czyż owi izmaelici nie byli od samego początku odróżniani od narodu arabskiego? Skądinąd wiadomo, że oba te narody toczyły z sobą wojny! Wreszcie, gdzież może by

mowa o tym, by

w żyłach Izmaela — Chaldejczyka po ojcu Abramie i Egipcjanina po matce Hagar (urodzonej w Kanaanie, gdzie Izmael spędził całe swoje życie: Rdz 16, 3) - płynęła choćby kropla krwi arabskiej?

Ta ahistoryczna wersja rodem z fantastyki może funkcjonowa
dzięki ignorancji oraz umiejętnie wdruko- wanym stereotypom. W ten sposób wyznawcy islamu są wprowadzani w pewien system mityczny - co jest tym łatwiejsze, że islam, gotowy przeskoczyć bez zmrużenia oka z rejestru duchowego do historycznego, nie przejmuje się w najmniejszym stopniu logiką!

Izmael usynowiony

Jak widzimy, to nieustanne powoływanie się muzułmanów na „praojca Izmaela" opiera się na czystej fikcji, świadomie podtrzymywanej przez zwierzchników islamu. Ale z czego bierze się to dążenie do utrzymywania za wszelką cenę owej iluzji? Skąd to wmawianie wyznawcom, że są *prawdziwymi potomkami Izmaela?* Zresztą, jak niezgodnie z Biblią (por. Rdz 22, 1-24) głosi Koran, to właśnie Izmael, a nie Izaak miał być złożony na ołtarzu przez Abrahama!

Wynika to przede wszystkim z tego, że zarówno judaizm, jak i chrześcijaństwo pretendują do „synostwa Abrahamowego" poprzez *syna Obietnicy,* Izaaka. Otóż, jak już wcześniej podkreśliliśmy, islam uważa obie te religie monoteistyczne za odrzucone przez Boga, gdyż nie przyjęły mahometańskiego orędzia. Skoro tak, Bóg, który odrzucił niewierny naród, musiał przysposobić so- bie nowy naród. Dlatego muzułmanie uważają siebie za potomstwo Abrahamowe - przez Izmaela, który jakoby

sam został usynowiony. Tak przygarnięta przez Boga wspólnota muzułmańska ma odtąd by - właśnie z racji swego pochodzenia od Izmaela - prawdziwym, nowym potomstwem Abrahama.

Z drugiej strony, **aby uzasadnić swój ekspansjonistyczny charakter, islam musi przedstawiać siebie jako ofiarę.** Dla muzułmanów archetypem ofiary jest Izmael: ponieważ Sara kazała Abrahamowi odprawić Hagar wraz z jej synem Izmaelem, jest on traktowany przez islam jako „odrzucone dziecko", ofiara zazdrości Sary. Sara miała by bowiem zazdrosna o Hagar, czego bezpośrednią konsekwencję poniósł Izmael - a tą konse- kwencją było odrzucenie go przez jego ojca, Abrahama, który z tego samego powodu chciał złoży Izmaela w ofierze. Tylko dzięki boskiej interwencji ta „niewinna ofiara" została w ostatniej chwili ocalona od śmierci.

Muzułmanie: naród-ofiara

Mamy więc tutaj do czynienia z jawnym przeinaczeniem wydarzeń opisanych w Biblii, a także ze zmianą ich sensu - po to, by móc podbudowa tezę absolutnie zmyśloną. Przecież to Izaak, a nie Izmael został przez Abrahama poświęcony na ołtarzu (Rdz 22, 1-18). Jeśli zaś chodzi o oddalenie Izmaela, stało się tak w wyniku pełnych dobroci Bożych zamysłów, a nie wskutek czyjejkolwiek zazdrości. Wreszcie: Izmael nie został wcale „usynowiony" przez Abrahama, gdyż po prostu były synem zrodzonym z jego drugiej żony Hagar.

Ale taka narracja była twórcom islamu potrzebna, albowiem według analogicznego schematu przebiegały

wydarzenia związane z narodzinami islamu: Mahomet,

wskutek zazdrości ze strony swoich braci - żydów i chrześcijan - został „odrzucony" (jak Izmael) i wygnany: według muzułmańskiej „tradycji" musiał ucieka
z Mek- ki, gdzie jego orędzie nie zostało przyjęte, i znalazł schronienie w Medinie (tak, ja k Izmael musiał uciekać przed zazdrością Sary i schronić się na pustyni), skąd później wyruszy, aby dokonywa
swoich „słusznych podbojów".

Zbrojna wyprawa Arabów z Mediny odbywała się pod hasłami podobnymi do tych, jakie dziś są suflowane muzułmanom zagrzewanym do świętej wojny (*„dżihad)* - tj. **pomszczenia krzywd i obelg,** jakie spadły na „proroka" Mahometa, którego nie chcieli słucha
ci, do których został on posłany ze swoim „nowym orędziem". Tak więc od początków islamu muzułmanie uważają się za naród odrzucony i niekochany - tak, jak „odrzucony" i „niekochany" był syn Abrahama, Izmael. **Przeto trzeba było, żeby to właśnie on stał się „przodkiem" ludu muzułmańskiego!**

Zauważmy, że również dziś islam prezentuje się w taki sam sposób i że to tenże identyfikacyjny czynnik **„bycia ofiarą" - niezależnie od okoliczności politycznych - stanowi dlań główne spoiwo i główną siłę napędową dla wszelkich, często nieprzebierających w środkach działań.**

Od poprawki do poprawki...

Jak zostało wcześniej powiedziane, podstawowy zrąb Koranu składał się głównie z elementów zapożyczonych z Biblii, jednak zostały one przetworzone w taki sposób, by nadawały się do uwiarygodnienia **tezy o is-**

lamie jako „nowej religii". Nie było dla pierwszych muzułmanów rzeczą łatwą przekona

chrześcijan i śro- dowiska judeochrześcijańskie o autentyczności „nowego objawienia" - polemiki i konflikty nie należały więc do rzadkości. Na skutek teologicznej krytyki, wysuwanej przez te środowiska, pierwotny „substrat koraniczny" (czyli *skompilowane teksty biblijne, zebrane w formie lekcjonarza liturgicznego)* musiał by

na przestrzeni pierwszych stuleci islamu nieustannie poddawany „po- prawkom" i „adaptacjom".

Jednak o ile owe zmiany dokonywane w substracie biblijnym dawały podbudowę ideologii, jaką chciano promować, to równocześnie cierpiała na tym spójność oryginalnego, biblijnego przekazu. To znowu budziło sprzeciw, albowiem ci, którzy nie byli skłonni przyglądać się tym zmianom bezkrytycznie, podnosili kwestie niespójności „poprawionego" tekstu - tekstu po pewnym czasie już tak poprzerabianego, że dla ówczesnych mieszkańców Azji Środkowej (którzy, przypomnijmy, wyrośli w kulturze judeochrześcijańskiej) **miał on niewiele wspólnego z Biblią i z artykułami Wiary.**

W końcu zostało wprowadzonych tyle zmian i „poprawek", że doprawdy trudno się w tym wszystkim połapać, **a niekiedy nawet zrozumieć, o co w ogóle tam chodzi!**

I tak, w wyniku mozolnych a ustawicznych prac nad „poprawianiem" substratu (czyli wspomnianej księgi liturgicznej), spójnoś

logiczna tekstu, któremu szybko nadano nazwę *„Qur'an"* (tzn. '*czytanie, recytacja';* współcześnie: Koran), pogorszyła się tak drastycznie, że na dobrą sprawę nie może by

o niej mowy.

Allah, autor niepojęty

W tej sytuacji, aby zamkną

usta krytykom wytyka- jący m w tekście Koranu liczne usterki, przeinaczenia i niespójności, dla pionierów islamu stało się rzeczą nie- zmiernie pilną wynalezienie jakiejś **racji bytu dla tego wprost nieopisanego dziwoląga.** Środek na przełknięcie skrajnej zawiłości owej księgi okazał się tyleż prosty, co skuteczny: takim „zwalającym z nóg" argumentem stał się argument... „*niedostępności boskiego języka "!*

W takim razie jest czymś zupełnie normalnym, że nic się nie da zrozumie

z tego galimatiasu, jak o że tekst Koranu pochodzi bezpośrednio od Allaha - istoty *naj- wyższej, niepoznawalnej, niezgłębionej, niepojętej!* Jego język musi by

niezrozumiały: jest on „tak boski", że niepodobna, abyśmy my, zwykli śmiertelnicy, mieli do niego dostęp ze swym jakże ograniczonym rozumem. Przy okazji: jest to woda na młyn niektórych współcze- snych nam islamologów, zachwycających się „myślicie- lami muzułmańskimi", którzy dla określenia Allaha stosują metody *„teologii negatywnej"!*

Czy zatem, naśladując ogół muzułmanów i nie chcąc się narażać, należałoby przyją

za dobrą monetę twier- dzenie, iż **to, co w Koranie jest po ludzku tak niewia- rygodne wynika z boskiej inteligencji, która przekracza naszą zdolnoś**

pojmowania? Zaiste, jest to ten „miażdżący argument", wytaczany co i rusz przez islam, gdy brakuje innego wytłumaczenia. Ale przy po- mocy jakiego innego argumentu mógłby on uzasadnić zawiłości **tekstu, który na skutek licznych przeróbek stał się całkowicie**

hermetyczny?

Oto więc sprawa jest wyjaśniona: **Sam Allah jest źródłem niezrozumiałości tekstu!** A my - my jesteśmy po prostu ludźmi, niezdolnymi, a nade wszystko niegodnymi pojąć czegokolwiek z tej „przedwiecznej mądrości". A skoro tak, jesteśmy wręcz *obowiązani* nie rozumieć! Powiedzmy to sobie bez ogródek: jesteśmy analfabetami powołanymi do tego, by nimi pozostać! Toteż nic dziwnego, że można wmówi

cokolwiek ko- mukolwiek! I tak jest w przypadku zdecydowanej więk- szości muzułmanów, oraz jakże wielu, niepotrzebnie tak się zadręczających islamologów.

Autentyczne falsyfikaty Koranu

Najstarsze wersje Koranu zawierają różne „warianty" bardzo licznych fragmentów tekstu, zaś niektóre z tych wersji bardzo odbiegają od dzisiejszego Koranu! Ostatni z dawnych Koranów, odnaleziony w 1972 r. w pewnym meczecie na terenie Jemenu i obecnie nadal badany, mocno różni się od aktualnie obowiązującej wersji - co stanowi wymowny komentarz do tego, o czym była przed chwilą mowa...

A ponieważ w dobie pierwszej islamizacji niektórzy „twardogłowi" nie chcieli przyjął proponowanych im, najświeższych adaptacji, trzeba je im było narzuci siłą! **Oryginalne wersje Koranu zostały zmienione i były wielokrotnie niszczone przez pierwszych kalifów,** gdy dawała się odczu potrzeba zastąpienia ich nowymi, bar- dziej dostosowanymi do politycznych realiów wersjami. Słynny przypadek całkowitego zniszczenia najstarszych Koranów przez trzeciego kalifa Utmana, który narzucił **wszystkim** swoją „nową wersję", doskonale ilustruje sposób działania fałszerzy Pism: wierni obowiązani byli

pod karą śmierci przynosić posiadane przez siebie, stare księgi...

Czy zatem tak często wysuwany przez muzułmanów zarzut dotyczący rzekomego fałszowania Biblii przez chrześcijan nie może być obrócony przeciwko nim? Bo czyż to nie Koran jest jedynym „autentycznym fałszerstwem" Pism? I czy w związku z tym nie będzie zasadne postawienie doś

przewrotnie brzmiącego pytania:

Który spośród wszystkich, sfałszowanych Koranów, jest najbardziej autentyczny, tj. „najautentyczniej" sfałszowany?...

Wymazać przeszłoś

Żaden badacz dziejów islamu nie pokusił się o **policzenie zmian wprowadzonych przez pierwszych kalifów w celu zatarcia źródeł.** Pomyślmy o tych wszystkich przerabianych tekstach, o palonych i pisanych od nowa Koranach, o dewastowanych bibliotekach, w tym tej najsłynniejszej w starożytności, jaką była Biblioteka Aleksandryjska, zniszczona na rozkaz kalifa Omara, a której księgi, przeznaczone na opał, pozwoliły na ogrzewanie czterech tysięcy łaźni miejskich przez ponad pół roku! W ten sposób ta niezwykła skarbnica starożytnej kultury i religii poszła z dymem w ciągu kilkunastu tygodni.

Efekt tego jes t taki, że dysponujemy dziś niezwykle skąpą dokumentacją na temat początków islamu. Zresztą to było właśnie celem całej operacji: chodziło o zniszczenie wszelkich śladów, by uwiarygodnić tezę o „nowym objawieniu", skierowanym przez anioła do

„proroka" Mahometa. Bo gdyby wyszło na jaw, że to „objawienie" było tylko kontynuacją starożytnej herezji, i że w związku z tym nie ma w sobie nic nowego, to w ogóle przestałoby by
objawieniem! Gdyby ludzie zdali sobie sprawę, że „nowe objawienie" ma korzenie jude- ochrześcijańskie, o „nowym" i o „objawionym" charakte- rze orędzia Mahometa nie mogłoby by
odtąd mowy.

Wymazać wszelkie ślady przeszłości, by uwiary- godni
tezę o „całkiem nowej" religii - oto cel, jaki przyświecał od samego początku zwierzchnikom isla- mu. A wszystko po to, żeby podtrzyma
ideologię po- zwalającą na kontrolowanie ślepego stada...

Posłuchajmy, co powiedział na ten temat historyk re- ligii i dziennikarz M. Markovitch (por. książka Annie Laurent pt. „*Vivre avec Vislam?*[y]\ wydawn. St. Paul) podczas paryskiej prelekcji zaadresowanej do znawców tej tematyki:

> *„Dla islamu czymś absolutnie niezbędnym jest zatajenie 'bardzo ludzkich', tj. biblijnych po- czątków Koranu, w przeciwnym bowiem razie nie mógłby on pretendować do tego, iż jest w posiadaniu nowego boskiego objawienia! "*

Łańcuchy *„isnadów"*

Czy można dochodzić autentyczności islamu opiera- ją c się na *haditach* (pozakoranicznych opisach słów i czynów Mahometa lub jego następców)?

Księga *haditów*, wchodząca w skład pisemnej tradycji muzułmańskiej zwanej *Sunna*, ma dla muzułmanów

niezwykłe znaczenie i stanowi obok Koranu zasadnicze źródło *szariatu* (prawa islamskiego). Jest też czymś niemal nieodłącznym od Koranu, gdyż według muzułmańskiej tradycji zawiera słowa „proroka" Mahometa bądź słowa jeg o następców, spisane przez ich uczniów.

Trzeba jednak mie
świadomość, że ten zbiór wy- powiedzi „proroka" jest przeogromny i że autentyczność zarówno jeg o słów, jak i czynów, które są tam opisane, nie opiera się oczywiście na żadnych naukowych źró- dłach, a jedynie na „świadectwach" ówcześnie żyjących ludzi, których istnienia nikt, rzecz jasna, nie jest dziś w stanie potwierdzić. O autentyczności poszczególnych haditów ma świadczyć swego rodzaju „łańcuch odnie- sień" (po arabsku „*isnad*"), typu:

> *„ Wiadomo to od Faruka, który dowiedział się tego od Raszida, który dowiedział się tego od Murada, któremu powiedział to Mustafa, który z ust Ahmeda usłyszał, że ben Ali dowiedział się od Beszira, wuja Jussefa, jak prorok Mahomet powiedział, że..."*

I utrzymuje się z całą powagą, że każda posta
z takie- go łańcucha rzeczywiście istniała i naprawdę usłyszała to z ust poprzedniego „świadka", i sama wiernie przekazała dalej „autentyczne" słowa „proroka"... Ileż mamy tutaj czy- sto hipotetycznych założeń! Tymczasem w zdecydowanej większości przypadków **niemożliwie jest wykazanie ist- nienia choćby jednej z wymienionych postaci!**

Miriady *haditów*

Ale w gruncie rzeczy pytanie, jakie należałoby tutaj zadać, brzmi: dlaczego muzułmanie odczuwali potrzebę,

żeby udowadnia
autentycznoś
każdego haditu, czyli każdego „prawdziwego" słowa Mahometa? Czy aby nie dlatego, że owa autentycznoś
jest wielce wątpliwa? Czyż takie powoływanie się na kolejne osoby nie świadczy tyl- ko o tym, że utrzymuje się jakaś *niepewność* zarówno co do przesłania, jak i co do jego autora? Ta potrzeba udo- kumentowania wszystkiego przy pomocy *isnadów* każe przypuszczać, że już na samym początku znaleźli się tacy, którzy w ową autentycznoś
powątpiewali.

Żadna inna religia, która pojawiła się czy to przed islamem, czy po nim, nie odczuwała takiej potrzeby (i zapewne nikomu nie przyszłoby to nawet do głowy), żeby budować tego typu łańcuchy, służące uwierzytelnieniu świętych ksiąg! Czy jest w Starym Testamencie choćby jedna wypowiedź proroka *tak bardzo niesamowita*, że aby przekona
wiernych o je j prawdziwości trzeba było wymieni
cały łańcuszek ludzi, którzy ją usłyszeli, a następnie przekazali dalej? Gdyby jednak coś takiego zaistniało, to byśmy się raczej domyślali, że musi w tym przypadku chodzi
o fałszywego proroka.

A ponieważ spośród setek tysięcy słów wypowiedzianych trzynaście wieków temu przez Mahometa **nie ma takiej wypowiedzi, dla udokumentowania której brakowałoby cho**
jednego ogniwa (*isnaci*), jest **tu** wskazany daleko idący sceptycyzm.

Zresztą historycy religii udowodnili, że większość owych haditów dorobiono *ex post*, dla określonych

celów politycznych. Gdy bowiem jakiś kalif, czy inny przywódca muzułmański, chciał wprowadzi

nowy prze- pis, który oczywiście - jak wymaga tego szariat - musiał pozostawa

w zgodzie ze słowami „proroka", wystarczy-

ło, by „odkrył" w jakimś starym domu bądź w „prehistorycznej grocie" nowy hadit, zmierzający w słusznym politycznie kierunku... Było to praktyką tak powszechną, że dziś mamy w sumie ponad półtora miliona haditów! Jak to możliwe? Może „prorok" był trochę gadatliwy... ale żeby do tego stopnia?

Nic przeto dziwnego, że jedne hadity stoją w jaskrawej sprzeczności z innymi, a mianowicie jeden hadit może wspierać dany przepis, inny zaś — jego przeciwieństwo! Cóż, oportunistyczna polityka kalifów do czegoś zobowiązuje... Dodajmy, że tylko sam Ajatollah Chomeini „odkrył" w czasie swoich rządów w Iranie aż cztery tysiące haditów! Czy jednak wypada bra
je pod lupę, i czy w ogóle trzeba to robić, żeby mieć wyro- biony pogląd na temat ich autentyczności?

Przerabianie starego na nowe

A zatem czy islam może być religią objawioną, podczas gdy jego elementy konstytutywne, spisane w Koranie i w Sunnie, są pochodzenia judeochrześcijańskiego albo czerpią ze wspólnych zasobów dawniejszych kultur i religii? **Otóż ani w Koranie, ani w Sunnie nie ma żadnego nowego elementu ju ż to kulturowego, już to doktrynalnego:** wszystko, co tam odnajdujemy, to zapożyczenia z tradycji judeochrześcijańskiej, zaadaptowane tak, by wesprze
aktualnie obowiązującą ideologię czy uwiarygodni
tezę o „nowej religii". Sam fakt, że w Ko- ranie nie ma nic nowego - o czym łatwo przekona
się czytając go - i że podobnie jest z muzułmańską tradycją, powinien skłoni
każdego poważnego islamologa do zarzucenia muzułmańskiej teorii, że religia Mahometa opiera się na „objawieniu".

Nie można przyjmować bezkrytycznie muzułmańskiego punktu widzenia, powtarza

tez o „nowej religii" czy o „boskim natchnieniu": wszak islam dla poparcia swoich twierdzeń powołuje się wyłącznie na tekst Kora- nu albo na Sunnę, która sama opiera się na Koranie; **nie uwzględnia się tutaj żadnych przesłanek o charakte- rze historycznym, archeologicznym czy po prostu lo- gicznym! Bo jak dowolny tekst (jaki by nie był!) może świadczy**

na rzecz swej własnej autentyczności? Jak Koran może **poświadczać** pochodzenie tej „nowej reli- gii", której **sam stanowi główny przekaz?** Jeśli tak, to od razu powiedzmy, że teorie mormonów, świadków Jehowy czy jakiejkolwiek innej sekty są „autentyczne", bo po prostu:

„ Tak oznajmił Bóg w „ autentycznej" księdze, którą napisał sam założyciel."

Wykazaliśmy, do jakiego stopnia tradycje islamu w momencie ich narodzin nie były „nowe", oraz wymieniliśmy elementy, które składają się na Koran, a których też bynajmniej nie cechuje żadna oryginalność. Przeto jeśli islam twierdzi, że wszystko w nim było „nowiutkie jak spod igły", trudno się z tym zgodzić. Mamy tam raczej do czynienia z „przerabianiem starego na nowe"...

Biblia - prawdziwe źródło Koranu

By potwierdzi

biblijne korzenie Koranu i całej tra- dycji muzułmańskiej chcę powiedzieć tutaj o czymś, z czym sam się spotkałem w trakcie jednej ze swoich po- dróży do krajów arabskich.

Kiedy gościłem przez kilka dni w pewnej algierskiej rodzinie muzułmańskiej, jedna z młodych dziewczyn, Mona, która szczerze poszukiwała prawdy, była raz bardzo zdziwiona moimi słowami o Jezusie i o doktrynie chrześcijańskiej. Zaskoczyłem ją też, zwracając jej uwagę na występowanie w Biblii czczonych przez nią proroków, patriarchów, Maryi Dziewicy itd. Przyniosłem jej egzemplarz Pisma Świętego, który zaraz otworzyła; a skoro jej wzrok zaczął biega po kartach Biblii, nie mo- gła go już od niej oderwać... W następnych dniach jej zainteresowanie Biblią nie malało, a do ostatniego dnia mojego pobytu w Algierii zdążyła przeczyta pierwsze trzysta stron!

Gdy spotkałem się z nią ponownie po roku, okazało się, że przeczytała całość! Czy jest wielu takich chrześcijan, którzy przeczytali Pismo Święte „od deski do deski"? (Może lepiej nie przeprowadza w tym zakresie sondaży...).

A tak tłumaczyła ona swoją fascynację Biblią:

> ***„Odnalazłam tam korzenie mojej muzułmańskiej religii. Tam jest dosłownie wszystko - niczego nie brakuje: od Adama i Ewy do Jezusa, poprzez obrzędy i tradycje! Przy czym wszystko jest bardziej klarowne i potraktowane bardziej szczegółowo/'***

To świadectwo brzmiało tak, jak gdyby Biblia *była dla Koranu tekstem źródłowym...* Mona nie czuła się zagubiona, czytając Biblię, gdyż odnajdywała tam dzieje proroków i patriarchów, znane jej z Koranu, ale opisane tu, jak sama stwierdziła, w formie pełniejszej i bardziej

przystępniej, co było dla niej rzeczą szczególnie cenną. Od tamtego czasu Mona nie ustaje w poszukiwaniu prawdy. Zawsze z zachłanną uwagą słucha o Chrystusie, o żywotach świętych czy o objawieniach maryjnych.

Głos mają kobiety

Ale dla podsumowania tego, czym tak naprawdę są Koran i Sunna, oddajmy głos kobietom. Annie Laurent, wybitna badaczka islamu i autorka publikacji naukowych, w tym książki pt. *„Vivre avec l'islam?" (Żyć z islamem?),* w następujący sposób streszcza swój pogląd na temat rzekomej autentyczności Koranu:

> *„ Właściwie tym, co uderza w przypadku Księgi mającej jakoby charakter przedwieczny i ponadczasowy, czyli uniwersalny, jest to, do jakiego stopnia koncentruje się ona na życiu Mahometa: odpowiada na jego pytania, rozwiązuje jego problemy relacji małżeńskich, potwierdza słuszność jego wyborów i postaw.* ***Czy doprawdy można tu mówić o dziele, które wyszło z rąk Boga?"***

Oriana Fallaci, autorka best-sellera (który rozszedł się w ponad milionowym nakładzie) piętnującego „ekscesy islamu" bardzo trafnie oddała to, że islam nie może by

traktowany jako „nowa religia", albowiem Koran posiłkuje się dużo starszymi źródłami. Jej zdaniem, jest on co najwyżej:

> *„...w tych swoich aspektach, które są jeszcze najbardziej możliwe do przyjęcia,* ***plagiatem religii chrześcijańskiej i religii żydowskiej*** *oraz starożytnej*

filozofii greckiej(„La Rage et VOrgueiV wy-
dawn. Plon, s. 102).

Trudno na koniec zby
milczeniem słynne (nawet w świecie muzułmańskim) słowa Aiszy, ulubionej żony Mahometa, która wypowiedziała się w taki oto sposób na temat wersetów Koranu:

„Mój drogi mężu, niech mi będzie wolno powiedzieć ci, że twój Bóg ma skłonność do zsyłania z nieba praw, które są tobie wyjątkowo na rękę!..."

Mahomet - „prorok"?

Brak innych dokumentów poza Koranem

Przeto kwestia istnienia Mahometa jawi się nam w bardzo dwuznacznym świetle. Skoro bowiem, ja k zostało to przez nas udowodnione, islam jest religią skonstruowaną w oparciu o elementy istniejące wcześniej, takie, jak tekst biblii i zamierzchłe tradycje judeochrześcijańskie, to w tym kontekście pojawienie się nowego „proroka" może mie
na celu wyłącznie uwiarygodnienie wykluwającej się, nowej ideologii.

Zresztą **nie ma poza Koranem żadnego innego źródła, które wymieniałoby proroka o takim imieniu. Jak w takim razie może on by
założycielem tej religii? Wiedza historyczna o „proroku" Mahomecie jest dostępna wy- łącznie na podstawie jego życiorysu, czyli czysto muzuł- mańskiego źródła!** Czy można polega
na Siracie (życiorysie Mahometa),skoro

wiadomo, że jest to księga pochodząca z IX wieku, co oznacza, że jest o dwa stulecia

młodsza od domniemanych początków islamu, kiedy jakoby żył „prorok"? Również w EX wieku został ustalony ostatecznie kanon koraniczny! Czy to może by

przypadek?

Wódz wojenny, ale nie „prorok"

Wprawdzie w kilku starych dokumentach pojawia się imię arabskiego wodza wojennego Ahmeda, który działał w Syrii i w Palestynie na pocz. VII wieku, ale nie może by

tu mowy o twórcy Koranu czy o założycielu islamu, ponieważ **ten Koran, jaki znamy obecnie - wielokrotnie zmieniany i poprawiany** (czytaj: fałszowany) **- pochodzi najwcześniej z początku IX w. n.e„ więc jego autorem nie mógł być arabski wódz wojenny, żyjący dwa stulecia wcześniej!**

Muzułmańskie wyznanie wiary, „*szahada* składa - jące się obecnie z jednego dwuczęściowego zdania, aż do połowy VIII wieku nie miało drugiej części, która brzmi następująco: „ *Mahome t jest prorokiem Allaha".* Po- twierdzają to badania archeologiczne. Jednocześnie z wielu opracowań naukowych jasno wynika, że pierwsza część *szahady* istniała już wcześniej. A to świadczy o tym, że pojawienie się wzmianki o „proroku Mahome- cie" w *szahadzie* stanowi późniejszy dodatek. Widzimy zatem, że **arabski wódz wojenny Ahmed nie był nigdy prorokiem i nie ma nic wspólnego z islamem!**

Co najwyżej można domniemywać, że jego imię zostało wykorzystane przez islam *ex post* - jako rzekomego założyciela islamu: ukazywanie tej emblematycznej „figury wojennej" było czynnikiem mobilizującym narody arabskie do walki na rzecz szerzenia polityczno-mesjańskiej, eks-

pansjonistycznej ideologii rodzącego się islamu.

**Mahomet - „prorok" zainspirowany... przeszło-
ścią**

Jeżeli weźmiemy pod uwagę wszystko to, o czym była mowa, trudno jest przyją

do wiadomości, że mogło w tym przypadku mie

miejsce jakieś „nowe objawienie" skierowane do „nowego proroka". A skoro tak, ja k moż- na utrzymywać, że Mahomet (nawet, jeśli ktoś taki ist- niał) otrzymał boskie (czy choćby demoniczne) natchnienie - niezależnie od jeg o ewentualnego, później- szego wykoślawienia? Trudno tu mówi

o **jakimkolwiek** objawieniu skierowanym do Mahometa, ponieważ żaden prorok o tym imieniu nie jest wymieniany w autentycz- nych źródłach historycznych, a ponadto - ja k ju ż powie- dzieliśmy - Koran nie niesie z sobą żadnej nowości!

Twierdzenia takie są więc niemożliwe do przyjęcia: po pierwsze dlatego, że brakuje w źródłach wzmianki o takim proroku, żyjącym przed upływem VII w., a po drugie dlatego, że sam Koran jest tekstem późniejszym w stosunku do czasów, w których żył wódz wojenny Ahmed - jeg o działalność przypada bowiem na okres pierwszych podbojów arabskich (koniec VI w.). Nie ule- ga też wątpliwości, że Koran ma rodowód judeochrześci- jański i że nie ma tam żadnego nowego objawienia, mogącego wskazywać na jakieś szczególne natchnienie - czy to boskie, czy szatańskie. **Ażeby mogło tu wchodzić w grę objawienie, musiałyby się pojawić elementy nowe, wcześniej nieznane. Otóż z niczym takim nie mamy tutaj do czynienia.**

Jest zresztą powiedziane w dwóch Siratach (życiorysach Mahometa) - *El Chalabia* i *El Makia* - że to żydzi pouczyli „proroka" za pośrednictwem pewnego jude-

ochrześcijańskiego mnicha... Jeżeli jakiś „prorok" jest „pouczany" przez grupę osób, to nie mamy tak naprawdę do czynienia z prorokiem!

Wnioski: sen czy przebudzenie?

Staje się zatem jasne, że **islam nie może w żadnym razie uchodzić za religię objawioną - przeciwnie, od swego zarania był on ideologią podbudowaną elementami religijnymi i kulturowymi, zaczerpniętymi ze świata judeochrześcijańskiego.** A czytając Koran zyskuje się absolutną pewnoś

co do tego, że powstawał on etapami, jakby w reakcji na coraz to nowe obiekcje wysuwane przez adwersarzy. Należy sobie uświadomić, że Koran jest li tyl- ko „apologetyką walki", służącą zbijaniu argumentów żydów i chrześcijan, którzy wytykali błędy islamu.

Tak oto, uwzględniając cały kontekst historyczny i opierając się na analizie dokumentów, dochodzimy do wniosku, że islam nie może pretendowa

do bycia „nową religią" - wszak elementy konstytutywne, które go two- rzą, są o wiele starsze i były już dawniej obecne na grun- cie judaizmu i chrześcijaństwa.

Można się więc tylko podpisa

pod apelem o. Avrila, znawcy problematyki islamskiej, który całe swe życie spę- dził w krajach muzułmańskich (zwłaszcza w Algerii i w Libanie), autora książki pt. „*La douzième Croisade" (Dwu- nasta Krucjata).* Otóż o. Avril w komunikacie wystosowa- nym do członków założonego przez siebie stowarzyszenia pomagającego młodym

Libańczykom z ubogich rodzin, podkreślił, iż warunkiem wstępnym, od którego uzależnio-

ne jest powodzenie wszelkich inicjatyw związanych z przywracaniem prawdy w tej dziedzinie, jest:

> ***„zdemistyfikowanie islamu, obalenie wielowiekowych tabu, odczarowanie tego, co próbuje zaczarować wielu orientalistów i islamologów oraz przystąpienie wreszcie do obiektywnej krytyki islamu i jego źródeł, aby rozprawić się z legendą o ‘nowym objawieniu' i obnażyć nicość religii, która na owej legendzie została osnuta***

Analiza krytyczna

Krytyka tekstów

O wężu, który połyka własny ogon

Współczesna nauka - czy to historyczna, czy archeologiczna, analityczna czy dedukcyjna - jest dostatecznie rozwinięta, aby była w stanie ostatecznie rozstrzygnąć kwestie, dla których istnieje odpowiednia iloś
danych analitycznych. **Dlaczego zatem islam nigdy nie jest skłonny dokona**
weryfikacji swoich źródeł i nie chce skorzysta
z żadnej naukowej dyscypliny, by rozwiać ewentualne wątpliwości? Odpowiedź jest prosta: utraciłby w ten sposób swoją wiarygodność, co zagroziłoby ni mniej, ni więcej, tylko jego istnieniu!

Rzeczywiście, jeżeli chce on nadal trwać, musi utrzymywać swych wyznawców w złudnym przekonaniu, iż jest depozytariuszem „nowego objawienia". No a żeby fałszywe objawienie utrzymało pozory oryginalności, nie może da
poznać, że coś, co wchodzi w jego za- kres, opiera się de facto na elementach istniejących ju ż wcześniej. Islam zmuszony jest zatem ukrywa
przed swoimi wyznawcami i przed ogółem śmiertelników swe *historyczne korzenie,* czyli źródła **tego ruchu, jakim był**

w momencie swoich narodzin. I w tym celu ima się dziś najrozmaitszych metod, takich jak: zakazywanie badań nad egzegezą koraniczną oraz studiów historycznych służących wyjaśnieniu jego genezy; zakaz wykopalisk archeologicznych w miejscach „przedislamskich" i tych związanych z początkami islamu etc. Chodzi więc o uniemożliwienie jakichkolwiek dociekań, zmierzających do zrozumienia jego początków!

Annie Laurent tłumaczy:

„Koran, ta niebiańska księga, obowiązująca zawsze i wszędzie - dlatego, że jest ostatnim słowem Boga przekazanym ludzkości przez posłańca, Mahometa, którego analfabetyzm stanowi gwarancję pochodzenia i integralności boskiego słowa - otóż ten Koran utrzymuje muzułmanów w szczelnych ramach ***systemu, który z definicji umyka wszelkiej analizie krytycznej.*** *(...) Zastosowanie do Koranu tych samych metod egzegezy, które są dopuszczone przez Kościół w odniesieniu do Biblii i które implikują poszukiwanie źródeł ludzkich, historycznych lub literackich poprzez archeologię, językoznawstwo czy fdozofię, wydaje się przy aktualnym podejściu muzułmanów niemożliwe."* (*„L'Homme Nouveau"* z 19 wrz. 2004)

Również Egipcjanin Aszraf Sadek, profesor, egiptolog i orientalista należący do Kościoła koptyjskiego, wskazuje na fakt, że w islamie zakazana jest jakakolwiek egzegeza koraniczna:

„Dla muzułmanina Koran nie może być przedmiotem krytyki naukowej. Ani nad treścią, ani

nad pochodzeniem Koranu się nie dyskutuje." („Fen et Lumière ", styczeń 2002)

I na dowód przytacza odpowiedni werset Koranu:

„Gdy widzisz, jak poddają w wątpliwość nasze wersety, oddal się - do momentu, aż zaczną dyskutować o innych sprawach." (S. 6, 68).

To samo stwierdza w jednej ze swych znakomitych książek Anne-Marie Delcambre, doktor cywilizacji islamskiej :

„Tym, czego [w islamie] zupełnie się nie toleruje, jest kwestionowanie, poddawanie w wątpliwość, analiza krytyczna. Muzułmanin poddaje się wyłącznie Allahowi." („L'Islam des interdits", DDB, s. 73).

Jeśli więc pragniecie skonfrontować jakieś budzące wątpliwości fragmenty Koranu z egzegezą koraniczną, z różnymi innymi źródłami, lub gdybyście chcieli zastosować do nich normalny aparat historyczno-krytyczny, z ust muzułmanina usłyszycie następującą, „naukową" odpowiedź:

„ Tak jest napisane w Koranie! "

Przypomina to historię o wężu, który połyka własny ogon... Jest to podejście, które nigdy nie posunęło do przodu ani nauki, ani historii.

Podejście do krytyki tekstu

Przeto muzułmanie obowiązani są przyjmowa
islam zupełnie ślepo, co sami zresztą przyznają, i odmawiają

sobie prawa do wszelkiej krytyki, powołując się na takie wersety Koranu:

„To on (Allah) posłał swojego Proroka z Przywództwem i prawdziwą Religią, aby postawił ją nad wszelką inną religię; ***Allah wystarczy za świadka." (S. 48, 28)***

Skoro sam Allah podyktował Koran i jest jedynym, który o nim zaświadcza, to rozumiemy, że inteligencja ludzka nie ma tu nic do gadania. Przyjmując taki postulat, trzeba zawiesi

swój intelekt i swój zmysł krytyczny

„na kołku". Ale z drugiej strony przychodzi refleksja, czy jest to na dłuższą metę do utrzymania, żeby w tak zdominowanych przez naukę czasach, jak nasze, całkiem bezkrytycznie wierzy

w dowolne twierdzenie - tu akurat w autentycznoś Koranu i w to, że ma on charakter „obja- wienia". Jeśli tak, równie dobrze należałoby ślepo przyj- mować każdą inną heretycką doktrynę: nestorian, arian, świadków Jehowy, mormonów, czy jakiejkolwiek innej, „natchnionej" sekty.

Powinno się jednak oczekiwa

po owych „islamolo- gach", którzy tak naiwnie przyjmują teorię o „natchnio- nym proroku" Mahomecie, że zdobędą się na odrobinę uczciwości i zweryfikują autentyczność źródeł, na któ- rych się opierają! Dla porównania powinno się im poka- zać, jak bardzo Biblia była poddawana (niekiedy aż do przesady) całej machinie krytyki tekstu. I pomimo pew- nych nadużyć, jakie się tu zdarzały, liczy się to, że owa krytyka umożliwiła zweryfikowanie pod względem histo- rycznym i archeologicznym oryginalności tekstów biblij- nych tudzież ich pochodzenia. Annie Laurent, politolog i znawczyni

islamu, dodaje:

*„Narzuca się pytanie o początki islamu - pytanie, które nie doczekało się jak dotąd wiarygodnej odpowiedzi (...). **Czy to nie jest tak, że zupełnie kluczowy problem, tj. kwestia skonfrontowania się z Prawdą, jest w ten sposób nieustannie odkładana na później?"** („Famille chrétienne"* nr 1238, 6-13 paźdz. 2001).

Zlikwidować źródła

Ale ja k islam mógłby się zgodzić na refleksję nad własną genezą wiedząc, że **ignorancja jest dlań fundamentem, gwarancją przetrwania?** Gdyby dopuścił do takiego zbadania swojego pochodzenia, do analizy krytycznej tekstu Koranu, bardzo szybko wyszłoby na jaw , że swoimi korzeniami tkwi w podłożu judeochrześcijańskim i że w takim razie nie ma w nim żadnego oryginalnego objawienia. Musiałby wtedy nastąpić jego natychmiastowy rozpad. Maurice Landrieux, słynny teolog z początku wieku mający rozległą wiedzę na temat świata muzułmańskiego dzięki swym osobistym doświadczeniom oraz pracom naukowym, napisał:

***„Tym, co trzymało Islam, była wyłącznie ślepa wiara**, która odmawia sobie prawa do stawiania pytań, snucia refleksji, dyskutowania. Ostał się jedynie dlatego, że aż dotąd obowiązywał absolutny zakaz dotykania go. **Mahomet nałożył na oczy wyznawców ołowianą opaskę**(„Le Trompe-l'œil de l'islam",* wydawn. Lethielleux, s. 81)

Właśnie utrzymywanie muzułmanów w ignorancji, skazywanie ich na to, by przebywali w szczelnym kokonie islamu, wyłącznie ze swoimi współwyznawcami oraz w atmosferze uprzedzeń i podejrzliwości

względem innych systemów i światopoglądów było od początku wyraźną intencją i główną troską zwierzchników tej religii. Nie zaprzeczyłby temu Landrieux, który w dalszym fragmencie swej cytowanej już książki stwierdza:

> *„Ta bierność intelektualna może utrzymywać się tylko dzięki ignorancji i izolacji. To dlatego świat muzułmański jest tak szczelnie odgrodzony". („Le Trompe-**rceil** de Vislam",* Lethillieux, s. 81).

Metody konserwowania islamu

Groźba potępienia

Więc by móc przetrwać, islam zmuszony jest utrzymywa

system psychicznej i fizycznej presji, który skutecznie odstręcza od zastanawiania się nad tożsamością i nad początkami tej religii. Chodzi, rzecz jasna, o usunięcie z pola widzenia wszelkich odniesień do judaizmu i chrześcijaństwa. W tym celu islam musi ucieka

się do przemocy, zabraniając muzułmanom jakichkolwiek głęb- szych przemyśleń nad Koranem (każe się bra

tekst Koranu całkiem dosłownie, bez „rozglądania się na boki") i zakazu- jąc pod karą śmierci przechodzenia na inną religię. Muzuł- manin nie ma zatem żadnej możliwości roztrząsania swej własnej religii i poszukiwania jej źródeł - nie mówiąc o jej kwestionowaniu. Ibn Warraq, nawrócony eks-muzułmanin, w wywiadzie dla Stefana Barsacqa oburza się:

> *„Cóż się nam mówi? Prawda została objawiona raz na zawsze, niepodobna o niej dyskutować,*

relatywizować ją, a nawet zastanawiać się nad nią:

co najwyżej można prawomyślnie objaśniać koraniczne orędzie. Koran ma być wieczny: to tak, jak gdyby zawierał wszelkie proroctwa ważne dla ludzkości; a tym samym każdy musi przyjmować go ***w duchu bezgranicznego posłuszeństwa - bo jak nie, czeka go straszliwa kara!*** *Spróbujcie w takich warunkach przejawiać ironię, stosować choćby najłagodniejszy krytycyzm, podnosić jakieś wątpliwości natury historycznej czy filologicznej..." („Figaro Magazine",* 6 paźdz. 2001).

Żeby zaś zniechęcić muzułmanów do roztrząsania treści „świętej księgi", żeby taką pokusę zdusi

w zarod- ku, powiedziane jest, że zastanawianie się nad sensem któregokolwiek z wersetów jest „bluźnierstwem", a wni- kanie w istotę Koranu - „świętokradztwem". Potwierdza to Anne-Marie Delcambre:

„Dla muzułmanów poddawanie Koranu analizie lub krytyce z użyciem metod naukowych jest świętokradztwem". („L'Islam des interdits", DDB, s. 134)

A ponieważ w religii bluźnierstwo i świętokradztwo traktowane są jak o najcięższe grzechy, obrażające bezpośrednio Boga, grozi za nie najsurowsza kara, tj. kara śmierci. W obliczu takich „argumentów" muzułmanin sto razy pomyśli, nim zdecyduje się zadać nazbyt śmiałe pytanie o jakiś fragment świętej księgi... a właściwie, żeby go nie korciło, **będzie wolał raczej nad niczym się nie zastanawiać.**

Odebranie członkom sekty możliwości zastanawiania się nad wartością i autentycznością je j fundamentalnych ksiąg, to zapewnienie sobie możliwości

manipulowania w dowolny sposób całymi grupami, a nawet narodami, które będą podążały jak stada baranów w kierunku wskazanym im przez „bóstwo" za pośrednictwem guru, imama, szejka, mollaha, kalifa, sułtana czy ajatollaha. Tym bardziej, że muzułmańscy zwierzchnicy polityczni i religijni szybko się zorientowali, że **„wola boska" może zmienia**

się w zależności od ich woli...

Zbyt lekkomyślni myśliciele

Przez historię przewinęło się zresztą paru muzułmańskich myślicieli, którzy spróbowali podjąć wyzwanie autentycznej refleksji nad islamem. Skończyło się to dla nich tragicznie, o czym wspomina wielu autorów. Anne-Marie Delcambre, doktor prawa i cywilizacji islamskiej, oskarża:

> *„Piętnuje się jakąkolwiek krytykę, która mogłaby kwestionować dziedzictwo islamu; stawia się pod pręgierzem każdego, kto ośmieliłby się wątpić, krytykować, buntować się. W skrajnych przypadkach - vide Sudan - niezależni badacze religii skazywani są na śmierć. Przypomnijmy, że sudański* ***teolog Mahmud Taha został powieszony*** *za to, że postanowił odróżnić w Koranie wezwania do wojny od wersetów zawierających wskazania moralne(„L'Islam des interdits* DDB, s. 74)

Również dziś każdy muzułmanin poddający w wątpliwoś

natchniony charakter Koranu i profetyzm Mahometa, czy po prostu pragnący dowiedzie

się więcej, miałby wnet do czynienia z władzami religijnymi (a za- razem politycznymi) swojego kraju: natychmiast popły- nęłyby w jego kierunku napomnienia i groźby tak ze strony islamskich

zwierzchników, jak i „braci" muzuł-

manów, którzy wszelkimi sposobami usiłowaliby przywieść takiego ku opamiętaniu, ku „wierze ojców", samemu je j nie rozumiejąc i nie starając się zrozumieć.

Można byłoby tu przytacza wiele przykładów z różnych zakątków świata - ja k Egipcjanina Nasera Abu Zeida czy Irańczyka Haszema Aghadżariego, którzy po- stulują wolnoś badań i krytyki także w odniesieniu do tekstów Koranu, i są z tego powodu szykanowani przez władze swoich krajów. Pierwszego z nich (który poprosił o azyl w Holandii) ogłoszono „apostatą" i pozbawiono wszelkich praw; drugi natomiast, po wyroku skazującym go na śmierć, został zwolniony za kaucją, odsiedziawszy dwa lata więzienia. Trzeba zatem stwierdzić, że w isla- mie nie ma szczególnie dużo miejsca dla rozumu, dla swobodnych przemyśleń i badań, zwłaszcza, gdyby miały one dotyczy pochodzenia tej religii. I nic dziwnego: **odkąd taka refleksja stałaby się dopuszczalna, islam zostałby w mgnieniu oka obnażony!**

Głośna sprawa Salmana Rushdiego, który poddał analizie krytycznej żywot „proroka" Mahometa, jest tylko wierzchołkiem góry lodowej. Takich przykładów skazywania niezależnych myślicieli na śmierć bądź nakładania na nich klątwy („ *fcitwa* ") przez władze islam- skie jes t o wiele więcej. W przypadku Rushdiego, pisarza pochodzenia brytyjskiego, musi się on ukrywać, aby nie przypłaci swej odwagi życiem; ale swoim życiem zapła- ciło za nią kilku jeg o byłych współpracowników (m.in. 11 lipca 1995 r. w zamachu na Uniwersytecie w Tsukubie zginął jeden z tłumaczy „*Szatańskich wersetów* prof. Hitoshi Igarashi). *Tefatwy,* nakładane na niepokornych, rzadko przebijają się do zachodniej opinii publicz-

nej i spotykają z wyrazami potępienia ze strony

społeczności międzynarodowej. Tymczasem w wyniku owych straszliwych klątw (oznaczających *prawo zemsty),* bardzo wielu straciło już życie.

Mie
się na baczności przed samym sobą

Zatem muzułmanie mają ścisły zakaz dociekania źródeł swojej religii oraz rozmyślania nad jej sensem (oczywiście, poza oficjalną wykładnią), gdyż w przeciwnym razie mogą spotka

się z zarzutem „niewierności". Przez sam fakt zadawania pytań na temat islamu oraz jego „świętych ksiąg" człowiek dopuszcza się „aposta- zji", co stanowi grzech, za który zapłatą jest śmierć. Egipcjanin Selim Nagib, doktor prawa na Uniwersytecie w Lyonie i członek Kościoła koptyjskiego, zaświadcza o tej smutnej rzeczywistości:

> *„ W islamie wolność sumienia w tym znaczeniu, jakie jest znane konstytucjonalistom XX wieku, nie istnieje. W państwie założonym przez Mahometa nikt nie ma wolności wierzenia lub niewierzenia. Islam jest doktryną państwową, a z tego tytułu podlega pełnej ochronie. Człowiekowi wyrzekającemu się tej religii bądź dopuszczającemu się bluźnierstwa grozi kara śmierci. Wyznawanie innych religii nie jest wolne, lecz w najlepszym wypadku tolerowane." („Les Coptes dans l'Eglise d'aujourd'hui"*, wydawn. Solidarité-Orient, Bruksela, s. 40).

Ten sam autor dodaje:

> *„Muzułmanin porzucający swoją wiarę jest nie tylko renegatem, ale i zdrajcą, i prawo przewiduje, by jako taki był karany. Prawnicy opowiadają się*

jednogłośnie za skazywaniem apostaty na śmierć." („Les Coptes dans VEglise d'aujourd'hui", Solidarite-Orient, Bruksela, s. 43).

A trzeba przypomnieć, że prawo muzułmańskie, czyli *szariat,* jes t wiernym odbiciem Koranu:

„Jeśli wyprą się swojej wiary, ***pochwyćcie ich i zabijcie****, gdziekolwiek ich dopadniecie." (S. 4, 89), etc.*

Każdy muzułmanin, który powziąłby wiedzę o „niewierności" któregoś ze swoich współwyznawców, ma wręcz obowiązek wydać takiego władzom lub samemu „wymierzy
mu sprawiedliwość". W tym ostatnim przy- padku będzie automatycznie podlegał ochronie prawnej, gdyż właśnie prawo nakazywało mu tak postąpić. Prawo islamskie opiera się bezpośrednio na Koranie lub na Sunnie, które nakazują zabi
odszczepieńca:

„Ci, którzy wypierają się swojej wiary [muzułmańskiej] są pyszałkami; są przeklęci! Ścigaj ich, a gdziekolwiek by się znajdowali, zostaną ***pojmani i zabici bez litości****, albowiem prawo Allaha jest niewzruszone." (S. 33, 60-32), etc.*

Muzułmanin powinien uczynić wszystko, co leży w jeg o mocy, aby skłonić swojego brata do opamiętania, a w ostateczności - donieś
na odszczepieńca władzom! Można sobie wyobrazi
te dramatyczne sytuacje, do któ- rychdochodzi w wielurodzinach albo w kręgu znajo- mych, sąsiadów, przyjaciół, w przypadku czyjegoś przejścia na inną religię. Tak oto donosicielstwo zostało *podniesione do rangi obowiązku,* którego niedopełnienie może być powode m skazania osoby winnej takiego za- niedbania.

Nie trzeba dodawać, że wytworzonywten

sposób klimat podejrzliwości i strachu kształtuje oblicze całego społeczeństwa, w którym nie może być miejsca dla wzajemnego zaufania; jest to niewątpliwie dużym brzemieniem zarówno w życiu prywatnym, jak i w pracy. Sprawdza się więc słynne arabskie porzekadło:

„ W kraju muzułmańskim trzeba mieć się na baczności nawet przed sobą samym"!

Grzech nawrócenia

Tak więc sam fakt przejścia na inną religię, a zwłaszcza na chrześcijaństwo, pociąga za sobą automatycznie potępienie i skazanie muzułmanina na śmier

- co, ma się rozumieć, nie stanowi zachęty dla poszukują- cych prawdy... O ile na Zachodzie tacy ludzie są (przy- najmniej teoretycznie) chronieni przez prawo, o tyle w państwach islamskich nie mogą oni liczyć na jakąkol- wiek ochronę. Ci muzułmanie, którzy przyjęli chrzest, w żadnej części świata nie mogą czu

się bezpiecznie i naj- częściej muszą kry

się ze swoją wiarą. Toteż **nie tak rzadkie znowu chrzty, przyjmowane w krajach isla- mu przez muzułmanów, muszą odbywa**

się w konspi- racji; w efekcie niewiele osób zdaje sobie sprawę, że taki fenomen w ogóle występuje.

No, ale także w naszych krajach zachodnich więk- szoś

takich chrztów musi „schodzi

do podziemia", ce- lem uniknięcia szykan ze strony muzułmańskich członków rodzin, znajomych, sąsiadów itp. Przyczyn tego skandalicznego stanu rzeczy należy jednak szukać nie tyle po stronie nietolerancyjnych wyznawców islamu, co po stronie zachodnich rządów, które przymykają oczy

na te oczywiste przypadki gwałcenia wolności sumienia i wyznania.

W każdym razie widać wyraźnie, że uciekanie się do przemocy i zastraszania jest w islamie „normą". Jest to metoda mająca zniechęci

muzułmanów do ewentualnej zmiany wyznania, tudzież odwieś

nie-muzułmanów od zamiaru nawracania muzułmanów: np. misjonarze przeby- wający w krajach islamu mają zakaz prowadzenia wszelkiej działalności katechizacyjnej skierowanej do tubylców i muszą ogranicza

się do działań charytatywnych bądź edu- kacyjnych niezwiązanych bezpośrednio z religią, zaś żyjący tam chrześcijanie mają obowiązek pracowa

dla kraju nie afiszując się ze swoją wiarą!

Odstępstwo od islamu zbrodnią stanu

W zamieszczonym w „ *Spectacl e du Monde"* (sty- czeń 1998) „ *ABC islamu "* autorstwa Alaina Chevaleriasa pod hasłem ***„apostazja"*** można przeczytać, co następuje:

> *„Jeśli wyprą się swojej wiary, pochwyćcie ich i zabijcie, gdziekolwiek ich dopadniecie." (S. 4, 89).*
>
> *Ten przepis dotyczy teoretycznie każdego mu-zułmanina, który deklaruje się jako niewierzący albo zmienia religię (Republika Islamska Iranu nadal orzeka w takich sprawach i skazuje za apostazję). Można by sądzić, że w wielu krajach muzułmańskich kary za apostazję należą już raczej do przeszłości. Niemniej* ***żaden przywódca religijny czy polityczny nie odważy się otwarcie odciąć od tego prawa. Prze-to niemal w całym świecie muzułmańskimowa po-tencjalna sankcja wisi nad wyznawcami niczym***

miecz Damoklesa, krępujący de facto wolność sło-

__wa.__ Nawet arabscy komuniści, będący ateistami z przekonania, nie decydują się (np. w Syrii) na publiczne ujawnianie swojego poglądu w kwestii religii. Ostatnio w Algerii potrzeba było traumy wywołanej wybuchem przemocy, by niektórzy Kabylowie ośmielili się przyznać do tego, że są niewierzący.

Ryzyko, na jakie naraża się apostata, tłumaczy sporadyczność zjawiska nawracania się na chrześcijaństwo w krajach islamu *- tym bardziej, że do tego bezpośredniego zagrożenia [przez sankcje karne] dochodzi wykluczenie społeczne, gdyż wyrzeczenie się religii Mahometa jest tam poczytywane za zdradę."*

„Myśliciele" o śmiercionośnych myślach

Na podstawie lektury wspomnianego (skądinąd bardzo szczegółowego i dobrze opracowanego) *„ABC islamu"* można się zorientować, do jakiego stopnia poddawanie w wątpliwoś

religii Allaha lub odstępstwo od niej naraża „apostatę" na ogromne nieprzyjemności. Pod tym samym hasłem (*apostazja)* można przeczytać:

„W XX wieku ruchy islamistyczne rozszerzyły znaczenie 'apostazji', oskarżając o tę 'zbrodnię' wszystkich ludzi sprzeciwiających się ich ambicjom politycznym".

Zaś pod hasłem „***królobójstwo"*** czytamy:

„Ibn Tajmija (średniowieczny „myśliciel" muzułmański) nie waha się uznać za apostatę każdego muzułmanina, który nie wypełnia skrupulatnie wszystkich przepisów islamu; a będąc konsekwent-

*nym w swoim myśleniu uważa, iż powinien być on **skazywany na śmierć.** Do owej kategorii zalicza przywódców państwa muzułmańskiego, którzy nie stosują szariatu, i kładzie w tym kontekście nacisk na prawo do przewrotu i do zabójstwa politycznego."*

To właśnie poglądy podobnych „myślicieli" przyczyniły się w dużej mierze do tego, że tak wielu kalifów było mordowanych i zastępowanych rywalami, by w pierwszej kolejności wymieni

Alego, zięcia samego Mahometa! Tradycja ta utrzymała się aż po dziś dzień, o czym dowiadujemy się z tego samego hasła:

„Anuar el-Sadat (Prezydent Egiptu) w 1981 roku, a egipski pisarz Faraą Foda w roku 1992, zginęli od kul zabójców oskarżających ich o apostazję."

Należy tu zaznaczyć, że pisma Ibn Tajmii są również dziś źródłem inspiracji dla bardzo wielu „myślicieli" spod znaku półksiężyca. Są one szeroko rozpowszechniane we wszystkich krajach islamu i dostępne na Zachodzie w prawie każdej księgarni muzułmańskiej, co na pewno nie może nas napawać optymizmem i daje wyobrażenie o ogólnym kierunku, w jakim zmierza współczesna „myśl muzułmańska".

Świadectwa nawróconych

Ochrzczony Kabyl

W artykule, jaki ukazał się na łamach tygodnika *„L'Homme Nouveau*Mohammed-Christophe Bilek, prezentujący tam swoją książkę pt. *„Un Algérien pas très*

catholique" (Cerf 1999), oburza się na głęboką ingerencję islamu w jego wybory światopoglądowe a nawet w jego osobowość. Otóż po tym, jak (będąc muzułmańskim dzieckiem) został ochrzczony, usiłowano doprowadzić do tego, by powrócił do swej pierwotnej religii. W tym celu, jak pisze, posługiwano się stygmatyzującymi zbitkami pojęciowymi:

> ***„Nie mogłem być uczniem Chrystusa nie zostając jednocześnie 'rumim'*** *(dosł. Rzymianinem -* uwaga tłumacza), *czyli* ***nie zdradzając swoich****, jako że w islamie nie odróżnia się między narodowością a religią. W tym powojennym okresie, tuż po odzyskaniu niepodległości, to był skandal nad skandale. Miałem zaledwie 11 lat i już chciano mi wyperswadować, że tak było zawsze: 'rumi' mieli swoich bogów, a my, Algierczycy, Kabylowie i Arabowie - swojego. Czy w 1962 r. można było polemizować z owym poglądem? Tak, pod warunkiem bycia naiwnym lub wyjątkowo zuchwałym.*
>
> *A czy dziś z kolei obowiązuje teoria, że chrześcijanie i muzułmanie mają tego samego Boga? Jeśli tak, nie było warto [się nawracać]!" („L'Homme Nouveau",* 18 maja 2003).

W tym Artykule M.-Ch. Bilek posłużył się „językiem dyplomatycznym", pełnym taktu wobec swoich rodaków. W istocie *„naiwność",* o której wspomina, oznacza, że w tych krwawych latach powojennych, kiedy poległy dziesiątki tysięcy Algierczyków sprzyjających „rumim" (czyli ludziom Zachodu, automatycznie kojarzonym z wyznaniem chrześcijańskim), trzeba było być skrajnie nierozważnym, by afiszowa

się ze swoją wiarą. Także drugi termin - *„zuchwałość"* - podkreśla, jak sza-

lonym ryzykiem było wówczas rzucić wyzwanie islamowi, w imię którego przelewano tyle krwi. I to właśnie wtedy autor książki **podjął ryzyko związane ze swoim nawróceniem! Musiał tym samy m liczyć się z naciskami, groźbami i różnymi niebezpieczeństwami, na jakie naraża się każdy muzułmanin, który się nawraca i jest gotów odważnie wyznawa**

swoją wiarę.

Słynne świadectwo nawróconej Nahed Metwalli

Jeśli chodzi o muzułmanów, wiadomo, co im grozi, gdy zostaną przyłapani na „gorącym uczynku apostazji". Głośny stał się swego czasu przypadek Egipcjanki, Nahed Mahmud Metwalli, dyrektorki publicznej szkoły w Kairze. Zajadle szykanowała ona wszystkich uczniów i nauczycieli wyznania chrześcijańskiego; uciekała się nawet do prowokacji: za je j sprawą w nocy znikał z klasy jakiś przedmiot, by następnego dnia można było oskarży

o kradzież nauczyciela... Ale pewnego wieczora uka- zał się je j w sypialni człowiek odziany w świetliste szaty, z którego emanowała bezgraniczna miłość, przenikająca do głębi je j duszę; a zwrócił się do kobiety je j imieniem:

„Nahed", nie zdradzając jedna k swojego imienia. Zaczęła więc wypytywać nazajutrz chrześcijańskich nauczycieli, czy to nie mógł by

sam Jezus. Ci nie udzielili je j jedno - znacznej odpowiedzi, pragnęli bowiem, by sama doszła do takiego przekonania. 1 stało się tak, że Chrystus uka- zał się je j jeszcze dwa razy w ciągu tego samego miesią- ca. Wtedy poznała, że Prawda znajduj e się w religii chrześcijańskiej i że Mesjasz, Jezus, uważany w islamie za zwykłego proroka, jest w rzeczywistości Bożym Synem - jest Bogiem! Wówczas Nahed Metwalli przyjęła

potajemnie chrzest w koptyjskiej wspólnocie prawosław-
nej w Kairze. Ale „wydało się" to po dwóch latach, i „re-

negatkę" od razu spotkały szykany ze strony je j rodziny, która była wysoko postawiona w Egipcie. Gdy kobieta zaczęła się ukrywać, rodzina napisała do niej:

> *„Masz trzy wyjścia: albo wystąpisz w mediach i powiesz, że skłamałaś, czyli że Chrystus wcale ci się nie ukazał, a chrześcijaństwo nie jest prawdziwą religią; albo zostaniesz zamknięta w szpitalu psychiatrycznym; albo zostaniesz zlikwidowana, co, biorąc pod uwagę nasze wpływy, nie będzie rzeczą trudną..."*

Nahed Metwalli wybrała jednak czwarte rozwiązanie, o którym je j „bliscy" by

może nie pomyśleli: ucie- kła z kraju - wprawdzie nie bez trudności, ponieważ wszystkie egipskie służby były przez wiele miesięcy po- stawione na nogi. Udało się je j wydosta

z Egiptu tylko dzięki pomocy kapłana, który wyposażył ją w fałszywe papiery. Po jej dotarciu w latach 90 do Europy (gdzie obecnie przebywa) **otrzymywała nadal pogróżki od rodziny, która robiła wszystko, aby doprowadzić do jej skazania.**

Udało mi się z nią porozmawiać w je j mieszkaniu. Wspominała o swoim wielkim bólu, spowodowanym tym, że prześladowała ją je j własna rodzina, w tym je j syn, który chciał wywiąza

się z podstawowej powinno- ści muzułmanina, a mianowicie: ścigania odszczepieńca, nawet gdyby to była własna matka...

Przypadek Nahed Metwalli stał się znany dzięki osobistemu świadectwu, jakie dała ona w swej książce pt. *„Moje Spotkanie z Chrystusem" („Ma Rencontre avec le Christ*", wydawn. François-Xavier De Guibert). **Ale jest**

ona tylko jedną z wielu ofiar despotycznej ideologii islamskiej, podniesionej do rangi religii! Większość tych ofiar ginie gdzieś bez wieści; świat się o nich nie dowiaduje. A dzieje się tak we wszystkich krajach muzułmańskich.

Prześladowana Algierka

Ale niekoniecznie w lepszej sytuacji są europejscy muzułmanie, którzy przyjęli chrzest. Również oni są często nękani, prześladowani, a niekiedy narażeni na śmier

z rąk rodaków. Można tutaj wskazać na przypadek młodej Al- gierki mieszkającej w okolicach Paryża. Po tym, jak osiadł- szy we Francji przechodziła ciężką depresję spowodowaną rozwodem z je j muzułmańskim mężem, poznała młodego katolika, który chcąc je j pomóc zaproponował kobiecie modlitwę za wstawiennictwem św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Kobieta zgodziła się pojecha

z owym młodzieńcem do Lisieux i doznała tam wielkiej łaski; zrozumiała, że **Chrystus prawdziwie jest Bogiem.**

W rozmowie ze mną wspominała, ja k je j rodzice, którzy sprowadzili się w ten sam region Francji, bez przerwy je j dogadywali i nie dawali je j spokoju, usiłując namówić ją do powrotu na islam. Raz zadzwoniła do mnie z płaczem, skarżąc się, że je j własna matka nazwała ją prostytutką. Mimo silnej presji rodziców, którzy chcie- li wybi

je j z głowy małżeństwo z chrześcijaninem, wzię- ła z nim potajemnie ślub i uciekła od rodziny. Dzięki wsparciu księdza, którego spotkała na pielgrzymce, mo- gła przygotowa

się do chrztu i przystąpiła do niego w wigilię paschalną, co było dla niej bardzo wyjątkowym duchowym przeżyciem. Obecnie są przygotowywane do chrztu je j

dzieci.

Kiedy parę miesięcy temu umarł je j mąż, „współczucie" rodziny przybrało posta

oskarżania: **to jej przypisywano winę za śmier**

męża, ponieważ w ten sposób Allah pomścił jej odstępstwo... Jak można znieś

tak potworną presję? Czy nie mamy tu do czynienia z „nękaniem psychicznym", podpadającym pod francuski kodeks karny?

Jeśli chodzi o ojca owej kobiety, sam popadł w depresję, gdy dowiedział się o ślubie córki z chrześcijaninem. Regularnie odbywa pielgrzymki do Mekki, żeby Allah wybaczył mu „zniewagę", jakiej doznał z powodu postępku córki - którego wina przeszła niechybnie na ojca... Miałem okazję wysłucha

tego człowieka. To wła- śnie strach przed potępieniem przez Allaha każe mu stale pielgrzymowa

do Mekki i nagabywa

córkę, by powró- ciła na łono islamu. Jak w tych warunkach może pano- wa

w rodzinie pokój, zgoda i miłość? Tym, co w niej panuje, jest strach przed Bożym sądem i tak charakterystyczne dla islamu, ciężkie, nieznośnie ciężkie jarzmo.

Prawo religijne obowiązujące na Zachodzie?

A teraz jeszcze jeden, bardzo bulwersujący przykład: w Alzacji młoda Turczynka została **zabita przez własnego brata dlatego, że spotykała się z młodym Francuzem nie-muzułmaninem.** Media podkreślały „prymitywizm" owej rodziny, nie zwracając wcale uwagi na je j wyznanie. Jak można tłumaczy

zbrodnię rodzinną tym, że jest to rodzina „prymitywna" albo „z margine- su"? Trzeba doprawdy by

zaślepionym, żeby powtarzać takie brednie! Ale to

pozorne zaślepienie zdaje się wyni- ka
z roli, jaką pełnią niektóre media.

Nie sposób zliczyć zbrodni popełnianych na Zachodzie z powodu czyjegoś odstępstwa od islamu. Jednak zbrodnie te są najczęściej interpretowane przez media jak o skutek „sprzeczek" bądź „bijatyk", do których dochodzi „na przedmieściach". Niedawno w Lyonie młody Arab z Maghrebu został zamordowany w kilka dni po swoim chrzcie. Bez wahania przyklejono tej sprawie etykietkę „porachunków"...

System manipulowania narodami

Tak więc spoiwem islamu jest strach, i dlatego reżymy muzułmańskie, chcąc się utrzymać, utrwalają klimat „islamizmu", czytaj: zastraszania swoich wyznawców i prześladowania nie-muzułmanów.

Każdy muzułmanin, który usiłowałby wydosta
się z tego systemu, musi się liczyć z surowymi karami. A zgodnie z islamem cywilny osąd jest interpretowany jako osąd samego Allaha, narzędziem którego są muzułmań- skie władze, stróżowie ịslamskiego prawa, czyli *szarłatu.*
Ow szariat jes t przedstawiany jak o prawo Boga na ziemi - co, rzecz jasna, niepomiernie wzmacnia władzę despotycznych reżymów islamskich.

Wierny jes t zatem zbałamucony i omotany do tego stopnia, że nie ośmiela się zaskarży decyzji sądu, albo- wiem ludzki wymiar sprawiedliwości jawi się jak o bez- pośredni wyraz sprawiedliwości Allaha; a gdy ma się jakieś wyobrażenie o „sprawiedliwości" działającej w tychże krajach, to na sam dźwięk słów: „*sprawiedliwe wyroki Allaha*" aż cierpnie skóra! Nikt się też nie poważy uczestniczy czynnie w życiu politycznym: np. w

Egipcie prezydent (aktualnie Hosni Mubarak) jes t zawsze

bez problemu wybierany na kolejną kadencję, często przy poparciu sięgającym 99,9 procent! Wręcz niepodobieństwem jest, żeby ktokolwiek śmiał wrzuci

do urny głos wskazujący na rywala - no, chyba, że uczyniłby to sam miłościwie panujący!

Bez tej nieustannej presji, bez tego podskórnego strachu, islam i wspierające go reżymy nie miałby szans przetrwać. Bo muzułmanin „ma zakodowane" (i jest to w nim stale i na rozmaite sposoby podtrzymywane), że nie wolno mu się oddala

od „nauk islamu".

Analiza doktrynalna

Tożsamoś islamu

Po tych mało sympatycznych uwagach na temat **systemu presji i zastraszania, który charakteryzuje islam, warto się jednak głębiej zastanowi nad przyczynami tej chęci niepodzielnej dominacji.** Co popycha islam ku takiej skrajności i dlaczego ukazuje on również w naszych cza- sach tak nieprzejednane i fanatyczne oblicze? W gruncie rzeczy, jaka jest prawdziwa „*tożsamość*" islamu, jego za- sadnicza „ *racj a bytu*"? Czym on w istocie jest, żeby z taką zajadłością trwa na swoich pozycjach? Dowiemy się tego, badając jego doktrynę, co pozwoli nam odkryć jego naj- głębsze mechanizmy oraz motywacje.

Szahada

Jak każda religia, islam wyraża treści swej wiary w modlitwach, a zwłaszcza w swoim „wyznaniu wiary", które po arabsku nazywa się „ *szahada* " (jest to wyraz oparty na rdzeniu *'sz-h-d':* 'świadczyć') . Owa *szahada,* którą można porównać do katolickiego Credo, streszcza w kilku słowach wiarę muzułmańską. Ale w odróżnieniu od Credo, które jest dość rozbudowane,

muzułmańska

szahada składa się z krótkiego, dwuczęściowego zdania. Przytoczę je tutaj w całości:

„Nie ma boga prócz Allaha, a Mahomet jest jego prorokiem."

To wyznanie, jakim jest *szahada*, również dziś stanowi znak „poddania się" Allahowi i samo w sobie jest znakiem przynależności do islamu. Żeby zosta muzułmaninem, wystarczy wypowiedzie powyższe zdanie jeden raz w obecności dwóch świadków. Stanowi ono wciąż „rdzeń" wiary muzułmanina, który jest obowiązany wymówi je pięć razy podczas każdej z pięciu codziennych modlitw. **Tak więc *szahada* jest wypowiadana dwadzieścia pięć razy dziennie ze szczytu minaretów.**

Otóż owa formuła: *„Nie ma boga prócz Allaha",* stanowiąca pierwszą częś *szahady,* stanowi jeszcze jedno zapożyczenie z Biblii. Występuje ona wiele razy w Starym Testamencie, a po raz pierwszy w Księdze Samuela: *„Nikt tak święty jak Jahwe." (I Sm 2,2)*

Jednak w *szahadzie* oddaliła się ona od swego oryginalnego znaczenia, co zaraz wykażemy. Tak już jest, że judeochrześcijańskie grupy heretyckie - podobnie, jak większoś sekt - mają zwyczaj przeinacza sens Słowa Bożego. Można to stwierdzi w przypadku świadków Jehowy czy mormonów, którzy wprawdzie posługują się Biblią, ale deformują jej przekaz.

Szahada: formuła negatywna

Zacytowana wyżej, pierwsza częś
szahady, która po arabsku brzmi: *„La ilah iWAllah",*
zaczyna się od party-

kuły *„la",* która w zdaniu pełni funkcję przeczenia, a zatem służy do utworzenia zdania **wyrażającego nega- cję;** to słówko *„la"* oznacza w języku arabskim „nie".

Jeśli *szahada* jest właśnie tak sformułowana: *„nie ma boga prócz Allaha",* to oznacza, że zdaniem niektórych, przeciwnie, *„są inni bogowie prócz Allaha"* - i to ich zda- nie trzeba zanegować! Każde **przeczenie** ma bowiem sens wyłącznie w opozycji do **twierdzenia.** Gdyby nikt nie twierdził, że *„są inni bogowie prócz Allaha",* jaki cel miał- by islam w tym, by regularnie wypowiada

owo przeczenie i jaki byłby sens uczynienia z tego zdania zasadniczej czę- ści wyznania wiary, które jest wykrzykiwane dwadzieścia pię

razy dziennie z minaretów? Wreszcie, po cóż Allah objawiałby swemu „prorokowi" Mahometowi, że *„nie ma boga prócz Allaha",* gdyby wszyscy tak uważali? Skoro Allah mu to „objawia", to tylko po to, by wezwa

go do rozprawienia się **z tymi, którzy ośmielają się twierdzić:**
„sąi inni bogowie prócz Allaha"

Tożsamoś niewiernych

Ale kim są ci, którzy odważyli się w czasach naro- dzin islamu stwierdzić, i nadal twierdzą, że *„są inni bo- gowie prócz Allaha"1* Właśnie teraz postaramy się to ustali

w oparciu o krótką analizę źródeł islamskich.

Niebezpieczni *„muszrikun"*

Któż więc w owych czasach „proroka" Mahometa utrzymywał - jak podaje Koran - że *„są inni bogowie prócz Allaha",* a przynajmniej kto był podejrzewany o

takie bluźnierstwo? Odpowiedzi także udziela Koran. Są to ci, którzy:

„dodają Allahowi inne bóstwa" (por. S. 4,48, 5,72-73).

Takich Koran określa **mianem *„muszrikun"*.** Odnosi się ono do tych, którzy na tej samej płaszczyźnie stawiają Allaha i inne bóstwa, czyniąc z nich jakby jego współtowarzyszy. Kogo się o to posądza? Czy chodzi tu o bałwochwalców, o których mówi Biblia: o tych, którzy czczą złotego cielca albo bożki wyrzeźbione z drewna, słowem - o tych, którzy dopuszczają się wielobóstwa, czyli o *politeistówl* **Nie! W Koranie nigdzie nie ma mowy o „*politeistach* a termin *„muszrikun "* wcale się do nich nie odnosi.** Ów termin ma w Koranie ściśle określone znaczenie, o czym za moment się przekonamy.

Otóż tymi, którzy rzekomo dodają *Allahowi, Bogu jedynemu*, innych bogów, będących tym samym jakby jego „współtowarzyszami", są chrześcijanie. Owymi bóstwami, stawianymi przez nich w jednym rzędzie z Allahem, mieliby by
Jezus i… Jego Matka!

„ O Jezu, synu Maryi, czy powiedziałeś do ludzi: „ Weźcie mnie i moją matkę za [dwóch] bogów prócz Allaha?" (S. 5, 116).

Albo gdzie indziej:

*„Tak, ci, którzy mówią: „Bogiem jest Mesjasz, syn Maryi", są bezbożnikami, albowiem Mesjasz powiedział: „Czcijcie waszego Pana". (...) Allah skazuje na karę ognia piekielnego tych, którzy przydają mu **współtowarzyszy**(S. 5, 72-73).*

Analiza merytoryczna

Atakowany dogmat: Trójca

Biorąc pod uwagę powyższe wersety, łatwo się domyślić, że zwłaszcza dogmat o Trójcy Świętej musi ściąga
na siebie gromy Allaha:

„Tak, ci, którzy mówią: „Bogiem jest Mesjasz, syn Maryi", są bezbożnikami (...). ***Bezbożni są zatem ci, którzy powiadają: „Zaprawdę, Allah, to trzeci z Trzech " (S. 5, 72-73)***

W tym wyrażeniu „ *Trzech "* chodzi o Trójcę, w którą wierzą chrześcijanie. Allah byłby więc przez nich traktowany jak o jakiś bóg „trzeciej kategorii", zepchnięty na trzecie miejsce - za Jezusa i Maryję. Więc to w szczególności Trójca została wzięta przez Koran „na celownik"! Zresztą czyż nie znajdujem y tam jeszcze innych wyraźnych aluzji do Trójcy, np.:

„O, ludzie Księgi... Mesjasz, Jezus, jest tylko prorokiem Boga... Nie mówcie więc: „Trzech." (S. 4, 171)

Wspomniana *„Księga"* oznacza Biblię, a wyrażenie *„ludzie Księgi"* - chrześcijan, jak to zostało zresztą wyjaśnione w wielu miejscach Koranu. W rzeczy samej, to o chrześcijan chodzi w tym tekście, i **to ich posądza się o to, że czczą w Trójcy wielu bogów, a konkretnie: trzech!**

Tak też interpretuje to Anne-Marie Delcambre (podobnie, jak wielu innych specjalistów zajmujących się tym zagadnieniem):

> ***„Tym, co islam z obrzydzeniem odrzuca, są owi trynitarni chrześcijanie*** *- katolicy - traktowani jako politeiści, triteiści. Wydaje się, że „dobrymi" chrześcijanami Koranu są nazarejczycy. Ale dla chrześcijan trynitarnych nie ma przebaczenia (S. 4, 51/48)". („L'Islam des interdits",* DDB, s. 57-58).

Trynitaryzm, a nie triteizm

Islam zarzuca więc, że chrześcijanie są „triteistami" głoszącymi w swoim dogmacie o Trójcy Świętej wiarę w „trzech bogów" (Jezusa, Maryję i Allaha). Ten pogląd na doktrynę chrześcijańską, od samego początku rozpowszechniany przez islam wśród jego wyznawców, jest oczywiście wykoślawioną wersją katolickiego dogmatu o Trójcy, bo po pierwsze trzecią Osobą Trójcy nie jest Maryja, lecz Duch Święty, a po drugie w swej doktrynie trynitarnej Kościół nigdy nie przepowiadał *„trzech bogów",* lecz zawsze ***„Jednego Boga*** *w trzech Osobach".*

Cóż, czymś leżącym w samej naturze herezji jest to, że przeciwstawia się doktrynie, z której wyszła. Otóż islam wywodzi się, jak już podkreśliliśmy, z pewnego chrześcijańskiego odłamu; nic więc dziwnego, że dla

zaznaczenia swej odrębności przeciwstawia się jakiemuś wcześniejszemu nauczaniu, co znajduj e odzwierciedlenie w wersetach mających charakter negacji, ja k te, które niedawno przytoczyliśmy *(„Nie mówcie: Trzech "* etc.).

Odnajdujem y tu wypaczenia i antagonizmy, jakie charakteryzowały pierwsze herezje powstałe na gruncie chrześcijaństwa, w tym arianizm i nazareizm („ebionizm"), z ich **trudnością w zrozumieniu owej Tajemnicy Trójcy. Nie ustrzegł się przed tym również islam, będący bezpośrednim spadkobiercą owych nurtów heretyckich.**

Ponadto trzeba wskaza
na dodatkową trudnoś
dla świata arabskiego ze zrozumieniem owej tajemnicy tryni- tarnej, wynikającą z tego, że w języku arabskim nie ma odpowiednika łacińskiego słowa „osoba". Najbliższym słowem arabskim, które może posłużyć do wyrażenia tego pojęcia, jest *„szarse",* czyli dosłownie... „posąg"! Łatwo zrozumieć problem z mówieniem po arabsku o trzech Osobach Trójcy Świętej, skoro daje się tam ope- rowa
tylko *„posągami":* **muszą się one kojarzyć nieuchronnie *z „bałwanami",*** czyli z bożkami!

Koraniczne ujęcie politeizmu

Fałszywie definiowany politeizm

Tak oto autentyczny, biblijny sens terminu *„politeiści" (=„bałwochwalcy")* został w islamie przeinaczony: podłożono pod niego węższy zakres znaczeniowy, odpowiadający raczej *„triteizmowi" (trójbóstwu).* Toteż chrześcijanie zaczęli być przedstawiani jak o *czciciele*

bożków, a ściślej rzecz biorąc „*czciciele ludzi*", którzy wielbią Mesjasza Jezusa i Jego Matkę Maryję. Tymczasem, owszem, chrześcijanie **żywią uczucia czci** dla Maryi - traktując ją wszakże jak „zwykłe" Boże stworzenie; natomiast **wielbią** Jezusa Chrystusa, w którego naturę boską rzeczywiście wierzą i którego uważają za:

„Boga, który stał się człowiekiem">

a w konsekwencji:

„Prawdziwego Boga i prawdziwego człowieka."

Więc to chrześcijanie, bardziej niźli muzułmanie, są prawdziwymi czcicielami Boga, uwielbiając Go „w duchu i w prawdzie". Nie mogliby oni czci jakiegokolwiek bożka wyciosanego z drewna lub odlanego z metalu (choćby był pozłacany) ni oddawa im pokłonu, jak czy- nią bałwochwalcy, albowiem za prorokiem Izajaszem i za Jeremiaszem głoszą, że te bożki:

„Mają usta, ale nie mówią, mają uszy, ale nie słyszą, mają oczy, ale nie widzą"...

Politeistyczny mit

Warto zresztą dokonać tutaj pewnego sprostowania w związku z częstymi wypowiedziami niektórych niezbyt przenikliwych islamologów. **Koraniczny termin *„muszrikun"* nie może by w żadnym razie uznany za odpowiednik „politeistów",** ci bowiem przestali istnie na niemal całym Środkowym Wschodzie jeszcze przed jego islamizacją! Otóż Środkowy Wschód i cała Afryka

Północna były schrystianizowane na długo przed poja-

wieniem się islamu - toteż od dawna nie występowały na tym terenie żadne grupy praktykujące wielobóstwo. Dzięki działalności ewangelizacyjnej apostołów **wraz z rozwojem chrześcijaństwa politeizm zanikł na dobre.** A zatem tak „drogi" niektórym lubującym się w egzotyzmie islamologom **„politeizm Beduinów "** należy uznać za mit - mit tym mniej prawdopodobny, że plemiona arabskie przyjęły chrzest bardzo wcześnie, bo ju ż w II wieku n.e., gdyż przemieszczający się wraz z karawanami kupcy arabscy rychło zetknęli się ze wspólnotami chrześcijańskimi. Parając się handlem, regularnie napotykali oni na swym szlaku chrześcijan ze Wschodu (co podkreśla dziś wielu historyków religii).

Innymi słowy, ów słynny „przedislamski politeizm" (do którego są tak mocno przywiązani zachodni islamolodzy, twierdzący, że to „dzięki islamowi zanikł on na Środkowym Wschodzie"), to nic innego, ja k chrześcijański monoteizm trynitarny, traktowany przez islam jak o „tri-teizm". Więc skoro ta kwestia została wyjaśniona, można się zgodzi ze wspomnianymi islamologami, że to **„dzięki islamowi" na Środkowym Wschodzie zanikło chrześcijaństwo!**

Tri-teistyczni *„muszrikun"*

Wystarczy zresztą zajrzeć do Koranu, by przekonać się, że nie ma tam mowy o politeistach, tylko o *„muszrikun*który to termin odnosi się do chrześcijan oskarżanych o „triteizm", czyli wyznawanie trójbóstwa. Koran, i w ogóle islam, **nigdy nie wspomina o grzechu „wielobóstwa", gdyż jes t tam używane wyłącznie określenie** ***„szirk***co się wykłada: *dodawanie Allahowi współtowarzyszy*

Ów grzech, mający polega

na zaprzeczaniu jedności Boga poprzez „przydawanie mu współtowarzyszy", jest w islamie najcięższym grzechem. To najgorsza zbrodnia, jaką można popełni

tak na ziemi, jak i w niebie; zbrod- nia, dla której nie ma przebaczenia:

*„**Allah nie przebacza tym, którzy Jemu do- dają współtowarzyszy**, podczas gdy przebacza, komu chce, mniejsze grzechy." (S. 4, 48)*

A zatem Allah skazuje na karę wiecznego pie- kła każdego, kto popełnia *„szirk"* - inaczej, niż w przypadku pozostałych grzechów, takich jak kradzież, cudzołóstwo czy morderstwo, za które winny, jeśli jest muzułmaninem, poniesie tylko tymczasową karę. To rzuca wiele światła na sposób postrzegania chrze- ścijan w islamie: są oni tam traktowani jak najgorsi zbrodniarze, przeto muszą by

„zwalczani aż do uni- cestwienia" (to jeszcze jedno określenie z Koranu).

Nie jest zatem właściwe przekładanie arab- skiego *„szirk"* na „politeizm" i *„muszrikun"* na „poli- teiści". Oba arabskie słowa pochodzą od czasownika *„szaraka",* oznaczającego „przyłącza

[współtowa- rzysza]". W takim znaczeniu jest ono używane także dziś w mowie potocznej, wraz z formami pochodny- mi, jak *„szarika"* („towarzystwo, spółka") czy *„sza- rik"* („współtowarzysz, wspólnik"). Tłumaczenie owego terminu *„muszrikun"* jako „politeiści", „bał- wochwalcy" czy „niewierni" może tylko wprowadzać w błąd zachodniego czytelnika.

O ile ludzie Zachodu bywają zwiedzeni przez to niewłaściwie tłumaczone słowo (zwykle w wersji:

„politeiści"), o tyle muzułmanie doskonale się orientują, o co chodzi. Dla nich owymi „*muszrikun* któ- rzy pojawiają się w tekście Koranu, są chrześcijanie! Chcecie się przekonać? To zdeklarujecie się przed wyznawcą Allaha jako wierzący chrześcijanie, a on bez wahania wytoczy przeciwko wam słowa szaha- dy: „*Ni e ma boga prócz Allaha*Jest on zatem w pełni świadom związku między szahadą a „bezboż- nym " wyznawaniem przez chrześcijan „trzech bóstw". To z kolei potwierdza, że zawarta w szaha- dzie negacja jest ze strony islamu bezpośrednią ripo- stą na twierdzenie chrześcijan na temat Trójcy.

Zresztą chrześcijanie zamieszkujący podbity przez islam Środkowy Wschód zdawali sobie świetnie sprawę z niebezpieczeństwa, jakie wiązało się z wyznawaniem wiary w Trójcę Świętą, przeto w doksologii, czyli po słowach: „*Chwał a Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu*dodawali: „*Ilahi'1 wahid",* co znaczy: „*Bogu Jedynemu".*

Odrzucenie Wcielenia

Nieuznawanie bóstwa Chrystusa

Tym więc, co jes t zakwestionowane i napiętnowanie w Koranie, jest Trójca Święta oraz to, co z niej bezpośrednio wynika, czyli Wcielenie (to, że Bóg stał się człowiekiem w Osobie Jezusa Chrystusa). Wyznawany przez chrześcijan dogmat o *Wcieleniu*, z którym wiąże się dogmat o *bóstwie Chrystusa*, uchodzi w islamie za herezję.

Ugrupowanie ebionitów, o którym była mowa w części historycznej, zwane w Koranie „nazarejczykami" (czyli to ugrupowanie, z którego wyrósł islam), w doktrynie chrześcijańskiej odrzucało właśnie *bóstwo Chrystusa,* podobnie zresztą, jak wiele odłamów heretyckich pierwszych wieków n.e., w tym arianie, którzy też w jakimś stopniu oddziaływali na islam. W konsekwencji również religia muzułmańska zajęła to stanowisko polegające na *odrzuceniu bóstwa Chrystusa.* Rzeczywiście, w Koranie idea *Bożego synostwa* jest ukazywana jako coś, przeciwko czemu trzeba zdecydowanie występować.

Tak więc **islam** (podobnie jak judaizm, z którego czerpie natchnienie) **odmawia Chrystusowi bóstwa.** W Koranie Jezus jest przedstawiany jako zwykły śmiertelnik. Często pojawia się tam wyjaśnienie, że Mesjasz nie może by

Bogiem, albowiem jest synem innej ludzkiej istoty, Maryi. I tak możemy przeczytać:

> *„Ci, którzy mówią: „Bogiem jest Mesjasz, syn Maryi", są bezbożnikami." (S. 5, 72)*

Jest On więc co najwyżej prorokiem, a w każdym razie istotą stworzoną:

> *„O, ludzie Księgi, nie przebierajcie miary i nie kłamcie! Mesjasz, Jezus, Syn Maryi,* ***jest tylko*** *Bożym prorokiem." (S. 4, 171)*

Warto też zauważyć, że w Koranie imię „Jezus" nigdy nie pojawia się inaczej niż w sekwencji słów: „Mesjasz, Jezus, syn Maryi" - oczywiście po to, żeby każdy muzułmanin stale pamiętał o czysto ludzkim pochodzeniu Mesjasza, zrodzonego z ciała, tj. z matki jego, Maryi.

Muszrikun twierdzą: Jezus jes t Syne m Boga

Szahada jawi się zatem jak o szaniec, zapora przed chrześcijańskim dogmatem o Wcieleniu. Wcielenie bowiem jest konkretnym wyrazem owej tajemnicy, że *Bóg stał się człowiekiem*; tajemnicy ***Syna Bożego****, który stał się człowiekiem w Osobie* ***Jezusa Chrystusa.*** Tymczasem islam przeciwstawia się wprost Wcieleniu Jezusa, Syna Bożego, albowiem czytamy:

„Chrześcijanie powiedzieli: „Mesjasz jest synem Boga". Niech Bóg ich unicestwi: nie ma boga prócz Allaha*(S. 9, 30).*

W tradycji hebrajskiej wyrażenie „*Sy n Boży*" wskazuje na boski charakter tego, który nosi to miano - co potwierdza skądinąd druga częś

wersetu, gdzie rozpo- znajemy słowa *szahady* i gdzie jest mowa o tym, że *tylko Allah jest Bogiem.* A skoro tak, nie wolno „przyłączać" do Niego innych bóstw, choćby był to Mesjasz.

Zresztą żeby w ogóle jaki ś człowiek mógł się mieni

„Synem Bożym", to najpierw Bóg musiałby mieć synów. A zatem dla zdezawuowania twierdzenia o *Bożym synostwie Jezusa* wystarczy „udowodnić", że Allah nie ma synów. Nasz czytelnik wie już , na czym polega w islamie „dowód": *nie ma nic do dodania, bo „**tak jest napisane w Koranie**"; trzeba to tylko przyjąć do wiadomości, podporządkować się temu.* Wystarczy więc wprowadzić do Koranu takie „nowe objawienie", które „udowodni", że „prorok Jezus" nie jest bogiem (co przy okazji będzie kolejnym „dowodem " na kłamstwo chrześcijan). Tak też uczyniono, m.in. przy pomocy następujących sformułowań:

„Allah nie ma syna." (S. 5) (sura nazywana: „Mariam, Matka Jezusa");

„Allah nie wziął sobie syna, nie ma wspSto-warzysza. " (S. 17, 111; 25, 2);

„[Chrześcijanie] powiedzieli: „Allah wziął sobie Syna"." (S. 2, 116);

„Chrześcijanie wmówili Allahowi syna! Jakże Allah mógłby mieć syna?" (S. 19, 91); etc.

Tak więc pojawienie się w Koranie informacji o tym, że Allah nie ma syna, jest bezpośrednią reakcją na chrześcijański dogmat o Wcieleniu: bo skoro Allah nie ma syna, żaden człowiek nie może się za niego podawać, mieniąc się Bogiem jakoby równym Allahowi. Otóż chrześcijaństwo od początku uznaje w Jezusie Boga.

Znów (jak w przypadku *szahady)* mamy tu do czynienia z zaprzeczeniami: *„Allah nie wziął sobie syna... nie ma współtowarzysza"; „Nie ma żadnego pośrednika między Bogiem a ludźmi"* itp. Czemuż treścią „objawienia" skierowanego do „proroka" Mahometa jest akurat to, że Allah nie ma syna? Skoro nie ma syna, to po co musiał to mówić, by następnie zostało to ogłoszone ludowi? Odpowiedź jest i tym razem oczywista: po to, żeby zada

kłam tym, którzy twierdzą, iż Bóg ma Syna. A kto od początków islamu aż po dziś dzień tak twierdzi, jeżeli nie chrześcijanie?

Biblijne wyrażenie: „Syn Boży"

To, że w Koranie idea bóstwa Chrystusa atakowana jest najczęściej odnośnie do aspektu Jego Bożego synostwa także nie jest czymś „nowym", gdyż to właśnie był

powód, dla którego żydowscy arcykapłani zażądali skazania Jezusa na śmierć i postawili go przed obliczem Piłata. Jak czytamy w Ewangelii:

> *„ Więc ty jesteś Synem Bożym?* (zawołali żydzi). Odpowiedział im [Jezus]: *„Tak, jestem nim".* A oni zawołali: *„Zbluźnił. Na cóż nam jeszcze potrzeba świadectwa?" (por. Łk 22, Mt 26).*

To więc stało się powodem ukrzyżowania Jezusa. Znowu należy powiedzieć: nic odkrywczego w świętej księdze islamu...

Tak często spotykane na kartach Ewangelii określenie *„Syn Boży",* stosowane do Jezusa, było w świecie żydowskim jednoznacznie kojarzone z *Bogiem* i jasno wskazywało na boską naturę tego, który był tak nazwany. I to właśnie wskutek takiego nazwania siebie przez Jezusa został on skazany na śmierć. **Islam, będący „duchowym synem" judaizmu, odczytywał to w taki sam sposób, i podobnie ja k judaiz m odrzucił tę prawdę, a w konsekwencji tych, którzy ją głosili.**

Bóg niezdolny do ojcostwa

Jeśli chodzi o udowodnienie, że chrześcijaństwo jest fałszywą religią i że Chrystus nie może by

Bogiem, po- niekąd wszystko rozgrywa się wokół kluczowej kwestii, czy Allah może zrodzić potomstwo: synów albo córki. Skoro nie - albowiem jes t Bogiem - to żaden człowiek nie może mieni

się dzieckiem Boga, w tym również Chrystus. Skoro, ja k „objawił" Koran, Allah nie może mie

potomstwa, także Mesjasz nie może uważać siebie za „Syna Allaha", a więc za Boga. Ni e sposób zatem da

wiary chrześcijanom, którzy mówią o Bożym synostwie Jezusa.

Żeby podkreślić, że „Wcielenie" jest czymś niemożliwym do pomyślenia w islamie, „znalazło się" w Koranie jeszcze jedno, dodatkowe „objawienie". W surze 112 można przeczytać poniższe zdanie, znane muzułmanom na pamię
i regularnie przez nich powtarzane:

„Allali ***nie*** *zrodził [dziecka] i sam siebie* ***nie*** *zrodził"* (po arabsku: *„Lam jaled we lam juled").*

W krajach muzułmańskich tej formułki uczy się także dzieci chrześcijańskie, i to już w pierwszych klasach szkoły podstawowej, aby w ich umyśle zasiać wątpliwość. Podobnie jak *szahada*, ma ona posta
zdania prze- czącego. W tym przypadku widzimy dwukrotnie użytą partykułę *„lam".* Służy ona do zakwestionowania chrze- ścijańskiego Objawienia w dwóch aspektach: Bożego ojcostwa oraz Wcielenia. Jeśli chodzi o Boże ojcostwo - skoro Allah nie zrodził dziecka, nie może mie
„Syna". Chrystus nie może nim by
ani przyznawa
się do jakie- gokolwiek boskiego pochodzenia. A jeśli chodzi o zane- gowanie Wcielenia, jest o tym mowa w drugiej części formuły: *„[Allah] sam siebie nie zrodził"...* Skoro bó- stwo *nie rodzi samo siebie*, to Bóg nie mógł też **„stać się człowiekiem** w Jezusie Chrystusie", jak twierdzą chrze- ścijanie, a Mesjasz nie może posiada
boskiej natury. I tu kółko się zamyka.

Niech ktoś w tych warunkach spróbuje przepowiada
Ewangelię w świecie islamskim! Jeżeli nie jest

świa- dom tego wszystkiego, jego wysiłki będą przypominały walenie głową w mur. Dlatego ewangelizacja muzułma-

nów przebiegała zawsze (i nadal przebiega) z takimi oporami.

Od sprzeciwu do chęci rozprawienia się

Przytoczony ostatnio cytat z Koranu („*Allah nie zrodził... i sam siebie nie zrodził*") przywodzi na myśl sformułowanie z chrześcijańskiego Credo:

„Syn Boży... zrodzony...",

które samo stanowi nawiązanie do słów z Pisma Świętego:

> *„Ty jesteś moim Synem, jam Ciebie dzisiaj zrodził."*

Kto oprócz chrześcijan ośmielał się na początku islamizacji twierdzić, że Bóg kogoś „zrodził", co więcej, że „zrodził siebie samego", a mianowicie: *stał się człowiekiem*? Czy wyznawcy jakiejś innej religii głosili kiedykolwiek coś podobnego? Kto miałby taką odwagę, wiedząc, że zostanie natychmiast uznany za „nawiedzonego", „bluźniercę" i że naraża się na surową karę? A przecież wielu przyjęło i zaczęło wyznawa dogmat o Wcieleniu, co niejeden przypłacił życiem.

Zastanówmy się raz jeszcze: jeżeli Allah „objawia" tę tajemnicę (a w rzeczywistości „anty-tajemnicę") swojemu „prorokowi", to czy nie robi tego w celu nakłonienia go do zwalczania tych, którzy od kilku wieków nieustannie głoszą, że *„Bóg zrodził"* i że *„Bóg stał się człowiekiem"*?

Dotknęliśmy tutaj istoty rzeczy: to właśnie sprzeciw wobec Wcielenia Boga i wobec konsekwencji tej tajem-

nicy - a mianowicie łaski Odkupienia - określa *naturę islamul*

Wycie wilków w pobliżu owczarni

Skądinąd jest rzeczą wielce znamienną, że co roku w wigilię Bożego Narodzenia, podczas odprawianej o północy „pasterki", z głośników zainstalowanych na meczecie w Betlejem (który stoi akurat naprzeciw bazyliki Narodzin, w miejscu, gdzie przyszedł na świat Chrystus) rozlegają się słowa wersetu, który wcześniej zacytowaliśmy:

„ Lam jalecl we lam juled."

Przekaz jest bardzo czytelny: chodzi o to, by zakrzyczeć obchodzone przez chrześcijan święto przyjścia na świat ***Syna Bożego*** dokładnie tam, gdzie wydarzenie to miało miejsce: gdzie *„Słowo stało się ciałem i zamieszkało pośród nas".*

Jeżeli jest inne wytłumaczenie tych nocnych hałasów naprzeciwko bazyliki Narodzenia Pańskiego, chętnie bym się z nim zapoznał... Na pewno znajdzie się niejeden przedstawiciel świata zachodniego, który powie, że to czysty przypadek, jako że naiwnoś
niektórych ludzi Zachodu, zwłaszcza w tej dziedzinie, nie zna granic!

Propagandowy jazgot

Po tym najlepiej widać, jakie są metody szerzenia muzułmańskiej ideologii. Ponieważ islam nie posiada (o czym świadczy chociażby treś
szahady) pozytywnego przesłania, chcąc przetrwa
musi maksymalnie „podkrę- cać" swą tubę propagandową, ukierunkowaną na czynny

sprzeciw wobec chrześcijaństwa. Jest to nachalna propaganda w komunistycznym stylu, a niekiedy przebijająca tę komunistyczną — bo o ile komunizm starał się częściowo ukry

swe prawdziwe oblicze, mizdrząc się do Zachodu, islam nie ma żadnych oporów ani kompleksów: z tysięcy głośników ustawionych w centrach miast wy- krzykuje swą nienawiś

do „bezbożnych *muszrikun",* chrześcijan.

Sie

owych głośników, zasługujących raczej na mia- no „szczekaczek", ponieważ są zawsze ustawione na cały regulator (wiem coś o tym, gdyż spędziłem w krajach islamu kilka lat), jes t bardzo gęsta i doprawdy trudno jest uciec przed ich wrzaskiem. W niektórych krajach muzułmańskich nie sposób wręcz rozmawia

podczas mo- dlitwy, czyli przez pięć minut wypełnionych wyciem, po którym, gdy wreszcie zapada cisza, przez następne kilka minut aż dzwoni w uszach...

Większość niemuzułmańskich obywateli tych krajów przyznaje, że te powtarzające się regularnie „modlitwy" są wielce uciążliwe. Niektórzy rodzice mówili mi o przerażeniu, jakie u ich małych dzieci wywoływało nagłe pojawienie się owego jazgotu, zwłaszcza, jeżeli głośniki znajdowały się w odległości kilku metrów od sypialni ich pociech. W każdym razie nikomu, kto ceni sobie spokojny sen, nie radzę zamieszkiwa

gdzieś nieopodal minaretów.

Dla jednych pranie mózgów, dla innych prawo do siedzenia cicho

I cho

czasami odrobina humoru może rozładować ciężką

atmosferę, trzeba czytelnikowi wiedzieć, że za tym wszystkim kryje się przygnębiająca rzeczywistość:

bo pomyślmy o tych **indoktrynowanych przy pomocy nachalnej propagandy narodach muzułmańskich, które nie są już w stanie samodzielnie myśleć czy choćby zastanowić się nad tym, co powtarzają podczas obowiązkowych, odmawianych pięć razy dziennie modlitw!** Mamy tu do czynienia z istnym praniem mózgów, w czym niemałą rolę pełnią wspomniane „szczekaczki".

Z drugiej strony myślę o chrześcijańskich mieszkańcach tych krajów, którzy dzień i noc muszą wysłuchiwać wrogich im, antytrynitarnych ujadań rozlegających się z minaretów. O jakiej tu wolności i o jakim pokoju można mówić w przypadku owych chrześcijan osaczonych przez islam, którzy stykają się na każdym kroku z nieprzyjazną wobec nich propagandą? Tamtejsi chrześcijanie posługują się tym samym językiem, co ich muzułmańscy rodacy, czyli językiem arabskim, a w związku z tym są w pełni świadomi treści „modlitw". O jakim szacunku może być tu mowa wobec tych, którzy nie wyznają islamu? Co z owym słynnym „prawem do odmienności", promowanym przez organizacje międzynarodowe? I jak to się ma do zasady poszanowania innych wyznań?

Na dowód, że te „modlitwy" emitowane z rozgłośni, jakimi stały się minarety, mają m.in. na celu przygarnięcie na łono islamu „zagubionych chrześcijańskich owiec", chcę zwróci uwagę na pewne osobliwe zjawi- sko, obserwowane ostatnio w krajach muzułmańskich. Otóż tak się jakoś składa, że bardzo często w bezpośrednim sąsiedztwie kościołów i chrześcijańskich szkół wyrastają nowe meczety, których głośniki sterczą we „właściwym" kierunku, dzięki czemu „niewierni" są

„nawracani" podczas swoich nabożeństw, a ich dzieci, czy to w trakcie lekcji, czy na przerwach, są przymusowo „uczone" koranicznych formułek!

Otwarty sprzeciw wobec Krzyża Chrystusa

Chrześcijaństwo czyli zbawienie przez Krzyż

Skoro islam zwalcza dogmat o Trójcy Świętej i o Wcieleniu, nie może nie mieć w nienawiści również prawdy o Odkupieniu. Zgodnie z nauczaniem Kościoła Chrystus zbawił nas poprzez swoją Mękę i śmierć na Krzyżu. Tymczasem islam chce przekreślić ten Krzyż - znak nieskończonej Miłości Boga do ludzi i źródło zbawczej łaski, w którym kryje się tajemnica naszego Odkupienia. W odróżnieniu od Ewangelii Koran podaje, że tuż przed ukrzyżowaniem Chrystus umknął swoim oprawcom i ukrył się. W wyniku pościgu omyłkowo pojmano Jego „sobowtóra", którym okazał się Judasz (lub, w zależności od wersji, Barabasz albo „inny prorok") — i to jeg o ukrzyżowano.

Niestety, takie bajeczki mają właśnie na celu zniweczenie tajemnicy Odkupienia **i** zaprzepaszczenie Łaski Zbawienia, którą Jezus Chrystus obdarzył ludzkość. G. Bergmann, pastor i doktor filozofii, wyjaśnia w swojej książce pt. *„Islamskie wyzwanie*

> *„Pierwsze wypaczenie dogmatyczne islamu dotyczy Trójcy. Drugie - ukrzyżowania. Mahomet twierdzi, że Bóg wcale nie potrzebuje tej ofiary przebłagalnej, jaką jest śmierć Jezusa Chrystusa. W*

efekcie podważa on historyczny fakt ukrzyżowania, ho jak czytamy w Koranie:

*„**To nie jego** (Jezusa) ukrzyżowano, lecz w jego miejsce sobowtóra(S. 4, 156).*

Znowu mamy tutaj do czynienia z formą przeczenia. Jest to zdanie, które nie wnosi niczego samo w sobie w sensie twierdzenia, a jedynie zaprzecza temu, czego od początku nauczał Kościół.

Islam w samych swoich założeniach odrzuca więc Krzyż - tę bezinteresowną, miłosną ofiarę Syna Bożego niosącą wszystkim ludziom zbawienie. W islamie ta ofiara znika, a wraz z nią je j zbawcze owoce, co dla wyznawców Allaha, odciętych od prawdy, może oznaczać ryzyko zatracenia swojej duszy. Na tym polega właśnie dramat muzułmańskiej „religii"!

Nienawiś do Krzyża

Islam nie tylko odrzuca Krzyż, a w konsekwencji Odkupienie, lecz zakazuje także związanych z nim zewnętrznych znaków. Możecie się o tym przekonać, podchodząc z krzyżem na piersiach do muzułmanina. Natychmiast zauważycie u niego odruch awersji. W najlepszym razie całe „zajście" zakończy się gniewną uwagą z jego strony i pospiesznym oddaleniem się; ale możecie się też spotkać z wyzwiskami, które niekoniecznie będą dla was zrozumiałe (a trzeba wiedzieć, że język arabski dysponuje tu szerokim repertuarem!).

Anne-Marie Delcambre, doktor cywilizacji islamskiej, w jednej ze swoich książek wyjaśnia przyczyny owej awersji:

„[W islamie] nie wolno wspominać o Wcieleniu. To, że Bóg stał się człowiekiem, jest całkowicie odrzucane, podobnie, jak to, że Jezus został przybity do krzyża jak zwykły niewolnik. Proroka nie może spotkać tak haniebny los! A skoro tak, w ostatniej chwili ktoś został ukrzyżowany zamiast niego... ***Oto, dlatego symbol krzyża budzi u pobożnego muzułmanina odrazę*** *" („L'Islam des interdits",* DDB, s. 59)

Żeby zilustrować tę wyraźną odrazę muzułmanów do Krzyża, przytoczę obecnie kilka autentycznych świadectw.

Niedawno młody ksiądz z regionu Paryża opowiedział mi, z jaką agresją spotkał się ze strony muzułmanina w dzielnicy, w której prowadził działalnoś

misyjną. Młody Arab, którego przechodzący kapłan widział pierwszy raz w życiu, przyskoczył do niego i chciał ze- rwać wiszący na jego piersi krzyż. Nie tracąc zimnej krwi, kapłan spojrzał napastnikowi prosto w oczy i spy- tał, dlaczego to robi. Ten, zbity z tropu, dał nagle drapa- ka, odstąpiwszy od swojego zamiaru.

Inny francuski ksiądz w rozmowie ze mną wspomniał o dzieciach pochodzenia arabskiego, które regularnie go odwiedzały, aby dostać trochę łakoci. Raz, oczekując w przedsionku plebanii, zauważyły wiszący w salonie krucyfiks. Gdy ksiądz się pojawił, jedno z dzieci wykrzyknęło:

„Czemu wisi u ciebie krzyż?"

Ksiądz chciał skorzystać z okazji, by w kilku słowach przybliżyć im tajemnicę nieskończonej miłości Boga do ludzi. Ale ledwo zaczął, dzieci, obrzucając kru-

cyfiks nienawistnym spojrzeniem, uciekły, zapominając nawet o łakociach. Już nigdy więcej nie przyszły. Kapłan dzielił się ze mną swoim „ojcowskim" bólem, ponieważ czuł, że je stracił, cho zawsze z dobrocią serca je czę- stował.

I jeszcze jeden przykład, świadczący o nienawiści muzułmanów do krzyża. Mieszkając w Kairze wszedłem raz do małego sklepiku z zamiarem zrobienia paru zakupów. Zaraz po mnie do tego samego sklepu wszedł kapłan koptyjski w długiej sutannie i z krzyżem na piersi. Kiedy stanął w kolejce, zauważył go muzułmański przechodzień i natychmiast obrzucił go wyzwiskami, a na ziemi narysował palcem krzyż, po czym zaczął na niego plu i znieważa go bez jakiegokolwiek powodu - wszak nie doznał żadnej krzywdy ani ze strony tego krzyża, ani ze strony czekającego w kolejce kapłana.

Ta nienawiś jest więc czymś irracjonalnym, nie- zrozumiałym nawet dla tych, którymi targa!

Dzieci na froncie walki ideologicznej

Coś podobnego także mnie się przytrafiło, a mianowicie idąc z krzyżem na szyi alejkami osiedla położonego na peryferii małego miasta, natknąłem się na gromadkę dzieci w wieku 7-8 lat, które obrzuciły mnie wyzwiskami. Potem spytały wyzywająco:

„Czemu nosisz krzyż? My nie lubimy krzyża!"

Ich nienawistne spojrzenia dosłownie mnie zmroziły.

Pamiętam je do dziś - i stale powraca dręczące pytanie:

jak to jest, że tak małym dzieciom, które zazwyczaj w tym wieku są zupełnie beztroskie, można wpoi

takie uczucie nienawiści? Czy niewinność tych dzieci musi by

tak wcześnie niszczona przez religijny fanatyzm? Jak to możliwe, żeby wykorzystywa

tych maluczkich? **Zmuszać ich do tego, by byli żołnierzami na froncie walki religijno-ideologicznej? Krępowa**

pętami po- gardy i nienawiści, z których będzie się im bardzo trud- no wyswobodzić? W czyjej głowie zrodził się pomysł, żeby wciela

dzieci do „armii Allaha", ćwiczyć je w tak skrajnych postawach? Wreszcie: czy wolno komukol- wiek odbierać im dzieciństwo, i to w imię jakże ponu- rych ideałów?

Biada tym, którzy wyrządzają krzywdę owym maluczkim - ja k rzekł nasz Pan Jezus Chrystus, który sam wolny był od nienawiści względem swoich oprawców:

> *„Lecz kto by się stał powodem grzechu dla jednego z tych małych, temu byłoby lepiej kamień młyński zawiesić u szyi i utopić go w głębi morza."* (Mt 18, 6)

Mniejsza nawet o powody tej nienawiści: ju ż samo to, że się po nią sięga, jes t godne potępienia!

Ten organiczny wstręt muzułmanów do Krzyża jes t czymś, co wynika z natury islamu, albowiem w samej swej istocie odrzuca on chrześcijaństwo i zbawczy dar Chrystusa Odkupiciela. Zresztą jakie inne wytłumaczenie można byłoby tu przedstawić, kiedy się zna genezę islamu i wie, że **żadna inna społecznoś**

nie przejawia tak daleko posuniętej awersji do

Krzyża? Bo czy ktoś wi- dział hinduistów albo buddystów, wyznawcó w Kriszny

bądź członków jakiejś innej sekty, urągających ludziom, którzy noszą na szyi krzyż? W raporcie Ministerstwa Edukacji Narodowej za rok 2004 odnotowano wiele przypadków odmowy używania znaku dodawania „+" ze względu na skojarzenie, jakie on wywołuje u niektórych uczniów...

Proces negatywny: system obronny

Systematyczna negacja

Jak już stwierdziliśmy, w Koranie wiele kluczowych zdań i poleceń ma formę przeczącą, co wskazuje na zasadniczo „opozycyjny" charakter religii muzułmańskiej. Islam nie posiada pozytywnego wyznania wiary, takiego jak chrześcijańskie Credo: „*Wierzę w Jednego Boga... Stworzyciela... Syna Jego... Ducha Świętego...*" itd. Jego wyznanie wiary jest na wskroś negatywne, o czym była już mowa. Innymi słowy, **islam niczego nie orzeka w formie twierdzącej, a jedynie przeciwstawia się twierdzeniom już wcześniej wyrażonym na gruncie jude-ochrześcijańskim, ze szczególnym uwzględnieniem chrześcijańskiego dogmatu o Wcieleniu Chrystusa.**

Annie Laurent, która obroniła pracę doktorską z dziedziny nauk politycznych pt. „*Liban i jego otoczenie*" (Uniwersytet Paryż II), potwierdza to w całej rozciągłości:

> *„Jeśli bowiem przyjrzymy się bliżej dogmatom islamu, dochodzimy do wniosku, że jest on [...]* ***religią, która wykazuje fałsz, neguje, a wręcz atakuje wiarę chrześcijańską w tym, co dla niej najistotniejsze, a więc: Trójcę Świętą oraz bóstwo Jezusa Chrystusa. Odnosi się wrażenie, ze islam nie mógł-***

by istnieć inaczej niż przeciwstawiając się. *Zresztą ów* ***tryb negatywny*** *przejawia się także w muzułmańskim wyznaniu wiary: „Nie ma boga prócz Allaha".* ***Koran kładzie nacisk na jedność bóstwa, przeciwstawiając ją Trójcy*** *[...]; tymczasem dla chrześcijan Bóg jest Jedyny i Trynitarny zarazem(„Familie chrétienne"* nr 1238).

Dla zilustrowania swej tezy Annie Laurent cytuje jeden z wersetów Koranu:

„Zaprawdę, nasz Pan nie wziął sobie ani towarzyszki, ani dziecka! " (S. 72, 3)

Zaś w innym artykule ta sama autorka pisze:

„Wiadomo, że ***zasadniczym dogmatem islamu jest jedność Boga, w opozycji do trynitarnego Boga Nowego Testamentu.*** *Podobnie, jak on sam, wszystko powinno być jedno i tylko jedno. Islam jest unitarny(„L'Homme Nouveau",* 19 września 2004).

Ów islam opierający się zasadniczo na negowaniu nie ma więc swojej własnej tożsamości. Jego racją bytu, motorem działania, jest sprzeciw i walka. Islam nie istnieje sam przez się, a tylko poprzez odniesienie do grup wyznaniowych, którym się przeciwstawia. W gruncie rzeczy sprzeciwia się on Prawdzie, którą jest Chrystus, poprzez zaprzeczenie Jego Wcieleniu. W ten sposób konstytuuje siebie jako Anty-Prawdę, a jego ideologia może by

na- zwana anty-religią, *antytezą chrześcijaństwa.* Przeto nie można właściwie uzna

islamu za „religię". Jest on raczej usystematyzowaną opozycją, a w konsekwencji stanowi dla

każdego muzułmanina - nawet jeżeli nie jest on tego świadom - *system obrony przed chrześcijaństwem.*

Niewidzialny system obrony

Dla potwierdzenia owej tezy chcę złoży osobiste świadectwo. Spytał mnie raz pewien młody syryjski chrześcijanin:

„*Z czego to wynika, że muzułmanów trudniej nawracać niż innych, tak iż niekiedy wydaje się to niemożliwe?* "

Chociaż sam był Arabem mieszkającym w jednym z krajów islamu, nie potrafił określi źródła owej trudno- ści. Wskazywało to na nieznajomoś genezy tej religii i jej podstawowych zasad. Wyjaśniłem mu więc, że islam jest **sprytnie pomyślanym, wypróbowanym w wielowiekowej praktyce systemem obrony przed chrześcijaństwem, z całą „baterią" odpowiedzi tak „skalibrowanych", by były zdolne odeprze chrześci- jańskie prawdy.** Inaczej jak wytłumaczy fakt, że nasi bracia muzułmanie, w tym także ci przebywający na Za- chodzie, mają takie trudności z nawracaniem się?

W opatrznościowy sposób uzyskałem potwierdzenie tego faktu za pośrednictwem pewnego muzułmańskiego przyjaciela, Algierczyka. Pewnego razu, bardzo strapiony i zaniepokojony, opowiedział mi coś, co przyśniło się mu poprzedniej nocy, po moich próbach otworzenia go na Prawdę Ewangelii. Wyznał, że ów sen był istnym koszmarem: czuł, jakby był „uwięziony w zbroi". Jak stwierdził, przez kilka godzin pozostawał w takim stanie, miotając się rozpaczliwie jakby na pograniczu snu i jawy,

lecz nie mogąc, pomimo wysiłków, pozbyć się owej

„zbroi". Dzięki natchnieniu Ducha Świętego zrozumiałem sens tego snu i wyjaśniłem mu:

> *„ **Tą zbroją jest system islamski, który ciebie więzi**: uwięziony niczym w zbroi przez słowa Koranu, które sprzeciwiają się chrześcijaństwu, nie jesteś w stanie przyjąć Tajemnicy Trójcy, powrócić do Prawdy ewangelicznej, a dzięki temu skorzystać z łaski Odkupienia. To dlatego nie udało ci się dotąd, pomimo naszych rozmów, odczytać właściwie przesłania Ewangelii."*

Moja interpretacja snu zbulwersowała go i wkrótce przyznał mi rację, bowiem - jak zwierzył mi się parę dni później - usłyszawszy ją, natychmiast odczuł wewnętrzny pokój. Przyszedł też dla niego czas przemyśleń i rozważań, co w takim razie powinien zrobić. Coś zaczęło się „wykluwać"... Stwierdzam dziś, że mój przyjaciel uczynił imponujące postępy w poszukiwaniu Prawdy. Niejednokrotnie wspierała go na tej drodze nadzwyczajna duchowa łaska.

Trafne rozeznanie papieża

Zatem islam jawi się jako religia sprzeciwu, jako ne- gacja wiary chrześcijańskiej w tym, co w niej najistotniejsze, co stanowi jej fundament, tj. co się tyczy bóstwa Chrystusa. Nie wnosi więc ona nic nowego, nie dodaje żadnego objawienia, lecz przeciwnie: ujmuje coś z tego objawienia, z którego sam wyrasta, ze szkodą dla jego wewnętrznej siły oraz dla Prawdy. Toteż w dialogu islamsko-chrześcijańskim, o ile ma być on owocny, nie sposób nie uwzględnia tegooczywistego faktu. Świadomość tego miał zresztą papież Jan Paweł II, kiedy z właściwą sobie przenikliwością stwierdził:

„Ktokolwiek, znając Stary i Nowy Testament, przeczyta Koran, jasno zobaczy ***proces, poprzez który redukuje on Boże Objawienie. (...)***

Islam nie jest religią Odkupienia. Nie ma w nim miejsca na krzyż i zmartwychwstanie. Jezus jest wspomniany, ale jedynie jako prorok, który przygotowuje na przyjście ostatniego proroka, Mahometa. Jest tam również wymieniona Maryja Dziewica. Ale dramat Odkupienia jest absolutnie nieobecny. Z tych powodów ***nie tylko teologia, ale też antropologia islamu jest bardzo odległa od chrześcijaństwa "*** (Jan Paweł II, *„Przekroczyćpróg Nadziei").*

Islam czyli antytrynitaryzm

Nigdy dosy podkreślania, że islam jest antytrynitar- ny. Jawi się on jako system obrony przeciw dogmatowi o Wcieleniu, a ogólniej rzecz ujmując: przeciwko chrześci- jaństwu. Jednak w naturalny sposób islam przeszedł od obrony do ataku, zgodnie z maksymą: *„Najlepszą obroną jest atak".* A w tym przypadku słowo „atak" nie jest zbyt mocne, ponieważ jest odpowiednikiem arabskiego słowa *„dżihad",* które w tym języku jest jeszcze mocniejsze, gdyż oznacza też „wojnę" czy „walkę".

Podczas, gdy chrześcijański dogmat mówi o Trójjedynym Bogu (czyli *„Jednym Bogu w Trzech Osobach"),* islam z uporem głosi, że *„chrześcijanie modlą się do trzech bogów"* i wzywa do *„dżihadu"* Motywacją dla owej „świętej wojny" jest pomszczenie zniewagi, jakiej doznaje Allah, któremu usiłuje się *„przydać współtowarzyszy",* zaś jej celem - wybicie „bezbożników" ostrzem miecza, a właściwie... szabli:

*„**Zabijajcie ludzi Księgi** (chrześcijan), gdyż są bezbożni i nie wierzą w Allaha." (S. 9, 29)*

*„**O** wy, którzy wierzycie, **zwalczajcie niewiernych**, którzy są blisko was; niechaj odnajdą w was twardość(S. 9, 123)*

*„Ci, którzy nie chcą wierzyć [w Allaha] są bezbożnikami; **ileż wybiliśmy przed nimi pokoleń niewiernych**, którzy krzyczeli, gdy nie było już dla nich ratunku." (S. 38, 2), etc.*

Jak widzimy, islam wręcz szczyci się swymi niezliczonymi zbrodniami!

Wreszcie Koran stawia kropkę nad „i":

*„Ludzie Księgi, którzy są niewierni - do piekła; oby pozostali w nim na wieki! **Oni są najgorsi ze stworzeń."** (S. 98, 6).*

Takie złorzeczenia przewijają się przez cały *„el Qoran el Karim"* — „świętą Księgę" islamu! Rzeczywiście, w Koranie **aż roi się od takich wezwań do „walki z niewiernymi", czyli do *„dżihadu".*** Na marginesie warto zaznaczyć, że słowo *„dżihad"* bywa niezupełnie prawidłowo tłumaczone jako „święta wojna". Otóż islamowi znane jest wyłącznie pojęcie „wojny karnej", której celem jest pomszczenie Allaha, znieważanego przez *„muszrikun".*

Czynienie chrześcijan swoimi przyjaciółmi

Wbrew temu ktoś może wysuną

obiekcję, że „sły- szał", iż w Koranie są też całkiem inne wskazania i że obok wersetów nawołujących muzułmanów do walki z
„ludźmi Księgi" są i takie, w których wyznawcy Allaha

wzywani są do przyjaźni z chrześcijanami. Nawiasem mówiąc, jest czymś zastanawiającym, że tak jaskrawe sprzeczności nie budzą u tych, którzy podnoszą ów zarzut, żadnych wątpliwości co do „natchnionego", ba, „objawionego" charakteru Koranu! Czyżby Allah sam sobie zaprzeczał? Jak to jest, że **Koran, który nieustannie nawołuje do rozprawienia się z odwiecznym wrogiem, czyli z chrześcijanami, czasami chce, by muzułmanie czynili chrześcijan swoimi przyjaciółmi?** Czy jest tutaj ukryty jakiś wyrzut sumienia, czy też wynika to z chwilowego przypływu cieplejszych uczuć?

Tymczasem rozwiązanie tego problemu jest bardzo proste: wiąże się z kwestią tłumaczenia bądź interpretacji tekstu Koranu. Typowym koranicznym terminem na określenie chrześcijan jest wyrażenie „ludzie Księgi", a także *„muszrikun"* (czyli, ściśle rzecz biorąc, *„ci, którzy dodają Allahowi współtowarzyszy"*)• Natomiast jeśli chodzi o arabskie słowo ***„nasara",*** błędnie tłumaczone jako „chrześcijanie", nie oznacza ono (zgodnie z naszym wyjaśnieniem zawartym w części historycznej) chrześcijan, lecz **„nazarejczyków",** zwanych też „ebionitami" - **tych samych, od których wywodzą się muzułmanie.**

Stąd bierze się nieporozumienie czy raczej jawny nonsens, jeżeli takie mylne tłumaczenie pojawia się za każdym razem, gdy w Koranie mowa jest o *„nasara*
Bo jak już wcześniej wspomnieliśmy, **„nazarejczycy" byli adeptami chrześcijańskiego odłamu, który nie uznawał bóstwa Chrystusa.** Otóż ludzie nieuznający *bóstwa Chrystusa* nie mogą mienić się „chrześcijanami", albowiem właśnie ten **odrzuconydogmat** jest fundamentem chrześcijaństwa! Tylko jako tacy-jako *nazarejczycy* zaprzeczający boskości Mesjasza i będący „protoplastami" muzułmanów - *nasara* mają by
uważa-

ni za przyjaciół przez islam. Nie ma zatem w Koranie żadnego wersetu, z którego wynikałoby, że Allah nawołuje swych wyznawców do przyjaźnienia się z trynitarnymi chrześcijanami - wszak owi *„muszrikun"* byli przezeń zawsze potępiani (co znajduj e skądinąd odbicie we współczesnych postawach islamu).

Wersety anulujące

Aliści na wypadek, gdyby jacyś muzułmanie byli skłonni pod terminem *„ nasara "* rozumieć chrześcijan, a w rezultacie - zaprzyjaźni

się z nimi, w odwodzie czeka teoria „wersetów anulujących", by w razie potrzeby wkroczy

do akcji...

Na czym ona polega? Jak wynika z samej nazwy - na **anulowaniu,** czyli na uznaniu **niektórych wersetów za nieważne** *(„anulowane***ponieważ zostały zastąpione innymi wersetami (tzw. *„ anulującymi*** Teori a ta wywodzi się wprost z Koranu:

„Żadnego wersetu nie unieważniamy nie zastępując go [jednocześnie] innym." (S. 2, 100)

Gdyby jednak ktoś chciał zakwestionowa

te słowa Mahometa, posądzają c go o to, iż zawsze chce się kiero- wa

tylko własnym „widzimisię", za swoim prorokiem ujmie się sam Allah:

„Jeżeli zmieniamy jakiś werset Koranu, Allah wie, co czyni." (S. 16, 103)

Wczytując się w powyższe zdanie można dojść do wniosku, że Mahomet i Allah stanowią jedno ! Z drugiej

strony, skoro „prorok" mówi o sobie w pierwszej osobie liczby mnogiej, to czy sam nie jest „mnogi"?

Więc gdyby jacyś muzułmanie pogubili się i zamierzali odnosić słowo *„nasara"* do chrześcijan, aby się z nimi, nie daj Boże, zaprzyjaźnić, natychmiast na odsiecz *dżihadowi* pospieszy odpowiedni „werset anulujący" i wszystko wróci do normy. Teoria *wersetów anulujących* jest więc łatwym i jakże „praktycznym" sposobem rozstrzygania tego typu dylematów.

A że w Koranie można znaleź

wszystko, czyli do- wolną rzecz i jej przeciwieństwo, w związku z czym ludzka inteligencja może sobie z tym nie poradzić, musi istnieć jakiś sposób dokonywania wyboru między **daną rzeczą** a jej **przeciwieństwem.** W przypadku wzajemnie sprzecznych wersetów Koranu sposób, o którym przed chwilą była mowa, daje możliwoś

uchylenia wersetów najbardziej niewygodnych, czyli tych, które - jako mniej jadowite - są „w ograniczonym stopniu" przydatne dla celów wojującego islamu. I tak unieważniono już oficjal- nie 207 wersetów, które zostały zastąpione 93 nowymi wersetami. Jeden z wersetów 9 sury (tzw. „sury szabli") spełnił rolę „wersetu anulującego" dla aż 124 innych wersetów! A oto on:

„Zabijcie ich wszystkich, gdziekolwiek ich dopadniecie." (S. 9,5)

W ten sposób anulowano takie wersety, jak:

„W kwestii religii nie ma przymusu"

„ Cierpliwie znoście niewiernych," etc.

To najlepiej ilustruje nastawienie islamu oraz jeg o „teologów", zwanych też „myślicielami", „komentatorami Koranu" bądź „muzułmańskimi autorytetami".

Podsumowanie

Islam, religia „natchniona" - ale przez kogo?

Słuszne wydaje się zatem nazwanie islamu (za pewnym chrześcijańskim duchownym z Libanu) **religią *„nie",*** albowiem jaw i się ona jak o wyraz jednoznacznego zanegowania chrześcijańskiego Objawienia. Muzułmanie powtarzający zapamiętale słowa szahady: „ *Ni e ma boga prócz Allaha*a w istocie utwierdzający się w nienawi- ści do tych, których uważają za odrzuconych i potępio- nych przez Allaha, zdają się podnosi
okrzyk sprzeciwu wobec Boga i jeg o wiernych:

> *„Nie! Bóg nie stał się człowiekiem! Nie! Jezus nie jest Synem Bożym, który przyjął ludzką naturę, by zbawić ludzość!"*

Pomyślmy: czyż owo „nie " nie przypomina okrzyku anioła, który zbuntował się przeciw swojemu Bogu? Szatana, który wedle Ojców Kościoła w momencie ogłoszenia w niebiesiech Wcielenia Syna Bożego wykrzyknął:

> *„Non serviam! „Nie będę służył!"*

Nie można dłużej zamyka
sobie oczu na tę drama- tyczną rzeczywistość, tj. na fakt, że **islam jest nieodrod- nym dzieckiem swojego pana, Szatana:** ja k on, odpowiada „Nie!" na Wcielenie; „Nie!" dla Zbawienia w

Jezusie Chrystusie! I podobnie jak Szatan, w owym zawziętym sprzeciwie sprowadza tyle dusz na drogę nienawiści: drogę, która wiedzie ku wiecznemu potępieniu.

To stwierdzenie na temat religii „natchnionej" przez Szatana nie musi oznaczać, że sam Mahomet był inspirowany przez diabła. Raczej jest tak, że **owładnięci przez Szatana ludzie świadomie odrzucili i przeinaczyli chrześcijańskie Objawienie, aby móc manipulowa**

pogrążonymi w niewiedzy narodami i sprawować nad nimi despotyczną władzę.

Islam jest zatem, w rzeczy samej, religią „natchnioną" - zgodnie z tym, co twierdzą jego wyznawcy. Ale najistotniejsze jest pytanie, od kogo owo „natchnienie" pochodzi!

Analiza logiczna

Dzihad

Ale czym właściwie jest ów *„dżihad",* o którym tak wiele się nam mówi, a właściwie plecie rozmaite androny? Jaka jest jeg o geneza i rzeczywista natura? Jakie przyświecają mu cele? Właśnie nad tym zastanowimy się obecnie.

Islam czyli żądza zemsty

Źródłem i fundamentem dżihadu jest *szahada.* Jak ju ż wiemy, *szahada*, która jest oparta na wersecie z Koranu, przeciwstawia się w formie negacji wszystkim tym, którzy twierdzą, że Allah ma „współtowarzyszy". Allah miałby doznawać wielkiej zniewagi ze strony tych, którzy tak utrzymują — toteż każdy muzułmanin, za każdym razem, gdy odmawia szahadę, w głębi swej duszy żywo odczuwa tę obelgę czynioną jeg o Bogu i podziela *boskie oburzenie*, a przy tym czuje wzbierające w nim pragnienie wystąpienia w obronie *„pra w Allaha".* Ta gorliwość, której siłą napędową jest nienawiś

do niewiernych i obowiązek wywarcia pomsty, może znaleźć ujście tylko w skierowanej przeciwko nim przemocy.

Tak więc wykrzykiwana dwadzieścia pię razy dziennie z minaretów *szahada:*

„Nie ma boga prócz Allaha!"

brzmi jak wezwanie do *„dżihadu"* (wojny karnej).

Odpowiada temu rozkaz sformułowany bezpośrednio w Koranie:

„ Walczmy ze wszystkimi, którzy mówią, że są inni bogowie prócz Niego." (S. 5,33; 9,5; 9,29; 38,2 etc.).

Każdy muzułmanin, słysząc to rozlegające się wezwanie, interpretuje je w następujący sposób:

„Precz z niewiernymi ('muszrikun')!"

A czytając Koran znajduje uzasadnienie dla dżihadu, którego hasłem wywoławczym są właśnie słowa szahady, uzupełnione o wezwanie do wytracenia niewiernych. Innymi słowy, muzułmanin za każdym razem, gdy wymawia szahadę, stawia się na wezwanie, gotów ruszy do boju za Allaha, wzią udział w świętej wojnie.

Do boju!

Jest w Koranie wiele takich wersetów, które stanowią jakby rozwinięcie słów szahady (muzułmańskiego wyznania wiary), a zarazem brzmią jak okrzyk zagrzewający do boju. Poniżej wymieniam kilka z nich, gdyż, jak sądzę, pozwolą one czytelnikowi lepiej „wczu się" w ideologię walki charakteryzującą islam.

„ Walka jest dla muzułmanina nakazem." (S. 2, *116);*

***„Rozkaz** jest dan prorokowi **od Allaha,** by wezwał muzułmanów do wojny przeciw bezbożnikowi."* (5. 65J;

***„ Zwalczajcie** niewiernych aż do ich poddania, i niech sam islam zapanuje."* (5. 2, *193);*

„Zwalczajcie ***tych, którzy się wam sprzeciwiają,*** *aż do złamania wszelkiego oporu i* ***dopóki nie zostania oddana cześć Allahowi."*** *(S.* ***2, 196).***

Cała sura 9, zawierająca 103 wersety i nosząca tytuł „Skrucha" (potocznie nazywana też *„Surą Szablico* doskonale oddaje je j zasadnicze przesłanie), wzywa do dżihadu, a w konsekwencji do tępienia niewiernych:

***„Zwalczajcie** niewiernych (...); niechaj odnajdą w was twardość." (S. 9, 123);*

***„Zabijajcie** niewiernych wszędzie, gdziekolwiek ich dopadniecie; bierzcie ich do niewoli, oblegajcie ich i zastawiajcie na nich zasadzki." (S. 9, 5);*

ltd., itp.

A oto małe podsumowanie, zamieszczone w czasopiśmie *„Spectacle du Monde":*

„Jest kilkadziesiąt wersetów Koranu wyjaśniających, dlaczego i jak muzułmanie **powinni** *prowadzić wojnę." („Spectacle du Monde",* styczeń 1998, artykuł pt. *„Guerre et paix").*

Wobec tak ogromnej liczby wersetów mówiących o potrzebie walki jest chyba czymś trudnym dla muzułma-

nina uchylanie się od tego, co musi on uzna
w końcu za swój *święty obowiązek*

Byłoby dużo prościej, gdyby chrześcijanie „nawrócili się" sami: Koran nawołuje ich zatem do wyrzeczenia się swojej religii, a zarazem nakazuje prześladowanie tych, którzy pozostali wierni Chrystusowi (S. 98; S. 9, 29 etc.).

Uzasadnieniem dla dżihadu, czyli dla tępienia bezbożników, jest również to, że islam jest jedyną prawdziwą religią, a w konsekwencji:

> ***„Islam musi zapanować** nad wszystkimi innymi religiami(S. 3, 85; 48, 28; 61, 9; etc.)*

A skoro islam jest najlepszą i jedyną prawdziwą religią, je j wyznawcy, muzułmanie, są tym samym:

> *„Najlepszymi stworzeniami" (S. 98, 7),*

zaś będący je j nośnikiem naród arabski...

> *„Najlepszym narodem" (S. 3, 110).*

To zrozumiałe, że mając takie wersety łechcące próżnoś
i budujące poczucie wyższości nie sposób pozostawać głuchym na wezwanie Allaha do zwalczania nieprzyjaciół. To zaiste zbyt piękna iluzja, by pozwoli
jej się rozwiać!

Allah sprawcą zbrodni...

Gdyby pomimo tych pochlebstw i tak licznych w Koranie wezwań do walki niektórzy muzułmanie nadal się wahali, czy wyruszy
na wojnę, są jeszcze w odwo- dzie „mniej sympatyczne" wersety, które - tym razem *za pomocą*

gróźb - na pewno zdołałyby przekona niezde-

cydowanych do spełnienia swego „obowiązku", czyli wzięcia udziału w dżihadzie:

> *„ Jeśli nie wyruszycie na bój,* ***Allah wymierzy wam bolesną karę."*** *(S. 9, 33)*

> *„Jeśli odmówicie pójścia na wojnę, straszna będzie boża pomsta:* ***wszystkich, którzy się cofają, czekają męki."*** *(S. 48, 16) itp.*

Istotnie, strach przed surową karą może być dobrym „argumentem", żeby poderwać tłum, zwłaszcza, jeśli rozkaz wydany jest przez Boga (wszak Koran jes t „słowem samego Allaha") a jeszcz e niezawodniej, jeżeli Bóg osobiście działa:

> ***„Allah*** *przeraża ludzi Księgi (chrześcijan)." (S. 59, 2 i pozostałe wersety sury 59);*
> ***„Allah*** *przerazi niewiernych"; „uderzcie ich mieczem po szyi"; „odetnijcie im końce wszystkich palców." (S. 8, 12)*

Co więcej, również zabijanie „niewiernych" podczas walki jest dziełem samego Allaha:

> *„Kiedy muzułmanie zabijają niewiernych, w rzeczywistości* ***to Allah ich zabija."*** *(S. 8, 17).*

Słowem, muzułmanin ma uważa
siebie za *całkiem niewinnego*, nie ponoszącego żadnej odpowiedzialności za popełniane zbrodnie! To nie on działa: to działa Al- lah... Allah „bierze na siebie" całą odpowiedzialność za krwawe czyny swoich wyznawców! **Czy my, ludzie Za- chodu, zdajemy sobie sprawę z przewrotności takich wersetów i z realnego niebezpieczeństwa, jakie z sobą**

niosą? Przecież oznaczają one *de facto* **uwolnienie wyznawców Allaha od jakiejkolwiek winy za zabicie niemuzułmanina!** I jak muzułmanin może uchyli

się od spełnienia swej powinności, skoro jest narzędziem w ręku Allaha? Oto prawdziwy dramat! A właśnie tak my- śli wielu jego wyznawców, poddanych praniu mózgów. Tylko wolno zada

pytanie, czy oni istotnie „myślą", czy może pomyślano już **za nich** wiele wieków temu...

W poszukiwaniu życia duchowego

Szahada (wraz z wersetami, które do niej nawiązują) działa więc jak maszyna mobilizująca do walki ze wszystkim, co jest zewnętrzne względem islamu. Koniec końców prowadzi to do jakiejś formy materialistycznej ideologii o zabarwieniu militarnym i ekspansjonistycznym. **W islamie życie duchowe polega zasadniczo na duchu walki!**

Tradycja muzułmańska, która składa się z ogółu obrzędów wywodzących się z kręgu judeochrześcijańskiego i ma - takie jest przynajmniej założenie - pozwoli

mu- zułmaninowi utrzymać się w ramach swojej religii na drodze życia duchowego, ustępuje zatem przed *ideologią walki.* Nie ma bowiem życia duchowego bez wolnego życia wewnętrznego. Tymczasem należy stwierdzić, że

„zasada negacji", na której opiera się islam, zwraca wyznawców nie ku *życiu wewnętrznemu*, duchowemu, lecz ku *życiu zewnętrznemu.*

Jeżeli „duchowy" muzułmanin szuka relacji z Bogiem w codziennej modlitwie, będzie niestety rozdarty między swoją „*zewnętrzną powinnością*" walki z „niewiernymi", a swoją *wewnętrzną świadomością*, która skłania go do miłości bliźniego - co jest pierwszym Bo-

żym przykazaniem, wpisanym w serce każdego człowieka i znajdujący m odzwierciedlenie w Biblii. Więc o ile w przypadku chrześcijanina modlitwa jest czasem spotkania z Bogiem i wielbienia Go, czyli aktem *wewnętrznym*, o tyle w kontekście islamskim staje się ona aktem, który każe muzułmaninowi natychmiast wyjś ć *na zewnątrz,* aby zwalcza

„niewiernych". Musi to u niego wytworzyć jakąś destabilizującą dychotomię, której fatalnych na- stępstw - moralnych, psychologicznych i duchowych - można się tylko domyślać.

Pomści Allaha

Ponieważ islam opiera swoją tożsamość na opozycji i na nieustannie podtrzymywanej nadziei na zwycięstwo nad nieprzyjaciółmi, jes t w tę religię wpisana pewna niestabilność. Nadzieja bowiem nie istnieje sama przez się: jest ona jedynie jakim ś idealnym wyobrażeniem na temat możliwych, przyszłych dóbr albo dokonań. Sama w sobie jest więc czymś niestabilnym. Muzułmanin, to ktoś, kto nigdy nie osiągnął, lecz nieustannie dąży, żywi nadzieję na przyszłość. Dlatego będzie zawsze nienasycony: zawsze będzie żył nadzieją na islamizację świata, nie doświadczając jedna k tego jak o konkretnej rzeczywistości.
Nigdy nie będzie spełniony, wypełniony obecnością Boga w nim - a jest to taka obecność, którą odkry można jedynie w głębi swojego jestestwa. Przeciwnie: będzie on od niej uciekał, nawet nie zdając sobie z tego sprawy i nie szukając zaspokojenia w niczym innym, jak tylko w niena- wistnym gniewie, którego istotą jest pomszczenie Allaha i jego posłańca Mahometa, którzy doznali zniewagi, gdyż zostali odrzuceni przez „niewiernych". **A zatem podstawowym stanem umysłowym muzułmanina jest unosze-**

nie się „świętym gniewem" z powodu obelg doznanych

przez Allaha ze strony tych, którzy nie chcą wierzyć w mahometańskie orędzie.

Szahada jawi się więc jako przeszkoda dla autentycznego życia duchowego czy wręcz jako *coś, co to życie niszczy.* Ten brak prawdziwej duchowości wpędza dusze w stan permanentnego niezaspokojenia. Toteż muzułmanie odcięci od Miłości i Prawdy (do której każdy człowiek w naturalny sposób dąży, będąc *istotą stworzoną na obraz Boga)* łatwo wpadają w gniew, dają upust swemu niezadowoleniu. Niestety, często widzimy, patrząc na naszych braci muzułmanów, jak ten zapiekły gniew rzeźbi rysy ich twarzy, które jakże często wydają się zgorzkniałe i nieprzyjazne.

Tak więc „mechanizm szahady", który każe muzułmaninowi kierować swój wzrok na zewnątrz, radykalnie odcina mu dostęp do prawdziwego życia duchowego. Szahada funkcjonuje niczym ustawiczny „sygnał do boju". Pobudza wyznawcę do tego, by wyruszył na wojnę z nieprzyjaciółmi, nie zaś do wewnętrznego skupienia, aby móc w głębi swego jestestwa odkryć Boga. Akurat **jego „Bóg" każe mu służy wyłącznie tej zewnętrznej sprawie!** Tym samym staje się to jego racją bytu, jego **tożsamością *muzułmanina*** (*„muslim" - „ten, który poddaje się woli Allaha").* W efekcie przestaje on by w pierwszym rzędzie bytem duchowym, a staje się wojownikiem występującym („wychodzącym **na zewnątrz"),** aby czynnie wesprze „sprawę Allaha".

Permanentny stan gotowości bojowej

W świetle powyższych wyjaśnień łatwiej zrozumieć paradoksalną postawę muzułmanów, którzy często umie-

ją przejś

nagle od pozornego spokoju do niepohamowa- nego gniewu. Wszak wiemy już, że **islam sam w sobie nie jest jaką ś formą „duchowości", lecz przede wszystkim „walką religijną" - celem działania i racją bytu muzułmanina jest bowiem zwalczanie wrogów Allaha.** Potwierdza to w twardych słowach Jaser Arafat:

> ***„Nasza wojna jest w swej istocie wojną religijną.*** *Kto temu zaprzecza, kłamie. Stąd też wszyscy Arabowie i wszyscy muzułmanie muszą zewrzeć szyki: jeżeli pozostają neutralni, wyrzekają się islamu." (cytat za O. Fallaci, „La Rage et rOrgueil",* Plon, s. 28).

Muzułmani n znajduje się w permanentny m stanie „gotowości bojowej". Zarówno jeg o wewnętrzne akty duchowe, ja k i jeg o zewnętrzne akty czci wyrażają po- stawę walki, wpisują się w logikę wojn y przeciwko tym, którzy obrażają Allaha *„przydając mu współtowarzyszy*

a szerzej: przeciwko wszystkim, którzy nie idą za głosem Mahometa i nie przyjmują islamu. **Modlitwa jest więc tylko „stymulatorem" mającym stale przypominać wyznawco m Allaha o ich świętym obowiązk u zwal- czania „niewiernych".**

I cho

są tacy muzułmanie, którzy w swej codziennej modlitwie poszukują prawdziwej relacji z Bogiem, trud- no się spodziewać, by wobe c narzuconego w islamie „wzorca duchowości " ich wysiłki były owocne. **Zapew- ne niewielu jes t takich, którzy pomim o silnie odczu- wanej potrzeby pogłębienia życia duchowego są w stanie zerwa**

z ową mentalnością walki, która jest im wpojona za sprawą odmawianej 25 razy dziennie sza- hady!

Dżihad: bój za Allaha

Dżihad nie ma więc nic wspólnego z suflcką ideą „pracy nad sobą", której na Zachodzie zdaje się dziś hołdowa

nieliczna grupa muzułmanów, zainspirowanych przez paru „uduchowionych" islamologów. Nigdy nie zapominajmy, że sufizm oraz jego spirytualistyczna in- terpretacja Koranu są przez ortodoksyjny islam całkowi- cie odrzucane. Wykładający na Uniwersytecie Św. Józefa w Bejrucie o. Samir Chalil Samir, prezes „International Association for Christian Arabie Studies", wypowiedział się na ten temat w wywiadzie udzielonym G. Paoluccie-mu i C. Eidowi:

„Słowo 'dżihad' jest oparte na rdzeniu 'dż-h-d', co w języku arabskim kojarzy się z wysiłkiem, na ogół wojennym. ***W Koranie słowo dżihad jest zawsze używane w znaczeniu „boju za Allaha****zgodnie z pełną formułą: „dżihad fi sabil Allah", oznaczającą dosłownie „ walka na drodze Boga " i dlatego tłumaczoną na języki europejskie - także przez samych muzułmanów - jako „święta wojna"." (Sto pytań o islam,* nakładem Marietti, Genua 2002).

Jeśli chodzi o duchową bądź mistyczną interpretację dżihadu, o. Samir Chalil Samir wyjaśnia:

„Wszystko to jest jakąś konstrukcją zupełnie nieprzystającą ani do islamskiej tradycji, ani do współcześnie znanych pojęć. Ugrupowania islamskie, które w swej nazwie mają słowo „dżihad", z całą pewnością nie rozumieją go na sposób mistyczny, lecz w „agresywnym " znaczeniu; a każda z kilkudziesięciu publikacji, które ukazały się w ostatnich latach na temat

dżihadu, traktuje, rzecz jasna, o świętej wojnie. Przeto czy spojrzymy na tę kwestię ***od strony historycznej', czy pod kątem współczesnego Koranu, czy wreszcie od strony socjologicznej, słowo „dii/iad" jest dziś rozumiane jednoznacznie jako muzułmańska wojna toczona w imię Allaha*** *i za Islam."*

Potwierdza to w całej rozciągłości Raphaelle de Neuville, specjalistka od zagadnień polityczno-religijnych:

„W Koranie diihad ma znaczenie wyłącznie militarne, *usystematyzowane jako takie przez rozmaitych [muzułmańskich] prawników poczynając od XI w." („Permanences",* listopad 2002).

Wojna jak o boży nakaz

lbn Warraq, na postawione przez dziennikarza S. Barsacqa pytanie:

„Czy dla Pana dżihad jest rzeczywiście zasadniczym elementem islamu, skoro nie wchodzi on w skład pięciu filarów wiary?"

odpowiada:

„ Naturalnie. DżihadwKoranie nie oznacza pracy nad sobą, lecz świętą wojnę, którejcelem jest ***zdobycie całego świata i podporządkowanie go*** *jedynej religii, jaka istnieje: prawu Allaha.* ***Dla każdego muzułmanina niesienie islamu całej ludzkości przy utyciu wszelkich metod jest religijnym obowiązkiem, zapisanym w Koranie.*** *Przykład: „Niechaj walczą na drodze Boga ci, którzy za życie tego*

świata kupują życie ostateczne. A kto walczy na drodze Boga i zostanie zabity albo zwycięży, otrzyma od Nas nagrodę ogromną(S. 4, 74) („Figaro Magazine" z 6 paźdz. 2001).

Zresztą, czyż muzułmański teolog z Maghrebu Ibn Chaldun (1332-1406) nie napisał już przed wieloma wiekami:

„ W islamie ***wojna z niewiernymi jest bożym nakazem,*** *albowiem religia ta przeznaczona jest dla wszystkich ludzi i* ***muszą ją oni przyjąć, czy to po dobroci, czy pod przymusem."***

Jak widać, to, że islam musi by
 „z woli Allaha" na- rzucony wszystkim ludziom nie jest koncepcją nową!

Islam i dżihad: ta sama walka

A zatem dżihad polega przede wszystkim na walce z niewiernymi - i o tym samym w gruncie rzeczy mówi szahada. Nie ma więc żadnej istotnej różnicy między dżihadem a muzułmańskim wyznaniem wiary. Oznacza to, że w formułce, którą każdy muzułmanin odmawia 25 razy dziennie (pię
 razy podczas każdej z pięciu co- dziennych modlitw) jest zawarte wezwanie do świętej wojny. Dżihad jest, w rzeczy samej, je j głównym prze- słaniem. Skoro tak, to właśnie **dżihad stanowi w istocie o tożsamości islamu,** jest czymś od niego nieodłącznym. Innymi słowy, islam jest nie do pomyślenia bez świętej wojny, wypowiedzianej „niewiernym".

W ten oto sposób, **odmawiając codziennie Szahadę, muzułmanin umieszcza dżihad w centrum swej**

wiary, traktując ową walkę z „niewiernymi" jako swoje pierwsze i podstawowe zadanie.

Tak więc **dżihad** jawi się jak o sama istota islamu, racja jeg o istnienia. Doskonale wyraża to, czym jest islam. **Islam nie istnieje tedy bez dżihadu, a dżihad bez islamu.** Nie ma właściwie między nimi zasadniczej różnicy: razem składają się na jedną całość, na tę samą rzeczywistość; zaiste - jedn o stanowią: **islam, to dżihad, a dżihad, to islam!**

Uporczywy pleonazm: „islamski dżihad"

W takim razie staje się jasne, że wyrażenie „*islamski dżihad"* jest pleonazmem, wprowadzonym niewątpliwie „w celu zmylenia przeciwnika". Bo jeżeli się mówi o „islamskim" dżihadzie, to sugeruje się, że dżihad nie jest przynależny tylko islamowi, czyli że może istnie

równie dobrze jakiś „buddyjski dżihad" albo „dżihad hindu- istyczny, judaistyczny, katolicki, protestancki" etc. Więc choćby się traktowało dżihad - no niech tam! — jak o

„brzydszą stronę" islamu lub, jak to jest nam na ogół przedstawiane, jak o jede n z jego skrajnych nurtów, to w ***podtekście* kryje się założenie, że podobna rzecz musi występowa**

gdzieś na obrzeżach każdej religii.

A przecież dżihad nie jest dla islamu czymś w rodzaju szpetnej narośli, lecz **samą jego istotą.** Dżihad, to nie jakaś fakultatywna albo doraźna walka z nieprzyjaciółmi, lecz **permanentny stan walki z „niewiernymi",** w którym to stanie utrzymuje muzułmanina odmawiana kilka razy dziennie szahada i który oznacza też **gotowość, żeby przejś**

do czynu, gdy tylko pozwolą na to okoliczno-

ści. Właśnie ten permanentny stan wojny nosi w islamie nazwę „dżihad"!

Dżihad: fundament ekspansji

Jak mówiliśmy już wcześniej, negacja może występować wyłącznie w odniesieniu do twierdzenia. Gdyby więc nie było *dżihadu*, czyli „świętej wojny z niewiernymi", rozpadłaby się sama tożsamoś

islamu, czyli „by- cie w opozycji do". Bez dżihadu - jego racji bytu - islam nie może się ostać. Tym, co od początku podtrzymuję tę

„religię" jest jej dynamika ciągłej konfrontacji: **Nie ma konfrontacji, tj. walki z niewiernymi? Nie ma zatem islamu!** Na poparcie tej tezy zacytuję fragment hasła *„Mahomet"* z encyklopedii *Larousse:*

> *„Ustanowienie 'święte] wojny' (dżihadu), czyli obowiązku zwalczania tych, którzy nie przyjmują nowej religii, dało islamowi* ***fundament jego przyszłej ekspansji."***

Tak więc, zgodnie z encyklopedią *Larousse* (która, znając jej rzetelność, czerpała ze źródeł muzułmańskich), walka z niewiernymi jest dla muzułmanina obowiązkiem. Skoro jest obowiązkowa, to nie jest fakultatywna. A skoro nie jest fakultatywna, jest trwale wpisana w islam, w samą jego istotę - c. b. d. u.!

Larousse streścił po prostu ideologię muzułmańską, która wyraża się w niezliczonych koranicznych wezwaniach i przynagleniach do tej wojny z *„niewiernymi",* z *„bezbożnikami",* z *„obłudnikami"*, z *„kłamcami",* z *„wykolejeńcami"* itp. Lista tych określeń występujących w Koranie jest długa, a wszystkie one wskazują na tego

samego wroga, którego uważny czytelnik potrafi teraz z łatwością zidentyfikować i który był zawsze „wiadomy" dla muzułmanina.

A zatem *dżihad* był od początku „fundamentem" islamu i pozostaje nim dzięki mechanizmowi indoktrynacji, jakim jest *Szahada*, modlitwa muzułmańska odmawiana 25 razy dziennie. Jest to „stan wojny", stan gotowości bojowej, w którym trwa każdego dnia muzułmanin, a raczej: w którym muzułmanin jest utrzymywany przez powtarzanie szahady i wersetów z Koranu. Ow stan definiuje samego ducha islamu — **bo to *jest* islam i jego życiodajna energia!**

Cały ten system powtarzania szahady powoduje, że staje się ona okrzykiem wojennym, dżihad zaś - „stanem wojennym", wreszcie islam - istną „machiną wojenną".

Lobby islamskie pod chorągwią saudyjską

A gdyby ktoś, mimo tych wyjaśnień, jeszcze nie był przekonany, że muzułmańskie wyznanie wiary, *szahada,* jest „wezwaniem do boju" (czyli nawołuje do dżihadu), niech spojrzy na flagę Królestwa Arabii Saudyjskiej, gdzie na zielonym tle widnieje tekst szahady po arabsku, „podkreślony" piękną szablą... Nie trzeba chyba przypominać, że szabla jest symbolem wojny z niewiernymi, a sam przyrząd nie służy do golenia!

Przesłanie owej flagi składającej się z szahady i szabli jest jasne:

„My, Królestwo Arabii Saudyjskiej, kolebka islamu, czujemy się kontynuatorem odwiecznej polityki islamu wyrażonej w szahadzie: ścinać głowy wszystkim tym, którzy nie odmawiają szahady, czyli wszystkim nie-muzułmanom!..."

Arabia Saudyjska, okręt flagowy islamu, obnosi się więc bez skrępowania z programem, którego pragnie być propagatorem: **podrzynać gardła wszystkim „niewiernym", tj. wszystkim, którzy nie będą chcieli odmawiać szahady, zgodnie z metodą islamizacji, jaka była stosowana od początku,** a opierającą się na wersetach Koranu:

„Kiedy więc spotkacie tych, którzy nie wierzą, to uderzcie ich mieczem po szyi; a kiedy ich całkiem pokonacie, mocno zaciśnijcie na nich pęta." (S. ***47, 4).***

Tych, którzy chcieliby widzie
w owej fladze wy- łącznie relikt dawnych animozji, należy zapytać: to dla- czego Królestwo Arabii Saudyjskiej do tej pory jej nie zmieniło? Jest to pytanie retoryczne, bowiem gdyby to uczyniło czy choćby rozważało taką ewentualność, z miejsca straciłoby polityczno-duchowy prymat, „rząd dusz" w całym świecie islamskim. Nie trzeba chyba przypominać, że Arabia Saudyjska była bazą wypadową podbojów muzułmańskich, które wyruszały z Mekki. Jest to zatem coś zgoła nie do pomyślenia - ani dla rządzące- go w tym kraju reżymu, ani tym bardziej dla ideologii islamskiej.

Ta flaga stanowi więc dodatkowy dowód na to, że szahada i dżihad są z sobą nierozerwalnie związane i że szahada jest okrzykiem wojennym!

Państwo antychrześcijańskie: Arabia Saudyjska

Jeżeli jeszcze nadal trzeba wykazywać, że Arabia Saudyjska - kolebka islamizacji - pragnie utrzymywać pozycję lidera świata muzułmańskiego, to zwróćmy uwagę, że **nie toleruje ona na swoim terytorium żadnego kościoła, cerkwi czy zboru.** To najdobitniej świadczy o **atawistycznej nienawiści islamu do wszelkich znaków, które mogą się kojarzy z chrześcijaństwem.**

Doś powiedzieć, że co roku przywódcy polityczno-religijni tego kraju zakazują muzułmanom pod groźbą kar składania chrześcijanom życzeń z okazji Bożego Narodzenia, i to zarówno publicznie, ja k i prywatnie! Jest to taka mała próbka „tolerancji" islamu dla pozostałych religii oraz przykład „równego traktowania" przez państwo muzułmańskie wszystkich swoich obywateli...

Kraj ten nie może ścierpie u siebie nawet krzyża, w związku z czym podczas wojny w Zatoce Perskiej mię- dzynarodowa organizacja humanitarna, jaką jest Czer- wony Krzyż, musiała na transportach z pomocą zasłaniać swoje logo, aby uzyska pozwolenie na wjazd. A więc od zasady nie ma wyjątkó w i zwykła logika nie ma tu nic do rzeczy. Jednak islamu takie absurdy nie rażą, jeśli tym sposobem zabezpieczona jest jego hegemonia! Dodajmy, że samoloty „Swissair" nie mogą lądowa na saudyjskich lotniskach z powodu „zakazanego" szwajcarskiego godła (biały krzyż na czerwonym tle). Można byłoby uznać, że takie przejawy ślepego fanatyzmu są dla kraju, który z czymś takim występuje oficjalnie, mocno kompromitują- ce... gdyby nie to, że wszyscy zachodni przywódcy po cichu się na to godzą.

Trzeba też wspomnie

o zakazie odprawiania mszy świętej i przypomnieć, że Arabia Saudyjska odmówiła gorliwemu katolikowi, królowi Belgii Baldwinowi I (któ- ry zmarł w 1993 r. w opinii świętości), przyjazdu do tego kraju z oficjalną wizytą.

Ze względu na ogromne historyczne i ideologiczne znaczenie Arabii Saudyjskiej (kraju Mekki!) dla każdego muzułmanina, można zadrżeć na myśl, jak żywy od- dźwięk mógłby mie

w świecie arabskim rozkaz chwy- cenia za broń, wydany przez którykolwiek z ośrodków władzy politycznej bądź religijnej tego kraju.

Wymowne z tego punktu widzenia jest to, czego byliśmy świadkami podczas wojny w Zatoce Perskiej, kiedy to muzułmanie nie ruszyli na pomoc swoim irackim braciom, gdyż trwali posłusznie u boku Arabii Saudyjskiej, będącej w politycznym sojuszu ze Stanami Zjednoczonymi. **Irak pod wodzą Hussajna był wówczas jedynym krajem na Bliskim Wschodzie, który nie wprowadził szariatu (prawa islamskiego) i nie był oficjalnie krajem muzułmańskim,** a tym samym nie mógł liczy

na pomoc ze strony państw muzułmańskich, reprezentowanych w pierwszym rzędzie przez Arabię Saudyjską, którą bardziej obchodziły interesy niż więzy krwi. Ponieważ Arabia Saudyjska jest zarówno politycznym, jak i ekonomicznym sojusznikiem USA, łatwiej możemy teraz zrozumieć podwójną grę Amerykanów na Bliskim Wschodzie.

Logo walki

Jeśli przyjrzymy się godłu „Braci Muzułmańskich",

stwierdzimy, że wcale nie wypada ono „blado" na tle

saudyjskiej flagi. Dla podkreślenia podziału świata na dwie części oraz permanentnego stanu wojn y ze wszystkim, co nie jest islamem, ruch ten przyjął jak o swoje godło *„ log o walki".* Składa się ono z księgi Koranu i słów

„we a'du", pod którymi widnieją dwie skrzyżowane szable. Wrażenie jest jeszcze większe, gdy dowiadujemy się, że słowa *„we a'du"* oznaczają po arabsku „wrogowie". A zatem wyrażenie: *„we a'du"* to nic innego, ja k wezwanie do tępienia wroga, co można również przełożyć na formułę:

„Do ataku; śmierć wrogom!"

To wezwanie pochodzi z Koranu (S. 8, 60), z wyjątkowo „bojowej" sury, której tekst nawołuje do wybicia „niewiernych bezbożników" - a przypomnijmy, że zalicza się do nich większoś

z nas, czyli każdy nie-muzułmanin.

Również fakt, że szable są skrzyżowane, nie jest czymś przypadkowym (nie jest to bynajmniej podyktowane względami estetycznymi, w logo bowiem wszystko ma swoje znaczenie), lecz **służy pokazaniu, że wrogiem numer jede n jest Krzyż - symbol chrześcijaństwa.** Znajduj e tu wyraz sprzeciw wobec Krzyża: niemal organiczny, obsesyjny wstręt muzułmanów do Krzyża, co daje nam wyobrażenie o ich nastawieniu, a raczej „zaprogramowaniu" na walkę z chrześcijaństwem.

Ponieważ czterema elementami logo są: Koran, formuła *„we a'du"* („bi

wroga"), dwie szable i utworzony przez nie krzyż, zawarty tu przekaz można ują

następująco:

„Naszą świętą Księgą jest ***Koran,*** *a on każe nam* ***uderzać z szablą na wrogów:*** *bezbożnych* ***chrześcijan, którzy czczą Krzyż."***

Dwie wizje, dwa duchy

Ze względu na *powtarzane nieustannie, muzułmańskie wyznanie wiary,* dżihad jest wypisany w sercach i umysłach każdego muzułmanina. Tymczasem duch walki nie jest czymś, co charakteryzuje mentalnoś dzisiejszych ludzi Zachodu - ci bowiem preferują „ducha otwartości" i „wza- jemnego zrozumienia" (z towarzyszącym temu jakże czę- sto, błogim otępieniem...). A zatem wobec dominującego dziś w naszych społeczeństwach ducha pełnego „tolerancji" i „otwartości" trudno jest muzułmaninowi wyraża i ujaw- niać ducha, którym on sam jest przepojony!

O. Mazzucchelli, włoski misjonarz, który spędził większoś swojego życia na Bliskim Wschodzie, w tym głównie w Egipcie, gdzie na co dzień stykał się z mu- zułmanami, dzieli się swym doświadczeniem:

„Jeśli spotkacie muzułmanina i spytacie go, na czym opiera się islam, odpowie wam, ***zwłaszcza w Europie:*** *na Koranie i na modlitwie, którą pobożny człowiek odmawia pięć razy dziennie; dalej: na piel-grzymowaniu do Mekki, na jałmużnie i na przestrze-ganiu Ramadanu." Dużo mniej chętnie będzie wam mówił o* ***diihadzie, czyli o wojnie za Allaha przeciw-ko niewiernym. Tymczasem ta wojna, w wyniku której świat ma być poddany Allahowi, pozostaje dla muzułmanina stałym nakazem "***

Także prawo muzułmańskie stwierdza:

„Dżihad (wojna z niewiernymi) jest normal-nym stanem muzułmanina." (art. 245).

Muzułmanin jest więc człowiekiem „prawym", gdy decyduje się na czynny udział w dżihadzie, czyli w zwalczaniu nie-muzułmanów, a w szczególności chrześcijan - owych *muszrikun*, którzy „ *dodaj ą Allahowi współtowa- rzyszy".* Za taki czynny udział w tępieniu niewiernych nie grozi muzułmaninowi w krajach islamu żaden wyrok czy choćby „społeczne odium". Nawet nie ma co się silić i wyszukiwa

dla niego okoliczności łagodzących natury psychicznej czy psychiatrycznej; to jest doprawdy niepotrzebne: **wszak dokonując aktów dżihadu, czyli stosując przemoc, gwałcąc, zabijając, zadając tortury, muzułmanin jest - zgodnie z szariatem - w swoim „normalnym stanie"!**

A trzeba wiedzieć, że prawo muzułmańskie ma pierwszeństwo przed jakimkolwiek innym prawem cywilnym czy wyznaniowym. Także przebywając w krajach niemuzułmańskich wyznawca Allaha jest obowiązany przestrzegać przepisy szariatu, a przynajmniej uniwersalnych zasad i tradycji islamskich, na tyle, na ile pozwalają na to aktualne warunki. Jeżeli jednak, chcąc iś

za wskazaniami swej religii, dopuści się czynu będącego wedle przepisów danego kraju przestępstwem, jeg o czyn i tak będzie uznawany za „słuszny w świetle islamskiego prawa", a przestępca będzie w społeczności muzułmańskiej uchodził za bohatera.

Armia padająca na twarz

A przy pomocy jakich gestów „bojownik" demonstruje swe posłuszeństwo wezwaniu Allaha do tępienia niewiernych? Jak się przygotowuje do walki? Jaką fizyczną postawę zajmuje odmawiając szahadę? Czy stoi, czy może klęka? Nie: gdy muzułmanin wypowiada sza-

hadę, *pada na twarz* - na znak całkowitego podporząd-

kowania się Allahowi, czyli pełnej gotowości do **wykonania jego rozkazu wzięcia udziału w dżihadzie.**

Ponieważ dla rozniecenia w żołnierzach ducha bojowego do haseł dołącza się zwykle jakąś symboliczną postawę lub gest, również postawa ciała związana pierwotnie z uwielbieniem bóstwa nabrała z czasem nowego znaczenia i przekształciła się w zewnętrzny znak woli uczestniczenia w „wojnie za Ali aha". Przeto charakterystyczny pokłon muzułmanów, którzy podczas swych pięciu codziennych modlitw padają na twarze, przestał by

z czasem (wbrew autentycznemu sensowi tego gestu, znanemu z Biblii) ak- tem adoracji, a stał się znakiem bezwarunkowego posłu- szeństwa rozkazom Allaha. W ten sposób, padając gremialnie na twarze, muzułmanie ślubują złama

wszelki opór tych, którzy nie przyjmują orędzia Mahometa. Bijąc pokłony, czują się **armią Allaha gotową wyruszy**

na bój.

Zazwyczaj te demonstracje służące „zwieraniu szeregów" mają miejsce wewnątrz lub na zewnątrz meczetów (*„mesdżid*"). Jeśli chodzi o sam termin „ *mesdżid* t o bywa on niesłusznie tłumaczony jako *„przybytek modlitwy"* bądź

„miejsce kultu". Wynika to z naszej tendencji do mechanicznego przenoszenia własnych wyobrażeń i poję

na zgo- ła odmienny grunt, co jeszcze bardziej przyczynia się do zaciemniania oryginalnego sensu mowy islamu. Otóż w dosłownym tłumaczeniu „*mesdżid*" oznacza „miejsce bicia pokłonów", jest tam bowiem zawarty ten sam rdzeń - *„s- dż-d"* - co w słowie „ *sudżud* „bici e pokłonów" (z kolei

„sedżdżeda" oznacza dywan, na którym muzułmanie oddają pokłony Allahowi; obecnie też: dowolny dywan). Tak

więc muzułmanin śpieszący do meczetu nie udaje się w „miejsce modlitwy", lecz w „miejsce bicia pokłonów" - w miejsce bezwarunkowego poddania się Allahowi i słucha-

nia jego rozkazów, czyli, koniec końców, w „*miejsce meldowania się na rozkaz bojowy*

Czy można nadal ży

w iluzji, podtrzymywanej nie- stety przez media, że meczety, wyrastające dziś na całym świecie ja k grzyby po deszczu, a w naszych zachodnich krajach współfinansowane z budżetu krajów arabskich i z kieszeni podatnika (!), są nieszkodliwymi „miejscami modlitwy", do których, ja k się podkreśla, „każdy mu- zułmanin ma prawo"? (zauważmy na marginesie, że w naszych czasach mówi się wyłącznie o „prawach", nigdy o „obowiązkach"; po ogłoszeniu słynnych „***pra w*** *człowieka"* nie można się jakoś doczekać na proklamację ***„obowiązków*** *człowieka")...*

Ale kto prócz muzułmanów i ludzi znających język arabski dowie się, co przekazują swoim wiernym imamowie? Tymczasem nie ulega wątpliwości, że udzielane tam nauki nie mogą w żaden sposób odbiega

od islam- skiej ideologii walki i od zasad, które - wychodząc od świętej Księgi islamu - wskazują nieubłaganie na potrze- bę toczenia wojny z niewiernymi. Zgodnie z tymi zasa- dami i za sprawą machiny ideologicznej, która nakręca się sama przy pomocy namiętnie powtarzanej szahady, ów duch walki nie słabnie, a przeciwnie, umacnia się, podsycany dodatkowo przez nienawistną mowę „ducho- wych " przywódców islamu, którzy są zarazem przywód- cami politycznymi. Przeto z samej definicji meczety nie mogą by

niczym innym niż **przedsionkiem dżihadu!**

Meczety zalatujące dżihadem

Znów oddam tu głos wybitnej włoskiej dziennikarce,

Orianie Fallaci, której podsumowanie pozwala przecią

spór będący tylko na rękę islamowi, gdyż „rozmydlą" on zasadniczy problem, jakim jest dżihad. Oriana Fallaci sprowadza rolę meczetu do roli jego zwierzchnika, tj. imama, i odpowiada tym, którzy w Europie są skłonni sympatyzować z owymi „duchownymi", postrzeganymi jako postacie nieszkodliwe i mało znaczące:

> *„Nic bardziej mylnego. Imam, to dostojnik, który administruje i niepodzielnie włada swoją wspólnotą (...). To polityk, który podczas kazań każe wiernym robić to, co on chce. Wszystkie islamskie rewolucje zaczynały się od imama. Rewolucja irańska wyszła z meczetów - czyli od imamów - a nie z uniwersytetów, jak próbują nam dziś wmówić ich europejscy fani. Za każdym islamskim terrorystą kryje się jakiś imam. Chomeini był imamem. W Iranie to imamowie zrobili rewolucję.* ***Przypominam o tym i twierdzę, ze w ten czy inny sposób imamowie są duchowymi przywódcami terroryzmu.*** *(„La Rage et rOrgueir,* Plon, s. 38).

Do tego znakomitego podsumowania można co najwyżej tytułem ilustracji dodać, że do spontanicznych napaści na nie-muzułmanów w krajach arabskich dochodzi prawie bez wyjątku po kazaniu imama, najczęściej po głównych modłach odbywających się w piątek (muzułmański dzień świąteczny - *przypisek tłumacza).* Tego dnia kazania imamów zamieniają się w długie tyrady, coraz bardziej płomienne i zapalczywe. Często pod ich wpływem wytwarza się nastrój podekscytowania - z czego łatwo zda

sobie sprawę nawet nie znając arabskiego: wystarczy posłuchać, będąc na ulicy, tych przykrych dźwięków wydobywających się raz po raz z głośników, gdy ponad miarę wzmagają się okrzyki sfanatyzowanego

tłumu. Czasami wtóruje im zachrypnięty i „rozpalony do czerwoności" imam, jednak wtedy ju ż trudno mu się przebić - chociażby ze względu na ograniczone możliwości mikrofonu...

Nieodmiennie surowa w swoich ocenach, Oriana Fallaci pisze:

> *„Nie tylko zachowują się oni tak, jak gdyby byli u siebie, ale domagają się, by powstawały wciąż nowe meczety. Są to ci sami, którzy we własnym kraju nie zezwalają na budowę choćby małej kaplicy i przy pierwszej lepszej okazji podrzynają gardła misjonarzom lub gwałcą siostry zakonne." („La Rage et l'Orgueil",* Plon, s. 38).

Dzihad, ideologia ekspansji

Wszyscy do jednego worka

Skrzętnie skrywanym celem islamu jes t więc zmiecenie z powierzchni ziemi jakiegokolwiek śladu „triteizmu", czyli chrześcijaństwa; usunięcie wszystkiego, co bezpośrednio albo pośrednio przypomina o chrześcijańskich wartościach. Przeto islam spogląda okiem „inkwizytora" na całą zachodnią kulturę (wyrosłą przecież z chrześcijaństwa) i na cały Zachód — przy czym nie powinno umyka

naszej uwadze, że obecnie dla islamu (zwłaszcza na Wschodzie) każdy przybysz z Zachodu - obojętne: wierzący czy nie - jest automatycznie przypi- sany do chrześcijaństwa. Dla muzułmanina każdy, choć- by był ateistą czy agnostykiem lub należał do dowolnej

sekty albo religii niemuzułmańskiej, uważany jest za „niewiernego".

Jak widać, przez sam fakt niebycia muzułmaninem jest się zaliczonym do wrogiego obozu. W najlepszym razie nie-muzułmanin może zosta

uznany za wspólnika wrogów Allaha. Przypomnijmy, że punktem odniesienia dla rodzącego się w VII w. n.e. islamu był określony kontekst religijny (głównie judeochrześcijań- ski). „Nieprzyjaciółmi islamu", a więc tymi, którzy nie chcieli przyją

religii Allaha, byli w owym czasie żydzi bądź chrześcijanie. Dziś są to albo żydzi, albo chrześci- janie, albo ateiści, albo agnostycy, albo członkowie do- wolnej religii bądź sekty. **Wszyscy oni są nieprzyjaciółmi Allaha, gdyż nie chcą wyznawa**

„je- dynej religii" - islamu.

Domniemany sprzeciw

Słowem, intencję „zwalczania Allaha i jego proroka" islam przypisuje również tym, którzy „potencjalnie" sprzeciwiają się wierze muzułmańskiej, czyli nie przyjmują jej. Sam fakt „niebycia muzułmaninem" bądź też odmowy przyjęcia islamu jest więc interpretowany jako wypowiedzenie wojny Allahowi i jego prorokowi. Świadczy o tym m.in. poniższy werset:

> *„ Odpłatą dla tych, którzy zwalczają Boga i Jego Posłańca i starają się szerzyć zepsucie na ziemi, będzie to, iż zostaną oni* ***zabici lub ukrzyżowani albo obetnie się im rękę i nogę naprzemianległe, albo też zostaną wypędzeni z kraju..." (S. 5, 33).***

Biada więc tym, którzy stawiają opór!

W świetle tego, co zostało wyżej powiedziane, wersety, które u początków islamu były odnoszone w szczególności do chrześcijan, dzisiaj odnoszone są do wszystkich ludzi Zachodu, którzy ju ż **przez sam fakt niewiary w „objawienie" Mahometa sprzeciwiają się woli Allaha - a jest nią panowanie islamu na całym świecie.**

Przytoczone słowa z Koranu stanowią więc przestrogę dla wszystkich nie-muzułmanów, niezależnie od ich wyznania, oraz przypomnienie wyznawcom islamu, kogo należy zaliczać do wrogiego obozu. Wróg został jasno wskazany - i na rezultaty nie trzeba długo czekać! Dość wspomnie

o **czystkach religijnych i o terrorze umysłowym, który panuje dziś w krajach muzułmań- skich,** takich jak Algieria, Sudan, Timor, Nigeria czy wiele innych krajów Afryki i Azji, a także o atakach ter- rorystycznych na placówki i na przedstawicieli państw zachodnich.

„Dar el harb", „dar el islam"

Zresztą nie tylko nie-muzułmanie jak o indywidualni ludzie są w islamie obiektem nienawiści, lecz również te regiony kuli ziemskiej, gdzie znajdują się szczególnie duże skupiska owych bezbożników. Nienawiś

do nich będzie tym intensywniejsza, im będą oni liczniejsi w da- nej części świata, czyli im bardziej Allah będzie obraża- ny przez ich *zbiorową niewiarę.* W związku z tym klątwa islamska może spaś

na cały naród albo kraj. **Właśnie Zachód, jako region świata zamieszkany głównie przez nie-muzułmanów, a przez to symbol zatwar- działości, jest miejscem, w którym koncentrują się „gromy" Allaha oraz wysiłek wojenny jego uczniów!**

Zgodnie bowiem z muzułmańską tradycją świat jest podzielony na dwie zasadnicze części:

- Część wschodnią, obejmującą regiony, w których islam rozszerzył się niepomiernie, zyskując hegemonię polityczną - a więc **wszystkie reżymy islamskie na Środkowym Wschodzie oraz na znacznych obszarach Azji.** Ogół tych regionów nazywany jest *„dar el islam"* („krajem poddaństwa"), ponieważ są to kraje, które zawarły jakoby „pokój" z Allahem, czyli przyjęły islam. Co prawda, to wyrażenie *„zawrzećpokój"* opiera się na fałszywej interpretacji słowa *„islam",* które miałoby stanowi
odpowiednik „pokoju": wówczas wyrażenie „kraj pokoju" (zamiast „kraj poddaństwa") czyniłoby z ziem pozostających pod władzą islamu jakąś *oazę pokoju*, co - niech mi wy- baczą nasi bracia muzułmanie - nigdzie na świecie nie odpowiada rzeczywistości!;
- Częś
zachodnią, obejmującą kraje, które oparły się jak dotąd islamizacji, czyli - z grubsza rzecz biorąc - kraje o ustroju demokratycznym, tj. szeroko rozumiany Zachód. Całość tego obszaru nazywana jest *„dar el harb"* („krajem wojny"), gdyż w świetle muzułmańskiej religii zamieszkujące tam narody, ze względu na odmowę przyjęcia orędzia Mahometa, automatycznie przystępują do wojny z Allahem. Muszą one by
w całości zwalczane, albowiem miesz- kańcy tych ziem (oczywiście prócz muzułmanów) **uznawani są za wrogów Allaha.**

Po dobroci lub siłą

W „ABC islamu" zamieszczonym na łamach *„Spectacle du Monde"* (styczeń 1998, artykuł pt. *„Guerre et paix")* czytamy:

*„Od początków islamu komentatorzy świętej Księgi dzielą świat na dwie części: *dar el islam', czyli kraj islamu, oraz *dar el harbczyli kraj wojny. W skład pierwszego wchodzą te obszary globu, które uznały muzułmańską hegemonię, zaś w skład drugiego — ziemie, których ludność albo rządy odmówiły podporządkowania się religii Mahometa.*

*W *dar el islam' obowiązuje prawo koraniczne, które reguluje stosunki między ludźmi i określa status nie-muzułmanów, natomiast* ***w 'dar el harb' mahometanie mają prawo do organizowania najazdów, do branki, zaboru mienia itp.***

Członkowie algierskiego ugrupowania GIA wierzą, że niedługo Francja zmieni swój status z [4]dar el harb' na (dar el islam'."

Innymi słowy, Francja miałaby się wkrótce sta kra- jem muzułmańskim, w którym obowiązywałby szariat. Niestety, trzeba sobie jasn o powiedzieć, że wszystko ku temu zmierza...

Raphaelle de Neuville, politolog i znawczyni islamu, podziela te obawy:

„Islam dzieli świat na dwa obozy, tj. na uczniów Mahometa, czyli stronnictwo Boga (S. 5, 56), z drugiej zaś strony na nieprzyjaciół Boga, tj. tych, którzy nie chcą się nawrócić na islam (S. 41, S. 19, S. 28) i których zgodnie z [islamskim] prawem wolno ***zmusić do tego, by zostali uczniami Allaha.*** *Zbyt często się zapomina, że islamizacja dokonywała się przede wszystkim siłą oręża i że sam Mahomet*

poprowadził dwadzieściasiedem wypraw wojennych." („Permanences", list. 2002).

Pojemna kategoria „niewiernych"

Nie-muzułmanie - kimkolwiek są - o ile odrzucili „objawienie" skierowane do „proroka" Mahometa zostali z miejsca zaliczeni przez islam do kategorii „nowożytnych niewiernych". Są oni uważani za niedowiarków, którzy sprzeciwili się Allahowi i jego słowu, a w związku z tym również powinni by
zwalczani:

„Niewierni są dla muzułmanów wrogiem jawnym." (S. 4, 101);
„Ci, którzy odrzucają Allaha, są ***gorsi od zwierząt", (S. 8, 55);***
„Są to ***przestępcy****." (S. 6, 147).*

A więc już sam fakt „niebycia muzułmaninem" jest kwalifikowany przez islam jako przestępstwo!

Ci, którzy odrzucają islam, są też nazywani

„Przyjaciółmi Szatana " (S. 4, 76): „Pójdą do piekła." (S. 4, 169; 33, 64).

Wcześniej mieliśmy okazję się zorientować, ile jest wersetów nawołujących muzułmanów do zabijania chrześcijan (a odtąd również - wszystkich nie-muzułmanów!):

„Zabijajcie *niewiernych wszędzie, gdziekolwiek ich dopadniecie; bierzcie ich do niewoli, oblegajcie ich i zastawiajcie na nich zasadzki." (S. 9, 5); etc.*

Trzeba tu dodać, że takie wersety **już kosztowały życie wielu milionów ludzi:** żydów, chrześcijan, wyznawców hinduizmu itd. W artykule zatytułowanym *„Mała niepoprawna politycznie rundka po islamie"* libański autor Antoine Besraoui stwierdza:

> *„Dżihad jest więc wezwaniem do walki, która już doprowadziła do rzezi milionów osób (Persów, Hindusów, żydów czy chrześcijan). On też legł u podstaw zorganizowanego wyzysku kolejnych milionów w obszarze fiskalnym, politycznym i społecznym. Była to cena, za jaką żydzi i chrześcijanie mogli zakosztować „tolerancji" muzułmańskiej, tak opiewanej dziś przez nasze media."*

Wojna eksterminacyjna

Jest szczytnym obowiązkiem każdego „szanującego się" muzułmanina wzięcie udziału (przy użyciu wszelkich możliwych metod - choćby mordując - oraz pod groźbą potępienia przez Allaha) w owym wysiłku na rzecz **tępienia bezbożnych „triteistów", a szerzej: wszystkich nie-muzułmanów.** Prawo muzułmańskie definiuje nawet to, co ma by
racją bytu muzułmanina:

> *„Święta wojna (dżihad) winna być rozpatrywana z indywidualnego i międzynarodowego punktu widzenia: na płaszczyźnie indywidualnej każdy niewierny jest potencjalnie oddany na pastwę muzułmanina. Na płaszczyźnie międzynarodowej święta wojna jest wojną służącą* ***zgładzeniu*** *wszystkich arabskich odszczepieńców oraz bałwochwalców, którzy nie chcą nawrócić się na islam, a także chrze-*

ścijan i żydów, którzy odrzucają jarzmo muzułmańskie i odmawiają płacenia daniny(Art. 246).

Jak widzimy, język zwierzchników islamu jest niezwykle klarowny, dużo klarowniejszy od języka, którym posługują się nasi „uduchowieni" islamolodzy i nasze zachodnie media... Tu niczego się nie owija w bawełnę! I nikt się tu nie zamierza cackać!

Między dzihadem a sumieniem

Rezerwiści dżihadu

To, że jakaś garstka muzułmanów mieszkających na Zachodzie wyemancypowała się spod wpływu ideologii walki, będącej głównym przesłaniem islamu, nie zmienia faktu, iż zdecydowana większoś

jest nią przesiąknięta, jako że ten motyw nieustannie powraca w „naukach" głoszonych w meczetach. **Owa większoś**

tylko czeka, kiedy wybije decydująca godzina dżihadu!

Trzeba mie

stale na uwadze, że ta ideologia walki, przenikająca modlitwę i działania muzułmanina, sprawia, że jest on w pierwszym rzędzie bojownikiem. Stąd trud- no jest mu wyzby

się owej mentalności, nawet, jeżeli zamieszkuje w jednym z zachodnich krajów.

Muzułmanin jest więc zawsze gotów wystąpić zbrojnie „w sprawie Allaha". Gdy tylko nadarzy się sposobność, *w „naturalny" sposób* przejdzie od słów do czynów. Jest niczym **rezerwista armii Allaha: rezerwi-**

sta dżihadu. Każdy rezerwista wie, że może zosta

zmo- bilizowany, lecz dopóki nie jest, nie pełni żadnej czynnej

służby w wojsku. Nie nosi też żadnych dystynkcji wyróżniających go na tle pozostałych obywateli. Żyjąc na co dzień wśród nich, pozostaje niezauważony. **Tak więc „armia Allaha" pozostaje niewidoczna - a przecież jest obecna i w każdej chwili gotowa do działania!**

A oto wypowiedź młodego Francuza pochodzenia algierskiego, studenta socjologii na Uniwersytecie w Lille, przytoczona przez dziennikarza Philippe'a Aziza w książce pt. *„Le paradoxe de Roubaix":*

> *„Nasza „pokojowa" inwazja na Europę jeszcze się nie zakończyła. Chcemy działać we wszystkich krajach równocześnie. Skoro gościcie nas u siebie, czemu mielibyśmy tego nie wykorzystać?* ***A czego nie uzyskamy perswazją, zdobędziemy siłą! Posiadamy armię złożoną z 3 milionów „żołnierzy Allaha",*** *którą można w dowolnym momencie poderwać do walki. Nawet wasze władze przyznają, że na terytorium waszego kraju istnieje 1400 „stref wyłączonych spod prawa"! Zwyciężymy, ponieważ występujemy w słusznej sprawie: „Allah akbar" (Allach jest Największy)!"*

„Żołnierze Allaha", czyli ***mudżahedini*** (słowo zawierające ten sam rdzeń, co ***dżihad***: *'dż-h-d')*[9] są tu przedstawieni jako rezerwiści tworzący *armię, którą można zmobilizować w każdej chwili.* **Trwają oni w gotowości i tylko czekają na rozkaz!**

Jak jeden mąż

Może mimo to ktoś pomyśli, że to jakiś jednostkowy przypadek, dotyczący młodego fanatyka. No, ale skoro

ideologia islamska ma tak przemożny wpływ na tę konkretną „jednostkę", wolno spytać, czemu nie oddziaływałaby w podobny sposób na całą resztę? Siła indoktrynacji nie zależy wyłącznie od psychiki danej osoby, lecz również od charakteru ideologicznego przesłania i od tego, jakimi metodami jest ona „wsączana" do głów. **Ciągle powtarzany „lejtomotyw" - jak w szahadzie - i to całymi miesiącami, latami, nie może nie zapaść głęboko w umyśle adepta, nie odcisną w jego sercu idei, której jest nośnikiem.** Przeciwnie: z czasem przesłanie to przeniknie na wskroś serce i bez reszty wypełni umysł.

Ow stan docelowy jest nie tyle konsekwencją oddziaływania samej treści przekazu, co skutkiem jego nieustannego powtarzania, co można porównać do „prania mózgu".

A gdy już „przyjdzie czas"? Jaki będzie **praktyczny efekt** powtarzania szahady, skoro wiadomo, że islam doprowadza do takiego psychiczno-duchowego uzależnienia, iż myślami oraz uczuciami wyznawcy rządzi wola bezwarunkowego posłuszeństwa Allahowi i strach przed jego sądem?

Niech tylko padnie rozkaz z ust jakiegoś islamskiego przywódcy, który nieubłaganym palcem wskaże na tego lub owego „wroga Allaha", a wytworzony wcześniej stan świadomości sprawi, że **wyrośnie nagle, niczym spod ziemi, cała armia „rezerwistów dżihadu".** A ponieważ będzie to rozkaz pochodzący od „duchowego przywódcy" (będącego, jak wolno zakładać, na usługach władzy politycznej), zostanie on potraktowany jako głos samego Boga!

Zdaniem Raphaelle de Neuville cała wspólnota muzułmańska, czyli *„umma",* podąży w razie potrzeby za ekstremistami:

> *„ U muzułmanów poczucie wspólnoty jest tak silne, że trudno jest im się odciąć od współwyznawców, nawet* ***tych najbardziej fanatycznych,*** *skoro z ich ust padają zapewnienia, że występują w sprawie Allaha."* (*„Permanences*list. 2002).

JE Bernardini, biskup Smyrny (Turcja), w liście otwartym do Ojca Świętego, zamieszczonym na łamach *„L'Osservatore Romano*potwierdza:

> ***„Spokojny lud muzułmański nie zawaha się, lecz na rozkaz dany w imię Allaha lub Koranu pomaszeruje w zwartym szyku "***

Skoro tak twierdzi biskup mający 42-Ietnie doświadczenie posługi duszpasterskiej w Turcji - kraju liczącym 99% muzułmanów - musi to każdemu dać do myślenia!

Islamska dychotomia

A może ktoś ma jednak nadzieję, że duch walki wytworzony przez szahadę może zostać powściągnięty przez *indywidualne sumienie,* które przecież działa w sercu każdego człowieka? Może więc muzułmanin posłucha swojego sumienia i odstąpi od zamiaru stosowania przemocy wobec „niewiernych"? Niestety, takie rozumowanie ma wątłe podstawy, gdyż nie uwzględnia faktu, że islam jest religią „poddaństwa", a więc *całkowitej subordynacji*: w rezultacie głos sumienia „nie ma tu nic

do gadania"; wyznawca islamu, w imię Allaha i ze strachu przed nim, rezygnuje z owego ludzkiego atrybutu, jakim jest wolność.

W islamie ta dychotomia między zewnętrznym prawem a głosem sumienia znajduje zwykle swe „rozwiązanie" w obowiązku podporządkowania się nakazom Allaha oraz ustanowionej „przez niego" władzy. Ponieważ samo słowo „muzułmanin" („*muslim*") oznacza *„tego, który jest poddany*muzułmanin myśli o sobie właśnie jako o kimś, kto jest całkowicie uległy wobec woli wszechmocnego Allaha.

Jednak w istocie ta dychotomia, a raczej dramatyczny antagonizm między zewnętrznym prawem a wewnętrznym sumieniem, często wplątuje człowieka w jakąś sytuację bez wyjścia lub doprowadza go do stanu, w którym jest on **absolutnie niezdolny do „rozpoznania" oraz do moralnej oceny swoich czynów;** w efekcie nie potrafi on uświadomi

sobie ich ciężkości i konkret- nych następstw. Muzułmanin przystępuje więc do działa- nia tylko wtedy, gdy popłynie rozkaz z jakiegoś ośrodka uznanego za wyraziciela woli Allaha - o co nie jest trud- no w przypadku umiejętnego „przywództwa duchowe- go", z powoływaniem się na właściwe wersety Koranu...

Sąd sumienia i moralne rozeznanie

Skoro również słowo „islam" oznacza „poddaństwo", to muzułmanin tym bardziej będzie poczytywał za swój obowiązek *ślepe podporządkowanie się* woli Allaha. Poprzez codzienne modły (w tym zwłaszcza szahadę), czytanie wersetów, a także poprzez nauki imamów, islam tak urabia swoich wyznawców, by byli oni bez-

względnie dyspozycyjni. Otóż taki **stan bezwarunkowej subordynacji nie pozostawia miejsca dla jakichkolwiek „sądów sumienia".** Poddaństwo, jakie niesie z sobą islam, oznacza zewnętrzne i wewnętrzne spętanie każdego muzułmanina. W islamie — właśnie ze względu na ten nakaz uległości leżący w samej jeg o istocie — należy bez zastrzeżeń słuchać się Allaha przemawiającego „za pośrednictwem" szejków lub imamów; stąd też muzułmanin traktuje ich polecenia jak o wyraz woli Bożej.

Wszystko to prowadzi do następującego wniosku: muzułmanin będzie w swoich poczynaniach kierował się zawsze „obowiązkiem", a nigdy sumieniem, gdyż dla wyznawcy Allaha rozkaz pochodzący z góry nie implikuje żadnego indywidualnego osądu ani żadnej osobistej refleksji.

Cytowany już biskup Smyrny, Bernardini, podaje wymowny przykład:

> *„ W pewnym katolickim klasztorze w Jerozolimie pracował (i być może nadal pracuje) Arab-muzułmanin, człowiek miły i uczciwy, którego zakonnicy darzyli dużym zaufaniem. Pewnego dnia, bardzo strapiony, wyznał im: „Zebrali się nasi przywódcy i postanowili, że wszyscy niewierni muszą być zabici. Wy się jednak nie bójcie - ja was zabiję tak, żeby nie bolało"..." („L'Osservatore Romano",* 26 paźdz. 1999).

Zauważmy ten wewnętrzny dylemat człowieka rozdwojonego pomiędzy głosem sumienia a poczuciem obowiązku - i zwróćmy uwagę, że **ostatecznie obowiązek wziął górę!**

Zabi brata przez „miłoś Boską"!

Gdy tylko pojawia się taka możliwość, muzułmanin jest gotów przejś do czynu „w imię Allaha", **zagłusza- jąc głos swego sumienia - zgodnie z tym, jak ma przykazane.** Przykładów potwierdzających tę smutną rzeczywistoś jest aż nazbyt wiele; podam tylko przykład owego libańskiego kapłana, któremu niedawno jego mu- zułmański służący poderżnął gardło. Sługa wiedział, że jego pan pracuje nad studium komparatywnym Biblii i Koranu. Jednak pełnił służbę u duchownego już od lat i nie pojawiały się wcześniej żadne problemy, tak iż niko- mu z otoczenia kapłana nie przyszłoby zapewne na myśl, że to może się kiedyś tak skończyć!

Takie zdarzenia, tyleż zdumiewające co gwałtowne, można jedynie wytłumaczy samą naturą islamu: ten muzułmanin wywiązał się tylko ze swego obowiązku, jak orzekł trybunał „sprawiedliwości" jego kraju!

Ponieważ szahada jest odmawiana przez muzuł- manów 25 razy dziennie, jej przesłanie musi oddzia- ływa u nich na całą sferę psychiczno-duchową, zaś podstawowa zasada islamu, jaką jest bezwzględne posłu- szeństwo, stanowi tu bez wątpienia dodatkowy czynnik determinujący, który przynosi takie a nie inne rezultaty...

Kolejną ilustracją, pokazującą działanie owego mecha- nizmu, może by przypadek młodego muzułmanina, imi- granta z Turcji, który zabił swoją siostrę. Dziewczyna była zakochana we

Francuzie nie-muzułmaninie, czego jej bliscy nie akceptowali. Przypłaciła to życiem... Media tłumaczyły wówczas morderstwo popełnione przez chłopaka zupełnie absurdalnie - wskazując na „prymitywne środowisko", w

którym wyrósł (jak gdyby ludziom „prymitywnym" wolno było wszystko), przy czym nie wspomniano ani słowem o muzułmańskim pochodzeniu mordercy!

Islam gorszy od nazizmu

Chcąc przetrwać i utrzymać swoją dynamikę, islam musi wciąż posługiwa
się „kołem zamachowym" walki z niewiernymi. Musi podsyca
ducha bojowego. **Duchowym pokarmem muzułmanina jest Szahada i ogół związa- nych z nią wersetów Koranu - a wszystko to składa się na „dżihad", czyli ideę ustawicznej wojny za Allaha.**

Tu zatem potrzeba ducha walki. Ale w czym ostatecznie przejawia się duch walki, jeśli nie w samej walce? Gdy wewnętrzna mobilizacja do walki nie znajduje ujścia, rodzi to frustrację. *Żołnierz spełnia się jako żołnierz wtedy, gdy wyrusza na wojnę.* Jeśli przygotowuje się do niej od wczesnej młodości, a nie weźmie w niej udziału, przynosi to mu poczucie niespełnienia.

A czyż muzułmanin, który przez całe swoje życie sposobił się do walki z niewiernymi, powtarzając szahadę, nie będzie pragnął dokona
tego, do czego jest powołany, ba, do czego czuje się stworzony? Czy prze- puści okazję, żeby się zrealizować, tj. by spełni
„wolę Allaha" albo przyczyni
się w jakikolwiek sposób do szerzenia islamu? Czy po to powtarza nieustannie Szaha- dę wzywającą go do zwalczania bezbożników, by w od- powiednim momencie je j słów nie przekuć w praktykę? Owszem, marzy on o tym! Marzy, by nadeszła ta chwila, kiedy będzie mógł wreszcie wcieli

w czyn to, do czego został stworzony przez Allaha, używają c do tego „bo- skiego" środka: *dżihadu.* Wyczekuje on tego momentu,

gdy spełni się „obietnica" - czasami do tego stopnia, iż byłby rad go przyśpieszyć!

Zwracając się do hierarchów Kościoła w Belgii, Brukselczyk André Goffart podkreślił, że islam jest nade wszystko ekspansj on i styczny i że jego prawdziwą naturą jest dżihad. W swoim świetnym tekście wyraził kwintesencję tego, o czym i tu była mowa:

> ***„Prawdziwym celem armii nie jest przeprowadzanie pięknych manewrów lecz to, hy umieć skutecznie walczyć.*** *Niech to stanie się dla nas jasne: Allah każe muzułmanom zawojować świat, ujarzmić „drugich monoteistów" (żydów), którzy nie chcą przyjąć islamu, oraz dokonać zagłady „politeistów" (chrześcijan), ateistów i muzułmańskich renegatów.* ***Od blisko czternastu stuleci muzułmanie nie przestali realizować tych wytycznych, gdy tylko mieli po temu sposobność.***
>
> *Dopóki Światowa Liga Islamska, rady ulemów oraz kraje z przewagą ludności muzułmańskiej nie wyrzekną się uroczyście i definitywnie politycznych i totalitarnych ciągot islamu (...), a za ich przykładem nie pójdą muzułmańskie masy, dopóty* ***islam pozostanie najpoważniejszym zagrożeniem dla świata, dla cywilizacji i dla chrześcijaństwa.*** *Na razie nie zanosi się na to, by owo zagrożenie miało minąć. Musimy więc wzmóc naszą czujność.*
>
> *Póki co islam jawi się więc gorszy od nazizmu, zdołał bowiem zaprząc tkwiącą w każdym człowieku tęsknotę religijną do swej totalitarnej, nienawistnej, zaborczej i nietolerancyjnej ideologii. "*

Wreszcie ktoś zdobył się na odwagę, żeby nazwać rzeczy po imieniu!

Godzina dżihadu

„Syn Boga" wobec dżihadu

To, że większoś muzułmanów wyczekuje z utę- sknieniem tego momentu, gdy wybije godzina dżiha- du, nie ulega najmniejszej wątpliwości. Nasłuchują oni tak od wielu dziesięcioleci, kiedy zabrzmi hasło „do bo- ju" : zwłaszcza od czasów masowej emigracji muzułma- nów na Zachód, w której wielu widziało znak „odradzania się" islamu „z woli Allaha". A skoro to „od- rodzenie" ma charakter opatrznościowy, oznacza to, że godzina dżihadu już wybiła. Tylko czekać, jak rozlegnie się „sygnał Allaha", wprawdzie dany nie bezpośrednio przez niego, lecz przez mniej „boskiego" pośrednika - np. przez znanego palestyńskiego przywódcę terrory- stycznego, przez jakiś „autorytet" saudyjski albo jeszcze inną „sławę" z Uniwersytetu El-Azhar w Kairze...

O. Mazzucchelli, który spędził długie lata na misjach w krajach arabskich, przytacza pewien incydent, który powinien wystarczy

za komentarz do tej postawy wy- czekiwania *dżihadu* przez muzułmanów przebywających na Zachodzie:

„ Wsiadłem do autobusu pod Santa Maria Maggiore w Rzymie i ktoś od razu zaproponował mi miejsce siedzące obok siebie. Był to Arab, któremu towarzyszył jakiś znajomy. Najpierw odmówiłem, bo

miałem tylko mały kawałek do przejechania, ale on nalegał, mówiąc do mnie po włosku: „To będzie dla nas zaszczyt, podróżować w towarzystwie katolickiego księdza, bo my szanujemy katolickich księży." Gdy po tych jego uprzejmościach usiadłem, dodał już po arabsku: „No siadaj sukinsynu!" Zaś wracając do rozmowy ze swoim znajomym, prowadzonej w dialekcie egipskim, wyjaśnił: ***„Widzisz? Zawsze trzeba odnosić się uprzejmie do księży, bo to nam daje wstęp do parafii (...). Trzeba im mówić o pokoju i o tradycyjnej wschodniej gościnności. A kiedy wybije godzina dżihadu, właśnie oni pójdą na pierwszy ogień."*** *Kiedy dojechałem na swój przystanek, podziękowałem im grzecznie po włosku, ale nie omieszkałem dorzucić po arabsku: „A teraz zapamiętajcie: nie jestem sukinsynem, tylko synem Boga. Do widzenia!"*

Fakt, że muzułmanie nie zawsze czynnie uczestniczą w dżihadzie, wynika często z tego, że nie mają chwilowo takiej fizycznej możliwości, albo powstrzymuje ich przed tym groźba sankcji karnych, albo czują, że brakuje im jeszcze odpowiedniego zaplecza. Ale jest to tylko kwestia czasu! Wiele może tutaj wyjaśni stara maksyma arabska:

„Jesteś kowadłem - cierpliwie czekaj. Jesteś młotem - uderzaj! "

W tym tkwi cały sekret muzułmańskiej polityki dżihadu na obecnym etapie: poczekać, aż po okresie bycia „kowadłem" będziemy na Zachodzie „młotem"! Maurice Landrieux, słynny teolog i znawca świata arabskiego (działający na pocz. XX w.) rozwija tę maksymę w jednej ze swoich książek:

„I choć kowadło jeszcze cierpliwie czeka, czuć wyraźnie, jak młot się niecierpliwi: nie może się doczekać, kiedy weźmie odwet na tamtych Frankach pod wodzą Karola Młota, odegra się na potomkach Krzyżowców!" *(„Le Trompe-**1'**œil de l'islam",* Lethielleux, s. 55).

Odwojować utracone terytoria

O. Mazzucchelli, który pracował jak o misjonarz w wielu krajach arabskich, mówi o tych oczekiwaniach, które są żywe także wśród wschodnich muzułmanów:

„ Wybudowanie meczetu w Rzymie odbiło się szerokim echem w całym świecie arabskim. Przebywając w pewnym miasteczku położonym w Górnym Egipcie usłyszałem w porze modłów piątkowych imama wołającego do swoich wiernych, że powstanie meczetu w Rzymie oznacza przejście wiecznego miasta „pod jarzmo Allaha" i że jest to równoznaczne z „poświęceniem" Watykanu Allahowi! A trzeba wiedzieć, że w tradycji muzułmańskiej jest proroctwo mówiące o tym, że wybudowanie meczetu w Rzymie będzie stanowiło sygnał do muzułmańskiej rekonkwisty ziem chrześcijańskich.

Bezpośrednio po modłach muzułmanie spalili domy chrześcijan mieszkających w tym miasteczku i pobili ludzi, którzy się w nich znajdowali. *Wyszedłem z plebanii, żeby zobaczyć, co się tam dzieje. Zastałem płonące chaty i chrześcijańską niewiastę z gromadką dzieci, która powiedziała mi: „ Ty jesteś Włochem! Powinieneś wrócić do swojego kra-*

ju, żeby zaświadczyć o tym, co my tu przeżywamy." Obecnie [w Egipcie] domy płoną coraz częściej."

A zatem jeszcze przed wybuchem dżihadu pewne zdarzenia, mające miejsce obecnie, działają na wyobraźnię muzułmanów, stając się impulsem, który każe im np. podpalać domy! Ludzie wracający z tych krajów dają świadectwo o prześladowaniach, ucisku oraz krzywdach, które są chlebem powszednim niemuzułmańskiej części społeczeństwa. Ta ludność na ogół znikąd nie otrzymuje pomocy; nikt się nie przejmuje ich losem. Ale wkrótce to samo może zaczą

dziać się na Zachodzie - i wtedy nastąpi przebudzenie... Obyśmy się jednak obudzili, **zanim wybije „godzina dżihadu"!**

Narastający problem braku bezpieczeństwa

Ta postawa wyczekiwania - tęsknoty za dżihadem - już nawet teraz nie jest czymś li tylko „wirtualnym" albo wyłącznie biernym. Łatwo się przekonać, śledząc aktualności, jak świat arabski potrafi się wzburzy

w reakcji na coś, co uznał za obrazę Allaha, świętokradztwo itp. Wy- mownym przykładem jest sprawa karykatur z 2006 roku! Czy rzeczywiście z powodu paru rysunków satyrycznych należało przelewa

krew, podpala

świat?

Poza tym widzimy, co dzieje się na tzw. przedmieściach, czyli w owych blokowiskach, gdzie tak często dochodzi do aktów wandalizmu (tłuczenie szyb wystawowych, podpalanie samochodów) czy choćby do przypadków wtargnięcia młodocianych gangów na teren szkół! Powiada się: działania „anarchiczne", „żywiołowe", „wymykające się spod kontroli". Niewątpliwie, mogą one uchodzi

za takie w oczach tych, którzy nie chcą zrozumie

ich mechanizmów... które jednak dla czytelnika zaczynają rysować się teraz dużo wyraźniej.

Zauważmy, że i w naszych miastach takie zdarzenia, jak napaści, kradzieże, zabójstwa, zaczęły się niepokojąco mnoży w ostatnich latach: dane INSEE są po prostu zatrważające! Jeśli chodzi o zamachy bombowe, od początku kryzysu palestyńskiego ich liczba znacznie wzrosła. No ale niby jaki może by związek między Palestyńczykami i Żydami, którzy biją się gdzieś daleko stąd, a naszymi sąsiadami z piętra? I z czego to wynika, że nagle obrzucają was stekiem wyzwisk ludzie z tego samego osiedla, którzy od wielu lat grzecznie mówili wam „dzień dobry"? Czy wy, zobaczywszy w telewizji drastyczne sceny rozgrywające się w Izraelu, staliście się nagle agresywni wobec waszych sąsiadów-muzułmanów i pozwalacie waszym dzieciom ubliża im?

Czy można doszukiwa się w tych zachowaniach wyłącznie przyczyn politycznych? Ależ skąd! Są one czymś, co wynika z islamskiej ideologii! Nienawiś i przemoc czają się, gotowe wybuchną podczas pierwsze- go lepszego konfliktu. **Zewnętrzne wstrząsy tylko bu- dzą to, co było ukryte głęboko w sercach wyznawców „religii walki".** Jeżeli ta nienawiś i ta przemoc przeja- wiają się nagle i w sposób masowy, obejmują c całe gru- py muzułmanów, oznacza to, że były ju ż obecne: nawet nie tyle „uśpione", co w stanie czuwania.

Potwierdza się tutaj to, co wykazaliśmy na samym początku, mówiąc o istocie islamu.

Dżiliad czyli żądza niszczenia

Ten dżihad, przyczajony w sercu każdego muzułmanina, jakb y prężący się do skoku, odsłania swe oblicze zwłaszcza podczas waśni i konfliktów zbrojnych. Tak

było w przypadku wojny w Algierii: w latach przedwojennych algierscy islamiści rzadko manifestowali otwarcie swoją nienawiś

do Francji lub do swoich współobywateli przychylnie nastawionych do Francu- zów. Ale gdy tylko wojna wybuchła, ukazała właśnie **oblicze nienawiści:** zakończyła się rzezią ponad stu ty- sięcy umiarkowanych algierskich muzułmanów, sympa- tyzujących z Francją, którzy byli okrutnie torturowani i bezlitośnie zabijani przez swoich „braci". Jest to dowód na to, że nienawiś

była już wcześniej obecna, ale niewi- doczna, skrywana. Doprawdy, trudno o bardziej konkret- ny przykład! Tym faktom nikt nie jest w stanie zaprzeczyć. Można je tylko interpretować.

Tak więc wielu tolerancyjnych Algierczyków przypłaciło życiem swe przywiązanie do wartości francuskich: wartości z gruntu chrześcijańskich. Poszanowanie dla istoty ludzkiej oraz sentyment do Francji kazały im trzyma

się z daleka od islamskiego barbarzyństwa. Ci ludzie po prostu *mieli uczucia* - które islamowi są nieznane!

Islamowi nie jest nawet znane miłosierdzie względem współwyznawców! Jeżeli dystansują się od jego wojennych haseł, ten odrzuca ich i zabija. Islamiści nie mieli litości dla swoich braci, czyli wspomnianych już, umiarkowanych Algierczyków. Bo w islamie „wierność Allahowi" stoi ponad więzami krwi! Tym, co się wyłącznie liczy, jest „bronienie i popieranie sprawy Allaha", czyli islamizacja poprzez dżihad, z całkowitym brakiem poszanowania człowieka. Żadnej wolności, żadnego braterstwa - nawet z pobratymcami! W obliczu **wiedzionego żądzą niszczenia** dżihadu wszystko traci na znaczeniu: znajomi, przyjaciele, rodzina.

Nie ma innego wytłumaczenia dla algierskiej hekatomby. Islam jes t ślepy dlatego, że jest ideologią. Ideologie nie znają sentymentów — a ju ż ta w szczególności. Może się z nią równa

tylko druga, równie ślepa i nisz- czycielska ideologia, jaką jes t komunizm. Co ciekawe - podobnie, jak komunizm, islam cieszy się w naszych społeczeństwach swoistym immunitetem polityczno- medialnym!

Przykład wojn y w Algierii jest doskonałą ilustracją scharakteryzowanej wcześniej postawy wyczekiwania na *„godzinę dżihadu",* czyli na sposobność, żeby od słów przejś

do czynów...

Czające się widm o wojny

Ten sam dżihad, czyli ten sam islam, zabija również dziś w Algierii, w Sudanie, na Sri Lance czy w Egipcie (a także w wielu innych krajach Bliskiego i Dalekiego Wschodu oraz Afryki), a jutr o będzie zabijał we Francji, w Anglii, we Włoszech czy w Niemczech. **Jest tylko jeden islam: taki sam wczoraj, dzisiaj i jutro. I jest tylko jeden dżihad.** Wczoraj - wojna „w Algierii", „w Libanie", „w Kosowie"... dzisiaj - wojn a „w Palestynie", „w Ugandzie", „w Sudanie"... a jutro - wojna „we Włoszech", „we Francji" czy nawet „w Europie".

Zarówno to, co działo się w Algierii, Libanie i Kosowie, jak i dramatyczne wydarzenia w Sudanie czy w Iraku, przypominają raczej „próbę generalną" przed wielkim „występem", do którego przygotowuje się islam. Niech się tylko pojawi jakaś kolejna „okazja", a wkrótce i u nas możemy sta

się świadkami albo ofiarami wielkiej rzezi! Niezwykle przenikliwy i realistyczny komentarz

„Tocqueville magazine", zamieszczony w Internecie, potwierdza w całej rozciągłości powyższą opinię:

> ***„ Wojna w Algierii, która zdaniem wielu zakończyła się wraz z aktem kapitulacji z 19 marca, może wkrótce wybuchnąć ponownie - ale juz nie na południowym wybrzeżu Morza Śródziemnego, lecz u nas: w naszych miastach, w naszych wioskach, na naszych ulicach, a nawet na piętrach naszych bloków..."*** (strona internetowa *„l'Electron librę").*

Przecież ci, którzy wczoraj w imię dżihadu torturowali i zabijali naszych francuskich rodaków i swych algierskich pobratymców przychylnych Francji, czy wreszcie naszych drogich i dzielnych *harkis*, są już od dawna zainstalowani w Europie, gdzie przygotowują się do ostatecznej (ich zdaniem) „islamskiej rekonkwisty". Co do oprawców i podkładaczy bomb - po tym, jak utopili oni swoje własne kraje w morzu krwi, przedostają się dziś do Europy, by tam planować i popełnia

podobne zbrodnie. Ich kraje po odzyskaniu „niepodległości" - czego wielu tubylców wcale sobie nie życzyło - znajdują się w kata- strofalnej sytuacji politycznej i gospodarczej, tak iż obec- nie zmuszone są szuka

pomocy na Zachodzie!

Francuzom, którzy dawniej mieszkali w Algerii, dobrze znane są zasady i metody działania proislamskiego FLN (Narodowego Frontu Wyzwolenia). Niech więc każdy spróbuje przez chwilę wyobrazi sobie hekatombę, jaką musiałaby oznacza owa „rekonkwista", gdyby miała ob- ją - zgodnie z planami - cały kontynent europejski i stać się „wojną w Algerii" na znacznie większą skalę! Zresztą, czyż tamta wojna nie stanowiła jedynie powtórki

spraw- dzonego scenariusza: **penetrować stopniowo, by w od-**

powiednim momencie, na umowny znak, zaskoczyć nieprzyjaciela podczas snu? Takie właśnie były przez wieki metody islamu, którym pozostaje on wierny.

Zaś dodatkową ilustracją tego, o czym jest mowa (czyli preferowanych metod oraz żywionej potajemnie żądzy zemsty) może by
tyleż słynne, co makabryczne arabskie porzekadło, jakich wiele w kręgu islamu:

„Całuj rękę, której jeszcze nie możesz odciąć."

Przy czym dużą naiwnością byłoby sądzić, że na *rę-ce* może się skończyć...

Nieludzkie traktowanie

A więc dżihad jest *„pona d wszystko":* ponad rodzi- nę, przyjaciół, ojczyznę... Lecz z tego samego powodu jest *„poniżej wszystkiego"* Także poniżej krytyki, poni- żej wszelkich ludzkich kryteriów! Wszystko, co ludzkie, jest islamowi obce: pogardza tym! Jedyną rzeczą, która go interesuje, jest własna ekspansja, z pogwałceniem wszelkich zasad moralności i przyzwoitości.

Nie starczyłoby tutaj miejsca, żeby wyliczy wszyst- kie zbrodnie islamu, wszystkie niecne czyny popełniane w jego imię, wszystkie akty nieludzkiego barbarzyństwa, skądinąd zgodne ze wskazaniami Koranu, który zachęca do zadawania tortur „bezbożnikom" przed ich śmiercią. Podobnych okropieństw znajdziemy w starych kronikach całe mnóstwo; a że są też wspomniane wersety podżega- jąc e do takich działań, nie ma powodów, by nie uznać tych pisemnych świadectw za wiarygodne. Oriana Fallaci

przytacza w swojej najnowszej książce garś
owych

praktyk (nie tylko z odległej przeszłości!), o których wielu naszych czytelników zapewne słyszało:

„Pamiętasz? Sowieckim żołnierzom odpiłowywali nogi i ręce. To weszło im w krew, bo wcześniej, w Libanie, robili to samo chrześcijańskim i żydowskim jeńcom. (...) W XIX wieku obcinano głowy dyplomatom i ambasadorom angielskim, a później grano tymi głowami w polo. Co innego z nogami i z rękoma: te wystawiano na widok publiczny lub sprzedawano na bazarach." („La Rage et TOrgueU", Plon, s. 94).

Nie trzeba tu chyba specjalnie przypomina
o po- twornych, powszechnie znanych torturach, stosowanych przez wiele stuleci i również dziś zadawanych przez mu- zułmanów tym, którzy nie przyjmują orędzia Mahometa, a także własnym braciom, którzy odrzucili islam.

Ludzie „gotowi do walki" - oto, czym jest armia Allaha. Toteż już w roku 633, podczas pierwszej fazy islamizacji, Chalil ibn al Walid mógł napisa
do swoich wrogów, przed uderzeniem na nich:

„Wystąpię zbrojnie przeciwko wam, mając pod sobą mężów, którzy kochają śmierć tak, jak wy kochacie wino."

Kursy dżihadu!

Jak gdyby sama Szahada nie wystarczała do zaprawiania muzułmanów w nienawiści, niektórzy przywódcy islamscy dbają o podtrzymywanie ognia dżihadu, aby nie zgasł:

„ Jeszcze w naszych czasach, pisze M. J. Masrija, ***studiowanie diihadu jest przewidziane w programach nauczania wszystkich instytutów islamskich.*** *Studenci uniwersytetów w Al Azhar, w Nagajïe i w Zejtuni uczą się, że święta wojna jest ostatecznym wyrokiem na niewiernych, który zostanie odwołany dopiero na końcu świata. " („Les juifs en Egypte*", éd. de l'Avenir, Genewa, s. 63).

Są też takie kraje Zachodu, gdzie całkiem oficjalnie organizowane są „kursy dżihadu": np. w wielkim meczecie w Finsbury Park... To zresztą nie powinno nikogo dziwić - wszak wiadomo, że Wlk. Brytania udziela schronienia czołowym fundamentalistom islamskim (w tym Tunezyjczykowi Raszidowi Ghannuci), którzy mogą swobodnie wykrzykiwa
swą nienawiś
do świata za- chodniego, organizować manifestacje popierające GIA (Zbrojne Grupy Islamskie) i nawoływać do „mordu na Francji"... A **w Nottinghamie czy w Bradfordzie szariat próbuje nawet konkurowa**
z prawem angielskim!

Co gorsza, padają odezwy, żeby zbroi
się na dzień dżihadu — i to nie z byle czyich ust! Na dowód przytoczę wypowiedź szejka Mediny, Abubakra Al-Dżazajri (po- dobno „umiarkowanego salafity"), która ukazała się na łamach pewnej wieczornej gazety codziennej dnia 25 stycznia 2002 r.:

„Jest obowiązkiem muzułmanina (...) wyposażać się we wszelkiego typu uzbrojenie i ćwiczyć się w sztuce wojskowej (...) obronnej, ale też zaczepnej, żeby Słowo Boga było ponad wszystko (...), [oraz] wytwarzać wszelkiego rodzaju broń, nawet kosztem pożywienia, ubrania i mieszkania, bez których można

się obejść. Wtedy dżihad urzeczywistni się w najdoskonalszy sposób."

Znowu warto podkreśli
, że te słowa nie są wypo- wiadane przez „niebezpiecznego terrorystę", lecz przez *niebezpiecznego przywódcę muzułmańskiego*, przedsta- wiciela *niebezpiecznego islamu* 1 nikt nie bije na alarm, nie wzywa do nałożenia sankcji za takie podżeganie, stanowiące zagrożenie dla międzynarodowego pokoju!

Tak więc każdy muzułmanin jest gotów uderzy
na
„niewiernych", gdy tylko „Allah" wyda taki rozkaz - czyli skoro odpowiedni impuls wyjdzie z jakiegoś islamskiego ośrodka władzy. A ponieważ żądza niszczenia jest wpojona wielu muzułmanom przez codzienne odmawianie Szahady, **atak może nastąpi**
błyskawicznie i z nie- bywałą furią!

Analiza porównawcza

Islam i jego początki

Islam zaborczy

To, że islam chce zmieść przemocą z powierzchni ziemi **wszystko, co nim nie jest** - a w pierwszym rzędzie chrześcijaństwo — nie jest żadną fikcją. Taka była od samego początku jeg o metoda „ewangelizacji", czyli islamizacji: dokonywała się ona na drodze zbrojnych napaści. Bo gdy w pierwszych dziesięcioleciach swojego istnienia, po dokonaniu podboju jakiegoś kraju wprowadzał tam swoje porządki, nowo zainstalowany reżym islamski ogłaszał, że wszyscy mieszkańcy kraju są obowiązani odmawia

Szahadę, co jest znakiem poddania się Allahowi, czyli „swobodnego" przejścia na islam. Ci zaś, którzy odmówili „swobodnego" wyrzeczenia się swojej religii, a było ich wielu wśród chrześcijan, zostali przez najeźdźców bestialsko wymordowani. Kroniki pełne są takich przykładów chrześcijańskich męczenników, którzy zostali zgładzeni na terenach objętych islamizacją. Dżi- had dużo bardziej przypominał barbarzyńskie najazdy niż ewangelizację prowadzoną przez misjonarzy!

Patrząc tedy na historię można wyciągnąć smutny wniosek, że dawniej islam zawsze rozszerzał się jedynie siłą oręża. Przez dwa stulecia zwiększał obszar swego panowania wyłącznie dzięki krwawym podbojom, co w przypadku chrześcijan wiązało się z bezmiarem męczeństwa, gdyż wszyscy, którzy postanowili pozosta

wierni Chrystu- sowi, przypłacili to życiem. Zgodnie z zasadami samego islamu **religia ta nikogo nie zachęca do „nawrócenia", lecz narzuca się z całą bezwzględnością.**

Od samego początku: zabójstwa

Odkąd istnieje islam, jest on (zresztą zgodnie z własnymi założeniami) nastawiony na brutalne podboje. Jak jego ojciec Szatan - **„od początku jest zabójcą"!** Zdobycie Jerozolimy stało się wstępem do niezliczonych zbrodni, popełnianych przez nowy islamski reżym. Nie zostały oszczędzone przez „armię Allaha" Środkowy Wschód, Północna Afryka, a nawet Południe Europy. Dwa pierwsze wieki islamizacji były czasem krwawych inwazji, zaś następujący po sobie kalifowie wsławili się niebywałym okrucieństwem. Zwycięski pochód islamu został powstrzymany dopiero w roku 732 przez wojska Karola Młota pod Poitiers.

Tak oto chrześcijaństwo po wielu dekadach islamskich prześladowań niemal zupełnie zanikło na Środkowym Wschodzie i na Północy Afryki. **Ludność chrześcijańska została „wybita ostrzem szabli" na wszystkich terenach objętych islamskimi podbojami,** które trwały dwa stulecia. Niektórzy dali się zislamizowa

pod przymusem; wielu przypadł ostatecznie los niewolników. A wszystko to - ma się rozumieć - w imię Allaha!

Kiedy się czyta pamiętniki bądź zapiski niektórych skrupulatnych kronikarzy, dochodzi się do wniosku, że islam jest bardzo stały również jeśli chodzi o sposób działania, i że owa brutalna metoda masowego nawracania, stosowana ongiś, nie straciła z pewnością nic ze swej aktualności, zwłaszcza, że islam nie lubi zmian i adaptacji, lecz z ogromną pieczołowitością pielęgnuje swoje „tradycje".

Przeto od początku islam wyrąbywał sobie hegemonię szablą. Owa broń stała się symbolem jeg o „czasów pionierskich" - ale nie sądźmy, że całkowicie o niej zapomniano! Sentyment do szabli pozostał, pomimo upływu wieków. Przypomnijmy, że islamski „wymiar sprawiedliwości" również dziś w wielu krajach skazuje niepokornych na ścięcie szablą: egzekucje odbywają się na ulicach bądź placach miast, jak to ma miejsce w Iranie, gdzie Mollahowie nie krępują się „przykładnie karać" (zgodnie z ich ulubionym określeniem)...

Wierz albo giń

W ten sposób na przestrzeni kilku dekad chrześcijanie żyjący na Środkowym Wschodzie zostali dosłownie zdziesiątkowani. Podam jeden przykład, który pozwoli zorientować się w skali tego, co się wydarzyło: za czasów św. Augustyna, czyli na początku V w n.e., było w Afryce Północnej ponad pięćset stolic biskupich. Po przejściu islamskiej nawałnicy pozostało ich tyle, że można je policzy na palcach jednej ręki. Np. w Tunezji urzęduje obecnie ju ż tylko jeden biskup!

Pisarz Jean-Claude Barreau w rozmowie z dziennikarzem Gerardem Spiteri stwierdza, odnosząc się do swej

książki pt. „*Tous les dieux ne sont pas égaux*" (wydawn. J.-C. Lattes):

> *„Specyfika islamu bierze się stąd, że jego założycielem jest człowiek, który był wojownikiem i zwierzchnikiem państwa (...).* ***Islam narodził się ze „świętej wojny"; początkowo nie rozszerzał się, jak to było w przypadku chrześcijaństwa (...), na zasadzie głoszenia Słowa Bożego, tylko na zasadzie militarnego podboju*** *(...). Wszyscy wielcy kalifowie byli zarazem dowódcami armii i przywódcami państw."* *(„Le Figaro* 6 paźdz. 2001).

Zdobywcy nakazywali „poddanie się" islamowi. Niepokornym groziła surowa kara - najczęściej śmierć. Właśnie ze względu na ów rys charakterystyczny islamskiego „apostolstwa" w pamięci historycznej utrwaliło się arabskie zawołanie:

> *„Wierz albo giń!"*

Rzezie chrześcijan

André Goffart stwierdza w swym liście do zwierzchników Kościoła w Belgii:

> ***„Od blisko czternastu stuleci muzułmanie nie przestali realizować tych wytycznych [dżihadu], gdy tylko mieli po temu sposobność***

po czym zamieszcza tam swoje podsumowanie totalitarnej i ekspansj oni stycznej ideologii islamu:

„ Jest ona skodyfikowana w Koranie, a jej egzemplifikacją jest Mahomet -pozbawiony skrupułów guru, zaś dla każdego muzułmanina: ideał człowieka i wzór do naśladowania.

Kiedy rozkazał on wybić wszystkich członków żydowskiego plemienia z Mediny (ok. 900 osób!), osobiście przewodniczył egzekucji, podczas której ustawiano ich rzędami po pięciu na skraju rowu, do którego następnie wpadały martwe ciała (...); tego samego wieczora zgwałcił wdowę po wodzu plemienia. Kiedy führer kazał wywozić z okupowanej Polski małych chłopców o rysach aryjskich, by wychować ich na Hitlerjugend, brał jedynie przykład z ***Osmanów, którzy na Bałkanach odbierali po jednym synu rodzinom chcącym pozostać przy chrześcijaństwie, oraz z arabskich muzułmanów, którzy po zdobyciu Maghrebu odbierali co piątego chłopca rodzinom opierającym się islamowi"***

Zbyt wiele miejsca zajęłoby tu wyliczanie wszystkich zbrodni i rzezi arabsko-muzułmańskich, do jakich dochodziło w pierwszych wiekach islamizacji. Ograniczę się więc do przypomnienia znanego przykładu islamskiego barbarzyństwa. We wspomnianym *„ABC islamu"* A. Chevaleriasa, pod hasłem ***„terro r i terroryzm"*** czytamy:

„Od XI do XIII wieku dysydencki ruch haszaszin (asasynów) siał postrach na całym Środkowym Wschodzie. Właśnie od ich nazwy wzięło się francuskie słowo „assassin", używane do dziś w znaczeniu „morderca". W oparciu o system twierdz rozciągających się od Persji aż po Syrię, ich siepacze dokonywali mordów na przywódcach politycznych i terroryzowali ludność, by tym łatwiej ją podbić. Ci

Asasyni, zawsze gotowi do największych poświęceń, stanowili odłam szyizmu. Ich spadkobiercami są Islamska Republika Iranu czy libańscy hezbollahowie." („Spectacle du Monde styczeń 1998).

Pokojowa ewangelizacja

Z drugiej strony wystarczy dokona
krótkiej retro- spekcji, by zyska
pewność, że chrześcijaństwo rozwijało się wyłącznie na drodze pokojowej ewangelizacji. Tym, którzy podnoszą argument, że również chrześcijanie chcą ewangelizowa
całą ziemię, Raphaelle de Neuville, znawczyni islamu, odpowiada:

„Tak, ale jedynie przy użyciu pokojowych metod; wiara chrześcijańska polega bowiem na wolnym przylgnięciu umysłu i serca do prawdy objawionej. ***W żadnym razie nie może ona być efektem przymusu****.* (*„Permanences",* list. 2002)

Rzeczywiście, już w pierwszych latach po Zmartwychwstaniu Jezusa apostołowie zaczęli z narażeniem życia przemierza
ziemię, by *zachęcać* do przyjmowania Ewangelii. Św. Piotr (w towarzystwie św. Marka i innych uczniów) dotarł aż do Rzymu, gdzie dołączył do niego św. Paweł, który wcześniej głosił Ewangelię na obszarach dzisiejszej Turcji oraz w Grecji. Sw. Marek ewangelizował Egipt, gdzie pod koniec I wieku chrześcijanie - **wszyscy ochrzczeni dobrowolnie** - będą stanowili już 85% ludności. Sw. Jakub zawędrował aż na kraniec ówczesnego świata, tj. na Półwysep Iberyjski, zaś Łazarz i jego siostry, Marta i Maria z Betanii, dopłynęli do wybrzeży Francji, skąd zaczęli nieś
Dobrą Nowinę naszym praojcom. Przykłady takie

moglibyśmy mnożyć. Te kilka

wymieniliśmy po to, by wykazać, że **w przeciwieństwie do islamu chrześcijaństwo rozprzestrzeniało się dzięki pokojowemu przepowiadaniu i swobodnemu przyjmowaniu orędzia ewangelicznego.**

Gorliwi misjonarze

Nie inaczej będzie w kolejnych wiekach, wypełnionych działalnością niezliczonej rzeszy świętych misjonarzy, z których większoś

dobrowolnie odda swe życie za zbawienie braci. Kościół może być dumny z tych zastę- pów niestrudzonych siewców Bożego Słowa, którzy przez stulecia, w duchu gorliwej służby, przemierzali ziemię z Dobrą Nowiną: od wspomnianego św. Piotra czy św. Łazarza, poprzez mnichów irlandzkich (którzy w VI wieku przynieśli Ewangelię barbarzyńcom zamieszkującym Kontynent) czy św. Franciszka Ksawerego (docierającego w XVI w. ze swoją misją apostolską do nieznanych wcześniej krain położonych na krańcach Azji), aż po misjonarzy A.D. 2000, którzy również podejmowali ten trud, nierzadko z heroicznym poświęceniem, w miejscach trudno dostępnych i niegościnnych. **Ileż napisano i ile jeszcze powinno się napisa**

książek ukazujących ofiarną służbę i świadectwo wiary owych misjonarzy, świętych i męczenników, z których wielu niosło ludziom duchową pociechę oraz świadczyło im różnoraką pomoc materialną, a niektórzy, naśladując swojego Mistrza Jezusa Chrystusa, poświęcili życie za zbawienie bliźnich.

Wbrew spotykanym tu i ówdzie, pochopnym sądom, które ukazują przeszłoś

w krzywym zwierciadle, **nie jest więc prawdą, że Ewangelia była kiedykolwiek narzuca- na siłą. Dobra Nowina była niesiona - tak, jak nakazał**

Chrystus swoim Apostołom - przez pełne miłości przepowiadanie, szanujące wolną wolę każdego człowieka. Wierny wskazaniom swego Mistrza Kościół nigdy nie mógł ucieka

się do metod zastraszania i terroru, ani ich pochwa- lać. I chociaż niekiedy wypomina się Kościołowi „Inkwi- zycję" i „Rekonkwistę", trzeba zrozumieć, że w tamtych okolicznościach nie chodziło bynajmniej o ewangelizowanie przy użyciu przemocy, lecz o uchronienie chrześcijan przed groźbą eksterminacji ze strony wojujących sekt i ugrupowań, tak niebezpiecznych i agresywnych, jak katarzy, albigensi, waldensi, czy jak armie niektórych książąt protestanckich.

Krucjaty i wyzwolenia

Nie powtarzajmy twierdzeń ignorantów, że chrześcijaństwo rozszerzyło się dzięki krucjatom czy wojnom religijnym! Po pierwsze dlatego, że w okresie krucjat (XI-XIII w.) i w czasach wojen religijnych (XVI-XVII w.) Zachód był od dawna schrystianizowany! Poza tym zbyt często się zapomina, ,że pierwsza krucjata, do której nawoływał m.in. Wielki Sw. Bernard i której pobłogosławił papież Urban II, **była pielgrzymką** - o tyle niezwykłą, że po raz pierwszy o charakterze międzynarodowym - a je j uczestnicy oczywiście nie byli uzbrojeni. Wyruszyła ona pod przewodem Piotra Pustelnika. **Została okrutnie zdziesiątkowana przez hordy muzułmanów i z tego powodu nie doszła do Jerozolimy.** O losie owych tysięcy męczenników Europa dowiedziała się tylko dzięki świadectwu paru niedobitków!

W rezultacie celem następnych krucjat stała się ochrona szlaków, którymi chrześcijanie zdążali z pielgrzymką do Jerozolimy. A ponieważ nadal byli oni ata-

kowani i zabijani przez mahometan, chodziło w dalszej kolejności o to, by wyzwoli
grób Chrystusa, na który pątnicy nie mogli się uda
nie narażając swojego życia, a także by wyzwoli
Palestynę znajdującą się od kilku stu- leci pod jarzmem krwawych Sułtanów. **Chodziło zatem o ochronę istnień ludzkich - w gruncie rzeczy o zwy- kłą ludzką sprawiedliwość - a nie o nawracanie, zwłaszcza siłą!**

Słowem, takie posądzanie chrześcijan o ewangelizowanie siłą jest całkowicie bezpodstawne. Na przykład nikomu nie przyszłoby na myśl, by oskarża
Anglików i Amerykanów (będących w większości protestantami) o
to, że zjawiając się podczas II Wojny Światowej we Francji, aby wyzwolić ją spod władzy Hitlera, chcieli zafundowa
nam reformację!

Dwie szkoły, dwóch mistrzów

Kościół nigdy nie zdecydował i nie zdecyduje się na przymusową ewangelizację! Byłoby to niezgodne z jego zasadami i z duchem Ewangelii. Ale czy chrześcijanie jako obywatele, czy po prostu jako ludzie, nie mieliby mie
prawa chroni
się przed bezpośrednim niebezpie- czeństwem utraty życia? Czy podobnie, jak czynią to niektóre sekty (w tym świadkowie Jehowy), kraje chrze- ścijańskie powinny w imię irenicznego pacyfizmu wy- zby
się armii, co byłoby równoznaczne ze skazywaniem ludzi na bezbronność wobec wszelkich napaści - chociażby ze strony szaleńców? Takie podejście wypływa z czystego idealizmu i nie ma nic wspólnego ze zdrowym

rozsądkiem.

Z punktu widzenia Kościoła jest czymś absolutnie nie do pomyślenia, żeby posługiwa

się krucjatami bądź Inkwizycją w celach ewangelizacyjnych. Ten nadzwy- czajny środek, jakim stały się „krucjaty", mógł mie

wy- łącznie na celu zabezpieczenie wiernych przed czyhającymi na nich niebezpieczeństwami. Jest to taka ochrona, do jakiej każdy człowiek ma prawo!

Na koniec pomyślmy, czy to możliwe, żeby jakaś religia nie była „na obraz i podobieństwo" swojego założyciela? Żeby uczeń nie był jak nauczyciel?

Skoro tylu uczniów Chrystusa chce ży

i umiera

jak ich Nauczyciel, tj. bez nienawiści i bez ducha odwetu, nadto licząc się z możliwością poniesienia ofiary mę- czeńskiej, to jakże uczniowie Mahometa nie mieliby na- śladowa

swojego mistrza? Jakże pozostawaliby głusi na jego **przesłanie nienawiści** oraz na jego **nawoływanie do czystek religijnych?**

Czy wolno się więc łudzić, że można „żyć z islamem", wybrawszy z niego tylko to, co w nim „najlepsze" (a co dla tej religii jest przecież zupełnie drugorzędne!), zaś odrzuciwszy całą resztę? Wielką naiwnością byłoby sądzić, że w ten sposób można się uwolni

od islamskiej

„ideologii walki" i jej przykrych następstw - albowiem to ona jest istotą islamu!

Analiza dedukcyjna

Fantastyczne mrzonki o „tolerancyjnym islamie"

Jeden Koran, jeden islam

W mediach raz po raz słyszy się dyskutantów bądź publicystów fantazjujących na temat „tolerancyjnego" islamu (w opozycji do islamu „twardego i fanatycznego"). Co więcej, zdaniem niektórych Koran jest sam w sobie dobry (!), tolerancyjny (!!), pokojowy (!!!), tylko jest „niewłaściwie interpretowany" przez fundamentalistów; czasem też mówi się o dwóch różnych interpretacjach: pierwszej - autentycznej, ukazującej tolerancyjne oblicze islamu, i drugiej - błędnej, zmierzającej w kierunku fanatyzmu. A więc islam jest sam w sobie dobry, zaś fanatyzm rodzi się na gruncie wypaczonej interpretacji Koranu. Trzeba zatem odróżniać **islam od islamistów:** a mianowicie ten pierwszy jest tolerancyjny, prawidłowo odczytujący Koran, natomiast ci drudzy są fundamentalistami, którzy deformują i przeinaczają koraniczne przesłanie.

Tolerancja dla zbrodni

Tymczasem bardzo wielu specjalistów, niestety na ogół niedopuszczanych do mediów, zaprzecza katego-

rycznie tym twierdzeniom o „*tolerancyjnym ze swej natury islamie*który stara się wypleni

wypaczenia poja- wiające się u islamistów niestroniących od terroryzmu. Samuel Huntington, dyrektor John Olin Institute for Stra- tegie Studies na Harvardzie, autor książki pt. „*Zderzenie cywilizacji",* pisze w niej tak:

„Niektórzy przedstawiciele Zachodu twierdzą, że nie ma on problemów z islamem, a jedynie z agresywnymi i fanatycznymi islamistami. Otóż ***czternaście wieków historii islamu pokazuje coś zupełnie odwrotnego."***

Dalej zaś podkreśla:

„Przyczyny tej odwiecznej konfrontacji tkwią w naturze obu religii oraz opartych na nich cywilizacji."

I zauważa:

„Prawie nie widuje się demonstracji przeciwko akcjom wymierzonym w Zachód, do których dochodzi w krajach muzułmańskich."

A zatem wiara w to, że sam islam jest tolerancyjny, i tylko musi się upora

z wypaczeniami, jest naiwna. Rze- czywistość wygląda dokładnie odwrotnie: islam jest ze swej istoty nietolerancyjny, gdyż opiera się na bezlitos- nych wyrokach i nakazach Koranu. ***Jednemu Koranowi*** **może odpowiadać tylko** ***jeden islaml*** Jak islam mógłby by

tolerancyjny, skoro wiadomo, że Koran jest usiany *wersetami miotającymi klątwy i nawołującymi do zabijania niewiernych*? Czasownik „ *qatala* " oznacza właśnie:

„zabijać" (ew. „tępić", „gładzić"). Pojawia się on w Koranie aż 120 razy, i zawsze w odniesieniu do „niewiernych" (w tym zwłaszcza chrześcijan), przy czym w 22 miejscach towarzyszy mu kategoryczne przynaglenie - rozkaz przystąpienia do działania! Taka jest ta święta Księga religii „miłującej pokój" i „pełnej tolerancji"!

Choroba islamu

Tego samego zdania jest Anne-Marie Delcambre, wykładowczyni jęz. arabskiego i doktor cywilizacji islamskiej. Wyraziła je w swojej znakomitej, niezwykle przenikliwej książce pt. *„L'Islam des interdits" („Islam religią zakazów").* Dowiódłszy, że w religii Mahometa nie ma podziału na władzę doczesną i duchową, autorka podkreśla bezzasadność innego rozróżnienia - na „islam" i „islamistów":

> *„Między islamizmem, określanym mianem „islamu politycznego" a Islamem, istnieje* ***różnica skali, ale nie natury."***
>
> *„Poprawność polityczna i religijna każe rozróżniać z jednej strony Islam, ukazywany jako religia pokoju i tolerancji, a z drugiej strony coś, co ma być jej produktem ubocznym, o zabarwieniu fundamentalistycznym, czyli islamizm, nazywany też „islamizmem politycznym", „terroryzmem islamskim", „integryzmem". Islamizm miałby być „chorobą islamu". (...)*
>
> *Ale nie da się w nieskończoność udawać, że Koran składa się głównie z wersetów przepojonych miłością i tolerancją i że prorok Mahomet nigdy nie nawoływał do zemsty, nigdy nie przelał krwi. Nawet, gdyby to miało kogoś urazić, trzeba zdobyć się na*

odwagę i powiedzieć, że ***integryzm nie jest chorobą islamu. Jest on całością islamu. Jest on dosłownym i pełnym odczytaniem jego podstawowych ksiąg.*** *Islam integrystów, islamistów, to po prostu „przepisowy" Islam, zgodny z literą [tej religii]." („UIslam des interdits",* DDB, s. 9-11).

Podobnie wypowiedział się M. Kerbourc'h w recenzji poświęconej jednej z książek na temat islamu, stwierdzając, że muzułmanie przebywający we Francji:

„są coraz bardziej praktykujący, a tym samym stają się w coraz większym stopniu islamistami, ponieważ ***islamizm, to nic innego, jak prawdziwy islam Koranu*** *- ze wszystkimi swoimi konsekwencjami." („La Nef"* nr 153, paźdz. 2004).

Mówienie o „umiarkowanym islamie" jest zatem pozbawione sensu. **Islam jest jeden: ekstremistyczny i fanatyczny!**

Zdanie nawróconego muzułmanina

Na dowód przytaczam poniżej fragment artykułu który ukazał się w *„Le Figaro"',* zredagowali go wspólnie Ibn Warraq (który jest nawróconym muzułmaninem, eseistą i autorem książki pt. *„Dlaczego nie jestem muzułmaninem?")* oraz Guy Hennebelle, dyrektor *„Panoramiques",* który jest m.in. znany z dwóch książek o islamie: *„L'islam est-il soluble dans la République?"* i *„L'islam est-il rebelle à la libre critique?":*

„ „ Uważajmy, żeby nie wkładać wszystkich do jednego worka! " - to zdanie stało się niemal sakra-

mentalną formułką, powtarzaną na salonach (....). Słuchając owych pięknoduchów odnosi się wrażenie, że islamizm jest wynaturzeniem, które „nie ma nic, ale proszę mi wierzyć, nic a nic" wspólnego z „prawdziwym islamem", który jest, jeśli wnikniemy głęboko w jego istotę, ***idylliczną religią pokoju, braterstwa i tolerancji...***

Ale czy to nie jest dziwne, że wyłącznie mówiąc ***o tej jednej religii*** *odczuwa się potrzebę dodawania przymiotnika* ***„umiarkowany",*** *żeby nikt nie miał wątpliwości, że obok „ garstki nawiedzonych fanatyków, którzy w żadnym wypadku nie są reprezentatywni" jest przecież „przytłaczająca większość", która liczy miliard muzułmanów na całym świecie i jest podzielona na „rozmaite obrządki" - nie tylko według historycznego podziału na górujących liczebnie sunnitów i mniej licznych szyitów (którzy do niedawna, całkiem niesłusznie, byli jako jedyni utożsamiani z integrystami!) - a składa się ona, rzecz jasna, ze „spokojnych obywateli", „przeżywających swoją duchowość" i „praktykujących swoją wiarę" tak samo, jak „wszyscy pozostali wierzący"...*

Tymczasem prawda, mili państwo, wygląda nieco inaczej: to, że (dziękować Allahowi) istnieją również „umiarkowani muzułmanienasi bracia w człowieczeństwie, nie zmienia faktu, że islam jako taki nie jest umiarkowaną religią: wystarczy poczytać Koran, w którym aż roi się od najróżniejszych gróźb, klątw i złorzeczeń! *" („Le Figaro",* 1 paźdz. 2001).

Potwierdza to tunezyjski wykładowca, Abdelmadżid Szarfi, który zdobył się na odwagę, żeby na łamach tune- zyjskiego czasopisma publicznie skrytykowa

tę agre- sywną naturę islamu:

*„ Kto twierdzi, **że w samym islamie nie ma usprawiedliwiania przemocy**, powinien wiedzieć, że tym samym **atakuje frontalnie główny nurt wykładni ksiąg założycielskich** (...)" („Réalités*artykuł pt. *„L'islam face à la violence, au terrorisme et à la guerre*Tunis, nr 926, 25 wrz.- 1 paźdz. 2003).

Należy podkreślić, że takie słowa, padające z ust obywatela Tunezji i publikowane w lokalnej prasie, dowodzą niebywałej śmiałości autora. Tunezja jest przecież regularnie upominana przez międzynarodowe organizacje, jak Amnesty International, które wskazują na bezwzględność tamtejszych rządów oraz nieludzkie warunki panujące w więzieniach, do których można trafi

już na podstawie podejrzenia, że ma się krytyczny stosunek do panującego reżymu.

Bajeczki o „pokojowym islamie"

W wywiadzie na temat książki „*Tous les dieux ne sont pas égaux*" Jean-Claude Barreau, rozwijając zawartą w niej tezę o różnicach między religiami z punktu widzenia ich konkretnego „wkładu" dla ludzkości, potwierdza:

„Muzułmanie mogą być oczywiście pokojowi jako jednostki, ale dżihad jest przecież jednoznacznie wpisany w Koran. "

Po czym konkluduje:

„ U trzy mywanie, że islam jest z gruntu pokojowy, jest rzeczą śmieszną."

Z kolei Ibn Warraą w rozmowie o swojej książce pt. *„Dlaczego nie jestem muzułmaninem?",* na pytanie dziennikarza:

„ Czy nie stosuje Pan zbyt uproszczonych kryteriów oceny? "

odpowiada:

„Nie, ja tylko jestem za tym, żeby trzeźwo skonfrontować się z tekstami świętych Ksiąg [islamu]. *Islam ma pewną mistykę, która znajduje konkretne przełożenie na politykę, tak iż ostatecznie obie te sfery zlewają się w jedną. Islam odrzuca ideę laickości, rozróżnianie sfer religii, polityki iwojskowo- ści.* ***Wszystkie okrucieństwa popełniane w Afganistanie, w Egipcie, w Algierii czy Sudanie stanowią logiczną konsekwencję podstawowych zasad zawartych w Koranie, w haditach, w sunnie i w szariacie. Nie istnieje coś takiego, jak islamska tolerancja:*** *zawsze, kiedy islam poszerzał swójstan posiadania, dokonywało się to poprzez najazdy, roznoszenie na ostrzach szabli chrześcijaństwa, obracanie w perzynę starożytnej kultury perskiej, niszczenie wszystkiego na swojej drodze. Weźmy chociażby przykład wysadzenia w powietrze posągów Buddy w Bamijanie na rozkaz głównego przywódcy Talibów, mollaha Omara, co miało miejsce jeszcze przed zamachami w Nowym Jorku. Problem z islamskim „boskim prawem" polega na tym, że jakiekolwiek trzeźwe bądź racjonalne podejście jest*

tam z góry wykluczone." („Le Figaro", 1 paźdz. 2001).

Jeden islam czy wiele islamów?

Nadinterpretacje muzułmańskich ksiąg religijnych, mające uwiarygadnia
tezę, że islam jest „sam w sobie" tolerancyjny, należy więc zdecydowanie odrzucić. Zwa- żywszy jawnie nietolerancyjne zasady Koranu trzeba jednoznacznie stwierdzić, że jego autentyczna wykładnia promuje „w naturalny sposób" postawy fanatyczne.

Ale raz jeszcze oddajmy głos specjalistom. Aszrak Sadek, członek koptyjskiej wspólnoty prawosławnej, egiptolog i orientalista, na pytanie dziennikarza *Feu et lumière,* czy *„jest jeden islam, czy wiele islamów",* odpowiada:

„Istnieją różne nurty, co wynika m.in. z wpływu rozmaitych kultur, ***ale jest tylko jeden islam, którego nierozerwalnymi skrzydłami są obie księgi założycielskie: Koran i Hadity. Jest jedna władza polityczno-religijna, która ma złowrogi plan zapanowania nad całym światem.*** *Dla muzułmanina istnieje wyłącznie władza polityczna oparta na islamie; nie ma odrębnej władzy religijnej." („Feu et Lumière",* styczeń 2002).

Ibn Warraq na kolejny zarzut dziennikarza *„Le Figaro":*

„Pańskie stanowisko jest skrajnie różne od opinii wielu teologów, którzy przekonują o umiarkowanym obliczu islamu, podczas gdy islamizm uważają za wypaczenie... "

odpowiada:

> *„Jeżeli ktoś im daje wiarę, to trudno. Ja wiem, że problem nie tkwi w muzułmańskim integryzmie, lecz w islamie jako takim."*

Również Alexandre Del Valle, naukowiec pracujący w Instytucie Analiz Strategicznych i autor książki „*Wojny przeciwko Europie" („Guerres contrę i Europe",* nakładem Les Syrtes, 2001), podkreśla, że **islam jest integrystyczny i fanatyczny ju ż w samych swoich założeniach, a nie na skutek tych czy innych błędnych interpretacji:**

> ***„Islamistyczny faszyzm tkwi swoimi korzeniami w samym gruncie islamskiej ortodoksji****, nieodmiennej od XI wieku i której się naucza na wielkich uniwersytetach muzułmańskich całego świata: w rzeczy samej, Koran i hadity, które są źródłem szariatu, otwarcie głoszą ideę świętej wojny (dżihadu)."*

Tolerancyjni muzułmanie, nietolerancyjny islam

Jeśli dziś pojawiają się jeszcze głosy, że są dwa islamy: jeden fanatyczny, a drugi tolerancyjny (jak gdybyśmy mieli do czynienia z „religią dwóch prędkości"), to mam skromną nadzieję, że na podstawie tego, co przedstawiłem, czytelnik zorientował się, że takie twierdzenia są zgoła nonsensowne. Bo o ile są zarówno fanatyczni, ja k i tolerancyjni muzułmanie, to przecież istnieje tylko jede n islam - nietolerancyjny! - dlatego, że istnieje tylko jeden Koran: nienawistny, bezlitosny! Mówiąc tedy o „tolerancji" widzimy, że pojęcie to daje się zastosowa

jedynie do osób (czyli do niektórych muzułmanów), ale w żadnym wypadku do islamskiej ideologii.

Z powodu tego ***istotowego*, islamskiego integryzmu,** należałoby w końcu uznać, że **fanatyczny muzułmanin, to muzułmanin, który dobrze zrozumiał i zinterpretował Koran! I odwrotnie: muzułmanin tolerancyjny, to muzułmanin, który prawdopodobnie nie przeczytał Koranu, a w każdym razie dokonał jego bardzo osobistej interpretacji** - już to pacyfistycznej, już to spirytualistycznej, sufickiej czy po prostu dostosowanej do warunków społeczno-politycznych, w jakich przyszło mu żyć. W swojej książce pt. *„Islamizm a Stany Zjednoczone"* Alexandre Del Valle wyraża podobną opinię, ujmując ją w lapidarną formułę:

> *„Islamiści są o wiele bardziej* ***ortodoksyjni*** *niż ich „umiarkowani" muzułmańscy oponenci."*

Innymi słowy, **autentyczny muzułmanin jest fanatykiem,** a jeżeli nim nie jest, to po prostu nie jest, albo *nie do końca jest* muzułmaninem! Tu można poda

przy- kład niektórych muzułmanów mieszkających na Zacho- dzie, którzy odkryli typowo chrześcijańskie wartości, w tym otwartoś

i tolerancję, lub odczuwają potrzebę do- stosowania się do pewnych norm społecznego współży- cia bądź do mentalności otoczenia.

To tłumaczy, dlaczego można czasami spotka

mu- zułmanów, którzy nie są fanatykami. To ci, którzy nie idą w pełni za wskazaniami swojej religii albo wzrastali w środowisku nie-islamskim. Niestety są to nieliczne, a wręcz odosobnione przypadki. Inni zaś, gdyby byli nawet ludźmi o najlepszych intencjach, konfrontowani są nie-

ustannie ze świętymi Księgami swojej religii, jak podkreśla Anne-Marie Delcambre:

> *„Tak, trzeba mieć odwagę to powiedzieć: nawet najbardziej otwarty i nowoczesny muzułmanin, pragnący, żeby Islam się zmieniał, nieuchronnie natrafia na mur, jakim jest Koran." („L'Islam des interdits",* DDB, s. 133).

Podobnie jest z niektórymi europejskimi muzułmanami zainspirowanymi sufizmem. Ale powtórzmy: owa spirytualistyczna interpretacja Koranu jest całkowicie odrzucana przez oficjalny islam, ponieważ według niego „rozmydlą" to, co jest siłą napędową islamu, czyli ideologię walki. Innym przykładem mogą by

muzułmanie, którzy nawiązują do pewnych *wyraźnie mniejszościowych* nurtów mistycz- nych, zainicjowanych przez średniowiecznych, „heterodok- syjnych" myślicieli islamu (którzy wiadomo, jak skończyli...). Muzułmanów, którzy przejawiają takie ten- dencje, jest jednak niewielu, cho

dużo się o nich mówi. I niekoniecznie są to zawsze osoby tolerancyjne, nawet w ramach reprezentowanych przez siebie nurtów.

Ogólnie można zatem wywnioskować, że **tolerancyjni muzułmanie, to ci, którzy uwolnili się od srogiego jarzma wojującej ideologii islamu.**

Islam a chrześcijaństwo

I na tym właśnie polega zasadnicza różnica między chrześcijaństwem a islamem. Otóż chrześcijaństwo jest religią sprawiedliwą samą w sobie i tylko ci, którzy idą za nią, stają się naprawdę ludźmi prawymi. Jeśli chodzi o tych, którzy ją odrzucają, w łatwy sposób mogą oni ulec

pokusie nienawiści. **Chrześcijaństwo wskazuje wszystkim drogę, jaką należy podążać, ponieważ ukazuje przykład naszego Pana i Mistrza, Jezusa Chrystusa, który jest Miłością, Miłosierdziem, Przebaczeniem.** A jeżeli zdarzy się tak - ponieważ jesteśmy zwykłymi śmiertelnikami, wciąż skłonnymi do grzechu - że w naszym sercu zagości nienawiść, w żadnym wypadku nie można za to wini

naszej religii, lecz wyłącznie nas sa- mych! Skoro więc naśladujemy Chrystusa, stajemy się święci, jak On jest święty. Z kolei jeśli odmawiamy pój- ścia za Nim, narażamy się na to, że opanuje nas zło.

Natomiast islam, przeciwnie: jest religią fałszywą i kłamliwą, a ci, którzy idą za nią, są niestety na „najlepszej drodze", by sta

się ludźmi złymi, nienawistnymi. Z kolei ci, którzy nie do końca idą za je j wskazaniami (jak to dzieje się na szczęście w przypadku niektórych mu- zułmanów), mają szansę zostać ludźmi dobrymi, gdyż mogą uchroni

się przed nienawiścią.

W swym liście do Kościoła w Belgii André Goffart ujmuje to na swój sposób:

> *„ Konkludując stwierdzam, że jeżeli chrześcijanin o tyle jest dobry, o ile pozostaje wierny Jezusowi, to osoba deklarująca się jako muzułmanin może być dobra tylko o tyle, o ile jej ludzkie uczucia każą jej dystansować się od nauczania Mahometa i od Koranu. Wszystkie naganne praktyki chrześcijan, jakie zdarzały się w przeszłości, wynikały z niewierności Jezusowi. Żeby się od nich uwolnić, trzeba powrócić clo Ewangelii. Natomiast* ***niecne czyny muzułmanów - te, które były, są i będą - odpowiadają Koranowi! Żeby więc położyć im kres, powinni się go wyrzec "***

A więc jeżeli chcesz by dobry, a jesteś chrześcija- ninem, idź za wskazaniami swojej religii. Natomiast jeśli chcesz by dobry, a jesteś muzułmaninem, w jak naj- mniejszym stopniu idź za wskazaniami islamu!

Proces okcydentalizacji

Fakt, że niektórzy muzułmanie mieszkający pośród nas są rzeczywiście bardziej otwarci i tolerancyjni, nie wynika bynajmniej z tego, że zmieniły się zasady islamu. Raczej należy powiedzieć, że zintegrowali się oni dzięki „procesowi okcydentalizacji", czyli w jakimś sensie (ponieważ Zachód jest przesiąknięty wartościami chrześcijańskimi) procesowi „chrystianizacji". Istotnie, spotyka się w naszych krajach muzułmanów, którzy przejęli niektóre elementy zachodniej kultury i typowe dla niej pojęcia, takie ja k poszanowanie różnic i wolność religijna, które to idee - przypomnijmy - są z gruntu chrześcijańskie. Zdarza się, że jaki ś szczery muzułmanin zostaje naszym przyjacielem, albo że zaprzyjaźniamy się z sympatyczną rodziną muzułmańską.

Niestety, ten bardzo pozytywny i - wydawałoby się - obiecujący aspekt pozostaje czymś marginalnym i nie jest w stanie przysłoni rzeczywistości islamu, który **sam w sobie jest nietolerancyjny, a w konsekwencji stanowi zagrożenie dla ogółu obywateli.** Ta otwartoś przejawiana przez niektórych muzułmanów jest, jak już stwierdziliśmy, zjawiskiem rzadkim; przy czym za jej brak u większości spośród nich nie należy winić poszczególnych osób, lecz przede wszystkim sam islam, którego zasadą jest odrzuca- nie wszystkiego, co nie jest nim! Tak więc pewne interpre- tacje, przedstawiane przez „umiarkowanych" muzułmanów, jakkolwiek brzmią

zachęcająco, nie odpowiadają ani natu-

rze islamu, ani jego dążeniom, a w konsekwencji nie mają nic wspólnego z rzeczywistością.

Chwalebne postawy

Zresztą **w zdecydowanej większości muzułmanie sami siebie nie uważają za „umiarkowanych".** Przeciwnie, chcą uchodzić za Bożych gorliwców, a nie za letnich wyznawców Allaha (a właśnie z tym kojarzy się im owa idea „bycia umiarkowanym"). Stąd muzułmanin nigdy nie będzie przedstawiał siebie w ten sposób. Ponieważ przebywam często wśród muzułmanów, zarówno w krajach arabskich, jak i na Zachodzie, mogę zaświadczyć, że nigdy nie spotkałem się z kimkolwiek (również w gronie rodziny czy znajomych), kto by tak siebie określał. **A to oznacza, że z tym terminem wiąże się przypisanie do pewnej kategorii, w której oni sami się nie odnajdują.** Chodzi tu o „etykietkę" wymyśloną przez niektórych zachodnich intelektualistów, która weszła do obiegu i przywiera tak mocno, że trudno ją zdrapać.

W związku z tym nie jest mile widziane nazywanie jakiegokolwiek muzułmanina „umiarkowanym". Nie istnieją „umiarkowani muzułmanie", ponieważ sam islam nie jest umiarkowany! Tych nielicznych, którzy dystansują się w jakimś stopniu do islamizmu, powinno się nazywa „pra- wymi", „szczerymi" bądź „poszukującymi" muzułmanami, co oznacza, że w szczerości serca otwierają się na dialog z tymi, którzy nie podzielają ich kultury, światopoglądu czy religii - przy poszanowaniu różnic. Są to, innymi słowy, ci, którzy szczerze poszukują prawdy. **Niestety, owi szczerzy muzułmanie z powodu islamskiego systemu indoktryna- cji stanowią absolutną mniejszoś i prawie bez wyjątku są traktowani jako „zakała" przez swe rodziny, a także**

przez wspólnotę islamską, Ummę. W każdym razie jest różnica między owymi poszukującymi muzułmanami (jakże nielicznymi!), a tymi, których przedstawia się w mediach jako „umiarkowanych", mających rzekomo stanowić bardzo liczną grupę.

Jeśli chodzi o tych „poszukujących", którzy **zdobywają się na to, aby dystansowa się od islamskich za- sad,** nie należy im czynić z tego zarzutu. Przeciwnie, należy uznać ich postawę za godną pochwały, wiedząc, jak trudne, a wręcz niemożliwe, wydaje się przezwycię- żenie przeszkód na drodze do zmian w tej dziedzinie i na jak wielkie niebezpieczeństwa ci nieliczni się narażają. Ta próba wychodzenia z islamskiego gorsetu zasługuje więc na szacunek i uznanie. Wiadomo przecież, jak trud- no jest komuś, kto został zaczadzony islamską ideologią, spojrzeć krytycznie na swoją religię, która w gruncie rzeczy jest systemem zniewolenia ducha, zaprzęgania go do nienawistnej kampanii. Właśnie **skala tych trudów i niebezpieczeństw sprawia, że owych poszukujących muzułmanów jest tak niewielu.**

Między uczciwością a interesem

Uczciwi muzułmanie „świadkami" swego sumienia

Niektórzy „szczerzy" muzułmanie są zatem rozdarci między swoimi obowiązkami wynikającymi ze wspomnianego systemu polityczno-religijnego, w który są zaangażowani, a swoim sumieniem. Często jednak nie potrafią trzeźwo ocenić niektórych sytuacji. Świadczą o

tym chociażby słowa pewnej algierskiej muzułmanki, wypowiedziane w reakcji na głośny mord na mnichach z Tibhirine:

> *„Przechodzę teraz do rzeczy najstraszniejszej: do zabójstwa mnichów w Tibhirine, które było dla mnie czymś gorszym od świętokradztwa. Nie byłam w stanie ani tego przyjąć do wiadomości, ani tego zaakceptować. Jako muzułmance, chce mi się wyć! To hańba - przelewać krew czcicieli Boga! Wstydzę się za swój naród, za swój kraj.* ***Jaka to zgroza i hańba dla mojej religii!"***

Ale czy ta kobieta, poza szczerym odruchem przerażenia i bólu, rozpoznała rzeczywistą przyczynę potępianego przez siebie czynu? Otóż jest nią religia, którą ona sama wyznaje - czyli islam! Bo czyż ta zbrodnia, podobnie, jak cała masa innych zbrodni, nie została popełniona zgodnie z nakazami zawartymi w wersetach Koranu?

Z takim dramatycznym dylematem boryka się dziś niejeden uczciwy muzułmanin: ci ludzie naprawdę cierpią, wstydzą się z powodu ohydnych czynów popełnianych przez ich współwyznawców, gdyż nie są w stanie zaakceptowa

czegoś równie nieludzkiego, choćby ro- biono to „w imię Allaha". Pomimo swej *muzułmańskości* wyczuwają absurdalność takich zbrodni. W ten sposób, nie zawsze świadomie, poszukują Prawdy. Gdy mają miejsce takie wydarzenia, jak zamachy w Nowym Jorku, niektórzy wyznawcy islamu zaczynają rozumieć, że ich religia nie jest sprawiedliwa, że jest przyczyną krzywd. Należy mie

tylko nadzieję, że uświadamiających to so- bie będzie coraz więcej, i że nie będą potrzebne kolejne, równie tragiczne wydarzenia. Żeby tak się stało, muzuł-

manie prawego serca powinni szczerze i bez bojaźni poszukiwa

prawdy, do czego - mam taką nadzieje - przy- czyni się m.in. lektura niniejszej książki.

Przecią pępowinę

Ale jak daleko taki prawy muzułmanin może się posunąć? Czyż jego religia nie stawia barier, które czasami trudno mu przeskoczyć (teraz ju ż wiemy, dlaczego), a które wciąż w przykry sposób dają o sobie znać? Jak stwierdza wielu psychologów mających do czynienia z owym psychiczno-duchowym problemem:

r yy „Islamską pępowinę bardzo trudno jest przeciąc.

Kiedy rozmawiałem z pewnym algierskim muzułmaninem na temat wojny w Iraku, nasze wspólne cierpienie na widok wołającej o pomstę do nieba śmierci niewinnych ofiar stało się zaczynem autentycznej przyjaźni. Obaj uznaliśmy niesprawiedliwoś

i skandalicznoś

tej wojny, która pochłonie jeszcze wiele istnień ludzkich: będą tak giną

w interesie paru światowych przywódców, dla których zyski z eksploatacji złóż ropy naftowej są ważniejsze od niedoli ludzi, i tak wycieńczonych wskutek trwającego od trzynastu lat, kryminalnego embarga.

Ale kiedy dotknęliśmy aktualnego tematu, a mianowicie wspólnej modlitwy chrześcijan i muzułmanów w jednym z kościołów w Bagdadzie z inicjatywy miejscowych władz kościelnych (co było retransmitowane przez telewizję francuską 21 marca 2003), zwróciłem mu uwagę, że w tej wojnie

może jeszcze nastąpi

nieoczekiwany przełom właśnie dzięki owym próbom odnalezienia jedności i wzajemnego szacun-

ku między naszymi braćmi obu wyznań. Zauważyłem wtedy, jak jego twarz nagle pociemniała, a radoś

ze wspólnego dyskutowania ustąpiła konsternacji. Najwyraźniej nie był on w stanie pojąć, jak Irakijczycy - jego współwyznawcy - mogą w ten sposób gromadzi

się na modlitwie z „niewier- nymi". Musiały mu wtenczas przychodzi

na myśl owe ko- raniczne wezwania do tępienia ich: *„Zabijajcie niewiernych...", „Tępcie bezbożnych muszrikun...", „Chrze- ścijanie powiadają: „Jezus jest Synem Boga". Niech Bóg ich unicestwi...„ Jakże Allah mógłby mieć syna..."* etc.

Koniecznoś

wyboru: albo tolerancja, albo „fatwa" Jeśli chodzi

o tych muzułmańskich przywódców i intelektualistów, których określa się mianem „umiarkowanych", to czy nie powinni oni najpierw uznać, że ich religia jest bezkompromisowa i przyznać się do tego, że sami popadają niekiedy w sprzeczności, gdy pomimo owej „łagodnej linii" usiłują by

w zgodzie ze swoją religią? Bo czyż nie dzieje się tak, że cho

zdo- bywają się oni czasem - aczkolwiek bardzo rzadko - na potępienie jakiegoś aktu terrorystycznego, to równocze- śnie zajmują, właśnie z pozycji islamu, stanowiska, które są trudne do przyjęcia chociażby ze względów ludzkich? Ileż razy słyszało się głosy potępiające stanowisko Izra- ela w odniesieniu do terytoriów okupowanych, a zarazem wspierające Liban, także okupowany od kilkunastu lat przez Syrię, która jest rządzona przez dyktatorski reżym islamski! Poza tym niektórzy posuwają się do stwierdze- nia, że „rozumieją" zamachy na World Trade Center, przywołując

jakieś przesłanki związane ze „sprawiedli- wością"! Inni z kolei wyrażają swoje ubolewanie z po- wodu zamachów, ale na przykład popierają „fatwę" rzuconą przeciwko Salmanowi Rushdiemu!

Z takim rozdwojeniem jaźni nie godzi się Ibn Warraq, który sam będąc muzułmaninem, nawrócił się i przyjął chrzest. Uważa on, że tzw. „umiarkowani" muzułmanie powinni:

> *„przestać udawać, że nie dostrzegają w Koranie rozmaitych wskazań niemożliwych do pogodzenia z prawami człowieka, zgodnie z tym, jak je rozumiemy w XX wieku. Powinni oni zrezygnować z podwójnego języka, czego przykład mieliśmy ostatnio na łaniach „Le Figaro", gdzie pewien piosenkarz (Cat Stevens) nawrócony na islam dał wyraz swemu oburzeniu z powodu zamachu na Twin Towers, ale „zapomniał", że sam popierał fatwę przeciw Salmanowi Rushdiemu!" („Le Figaro",* 1 paźdz. 2001).

Dodajmy, że żaden islamski ośrodek władzy dla świata arabskiego nie potępił zamachu z 11 września 2001 na Manhattanie. Co do przywódców muzułmańskich przebywających na Zachodzie, ozwały się - co prawda bardzo nieśmiało - może ze dwa głosy potępienia. Patrząc łącznie, tj. biorąc pod uwagę Wschód i Zachód, władze muzułmańskie praktycznie nie zareagowały. **Ta cisza jest wielce wymowna i niepokojąca!**

Czysto fasadowa łagodnoś

Jakkolwiek istnieją szczerzy i uczciwi muzułmanie, którzy, jak już wspomnieliśmy, dystansują się od totalitarnych zasad islamu, to czy nie jest tak, że inni, pod pozorem reprezentowania „umiarkowanej linii", w rzeczywistości uprawiają *prozelityzm*? **Czy niektórzy z nich, żyjąc w nie-islamskim społeczeństwie, którego**

nienawidzą, nie zakładają masek po to, by móc tym skuteczniej zwalcza wroga?

André Goffart w cytowanym już artykule mówi o problematycznym aspekcie dystansowania się do własnej religii przez „poszukujących" muzułmanów:

> *„ Dziś obserwujemy, jak niektórym muzułmanom, chcącym dystansować się od politycznego przesłania Koranu,* ***nie udaje się jednak przeciąć pępowiny łączącej ich z ową księgą, którą całują, uważając ją za świętą.*** *W naszym dialogu jesteśmy zaledwie na etapie* ***wymiany słów*** *z niektórymi muzułmanami, ludźmi dobrej woli; przy czym dla nich te słowa nie mają tego samego znaczenia, co dla nas, ze względu na silne konotacje koraniczne.* ***Czasami trudno jest w ich uspokajających słowach rozróżnić, co jest szczere i wiążące, a co wynika z czystej taktyki****, na wzór tej stosowanej przez Mahometa. "*

Więc o ile jakaś częś spośród nich jest tolerancyjna, ilu jest takich, którzy skrywają swoją nienawiść, czekając na moment „odwetu"? Jak pisze Maurice Landrieux:

> *„Nie łudźmy się, u muzułmanów* ***nie ma zasady tolerancji: jest to tylko metoda,*** *koniunkturalny zabieg, chytra taktyka. To raczej nietolerancja jest tam dogmatem, a święta wojna - obowiązkiem. Muzułmanin jest tolerancyjny wyłącznie wówczas, gdy zmuszają go do tego okoliczności." („Le Trompe-l'œil de l'islam",* wydawn. Lethielleux, s. 67).

A zatem czy różnica między fanatykami a „umiarkowanymi" - zakładając, że i jedni, i drudzy chcą docelowo narzucić islam i w tym celu działają - nie tkwi

głównie w doborze środków? Pierwsi uciekają się do radykalnych metod, obliczonych na destabilizację i zamęt, podczas gdy drudzy zmierzają w tym samym kierunku drogą „łagodną", „demokratyczną", poprzez infiltrację, budowanie konsensusu, ostrożne próby zmian w ustawodawstwie. Rachid Kaci, przewodniczący Droite Librę (ugrupowania sprzymierzonego z francuską prawicową UMP - *uwaga tłumacza*), zwraca uwagę na aktualną linię postępowania tzw. „umiarkowanych" ruchów muzułmańskich:

> *„[jest to] strategia małych kroków, gdzie liczy się każdy zdobyty punkt"...*

Ale rezultat będzie i tak ten sam: zaprowadzenie rządów islamu, które nie pozostawią żadnego marginesu swobody dla nie-muzułmanów i narzucą wszystkim prawo, oraz - rzecz jasna - obowiązek bezwarunkowego posłuszeństwa „kalifowi"!

Dyskurs medialny

Kiedy więc prezentuje się nam w mediach (zresztą bardzo chętnie) tego czy innego imama, który mówi o *tolerancyjności islamu*, to co myśleć o takim imamie? Albo wcale nie zna on swojej religii, w co trudno wprost uwierzyć. Albo jest człowiekiem dobrej woli, lecz należy do spirytualistycznego nurtu islamu, interpretującego Koran tendencyjnie i nieściśle, czyli niezgodnie z ortodoksją (co jest przypadkiem o wiele rzadszym). Albo po prostu posługuje się on „sztuką kłamstwa", zalecaną przez Koran jak o „broń" mająca na celu zmylenie przeciwnika, ażeby islam mógł tym skuteczniej kontynuować swój zwycięski pochód...

Dla uśpienia naszej czujności w tych samych mediach będzie się nam bez przerwy pokazywa wyłącznie starannie wyselekcjonowanych muzułmanów o wyglą- dzie dobrych wujaszków, to znów ludzi energicznych i pozytywnie myślących, liderów „gotowych do konsensu- su", którzy są szkoleni w gładkich mowach albo potrafią swymi rzewnymi słowami wycisną niejedną łzę. W taki oto sposób usiłuje się uspokoi widza co do intencji is- lamu, a właściwie, jak to zostało już powiedziane: „uśpić" go. Dlatego będzie się skrupulatnie unikało ukazywania muzułmanina „z dzielnic" o tonie agresywnym, zdradzającym przygotowanie do dżihadu. A jeśli się już pojawi, to z odpowiednim komentarzem, że to jakaś fanatyczna ekstrema - wprawdzie groźna, ale na szczęście zupełnie *niereprezentatywna.*

Któż z nas nie słyszał płynących z anteny radiowej bądź telewizyjnej zapewnień imama, że *„ islam jest religią tolerancyjną; jesteśmy za pokojem"* (prawdopodobnie tym na cmentarzu...). Dodatkowo chcę przytoczyć słowa pewnego imama, na które natknąłem się w latach 2000 na łamach *„Le Figaro*Bez cienia zażenowania oznajmia on:

„Nie widzę niczego takiego w Koranie, co stanowiłoby zachętę do zabijania bliźniego..."

A przecież nie trzeba by erudytą, żeby wiedzieć, że Koran jest nafaszerowany wersetami nawołującymi do zemsty na niewiernych; niejednokrotnie jest w nich mo- wa o „tępieniu bezbożników"! No, ale pozostaje pytanie, czy „niewierny" jest dla muzułmanina „bliźnim"? Mamy tu chyba do czynienia z „niuansem znaczeniowym", jed-

nym z owych niuansów, w których celują umysły pełne finezji...

A może ten imam nie zdobył na terenie Francji egzemplarza Koranu w języku arabskim, więc był zmuszony czyta

go po chińsku, którego to języka nie znał w stopniu wystarczającym? A może wreszcie jego „selektywne okulary" skierowały jego wzrok tylko na niektóre fragmenty, gdzie jest mowa o „miłości Allaha do ludzi", czy jakoś tak... bo słowo „miłość" nie występuje w tej świętej Księdze, przynajmniej w znaczeniu, które nam jest znane...

Rządy muzułmańskie a terroryzm

Ruchy terrorystyczne

Tak więc gdy chodzi o ruchy islamistyczne - tak niebezpieczne dla całego rodzaju ludzkiego - są one jedynie **wyrazem autentycznej religii muzułmańskiej, a nie, jak usiłuje się nam wmówić, efektem skrajnych interpretacji Koranu.** Oto powód, dla którego nie muszą się one specjalnie afiszowa

z „islamskim integry- zmem", i nie czynią tego, na co zwraca także uwagę Anne-Marie Delcambre:

„Islamski terroryzm po prostu tkwi swymi korzeniami w świętych księgach islamu. *(...). Koran zawiera wiele sur miotających gromy i pałających gniewem wersetów. Nie sposób temu zaprzeczyć: co chwila znajdujemy tam gwałtowne pomstowania, siarczyste złorzeczenia, straszliwe groźby i przekleństwa oraz nawoływania do zemsty - a wszystko to na*

pohybel wrogom islamu." („L'Islam des interdits", DDB, s. 37).

Zresztą grupy terrorystyczne nigdy nie powołują się na islam: ‚jedyny , prawdziwy, autentyczny" itp. Np. kiedy w maju 1996 GIA przyznały się do zamordowania siedmiu mnichów w Thibbirine, w nagłówku komunikatu umieszczony został werset Koranu, a nie jakaś jego *interpretacja:*

> *„Zwalczajcie ich, dopóki nie zapłacą daniny i nie zostaną upokorzeni(S. 9, 29)* (Podobnymi wersetami uzasadnia się też zadawanie przed śmiercią tortur...).

To samo dotyczy pozostałych ugrupowań terrorystycznych, które dla **usprawiedliwienia popełnianych przez siebie, zbrodniczych czynów, cytują jedynie Koran:** nie przedstawiają żadnych „tendencyjnych" interpretacji Koranu. To tylko nasze zachodnie media z uporem nazywają ich „ekstremistami" bądź „integrystami".

Przeto takie wyrażenia, jak **„islamski integryzm", „fundamentalizm" czy „fanatyzm"** stanowią pleonazmy, używane po to, by oczyści z wszelkich podejrzeń „jedyny islam" (przedstawiany jako umiarkowany). Skoro bowiem „jest *jeden Allah",* musi by też Jede n islam".

Islam: anty-kultura

Bardziej odpowiadające prawdzie jest więc twierdzenie, że owszem, mogą się zdarza tolerancyjni muzułmanie (i jest trochę takich pośród nas), ale sam **islam nie może by**

tolerancyjny, i faktycznie - nie jest! Ze swej istoty

bowiem jest on bezkompromisowy, nieprzejednany. Dlatego zdecydowana większoś
muzułmanów żyjących na kuli ziemskiej jest przesiąknięta **ideologią podbojów, która w każdej chwili może na nowo odżyć.**

André Goffart, Brukselczyk, który spędził wiele lat w krajach islamu, zaświadcza o charakteryzującej tę religię bezwzględności:

> *„ Wszyscy ludzie są naszymi braćmi i zasługują na nasz szacunek, podobnie, jak rozmaite kultury, które reprezentują. Ale islam nie jest kulturą arabską, chyba, że uznamy, iż hitleryzm był kulturą niemiecką! Oba systemy zasługiwałyby raczej na miano „anty-kultury". Trzeba współczuć tym, którzy są w nie uwikłani i uważać takich za ofiary. Ale ponieważ są jednocześnie nośnikami (aktywnymi bądź bezwolnymi)* ***ideologii, która jest w samych swych założeniach przewrotna i nieludzka****, trzeba też być w stanie ochronić ludność nie muzułmańską, mając nadzieję, że dzięki cierpliwej miłości, mocą chrześcijańskiego i człowieczego świadectwa, a także dzięki roztropności,* ***olbrzymie zagrożenie, jakim jest islam****, przestanie z Bożą pomocą wisieć nad światem.* ***Inszallah!*** *(przyzywam tu imienia, prawdziwego Boga chrześcijan posługujących się językiem arabskim, a nie wymyślonej przez Mahometa marionetki, służącej mu za alibi dla jego poczynań). "*

Terrorystyczne grupki czy nietolerancyjny islam?

Tak się składa, że ugrupowania terrorystyczne są wspierane niejawnie, a niekiedy całkiem jawnie, przez **oficjalne czynniki** islamu, czyli przez jeg o przywódców

polityczno-duchowych - ci bowiem regularnie wydają odezwy, nawołując do „świętej wojny" i do islamizacji świata przy użyciu „wszelkich dostępnych metod". Wymienię tu chociażby najwyższy autorytet w dziedzinie „teologii" muzułmańskiej, czyli cieszący się ponurą sławą Uniwersytet El-Azhar w Kairze, który regularnie nakłada „fatwę" i wzywa do zabijania „apostatów", a także porażającą deklarację pro-islamską wygłoszoną w styczniu 1984 r. do głów państw przez przywódcę Libii, Muammara Kadafiego, czy wreszcie nawołującą do rewolucji „Deklarację islamską" Alii Izetbegovica z 1970 roku, która była wielokrotnie tłumaczona na współczesne języki (m.in. na angielski w 1984 i na turecki w 1987) i odbiła się szerokim echem w całym świecie muzułmańskim.

Czy może by
bardziej oficjalny czynnik islamu od przywódcy muzułmańskiego państwa? W swej „Deklara- cji islamskiej" z 1970 roku Alija Izetbegovic, który od 1995 r. jest prezydentem Bośni, głosi, co następuje:

> *„Kiedy należy stosować siłę? Wybór właściwego* ***momentu*** *zawsze opiera się na kryteriach praktycznych i jest uzależniony od szeregu czynników. Ale istnieje ogólna reguła:* ***ruch islamski może i powinien sięgnąć po władzęgdy tylko zyskał dostateczną przewagę moralną i liczebną****, ażeby być w stanie nie tylko obalić aktualną, nie-islamską władzę, ale też zainstalować nową władzę - islamską. (...).*
>
> *Z drugiej strony zwlekanie z przejmowaniem władzy oznacza pozbawienie ruchu islamskiego potężnego instrumentu realizacji jego celów, a zarazem pozostawienie w rękach władz nie-islamskich możliwości działania na rzecz jego rozbicia."*

To oświadczenie Izetbegovića jest bardzo jasne: stanowi bezpośrednie wezwanie do dżihadu — obojętne, czy prowadzonego metodami siłowymi, czy na zasadzie infiltracji. Zauważmy, że te słowa nie wyszły z ust jakiegoś „zaszczutego terrorysty", lecz przywódcy państwa, który ma *pełną swobodę wypowiedzi*

Na pytanie Izetbegovića: *„Kiedy należy stosować siłę?"* trzeba odpowiedzie

tak: **sam fakt, że to pytanie zo- stało postawione, daje dostateczne powody do niepokoju!** Przecież na gruncie religii (która jest w pierw- szym rzędzie osobistą i intymną sprawą każdego człowieka, czymś, co rozgrywa się w wymiarze duchowym) odpo- wiedź musi brzmieć: „nigdy"! Ale pamiętajmy, że według islamu coś takiego, jak wolnoś

religijna, nie istnieje.

Na marginesie warto zauważyć, że ów *„moment",* o którym mówi Alija Izetbegović, dziwnie przypomina nam *„godzinę "* dżihadu...

Władze w służbie dżihadu

Ta napisana *subtelnym językiem* deklaracja świadczy o **wyśmienitym wykształceniu i o wysokiej inteligencji architektów dżihadu.** Nie ma to nic wspólnego z wytworzonym stereotypem prymitywnych fanatyków, niepiśmiennych ekstremistów czy Don Kiszotów z klapkami na oczach, którzy z tępym uporem nacierają na wiatraki albo... na stupiętrowe wieżowce. Nawet jeśli w tej „grze" pojawiają się Don Kiszoci, to są oni ślepymi wykonawcami, a nie mózgami operacji! W każdym razie prezydent państwa muzułmańskiego, o którym była mowa, nie przypomina fanatycznego terrorysty, ściganego międzynarodowym listem gończym...

A przecież przytoczona deklaracja jest tylko **przykładem - jednym z wielu** - oświadczeń i odezw padających ze strony politycznych i religijnych przywódców islamu. Jednak już na tej podstawie można się przekonać, że „rewolucja islamska" nie jest sprawą działającej na własną rękę garstki ciemnych fanatyków, którzy bez żadnego przygotowania, dysponując zaledwie paroma procami, wzywają do „świętej wojny". Przeciwnie: mamy tu do czynienia z *misternym planem światowej hegemonii, przygotowanym przez ludzi inteligentnych i wysoko postawionych, wykorzystujących machinę propagandową, której celem jest „rząd dusz."* - zgodnie z odwieczną tradycją islamu.

Islam dąży zatem przede wszystkim do tego, by się rozszerzać: obojętne, przy pomocy jakich środków. Każdy muzułmanin, od najmniejszego do największego, ma obowiązek włączy

się w to dzieło. Tam, gdzie nie udaje się zapewnić panowania islamu w ramach istniejącego ustroju, trzeba sięga

po rozwiązania siłowe lub imać się innych sposobów. Tak czy inaczej, pragnienie ekspansji jest w islamie nienasy- cone, zaś **zmierzające ku temu wysiłki mają wsparcie każdej władzy muzułmańskiej, a nie tylko - jak się na ogół sądzi - paru ekstremistycznych grup.**

Cały islam

*„Poddać świat pod jarzmo Allaha*jak się wyraził o. Mazzucchelli: oto program, jaki od początku wyznaczył sobie islam - a więc nie paru wyizolowanych fanatyków (co przed chwilą wykazaliśmy), lecz islam w samej swej istocie, a w konsekwencji także w swej doktrynie oraz we wszystkim, co tę religię stanowi. Zaś ujmując to jeszcze

inaczej: ***cały*** **islam - czyli** ***wszystkie*** **jego struktury, in-**

stancje, ogniwa, a także *niemal wszyscy* wyznawcy - jest przeniknięty duchem walki i trawiony żądzą zawojowania świata, narzucenia mu prawa Allaha.

A oto, co napisał w 1999 roku kard. Poupard, podówczas przewodniczący papieskiej rady kultury, w książce pt. *„Chrześcijaństwo na progu Trzeciego Tysiąclecia":*

„Europa powinna być świadoma tego, że islam chce ją podbić "

Więc wszystko jedno, jakie będą użyte sposoby: siła, perswazja czy infiltracja! Liczy się cel - a jest on tylko jeden: podda świat Allahowi, czyli narzuci islam wszystkim ludziom, narodom i cywilizacjom. W islamie nie ma mowy o wielokulturowości, wielowyznaniowości czy innej *różnorodności* - której przeciwstawia on *jedno- litość, uniformizację.*

To, innymi słowy, **jedna religia dla wszystkich, narzucona każdemu: islam; jedyny porządek prawny, obowiązujący wszystkie narody: szariat;** to wreszcie **jede n Bóg narzucony wszystkim: Allah.**

Podsumowując: priorytetowym celem tego systemu polityczno-religijnego, jakim jest islam, jest zaprowadzenie światowej hegemonii typu totalitarnego.

Oficjalne spotkanie

Z przytaczanego już wcześniej artykułu biskupa Bernardiniego pochodzi także poniższy cytat, potwierdzający globalne, hegemoniczne zakusy islamu:

„ Podczas oficjalnego spotkania na temat dialogu islamsko-chrześcijańskiego pewna wpływowa osobistość muzułmańska, zwracając się do swych chrześcijańskich rozmówców, oznajmiła cynicznie: „Dzięki waszym demokratycznym prawom najedziemy was, a dzięki naszym religijnym prawom zapanujemy nad wami..."

co autor artykułu skomentował w następujący sposób:

„Dominacja już się rozpoczęła dziękipetrodolarom, które nie są używane do tego, by tworzyć miejsca pracy w ubogich krajach Afryki Pn. i Środkowego Wschodu, lecz do budowania meczetów i „ośrodków kultury emigracji islamskiej" w krajach chrześcijańskich, w tym również w Rzymie, centrum chrześcijaństwa (gdzie niedawno rząd włoski wraz z przedstawicielami władz muzułmańskich dokonał uroczystego otwarcia największego meczetu w Europie...)."

Biskup zakończył swój artykuł retorycznym pytaniem:

„Jak nie dostrzegać w tym wszystkim precyzyjnego planu ekspansji i podboju?"

A było to rzeczywiście - jak podkreślono w artykule - *„oficjalne spotkanie"* władz muzułmańskich i chrześcijańskich w sprawie *„dialogu"* obu religii (warto przy tej okazji zauważyć, na czym dla muzułmanów polega „dialog"!). Ponadto biskup wyraźnie zaznaczył, że owym mówcą była *„wpływowa osobistość islamska",* czyli ktoś ze szczytów władzy w którymś z muzułmańskich krajów. **Wobec tego nie sposób zakładać, iż był to jakiś fanatyczny terrorysta, ścigany listem gończym i ukrywa-**

jący się w grocie Rif, skąd wydaje swe odezwy za pośrednictwem tajnego emisariusza...

Bynajmniej! Trudno wręcz wyobrazi sobie coś bardziej „oficjalnego" od tego spotkania z innymi, równie oficjalnymi czynnikami reprezentującymi drugą stronę. Było to więc cyniczne wystąpienie „z otwartą przyłbicą" pewnego muzułmańskiego oficjela, o czym zaświadcza wyjątkowo autorytatywny czynnik kościelny: biskup, który od kilkudziesięciu lat pełnił swoją posługę w kraju islamskim. Czy dalej więc będzie się usiłowało wciska nam wyświech- tane hasła typu: *„są **różne** islamy, a nie **jeden** islam"...*

Czy w krajach muzułmańskich to terroryści uciskają i szykanują nie-muzułmanów? W Egipcie, w Arabii Saudyjskiej, w Maroku, w Syrii, w Sudanie, w Somalii, w Afganistanie, Pakistanie czy Indonezji oraz w pozostałych krajach to **państwo wydaje dyskryminacyjne ustawy** i nakazuje odpowiednim organom ich bezwzględne egzekwowanie.

Państwa terrorystyczne

Można więc postawi to samo pytanie w następujący sposób: czy w takim razie państwa muzułmańskie, które bez żadnego wyjątku uciskają nie-muzułmanów, są mały- mi, odosobnionymi grupkami terrorystycznymi? Przecież od Maroka aż po Indonezję nie ma ani jednego państwa, które dawałoby jakąkolwiek wolnoś (w tym wolnoś sło- wa, wolnoś religijną i swobodę myślenia) mniejszościom niemuzułmańskim! Któryż z tych krajów, jak islam długi i

szeroki, nie uciska owych mniejszości? **Czy zatem te państwa reprezentują „niezależne grupy terrorystyczne", czy - przeciwnie - stanowią oficjalne władze islamu?**

Poza tym czy owe państwa nie kryją często (jak mieliśmy okazję się przekonać) ugrupowań terrorystycznych? Skoro zaś tak jest, to czy nie należałoby zweryfikowa
niektórych pojęć, nazywając winowajców po imieniu, tzn. mówiąc:
„niektóre **państwa terrorystyczne"?**

Czyżby to terroryści prześladowali w krajach islamu nie-muzułmanów? Nie: w Egipcie, w Syrii, w Iranie, w Afganistanie, w Pakistanie, w Indonezji, w Maroku, w Algierii, w Sudanie, w Arabii Saudyjskiej i we wszystkich pozostałych krajach muzułmańskich to państwo tworzy dyskryminacyjne prawo i każe swej policji egzekwowa
je z całą surowością.

Można zatem rzec, że fanatyzm jest tam już od bardzo dawna „zalegalizowany" - o czym przypomina Oriana Fallaci, podając przykład Arabii Saudyjskiej:

> *„ Chcę przypomnieć, że w Arabii Saudyjskiej istnieje Ministerstwo Religii i że zgodnie z wolą monarchy kierowanie tymże ministerstwem jest powierzane najbardziej fundamentalisty cznej ekstremie."*

Więc to nie Bin Laden czy jakiś inny terrorysta, o którym rozpisuje się prasa, wprowadził muzułmański integryzm. Powyższy przykład dobitnie pokazuje, że pojawienie się owego integryzmu w krajach muzułmańskich jest zjawiskiem znacznie wcześniejszym od wysypu „herosów terroryzmu", których ukazuje się nam w mediach niczym „czarnych ludów". A w istocie stanowią oni **parawan dla tej religii:** chodzi o zdjęcie z niej „odium", odsunięcie od niej wszelkich podejrzeń. Innymi słowy, poprzez nadmierną mediatyzację „międzynarodowego terroryzmu" paradoksalnie usiłuje się ukry

prawdziwe oblicze islamu - który **sam jest bardziej terrorystyczny od owych „herosów"!**

Drzewo i jego owoce

Zresztą, gdyby sam islam był tolerancyjny (jak niektórzy wciąż próbują utrzymywać), to czy nie wydałby on jakichś owoców wolności? Albowiem zgodnie z ewangeliczną wskazówką:

„ dobre drzewo poznaje się po owocach."

Otóż wystarczy rzuci
okiem na społeczeństwa is- lamskie (np. w krajach arabskich), aby się przekonać, że te owoce są po prostu niejadalne! Ogólny bilans dla tych społeczeństw - z politycznego, ekonomicznego i kultu- ralnego punktu widzenia - wypada zgoła katastrofalnie! Ale media udają, że tego nie widzą, ponieważ tam obo- wiązuje poprawnoś
polityczna i ton współbrzmiący z wytycznymi polityki imigracyjnej.

Więc czy to za sprawą paru integrystycznych ugrupowań, będących w mniejszości, wszystkie te państwa muzułmańskie działają jak o reżymy totalitarne? Raphaelle de Neuville, specjalistka od zagadnień międzynarodowych, stawia kropkę nad „i":

*„ Nie są znane żadne demokratyczne państwa muzułmańskie, uznające w pełni prawa człowieka („Permanences*list. 2002).

Oriana Fallaci, włoska dziennikarka działająca w Stanach Zjednoczonych, potwierdza:

*„Nikt nie wspomina o tym, że wszystkie kraje islamu są rządzone przez reżymy teokratyczne (...), a każdy z nich jest kopią bądź aspiruje do tego, by stać się kopią Afganistanu albo Iranu. **Nie ma ani jednego państwa islamskiego, które byłoby rządzone w sposób demokratyczny, a przynajmniej laicki.** Dotyczy to również tych, które znajdują się pod wojskową dyktaturą, jak Irak, Libia czy Pakistan; także tych, które są ciemiężone przez zacofane monarchie, jak Arabia Saudyjska czy Jemen; a nawet tych z monarchią nieco mniej zacofaną, jak Jordania czy Maroko. Żaden z tych krajów nie jest wolny od jarzma religii, która reguluje dosłownie każdy moment, każdy aspekt codziennego życia!" („La Rage et 1'Orgueil",* Plon, s. 135).

W tym samym kierunku zmierzają wnioski orientalisty Bernarda Lewisa, który w swej ostatniej książce stwierdza ze smutkiem:

„niemal cały świat muzułmański cierpi wskutek niedorozwoju i tyranii "

Islam a prawa człowieka

Nieludzkie prawa

No, ale żeby islam w ogóle mógł uzyska
przepustkę do demokracji, najpierw musiałby zaakceptowa
jej pra- wa i obyczaje, czyli równoś
praw dla wszystkich - bez względu na rasę, kolor skóry czy wyznanie. Słowem, aby zaistnie
w takim kontekście, **musiałby uzna**
stosowne reguły i zasady, przede wszystkim te

określone w De-

klaracji Praw Człowieka, a poza tym zrozumie samo pojęcie „istoty ludzkiej."

A ja k z tym jest dziś? Gdyby poszczególne przepisy szariatu przymierzy do „*Powszechnej* Deklaracji Praw Człowieka" (zwróćmy uwagę na przymiotnik), to okaże się, że żadna z islamskich zasad nie odpowiada żadnemu artykułowi owej Deklaracji! Bo w islamie nie- muzułmanin nie ma żadnych praw; a wręcz zasadne by- łoby postawienie pytania, czy *osobie ludzkiej* jak o takiej przysługują jakieś prawa. Postaramy się to oceni na kil- ku przykładach (przy czym, żeby nie zanudzić czytelni- ka, weźmiemy pod uwagę te artykuły Deklaracji, które są najbardziej charakterystyczne z uwagi na przedmiot na- szego zainteresowania).

Art. 1 — „ Wszyscy ludzie rodzą się wolni i równi pod względem godności i praw...":

W islamie nie-muzułmanie („ *dhimmi* ") nie posiadają w gruncie rzeczy żadnego statusu prawnego, a zatem *nie urodzili się wolni* i są „mniej równi" pod względem *godności* od muzułmanina, a właściwie, ze względu na ich pozostawanie poza islamem, nie posiadają dlań żadnej godności; w rezultacie nie mogą równa się z muzułma- ninem pod względem praw, a nawet nie mogą świadczyć przeciwko niemu przed sądem.

Art. 5 - „Nie wolno nikogo torturować ani srogo karać lub traktować w sposób okrutny, nieludzki lub poniżający."

Czy tak często wymierzane zgodnie z szariatem, srogie kary, jak **tortura, chłosta, ukrzyżowanie, ukamienowanie, obcinanie kończyn, skazywanie nie-muzułmanina na śmierć,** bądź praktyki dozwolone przez szariat, jak **obrzezanie młodych dziewic, oddalenie żony, wielożeń-**

stwo, izolowanie cudzołożnic, instytucja haremu itp., nie są *„ okrutne, nieludzkie i poniżające"!*

Proponuję: niech każdy jeszcze raz uważnie przeczyta powyższą listę i odpowie sobie **w swoim sumieniu, czy może jeszcze powiedzieć coś dobrego o islamie albo popiera go w jakikolwiek sposób...**

Wolność myśli, opinii oraz jej wyrażania

Art. 18- „Każdy człowiek ma prawo do wolności myśli, sumienia i wyznania; prawo to obejmuje swobodę zmiany wyznania lub wiary oraz swobodę głoszenia swego wyznania lub wiary bądź indywidualnie, bądź wespół z innymi ludźmi, publicznie lub prywatnie, poprzez nauczanie, praktykowanie, sprawowanie kultu i przestrzeganie obyczajów."

Trzeba stanowczo stwierdzić, że prawo muzułmańskie - w świetle tego, co wykazaliśmy w ramach niniejszego studium - **stoi w jaskrawej sprzeczności ze wszystkimi elementami wymienionymi w tym artykule!** Właściwie można byłoby scharakteryzować islam *zastępując* powyższe **zdanie twierdzące** odpowiednim **zdaniem przeczącym:**

*„**Nikt** nie ma prawa do wolności myśli, sumienia i wyznania; oznacza to **brak** swobody zmiany wyznania lub wiary oraz **zakaz** głoszenia swego wyznania lub wiary czy to indywidualnie, czy wespół z innymi ludźmi, publicznie czy prywatnie - **ani** przez nauczanie, **ani** przez praktykowanie, **ani** przez sprawowanie kultu czy przestrzeganie obyczajów."*

Jednym słowem: **żadnej wolności!** Czy zatem człowiekowi żyjącemu w krajach islamu w ogóle wolno myśleć? I czy wolno mu istnieć?

Art. 19 - „Każdy człowiek ma prawo do wolności opinii i wyrażania jej; prawo to obejmuje swobodę posiadania niezależnej opinii..."

Tylko spróbujcie, przebywając w kraju islamskim, *wyrazić swoją opinię* polityczną, religijną czy jakąkolwiek inną, która byłaby niezgodna z opinią lokalnych władz muzułmańskich!

Etc. Etc.

No, i nie zapominajmy, że gdy prawo islamskie zostanie przeniesione do naszych krajów zachodnich, będziemy mieli **„prawo" do „takiego samego traktowania",** czyli do „islamskiej wersji" praw człowieka...

Konsekwencje praktyczne

Niebezpieczna gra

Niestety, wspomniany pogląd o „islamie dwóch prędkości", z rozróżnieniem na islam tolerancyjny i islam fanatyczny (bądź na „islam" i „islamizm"), jest dziś bardzo rozpowszechniony i pracowicie utrwalany przez media. A może ów stereotyp dotyczący dwoistego oblicza islamu jest tylko zasłoną dymną, dzięki której nie ma wyjś

na ja w prawda o jego ekspansjonistycznej i zaborczej naturze? Czy w ten sposób nie próbuje się nas ogłupi

i zdezorientować?

Istotnie - pogląd, który tutaj scharakteryzowałem, jest wielce szkodliwy, ponieważ może on (zgodnie z założeniem tych, którzy go wylansowali!) *uśpić czujność społeczeństw zachodnich*, gdy chodzio prawdziwe oblicze oraz zamiary islamu, dzięki czemu może się on bez przeszkód rozwijać, nie budząc podejrzeń i nie napotykają c na opór. Bo o jakim „innym" islamie może by mo- wa? Nie ma żadnego „innego" islamu! **Islam jest jeden,**
i niestety - **wcale nie „ten dobry"!**

Otóż kiedy potępia się islam integrystyczny, to zarazem toleruje się i wspiera tzw. „islam umiarkowany", jak gdyby nie niósł on z sobą żadnych zagrożeń. Co więcej, siłą rzeczy przyjmuje się, że ten „umiarkowany" islam jest nośnikiem istotnych wartości; zostaje on tym samym „wypromowany" na zasadzie przeciwieństwa! **Ów dyskurs medialny jest więc pewną grą (szalenie niebezpieczną!), *de facto* przyczyniającą się do utorowania drogi islamowi:** utrzymywanie, że są dwa islamy, służy bowiem ewidentnie temu, by wesprzeć jeden z nich; wesprzeć, czyli przyczyni
się do jego zwycięstwa! A ponieważ w rzeczywistości jest tylko jeden islam... pro- muje się ***ten* islam, który ze swej istoty jest fanatyczny.**

I niech nikomu się nie wydaje, że nie reagując, stoi na gruncie neutralności światopoglądowej! **Bo przez ten czas , jedyny islam" szybko posuwa się naprzód - gotując nam nie lada kłopoty,** gorsze od tych, z którymi już teraz musimy się borykać!

Spotkania, wymiany, popisy elokwencji

A może staramy się uciec od rzeczywistości, która jest zbyt obmierzła? Wielu tak czyni, licytując się na coraz

to wznioślejsze określenia albo napawając własną elokwencją - co jest typowe dla wielu intelektualistów, dla których retoryczno-filozoficzne tyrady są cenniejsze od prawdy. Traktując o islamie, delektują się oni dźwiękiem własnej mowy, tyleż górnolotnej, co hermetycznej. Stąd nasi „niewyżyci" zachodni intelektualiści biorą udział w niezliczonych dyskusjach, „*wymianach międzywyznaniowych*" czy innych *„dialogach islamsko-chrześcijańskich".* Ostatecznie gubią się najczęściej we własnych dywagacjach i brną w coraz większe absurdy, wyprowadzając w pole siebie samych i swoich słuchaczy (o ile ci nie dostaną wcześniej „kręćka" od nadmiaru zawiłości)...

A kiedy próbujecie wytkną

zło i fałsz, mówi

pro- sto i bez ogródek, czyli z pominięciem hermetycznego języka, zrozumiałego tylko dla paru „wielkich umysłów", uchodzicie za mało wiarygodnych. Dowcipnie ujął to pewien poważny islamolog (bo tacy też istnieją), Amal- dez, w książce Annie Laurent pt. „ *Vivre avec Vislam?":*

„Jeżeli w dzisiejszych czasach chcecie, by wam nie wierzono, mówcie rzeczy oczywiste! "

Powiedzmy, że trzeba otwiera

się na szczerych i poszukujących muzułmanów i podejmować z nimi w dialog. Ale czym innym jest prowadzić taki dialog, a czym innym podtrzymywać mrzonki o konsensusie, któ- ry zniweluje wszelkie różnice - stąd bowiem wiedzie prosta droga do fałszywego synkretyzmu. Nie może być więc zgody na zagadywanie tematu, ciągłe dyskutowanie po to tylko, by zaspokoi

czyjąś „wenę intelektualną"! A trzeba przyznać, że u niektórych jest ona niemal choro- bliwa! **Wielu ludzi Zachodu wprost przepada za**

„uprawianiem" dialogu: organizowaniem przeróż-nych dyskusji, spotkań, zebrań, wymian, paneli, sym-

pozjów, konferencji itp. Tymczasem muzułmanie wolą „uprawianie" dżihadu!

Dyżurni utopiści

Tak więc islam nie może by żadną miarą tole- rancyjny - bo jest jeden, niezmienny, my zaś obnażyli- śmy jego fundamenty, jego podstawowe założenia. Nie może on też by na przemian tolerancyjny i nietoleran- cyjny! A jakież to przykłady wolności i tolerancji daje on nam obecnie, u progu XXI wieku, w epoce nauki i tech- niki, indywidualnych swobód i praw człowieka?

Przeto zostawmy niepoprawnym wielbicielom utopii - tym, którzy mają tak ogromne wzięcie w mediach! - podtrzymywanie mrzonek o tolerancyjnym islamie, który zwiastuje pokój i miłoś między ludźmi. Swoją drogą, żeby wysuwa tego rodzaju tezy, powinni oni wskaza w Koranie wersety, na których opierają swo- je miraże! Tyle, że jest to zadanie niewykonalne! I nawet, gdyby nagięli ten czy inny werset, żeby wyglądało na to, że mówi on akurat to, co chcieliby usłysze (a spotykamy się nieraz z takimi manipulacjami), i tak występowałby on w kontekście wojny i „zwalczania niewiernych", tak iż oponentom łatwo byłoby wykaza fałsz.

Islam i jego integracja

Integracja czy asymilacja

W świetle dotychczasowych danych staje się jasne, że

zintegrowanie ludności muzułmańskiej mieszkającej w

krajach chrześcijańskich może napotka
na kolosalne trud- ności. Zresztą, co rozumie się pod tym jakże często dziś używanym pojęciem „integracji islamu"? O co w nim tak naprawdę chodzi? I dlaczego tak szybko zrezygnowano z pojęcia *„asymilacji"* właśnie na rzecz *„integracji"?*

Integracja „na całego"

Cóż rozumie się pod tym pojęciem „integracji" w żargonie politycznym? Sprawa jest niesłychanie mglista. Jeśli usiłuje się nieco podrąży
ową kwestię, okazuje się, że warunkiem „integracji", zgodnie z definicją zamiesz- czoną w pierwszym rocznym raporcie Wysokiej Rady ds. Integracji, jest jedynie:

„aktywny udział w życiu społeczeństwa" („ Documentation française ", 1991).

Gdy zaś chodzi o pojęcie *„ aktywneg o udziału"*, po- zostaje ono w ramach tego dokumentu prawie tak samo nieokreślone, a co za tym idzie, równie elastyczne. Bo gdyby, przedzierając się przez gąszcz zawiłych sformułowań, próbować podąża
za tokiem rozumowania auto- rów raportu, można by przykładowo zinterpretować ów
„aktywny udział" imigrantów arabskich jako ich *„zdolność do zdecydowania się na zakup warzyw w supermarkecie położonym w strefie handlowej, zamiast dokonania podobnego zakupu na przy osiedlowym bazarze"*. Przyznają państwo, że do tego nie jest potrzebny jakiś *heroiczny* akt integracji...

Ale zachodzi obawa, że ten *„ wysiłek na rzecz integracji",* uważany przez niektórych za wielce chwalebny, będzie kiedyś wynagradzany przez tę samą Radę w for-

mie specjalnego „medalu zasługi". Zapewne nasi rządzący, czytając te słowa, podchwycą pomysł i nie omieszkają doprowadzi

do rychłego wprowadzenia go w życie!

„Integracja", będąca terminem trudnym do zdefiniowania, lecz chętnie używanym przez media, jest pojęciem tak niejednoznacznym, że można pod nie podkładać niemal dowolne treści. A w związku z tym świetnie nadaje się do pozyskania **przychylności wszystkich obywateli dla zgłaszanych w jej imię pomysłów politycznych, takich, jak chociażby wprowadzenie islamu w warunkach społeczeństwa zachodniego!**

Asymilacja: jeden wielki niewypał

Co innego z pojęciem asymilacji, którego zakres znaczeniowy jest o wiele łatwiejszy do uchwycenia. M. Tremolet de Villers zdefiniował je w sposób następujący:

*„Za *zasymilowanego' w obcym kraju uważa się kogoś, kto swoim językiem, sposobem życia, swoją mentalnością, a także swoim stosunkiem do francuskich instytucji* ***chce jak najmniej różnić się od***

Komentarz jest tu właściwie zbyteczny: oczywista jest bowiem odwrotna postawa islamu, czyli **niechę**

do asymilacji. Wszak jego zasadą jest różnienie się, dystans, odrzucanie i narzucanie. Możemy zatem, nawiązując do powyższej definicji, użyć wszystkich je j elementów do zbudowania twierdzenia:

„Muzułmanin jest ***nieasymilowalny,*** *gdyż swoim językiem, sposobem życia, swoją mentalnością, a także swoim stosunkiem do francuskich instytucji* ***chce jak najbardziej różnić się*** *od rdzennych mieszkańców, wśród których żyje"!*

Jak widać, i co potwierdzają codzienne obserwacje, muzułmanie nie dążą do asymilowania się za wszelką cenę! Raczej jest tak, że większoś z nich dąży do prze- stawania wyłącznie wśród pobratymców oraz do życia muzułmańskimi „wartościami". **Jeżeli czasami otwiera- ją się na obcych, czyli na nie-muzułmanów, czynią to zazwyczaj z wielką niechęcią, incydentalnie, gdy ju ż naprawdę muszą.** Może o tym świadczy przykład mło- dej muzułmańskiej lekarki, spotkanej przeze mnie prze- lotnie podczas wizyty u pacjenta leżącego w dużym paryskim szpitalu, która po konwencjonalnym przywita- niu, wiedząc, że jestem żonaty z Arabką wyznania chrze- ścijańskiego, nie chciała „kontynuowa dialogu", lecz zdecydowała się na natychmiastowy odwrót po wykona- niu swych rutynowych czynności.

A że nasi rządzący ju ż dawno uświadomili sobie, iż asymilacja napływowej ludności muzułmańskiej jest praktycznie niemożliwa, w tym samym artykule został sformułowany następujący wniosek:

„Dlatego zrezygnowali oni z posługiwania się pojęciem asymilacji i zastąpili je pojęciem integracji..."

Imigracja bez integracji

Ale żeby islam mógł choćby tylko „integrować się" w sposób zadowalający, powinien przyswoić sobie w

jakimś stopniu nasze wartości - jeśli nie kulturowe, to przynajmniej moralne. No bo jak można razem żyć, gdy nie posiada się takich wspólnych wartości etycznych, umożliwiających budowanie społeczeństwa na *solidnych, ho wspólnie uznawanych* podstawach?

Wartości muzułmańskie nie są, rzecz jasna, tymi, które znane są nam na Zachodzie, a które wywodzą się z chrześcijaństwa. W szczególności poszanowanie osoby ludzkiej jest czymś nieznanym w islamie, gdzie za war- toś

poczytuje się jedynie rozwój *„Ummy"* (wspólnoty muzułmańskiej). Islam dąży bowiem wyłącznie do sze- rzenia własnej ideologii. Dlatego widzimy, jak w życiu codziennym towarzyszy muzułmaninowi ów „duch eks- pansji", który konkretnie przejawia się zachowaniami nacechowanymi agresją i nienawiścią.

Obserwujemy też, jak wielu muzułmanów żyjących na Zachodzie próbuje się wymigiwa

od swych obywa- telskich obowiązków, jeżeli kolidują one z prawem is- lamskim, czyli szariatem. Skądinąd na skutek wprowadzania do ustawodawstwa różnych wyjątków korzystają oni w coraz większym stopniu - właśnie jako muzułmanie - ze szczególnego statusu prawnego. A do- dajmy, że oprócz rodzimych obyczajów, z których ani myślą oni rezygnować, coraz częściej przestrzegają i usi- łują egzekwowa

(na razie „tylko" w niektórych dzielni- cach położonych na peryferiach miast) przepisy szariatu.

W artykule pt. *„Czy XXI wiek będzie muzułmański?"* zamieszczonym na łamach *„Spectacle du Monde"* Jean-Pierre Peroncel-Hugoz, znawca zagadnień polityczno-religijnych, twierdzi, że **prawo muzułmańskie zaczyna w szybkim tempie zyskiwać przewagę nad prawem**

cywilnym. Swoją tezę ilustruje, ukazując sytuację we Francji:

„Francuskość będzie coraz częściej konfrontowana z codziennymi przejawami muzułmańskości, takimi, jak islamska zasłona czy dostosowanie czasu pracy do przepisów ramadanu. (...) W niektórych dzielnicach francuskie obyczaje i prawa są już obecnie odrzucane na rzecz takich praktyk, jak podwójne dziedziczenie przez mężczyzn (w dwukrotnie wyższym wymiarze od kobiety - uwaga tłumacza) *czy oddalenie żony..."*

po czym kreśli wizję przyszłości:

„Niewykluczone, że w stosunkowo bliskiej przyszłości, za przyzwoleniem polityków pragnących pokoju społecznego za wszelką cenę, te przepisy i zwyczaje [przestrzegane na terenie Francji] zaczną być dopuszczane gdzieniegdzie przez prawo na zasadzie odstępstwa - z ***perspektywą pełnej autonomii w tle."*** *(„Spectacle du Monde",* styczeń 2000)

Już teraz obserwujemy w wielu miastach Francji taką pobłażliwą postawę władz samorządowych: np. w Lille, idąc na rękę społeczności muzułmańskiej, magistrat zgodził się na otwarcie pływalni przeznaczonej wyłącznie dla kobiet!

Integracja islamu ponurym paradoksem

Wziąwszy pod uwagę naturę islamu, asymilacja muzułmanina wydaje się czymś niezmiernie trudnym, czy bodaj z góry skazanym na niepowodzenie. **Bo jak można**

liczyć na zasymilowanie ludności muzułmańskiej w społeczeństwie, które owa ludnoś

uważa za wrogie? Jakże muzułmanin, przepełniony niechęcią i pogardą do
„niewiernych", miałby życzyć sobie autentycznej integracji z nimi? Raczej będzie od nich stroni
i nie przepu- ści żadnej okazji, by przyczyni
się do torowania drogi islamowi. Za reprezentatywne dla tej postawy europej- skich muzułmanów, wiernych swemu religijnemu dzie- dzictwu, można uznać następujące oświadczenie młodego angielskiego wyznawcy islamu:

> *„Nie jestem Anglikiem-muzułmaninem. Jestem muzułmaninem mieszkającym w Anglii."*

Każdy muzułmanin jest przywiązany do swojej wiary i żyje nią. Dodam, że podobne stwierdzenia słyszałem z ust wielu muzułmanów, z którymi zetknąłem się osobiście.

A teraz jeszcze raz posłuchajmy Rachida Kaciego, przewodniczącego Droite Librę, którego niepokoi fakt, że w podmiejskich dzielnicach islamiści:

> *„wpajają młodym ludziom przekonanie, że powinni oni czuć się* ***najpierw muzułmanami, a dopiero w drugiej kolejności Francuzami****. Dla tych ludzi jedyną liczącą się społecznością jest Umma, czyli naród muzułmański."*

Ponieważ islam jest dla nich jedynym punktem odniesienia, stanowisko takie wynika po prostu z samej logiki. Jak widać, islamowi jest „nie po drodze" z *integracją.* Natomiast przywódcy islamscy nie ustają w działaniach lobbingowych na rzecz muzułmańskiej *imigracji* i w tym celu szturmują do drzwi wszystkich instancji europejskich! A ponieważ asymilacja, czyli przyswojenie

zachodniej kultury, nie jest priorytetem dla owych przywódców (a wręcz nie jest przez nich zalecana), w przeciwieństwie do imigracji muzułmanów na Stary Kontynent, aktualną politykę władz islamskich można streści

w następujący sposób: , **ja k najwięcej imigracji, jak najmniej integracji!"**

Zakaz integracji

W tym samym artykule Rachid Kaci dochodzi do konkluzji, że taka polityka nie sprzyja integracji islamu i że z tego typu dyskursem idzie w parze:

> ***„nienawiść do społeczeństwa, (...) systematyczne powoływanie się na islam i odmowa udziału w dyskusji. (...). Niebezpieczna ideologia*** *oraz prawa, które zaczynają rządzić w owych dzielnicach, przenikają powoli także na uniwersytety, gdyż studenci są szczególnie podatni [na ten dyskurs]. (...). Przeto ktoś, kto kwestionuje jakikolwiek aspekt związany z religią muzułmańską, zostaje natychmiast uznany za islamofoba."*

Podaje też konkretne przykłady nacisków na tych muzułmanów, którzy dążą do jakiejś minimalnej" integracji albo nie zamierzają izolowa

się całkowicie od wpływów kulturowych:

> *„Obecnie ci, którzy nie przestrzegają ramadanu, kryją się z tym, ponieważ w przeciwnym razie znaleźliby się poza nawiasem społeczności, wśród której żyją. (...)*
>
> *I tak młodym dziewczynom coraz trudniej jest żyć wedle standardów społeczeństwa francuskiego,*

albowiem te z nich, które nie podporządkowują się obyczajom muzułmańskim, są traktowane nieomal jak prostytutki..."

Tego rodzaju presja, absolutnie niedopuszczalna w ustroju demokratycznym, jest jednak tolerowana przez nasze władze!

Zasadne jest więc sformułowanie wniosku, że mamy tu nie tylko do czynienia z trudnością albo z niechęcią do tego, aby się integrować, lecz z **zakazem integrowania się,** który płynie do wiernych w formie rozmaitych nacisków ze strony ich „liderów". To kolejny dowód na brak tolerancji w islamie - dający o sobie zna

także w obrę- bie muzułmańskiej wspólnoty. **W islamie bowiem nie istnieje wolność!**

Państwo na wskroś wyznaniowe

Problem zatem nie dotyczy „asymilacji obcokrajowców" we Francji czy w Europie, lecz jest związany konkretnie z **muzułmanami,** reprezentującymi *odmienną kulturę i religię.* Ow problem został trafnie scharakteryzowany w artykule pt. *„Integracja czy asymilacja?"*, który ukazał się na łamach miesięcznika „*Permanences":*

„Asymilacja ludności, która napływała [do nas] od końca XIX w. do połowy XX w. nie nastręczała większych trudności, gdyż była to imigracja z krajów europejskich (głównie z Polski i z Włoch), ***wyrastających ze wspólnej kultury chrześcijańskiej.*** *Natomiast dziś gros emigracji pochodzi z krajów trzeciego świata - przede wszystkim z czarnej Afryki i z Maghrebu. Jest to* ***ludność w głównej mierze mu-***

zułmańska, z której tylko niewielka część asy miłuje się w ramach społeczeństwa francuskiego(„ *Permanences*list. 2000).

Podobne, niewesołe wnioski wyciąga Maurice Landrieux, teolog, znawca świata arabskiego i trzeźwy obserwator:

> *„Prawda jest taka, że [wspólnota muzułmańska], niepodatna na jakiekolwiek wpływy, nie zmieszała się [z naszym społeczeństwem] tak, jak woda miesza się z winem: pozostaje oddzielona, jak woda w szklance, do której nalano oliwy. (...). Znając tedy naturę islamu,* ***im więcej będzie Arabów-muzulmanów, tym bardziej będą się oni opierali asymilacji.*** *A myślę, że należy wręcz powiedzieć:* ***dopóki będą muzułmanami, będą nieugięci*** *" („Le Trompe-1'œil de F islam",* Lethielleux, s. 63 i 77).

Więc o ile zdarza się, że *czasami, w indywidualnych przypadkach,* muzułmanie integrują się w społeczeństwie zachodnim, tj. przyswajają sobie jego kulturę i zwyczaje, to przecież nie sposób mówi
ogólnie o „integracji isla- mu"! **Niepodobna, żeby islam mógł się integrować, skoro wiadomo, co jest jego fundamentalnym założe- niem: polega ono właśnie na radykalnym „dystanso- waniu się": jego naczelną zasadą jest sprzeciw wobec wszystkiego, co jem u obce, co pozostaje poza nim!**

Dlatego przypadki owych nielicznych muzułmanów, integrujących się w ramach kultury zachodniej, a tym samym dystansujących się od agresywnych zasad islamu, w których zostali wychowani, zawsze pozostaną wyjątkowe - tym bardziej, że islam pilnuje swoich „owieczek", niezależ-

nie od tego, gdzie się znajdują... **Islam przenigdy nie zechce się integrować - z tej prostej przyczyny, iż w ten sposób utraciłby swoją tożsamość opartą na negacji, a w konsekwencji przestałby istnieć.**

Niemożliwy do znalezienia modus vivendi

Trudny do obronienia jest również inny stereotyp: ten mianowicie, że gdyby uszanowa

jakiś „próg tolerancji", po przekroczeniu którego dany kraj nie mógłby przyjmo- wa

kolejnych imigrantów bez uszczerbku dla spoistości społeczeństwa, integracja muzułmanów nie nastręczałaby większych trudności niż integracja Portugalczyków czy Włochów. Również z tym stereotypem rozprawia się autor cytowanego artykułu z „*Permanences":*

> *„Owszem [nastręczałaby], ponieważ dla muzułmanów religia, społeczeństwo i państwo tworzą nierozerwalną całość.* ***Państwo nie może być inne niż wyznaniowe.*** *(...). Laickość jest pojęciem obcym islamowi (zresztą nie ma w języku arabskim takiego słowa), a szariat, który obowiązuje każdego muzułmanina, jest zarazem kodeksem prawa kanonicznego, kodeksem prawa cywilnego, prawa handlowego itd.* ***Jak zatem można być obywatelem francuskim szanującym prawo, a jednocześnie muzułmaninem? Jest tutaj oczywista sprzeczność."*** *(„Permanences",* list. 2000).

Odpowiadając na pytanie, czy w ostateczności nie można by się zastanowi

nad dostosowaniem islamu do społeczeństw zachodnich i nad znalezieniem jakiegoś

*„modus vivendi*Raphaelle de Neuville streszcza całe zagadnienie w sposób nie pozostawiający złudzeń:

„ Wydaje się to trudne, ponieważ dla muzułmanina Koran zawiera boskie przesłanie, podyktowane Mahometowi przez anioła Gabriela, a tym samym jest „ nietykalny". Jest to przedwieczna księga (tj. istniejąca od zawsze - jeszcze na długo przed objawieniem); to „Słowo Boga, które stało się Księgą" — a więc coś niezmiennego. Od X w. interpretacja pism jakby zastygła w niezmienionym kształcie, co rodzi poważny problem dostosowania islamu do wymogów nowoczesności.

świata! ***To istne samobójstwo: pozwolić milionom wyznawców, w których religię wpisany jest prozelityzm, na to, by zamieszkali pośród społeczeństwa, które będą usiłowali 'nawracać'!"****(„Permanences",* list. 2002).

Jest to, w rzeczy samej, *zbiorowe* samobójstwo: narodowe i międzynarodowe!

Zagrożona przyszłoś

Czy można, nie narażając się na ogromne ryzyko, pozwoli

na osiedlanie się u siebie nieprzebranej rze- szy mężczyzn i kobiet, którzy nie mają zamiaru inte- growa

się z kulturą kraju, do którego przybyli, a co gorsza, są negatywnie nastawieni do jego wartości? Możemy tylko podpisa

się pod wypowiedzią Gerarda Gireau, który wtórując paru zachodnim myślicielom po- wiedział coś, co może równie dobrze mie

zastosowanie do innych państw z naszego kręgu kulturowego:

„Francja powinna okazywać gościnność tyl-

ko tym, którzy akceptują jej podstawowe wartości" - dodajmy, wartości na wskroś chrześcijańskie!

Czy w takim razie możemy się łudzić, że odmowa integracji ze strony wyznawców religii, której naturę dobrze poznaliśmy, tudzież ich niechę

do asymilacji, nie przysporzy w dalszej perspektywie poważnych proble- mów krajom, które tak chętnie udzieliły im gościny? Słynny dziennikarz Jean-Pierre Peroncel-Hugoz, będący też wybitnym politologiem i religioznawcą, ukazuje w artykule pt. *„Czy XXI wiek będzie muzułmański?"* przy- kłady takich prób „pokojowego współistnienia", które zakończyły się konfliktem zbrojnym, i zwraca uwagę, że jeśli chodzi o Francję:

> *„mnożą się postawy roszczeniowe, a jednocześnie wzmagają się pewne odruchy wspólnotowe, co nie wróży nic dobrego na przyszłość."*

Nie waha się też przestrzegać:

> ***„Takie wielokulturowe społeczeństwo wystawia na ciężką próbę jedność kraju i pokój wewnętrzny."*** („ *Spec tacie du Monde",* styczeń 2000).

Są to słowa złowieszcze, ale niestety zasługujące na to, by potraktowa

je poważnie!

Integrowanie się czy narzucanie się?

Jak uczy historia, niechęć do integrowania się ze strony rozmaitych mniejszości zawsze rodziła konflikty w społeczeństwach, wśród których te mniejszości przebywały. Tym bardziej dotyczy to społeczności muzułmańskiej, gotowej narzuca

się większości niezależnie od tego, z kogo się ona składa - o czym również pisze J.-P. Peroncel-Hugoz we

wspomnianym artykule: wskazuje on

na niebezpieczeństwo związane z hegemonicznymi zaku- sami islamu, które mogą dochodzi

do głosu także w warunkach ustroju demokratycznego, i podkreśla iluzo- ryczność nadziei na integrację z uwagi na **prawdziwe intencje tej religii, czyli jej zamiar narzucania się in- nym nawet w kraju, gdzie pozostaje w wyraźnej mniejszości.** Peroncel-Hugoz przestrzega i przypomina

„...co działo się na Cyprze, gdzie 100 tysięcy Turków, zadarłszy z 600 tysiącami Greków stanowią- cych rdzenną ludność [wyspy], doprowadziło do roz- padu państwa cypryjskiego na dwie równe części."

Przywołane wydarzenia opatrzył on następującym komentarzem:

„Ten przykład świetnie pokazuje, jak ile wi- dziane są przez muzułmanów organizmy państwowe kierowane przez nie-islamską mniejszość "

i podkreślił, że nie chodzi tutaj o odosobnione zjawisko:

„Z podobnej „reakcji odrzutu" zrodził się Pakistan, a obecnie analogiczna groźba wisi m.in. nad Rosją, Filipinami, Kenią czy Nigerią."

Tak więc pozorna „integracja" stanowi dla islamu jedynie fazę przejściową, swego rodzaju „trampolinę", punkt wyjścia do **narzucenia swoich porządków wszel- kimi dostępnymi metodami!**

Niemożliwe współistnienie

Zresztą dla przywódców islamskich jest czymś oczywistym, że nie może by

mowy o żadnej integracji

wewnątrz nie-islamskiego społeczeństwa, gdyż stawką jest tożsamoś

islamu, zgodnie z Deklaracją Alii Izetbe- govica, prezydenta Bośni (pierwszej republiki islamskiej w Europie, wspartej przez Amerykanów!) z 1970 roku:

> ***„Nie jest możliwy pokój ani współistnienie między religią islamską a nie-islamskimi instytucjami społecznymi bądź politycznymi "***

Trudno o bardziej klarowne oświadczenie...

Skoro „ *nie jest możliwy pokój*właściwie jest to **równoznaczne z wypowiedzeniem wojny,** co tylko potwierdza naszą tezę na temat *dżihadu*, jako *nieodłącznego od islamu.* W świetle powyższej deklaracji wojna jest wpisana w islam i toczy się przeciw *wszystkiemu*, co nie jest islamskie.

Ponadto „*nie jest możliwe współistnienie"* - a to oznacza, że muzułmanie muszą wybierać! Są oni tego świadomi, i większoś

zapewne już wybrała: swoją de- cyzję ogłosi nam **w dniu „d"** („d" jak „dżihad")!

Szariat: prawo „nieintegrowalne"

Na dowód, że islam nie poddaje się integracji, a w rezultacie muzułmanie przebywający na Zachodzie bronią się przed nią „rękami i nogami", powołam się na świadectwo zamieszczone przez Philippe'a Aziza w jego książce pt. *„Le paradoxe de Roubaix",* gdzie przytacza on wypowiedź młodego studenta socjologii pochodzenia algierskiego:

> *„Nie możemy zaakceptować waszych praw, gdyż są one niezgodne z prawami Koranu.* ***Muzułmanie mogą kierować się wyłącznie przepisami szańatu. "***

Należy odnotować, że muzułmanie mają jedną zaletę, wypowiadają się w sposób bardzo jasny. Owijanie w bawełnę, będące ulubionym zajęciem zachodnich pięknoduchów, nie jest w ich stylu. Zaiste, ten młody człowiek, mający sprecyzowane plany na przyszłość, nie skąpi konkretów:

> *„Będziemy podejmować działania, żeby* ***sięgnąć po tę władzę,*** *która się nam należy. Zaczniemy od Roubaix, które jest w 60 procentach miastem muzułmańskim. Po wyborze muzułmańskiego mera ogłosimy Roubaix enklawą muzułmańską i* ***narzucimy*** *tam szariat wszystkim mieszkańcom."*

Jeżeli „władza się im należy", to naturalnie, powinni sobie ją wziąć, choćby siłą! Ale posłuchajmy dalej:

> *„Co do mniejszości chrześcijańskiej, będą oni na statusie dhimmi - będą stanowić odrębną kategorię. Chrześcijanie będą mogli odzyskać wolność, tj. wykupić się dzięki specjalnej daninie."*

Tu z góry należą się słowa podziękowania!

Słynne *„wierz albo giń",* czyli sztandarowe hasło islamizacji, z myślą o chrześcijanach (oczywiście tych, których będzie „na to" stać) może ulec pewnej modyfikacji - a więc:

> *„ Wierz,* ***płać*** *albo giń! "*

Obecnie wielu muzułmanów tak się rozzuchwaliło, że mają czelność przedstawiać owo „ulgowe traktowanie" jak o „przejaw islamskiej tolerancji" albo jak o „tro- skę o nie-muzułmanów"! Chyba pora się zastanowić, czy żyjemy jeszcze w wolnym kraju, a przynajmniej w kraju demokratycznym? I czy wciąż przebywamy we Francji?

Żeby nie powstało wrażenie, że ów młodzieniec zamierza się patyczkować, przytaczam jeszcze jeden ciekawy fragment jego wypowiedzi:

> *„Aktualnie na Uniwersytecie w Lille tworzymy specjalne brygady, których zadaniem będzie nawracanie opornych mieszkańców Roubaix - chrześcijan i żydów - aby przyjęli naszą religię. Tego bowiem chce Allah... Ci, którzy odmówią przejścia na islam,* ***zostaną potraktowani jak należy."***

Skoro „Allah tego chce", to jakież mogą by
powo- dy, by mu odmawiać? Co do zwrotu „*zostaną potrakto- wani jak należy*jego rozszyfrowanie pozostawiam czytelnikowi (zapewne ma on już jakieś wyobrażenie)...

Realny problem ze społecznością muzułmańską

Nie może by
już dłużej wątpliwości, że za znaczną częś
bolączek, z jakimi musimy się dziś zmaga
w spo- łeczeństwach zachodnich, odpowiada bezpośrednio is- lam. Jego nietolerancyjne zasady, systemowy sprzeciw i negatywny stosunek do integracji czynią zeń automa- tycznie *generatora turbulencji i konfliktów,* i to w jakim- kolwiek społeczeństwie nieislamskim.

Najlepszy dowód, że ***tylko*** wspólnoty muzułmańskie nastręczają na Zachodzie poważnych problemów. Nie jest to bynajmniej ocena wartościująca, lecz stwierdzenie faktu. Przykładowo **wspólnota portugalska, włoska czy hiszpańska po osiedleniu się w Anglii, Francji albo w Niemczech (w ramach wielkiej emigracji zarobkowej, która miała**

miejsce w połowie XX w.) nie stwarzała nigdy większych

problemów. Gdyby ktoś podnosił, że w tym przypadku chodzi o wspólnoty typu zachodniego, o identycznym podłożu kulturowym, łatwo jest odeprze

ten argument, wskazując, że jakoś nie zdarzają się skargi na pozostałe wspólnoty, też bardzo liczne, a pochodzące z całkiem innego kręgu kultu- rowego - a więc na Chińczyków, Japończyków, Wietnam- czyków, Laotańczyków, Malgaszów czy Antylczyków.

Nie mam też zamiaru stygmatyzowa

kultury arab- skiej, dopatrując się w niej czynnika uniemożliwiającego integrację. Wiemy przecież, jak wielu arabskim chrześci- janom, przebywającym zarówno w Europie, jak i w Sta- nach Zjednoczonych, udało się zintegrowa

z kulturą zachodnią i że niejednokrotnie pełnią oni tam odpowie- dzialne funkcje. Z kolei **chrześcijańskie wspólnoty arabskie nie stwarzają żadnych problemów w krajach muzułmańskich:** zachowują się one bardzo dyskretnie, co nie zmienia faktu, że często są prześladowane.

A jeśli ktoś zamierza wskazywa

na przykład społecz- ności czarnoskórych Amerykanów, która tak często daje się we znaki spokojnym mieszkańcom USA, będzie to tylko

„woda na nasz młyn": większoś

obywateli krajów czarnej Afryki nie wyznaje dziś bowiem religii animistycznych (wbrew temu, co się na ogół sądzi), lecz islam, ponieważ w ostatnich dziesięcioleciach Afryka została poddana bardzo ostrej islamizacji, o czym będzie jeszcze tutaj mowa. **A za- tem źródło problemu jest tylko jedno: jest nim islam!**

Wszystko postawione na głowie

Tak więc większoś
problemów, z jakimi przychodzi się nam borykać na Zachodzie, zawdzięczamy społecz- ności muzułmańskiej. Konsekwencje tej niezdolności

integracyjnej islamu w warunkach ustroju demokratycznego są widoczne w naszych zachodnich krajach. Wprawdzie póki co ludnoś

muzułmańska stanowi tam mniejszość, ale tworzy skupiska, czyli koncentruje się w pewnych dzielnicach, gdzie usiłuje rządzi

się własnymi prawami (a ich prawem jest, jak wiadomo, szariat). W rezultacie powstają „strefy o wysokim udziale ludności muzułmańskiej", nazywane też coraz częściej *„strefami wyjętymi spod prawa" („zones de non-droit").*

Co tak naprawdę znaczy owo wyrażenie i *co się za nim kryje właśnie od strony prawnej*? Czy wszyscy są tam pozbawieni praw? A jeśli tylko niektórzy, to kto? Otóż okazuje się, że jedynymi, którzy są tam pozbawieni praw (prawa do pobytu, a nawet prawa do przejścia ulicą) są niemuzułmanie. Bo nie jest tak, żeby to muzułmanie byli tam pozbawiani prawa pobytu i nie sądzę, by gdziekolwiek na Zachodzie istniały strefy, gdzie to muzułmanie mieliby zakaz wstępu! Tak więc do wszystkich „stref' muzułmanie mają swobodny dostęp - inaczej, niż w przypadku rdzennych mieszkańców, czyli ludzi Zachodu! A wydawało mi się, że wciąż jesteśmy na Zachodzie...

Nazwijmy rzecz po imieniu: **na Zachodzie rdzenna ludność ma „strefy dozwolone" i „strefy zakazane", podczas gdy dla napływowej ludności, a konkretnie dla muzułmanów, wszystkie strefy są dozwolone:** mają oni wszędzie prawo wstępu, i w ogóle przysługują im *wszelkie* prawa!

Ale francuskie wyrażenie *„zone de non-droit*" brzmi niejednoznacznie — i chyba o to właśnie chodzi: łatwiej w ten sposób uśpi

naszą czujność... Tymczasem owe **„strefy wyjęte spod prawa" są w gruncie rzeczy „strefami pra-**

wa muzułmańskiego"! Innymi słowy strefami, w których nie-muzułmanie są pozbawieni wszelkich praw!

A kiedy islam dostatecznie się rozszerzy, ogłosi pewnego dnia, że całe terytorium Zachodu stanowi jedną wielką *„zone de non-droit"* (na wzór tego, co funkcjonuje w świecie arabskim). Oto nagle dla rodowitego mieszkańca terytorium jeg o własnego kraju stanie się zakazane! Więc chyba dobrze zrobi, jeśli wyemigruje... Tylko dokąd?

Niebezpieczne strefy

Trzeba jednoznacznie stwierdzić, że we wszystkich *strefach prawa muzułmańskiego* nie-muzułmanie są nieustannie narażeni na rozmaite agresje, nagabywania i naciski, o czym można się przekonać czytając prasę lokalną (ponieważ wielkie gazety ogólnokrajowe jakoś dziwnie nie chcą się tym zajmować). Owa presja wywierana na nie-muzułmanów ma często charakter szykan i jest obliczona na to, żeby łatwiej było im „podją

decy- zję " o przeniesieniu się w inny rejon... dzięki czemu za jakiś czas nie będą to tylko strefy prawa muzułmańskie- go, lecz po prostu *strefy muzułmańskie.*

Ileż razy słyszymy o owych skandalicznych zajściach, kiedy to spokojni ludzie są „usilnie namawiani" do opuszczenia dzielnicy, w której mieszkali od wielu lat! Napaści, szantaże, kradzieże, gwałty, rozboje, zastraszanie są tam „na porządku dziennym". Jak w tych warunkach może by

mowa o pokojowym współistnieniu z muzułmanami? Przestańmy się wreszcie oszukiwać! Większość z nich wcale nie zamierza żyć w pokoju i

zgodzie pośród ludzi Zachodu: chcą oni żyć wyłącznie wśród muzułmanów!

A ileż to razy dowiadywaliśmy się (co prawda prawie nigdy z głównych mediów) o całych rodzinach, które po wielu latach trudnego współżycia z sąsiadami decydowały się na wyprowadzkę z tych „zakazanych" dzielnic? Żeby poda

tylko jeden przykład z bardzo wielu: ostatnio w pasażu handlowym „dzielnicy imigrantów", która znajduje się nieopodal naszego domu, po raz kolej- ny wybito szyby wystawowe sklepów należących do Francuzów. Ocalały jedynie witryny w sklepach sprze- dawców tureckich. Zapewne niedługo tylko oni będą się parali handlem w tej dzielnicy...

I jeszcze mają czelnoś

nam, mieszkańcom Zachodu, wmawia

rasizm!

Oryginalne rozwiązanie

Jakoś nie wida

„wysiłku w kierunku integracji" ze strony muzułmanów koncentrujących się w owych stre- fach, tudzież ze strony władz, które ich tam „meldują". Jednocześnie słyszymy, jak nasi politycy nieustannie mówią o *integracji islamu* Czy są oni takimi nieukami, że nie poznali nigdy zasad tej religii? Kiedy się rządzi jakimś krajem, powinno się mie

jakieś pojęcie o trady- cjach i o mentalności przebywających w tym kraju mniejszości, choćby po to, by móc spełnia

ich oczeki- wania. Otóż nasi rządzący powinni wiedzieć, że dla mu- zułmanów mówienie o „integracji islamu" jest wielkim nietaktem - przede wszystkim

dlatego, że **jest to ostat- nia rzecz, której by sobie życzyli!**

A jeżeli to nie wynika z ignorancji, to sprawa przedstawia się jeszcze gorzej. Niestety, są podstawy, by sądzić, że właśnie inne przyczyny wchodzą tutaj w grę...

By

może politykom rządzącym naszym krajem dla- tego nie udaje się rozwiązać tego węzła gordyjskiego, jakim jes t integracja islamu, że nie potrafią we właściwy sposób sformułować zagadnienia. Otóż mam wrażenie, że sami muzułmanie mogliby im podsuną

zarówno „py- tanie", ja k i „odpowiedź", która nie jest z pewnością aż tak trudna! Oni sami ju ż ją znaleźli, albowiem przybyw- szy tłumnie, w liczbie 15 tys. osób, na wezwanie islam- skich organizacji działających we Francji do centrum Bourget pod Paryżem (a działo się to 25 grudnia 1993, czyli w Boże Narodzenie!), zabrali się dziarsko do pracy nad następującym zagadnieniem:

„Jak zintegrować Francję z islamem, zamiast nieustannie dążyć do zintegrowania islamu z Francją? "

Takie zadanie byłoby nawet łatwiejsze do wykonania przy obecnym stanie rzeczy. Więc tylko patrzeć, jak nasi politycy podchwycą ten pomysł i wkrótce odpowiedni projekt ustawy trafi do Zgromadzenia Narodowego!

Islam a społeczeństwo

Czy naprawdę zależy nam na tym, by nasze zachodnie społeczeństwa zostały ukształtowane na modłę społeczeństw arabskich, gdzie rządzą niepodzielnie islamskie reżymy? Czy chcemy zakosztowa

tych wspaniałych owoców? Niektóre z nich postanowiłem przybliży

w nadziei, że częś

czytelników, dla których ta perspektywa

nie jest aż taka straszna, w porę się zreflektuje i zweryfikuje swoje nastawienie.

Zacofanie

Czy jest choćby jeden kraj muzułmański, który nie byłby dotknięty niedorozwojem i nędzą? Czy spotkaliście się z produktami „made in Maroc" albo „„made in Egypt", nie licząc pudełek z daktylami czy papirusów z wizerunkami faraonów? A czy wiecie, że w krajach muzułmańskich jedna trzecia ludności składa się z analfabetów, zaś pośród kobiet wskaźnik analfabetyzmu sięga 80%? Czy zastanawialiście się kiedyś, dlaczego żaden kraj muzułmański (podkreślam: ***żaden)*** nie produkuje samochodów ani samolotów i dlaczego większoś
z nich nie rozwija jakiegokolwiek sektora związanego z nowo- czesnymi technologiami?

Oriana Fallaci dodaje:

> *„Ta góra [jakąjest islam] przez ostatnie czternaście wieków ani drgnęła! Nie wyrwała się ze swojej drętwoty; nie otwiera się na zdobycze cywilizacji;* ***nie chce nic słyszeć o wolności, sprawiedliwości, demokracji i postępie.*** *Góra ta, pomimo skandalicznego bogactwa jej królów (vide Arabia Saudyjska****), wciąż wegetuje w nędzy, tkwi w obskurantyzmie (...) i w analfabetyzmie*** *(w krajach mu-, zułmańskich wskaźnik analfabetyzmu sięga 60-80 procent), tak iż do większości muzułmanów informacje docierają jedynie w formie rysunków satyrycznych i kłamstw mollahów. Wreszcie ta góra, spoglądająca na nas zazdrośnie, w skrytości ducha urzeczona naszym sposobem życia, obarcza nas od-*

powiedzialnością za swoje własne ubóstwo materialne i intelektualne, za swe zacofanie i degradację." (*„La Rage et l'Orgueil*", Plon, s. 30-31).

Potwierdzenie tego stanu rzeczy znajdujemy też u Annie Laurent:

„Społeczeństwa żyjące zgodnie z wymogami islamu znajdują się w opłakanym stanie. (...). Z badań przeprowadzonych w ostatnich latach na zlecenie instytucji międzynarodowych wyłania się bardzo ujemny bilans: ***analfabetyzm, ubóstwo kulturalne i ekonomiczne, masowe bezrobocie wśród młodzieży, system monopartyjny, nieprzestrzeganie praw człowieka, ubezwłasnowolnienie kobiet, ograniczanie swobód obywatelskich, cenzura itp."*** *(„L'Homme Nouveau"* z 19 wrz. 2004).

Uziemione rakiety

Krótko mówiąc, wszystkie kraje islamskie funkcjonują w warunkach dyktatury, a nędza i niedorozwój są tam nieodłącznym elementem „krajobrazu". Czy przyczyn tej sytuacji należy upatrywa

wyłącznie w egoizmie krajów rozwiniętych albo w niekorzystnym położeniu geograficznym? Ibn Warraq i Guy Hennebelle polemizu- ją z tą hipotezą, zadając naszym braciom muzułmanom parę celnych pytań retorycznych:

„Dlaczego cały miliard muzułmanów, który zamieszkuje kulę ziemską, jest rządzony przez autorytarne reżymy?

Dlaczego islamowi nie udaje się, pomimo ogromnych złóż ropy naftowej i innych [bogactw].

wyrwać z zacofania? Odkręcacie kota ogonem, wskazując na wielkiego Szatana i na małych Szatanów - będących jakoby przyczyną waszej niedoli!

Jak to się dzieje, że pozbawiona wszelkich surowców Japonia dochrapała się pozycji drugiej potęgi gospodarczej świata, podczas gdy muzułmańskim krajom arabskim i afrykańskim, siedzącym na „czarnym złocie", nie udaje się ruszyć z miejsca?

Wielki pisarz algierski Kateb Yacine ironizował, pisząc o minaretach, że są to „rakiety, które nigdy nie wystartują..."

Systemowe ubóstwo

Należy dodać, że dla władców panujących w krajach islamskich bieda nękająca tamtejszą ludność niekoniecznie jest czymś złym! Co więcej, zależy im na tym, by się utrzymywała - mają w tym bowiem swój interes: tania siła robocza jest wszak rzeczą nader pożądaną dla tych szejków i sułtanów, którzy lubią odłoży „trochę grosza" na swoich kontach bankowych, najlepiej w Szwajcarii...

Bo jak inaczej wytłumaczy fakt, że tak bogate w su- rowce mineralne kraje, których zyski z eksploatacji złóż ropy naftowej idą w miliardy dolarów, są zamieszkiwane przez biedaków i nędzarzy?

Oczywiście, tę biedę będzie się próbowało maksymalnie ukryć przed zachodnią opinią publiczną. Gdy Amerykanin lub Europejczyk przybywa do Egiptu w ramach zorganizowanego wyjazdu turystycznego, z kańskiego lotniska do Muzeum Archeologicznego wiezie go

klimatyzowany autokar długą i szeroką aleją, wysadzaną palmami i kwitnącymi krzewami. Ale gdy turystom przyjdzie do głowy pomysł, żeby zboczy

nieco z głów- nej trasy, i zagłębiwszy się jakieś sto metrów w sąsiednią dzielnicę wysiądą na parę minut, by „zakosztowa

auten- tycznej atmosfery Kairu", uderzy ich fetor rozkładają- cych się odpadów, wyzierające z każdego zaułka oznaki nędzy, tudzież widok całej masy bezczynnych mężczyzn (wskaźnik bezrobocia jest w krajach arabskich trzy, a nawet czterokrotnie wyższy niż w Europie!), leniwie przesiadujących na kawiarnianych krzesłach rozstawio- nych po chodnikach. Nie inaczej jest w większości pozo- stałych metropolii krajów arabskich!

Więc żeby nie dochodziło do zderzania wyobra- żeń z rzeczywistością, władze tych krajów starają się uniemożliwi

kontakt obcokrajowców z tubylcami. Po cóż mają później iś

w świat nie zawsze „entuzjastyczne" impresje z owych konfrontacji! Moim znajomym dzien- nikarzom, którzy pojechali kręci

reportaż z okazji wizy- ty Papieża Jana Pawła II w Kairze (1999), zabroniono filmowania ubogich dzielnic. Został im przydzielony „opiekun", który dbał o to, by nie zostały utrwalone przez kamerę jakieś „nieciekawe" sceny. Toteż nie udało się im zarejestrowa

żadnego obrazu świadczącego o głodzie, smrodzie i ubóstwie (a zwłaszcza widoku wala- jących się odpadów) -kazano im bowiem kierować obiektyw wyżej, tak, by przybliżyć europejskim widzom „miejską architekturę" stolicy Egiptu...

Słowem, nędzarze są utrzymywani w nędzy i zdani

na łaskę i niełaskę dyktatorskich rządów. **Dla nich ich własny kraj jest jedny m wielkim więzieniem,** z którego tylko bardzo rzadko udaje się im wydostać. A zatem ci,

których widujemy w Europie, zaliczają się do największych szczęściarzy i *najlepiej sytuowanych* obywateli swoich krajów! Podobną charakterystykę można prześledzi

w dowolnym, odwiedzanym przez nas kraju muzułmańskim.

Muzułmanin, któremu odebrało mowę

W tych krajach uciskanych przez despotyczne reżymy życie codzienne jest tak pełne udręk, że tubylcy, gdy tylko nadarzy się okazja, nie wahają się ani chwili, by stamtąd uciec. To nie przypadek, że na Zachodzie mamy do czynienia w szczególności z napływem obywateli krajów arabskich, z czego 90%, to muzułmanie! Skoro islam jest dla nich „wszystkim" (jak deklarują), skoro jest tak wspaniały, to dlaczego chcą by

jak najdalej od islamskich reżymów, masowo emigrując, i dlaczego *ludzi Zachodu nie ciągnie jakoś do osiedlania się w krajach muzułmańskich*? A czy będąc kiedyś w kraju arabskim nie zauważyliście, jak tamtejsza ludnoś

uwija się wokół was, licząc na napiwek lub żebrząc o kontakt *w celu uła- twienia im wyjazdu na Zachód'?*

Podczas jednego z moich pobytów w Egipcie młody muzułmanin zaczął mnie przekonywa

do islamu. Kiedy zorientowałem się, że nie da mi spokoju, zanim mnie nie nawróci, odezwałem się do niego w następujący sposób:

> *„A czy nie jest tak, że gdyby dzisiaj granice Egiptu nagle zostały otwarte, do wieczora nie pozostałby w kraju ani jeden Egipcjanin?"*

Młodzieniec zaniemówił. Przez kilka sekund nie

wiedział, co mi odpowiedzieć. Na jego ustach błąkał się

wymuszony uśmiech. Wyraźnie chcąc zakończy
roz- mowę, przyznał tuż przed rozstaniem ze mną:

„Co prawda, to prawda..."

Bo co innego mógł odpowiedzieć? Przecież nie potrafił ukryć, że *on sam, podobnie, jak jego rodacy,* pragnąłby wyemigrować ze swojego - ***muzułmańskiego przecież*** - kraju i szuka
schronienia w „***krainie niewiernych"*** Kon- sternacja i wstyd sprawiły, że musiał dać za wygraną i zejś
mi z oczu, albowiem wrażenie dumnego i żarliwego muzułmanina, jakie chciał przede mną sprawić, mogło w nazbyt widoczny sposób lec w gruzach...

**Przestańmy w końcu karmić się mrzonkami, żyć marzeniami o jakimś *islamie idyllicznym „ze szczyptą egzotyki*Zdobądźmy się na odwagę, żeby szeroko otworzy
oczy, a przynajmniej - powróćmy z obłoków na ziemię!**

Mało „nauki", dużo mitów

Oszałamiający postęp osiągnięty przez światową naukę na przestrzeni ostatnich dwustu lat dodatkowo uwydatnił mizerię islamu i jego prawie całkowitą niezdolność do uczestniczenia w procesie zmieniania społeczeństw. Istotnie, od początku ery nowożytnej nie można zaliczyć na jego poczet żadnego ważnego odkrycia naukowego. Znów pozwólmy scharakteryzowa
ową sytuację Orianie Fallaci, u której trzeźwoś
oceny idzie w parze z ciętym, „dziennikarskim" językiem:

„No i wreszcie nauka. Ta nauka, która w ciągu niewielu stuleci dokonała tak fantastycznych od-

*kryć (...). Silnika, telegrafu, elektryczności, radu, ra-i/Za, telefonu, telewizji nie zawdzięczamy mollahom czy ajatollahom. Chyba, że się mylę? Podobnie, jak parostatków, pociągów, samochodów, samolotów, statków powietrznych, którymi docieramy na księżyc, na Marsa, i sam Bóg jeden wie, dokąd jeszcze do-trzemy. (...) Nie inaczej jest z przeszczepami serca, wątroby albo płuc, z metodami leczenia nowotwo-rów, z odkryciem genomu (...). I nawet, jeśli to wszystko uznać za kupę śmieci (czego ja bym akurat nie zrobiła), spójrzmy w takim razie, co niesie z sobą ta druga kultura - muzułmańska? Co w niej znajdu-jemy? **Szukajcie, ile chcecie; jeśli o mnie chodzi, ja tam znajduję tylko Mahometa z jego Koranem (...).** („La Rage et rOrgueil",* Plon, s. 100-101).

Zaś fanom cywilizacji muzułmańskiej, którym wpo-jono przekonanie, że w przeszłości wniosła ona ogromny wkład kulturalny i naukowy w inne cywilizacje, trzeba powiedzieć, że również w tym przypadku mamy do czy-nienia z mitem i że warto bliżej się temu przyjrzeć... W rzeczywistości kultura **arabska,** która przed nadejściem islamu przeżywała niebywały rozkwit, zaczęła później gwałtownie podupada

i dziś możemy dostrzec już tylko jakieś resztki bezpowrotnie minionej świetności.

Muzułmanom, którzy nadal żyją owym mitem „chlubnej karty islamu" w dziedzinie nauki czy matema-tyki, Oriana Fallaci podaje kilka przykładów, które nie pozostawiają złudzeń:

„To nie wasi przodkowie wynaleźli liczby. Wymyślili oni sposób zapisywania liczb, który także i my, niewierni, przyjęliśmy. Również matematykę nie

oni sami wynaleźli: mniej więcej w tym samym czasie została ona odkryta przez wszystkie stare cywilizacje: w Mezopotamii, Indiach, Chinach, Grecji, Arabii, Egipcie, w państwie Majów... Czas skończyć z tymi opowiadaniami, bo z której strony by nie spojrzeć, i tak wychodzi na to, że ***wasi przodkowie pozostawili nam co najwyżej parę ładnych meczetów i religię, która*** *z* ***pewnością nie zapisała się złotymi zgłoskami w historii myśli*** *(...)." („La Rage et rOrgueil",* Plon, s. 101-102).

Od siebie dodam jeszcze coś, czego autorka wolała w tym miejscu nie dopowiadać - a mianowicie, że przodkowie dzisiejszych muzułmanów pozostawili za sobą **morze krwi kilku milionów męczenników...**

Właśnie teraz chciałbym potraktowa
o tym nieco szerzej.

Analiza socjologiczna

Męczeństwo chrześcijan na terytoriach podbitych przez islam

Jak już stwierdziliśmy, społeczeństwa islamskie są poddane reżymom totalitarnym, niezależnie od nazw przyjętych dla określenia owych państw („kalifaty", „monarchie", „emiraty", „republiki" itd.). I tak było zawsze, odkąd islam zaczął realizowa
swoje ambicje poli- tyczne. **Konsekwencje „ducha walki" i konkretyzację zasad dżihadu można obserwowa
już teraz w kra- jach arabskich, gdzie obowiązuje szariat.**

Codzienna rzeczywistoś

Bo jak konkretnie wygląda w krajach islamu życie mniejszości niemuzułmańskich, w tym zwłaszcza chrze- ścijan?

Tym, co zdumiewa podczas pierwszych kontaktów z ludnością chrześcijańską zamieszkującą w krajach mu- zułmańskich jest odruch lęku przed tym, żeby się „nie wydać". Często gdy schodzi się na tematy polityczne lub religijne, jest się zaskoczonym reakcją chrześcijan, a mianowicie tym, jak zaczynają się oni rozglądać, jakby

chcąc się upewnić, że nie są podsłuchiwani, albo jak podchodzą do okna, by zamkną okiennice. **Cóż stało się tam z wolnością słowa, i w ogóle z wolnością?**

Na samym początku z ust owych chrześcijan usłyszycie wypowiedzi utrzymane w tonie bardzo „oficjalnym" - takie, jakie są im narzucone przez reżym polityczno-religijny, czyli takie, z powodu których nie grożą im nieprzyjemności. A więc będą wam mówić, że *„wszyscy są mili, piękni i młodzi*"... Sam nieraz słyszałem takie wypowiedzi:

> *„Tu nie ma żadnych napięć ani problemów między chrześcijanami a muzułmanami; żyjemy w pełnej zgodzie, jak bracia."*

Ale gdy zagości wzajemne zaufanie, tzn. ustanie lęk przed zadenuncjowaniem, „oficjalny ton" znika i języki powoli się rozwiązują. Wtedy od wypowiedzi typu:

> *„ Wszyscy jesteśmy tutaj braćmi i doskonale się rozumiemy",*

nasi chrześcijańscy rozmówcy przechodzą do zwierzeń bardzo gorzkich, a nawet wstrząsających, jak te, które miałem okazję słysze wielokrotnie w krajach arab- skich:

> *„Siedzimy tu jak na rozżarzonych węglach; jesteśmy szykanowani przez islamskie władze. Jak bardzo pragnęlibyśmy wyrwać się z tego środowiska, gdzie życie stało się po prostu nieznośne! "*

Status „dhimmi"

Aktualny status chrześcijan

Warto tutaj przypomnieć, że w większości krajów muzułmańskich chrześcijanie mają oficjalnie bądź nie (co na to samo wychodzi!) status *„dhimmi"*. Oznacza to, że mimo upływu wielu stuleci traktowani są tak samo, jak w pierwszych latach po islamizacji, tzn. **nie posiadają oficjalnego „obywatelstwa", a w związku z tym nie przysługują im te same prawa, co muzułmanom.**

Ów status *„dhimmi"* skazuje nie-muzułmanów na gorsze warunki społeczne od tych, w których funkcjonują muzułmanie, będący w państwach islamskich jedynymi „pełnoprawnymi obywatelami". Chrześcijanie są jedynie „tolerowani" i w większości krajów muzułmańskich nie przysługuje im właściwie żaden status prawny. Ich prawa cywilne są zatem mocno ograniczone, o ile nie są ich w ogóle pozbawieni. I tak w wielu krajach nie mogą się oni ubiega
o żadne odpowiedzialne stanowiska w admini- stracji i nie mają prawa składa
pozwów przed sądem ani zgłaszać jakichkolwiek roszczeń. Przeciwnie, **są winni niemal wiernopoddańczą uległoś**
muzułmanom, w związku z czym zdarza się, iż są upokarzani w miejscach publicznych. Jest to więc *de facto* status porównywalny ze statusem niewolnika.

Dhimmi często muszą płacić podatki, z których muzułmanie są zwolnieni. Zresztą samo to słowo pochodzi od *„dziesięciny"* (łc. *decima,* fr. *dime*), ponieważ chrześcijanie są obowiązani oddawa
islamskim władzom jed- ną dziesiątą swoich dochodów. Owa dziesięcina może być zinterpretowana

jako *„podatek od niemuzułmańsko-*

ści", gdyż tylko nie-muzułmanie muszą ją odprowadzać. **Czy to normalne, żeby musie**

płaci

specjalną daninę, której nie ściąga się od pozostałych mieszkańców, i to jeszcze nie będąc pełnoprawnym obywatelem?

Anne-Marie Delcambre pisze:

„Zbyt wiele miejsca zajęłoby wymienianie wszystkich zakazów oraz wszystkich upokorzeń, do jakich dochodzi w związku z taką zależnością „ochrona-haracz" *(to inny sposób ujmowania „statusu dhimmi"). Więc wymienię tylko [obowiązujący chrześcijanina] zakaz posiadania islamskich ksiąg religijnych i dyskutowania o nich z muzułmanami; zakaz posiadania służących muzułmańskich, ponieważ muzułmanin nie może być poddany nie-muzułmaninowi. Poślubienie muzułmanki przez żyda albo chrześcijanina bądź utrzymywanie z nią stosunków płciowych było dawniej karane śmiercią; taką samą karą było zagrożone przejście muzułmanina na chrześcijaństwo(„L'Islam des interdits",* DDB, s. 51).

I cho

obecnie nie wszystkie islamskie kraje przy- znają się otwarcie do utrzymywania owego statusu, to w rzeczywistości nadal on obowiązuje, co ujawnia się w najprzeróżniejszych sytuacjach. Ostatecznie normą wciąż jest *szariań*

Religia w dowodzie

W krajach muzułmańskich dyskryminacja daje o sobie zna

na poziomie indywidualnym, ale w jeszcze większym stopniu na płaszczyźnie politycznej i społecz-

nej, czyli w sferze publicznej. Przede wszystkim dla odróżnienia muzułmanina od pozostałych mieszkańców **w**

większości krajów islamskich każdy musi mie wpisa- ne do dowodu osobistego swoje wyznanie! A ponieważ do załatwienia czegokolwiek w urzędzie czy podczas składania wniosku o zatrudnienie konieczne jest pokaza- nie dowodu tożsamości, jest się stale „na cenzurowa- nym". Otwiera to, ja k łatwo się domyślić, pole do rozmaitych nacisków i do dyskryminacji, której ofiarą padają w pierwszym rzędzie chrześcijanie.

Trudno zliczy wszystkie upokorzenia i krzywdy, wyrządzane regularnie w krajach islamu mniejszościom chrześcijańskim, niestety przy niemal całkowitej obojęt- ności wspólnoty międzynarodowej, co ustawicznie pod- kreślam! Za to milczenie, a także za przedstawianie nieprawdziwego obrazu sytuacji, szczególną odpowie- dzialnoś ponoszą zachodnie media. Ci, którzy z tego powodu cierpią i wiedzą, że odmawia się im niektórych praw właśnie ze względu na ich wyznanie, mają prawo się dziwić, dlaczego te media nie biją na alarm z powodu „dyskryminacji religijnej", ja k zwykły czyni we wszyst- kich przypadkach, gdy podobna rzecz spotykała muzuł- manów przebywających na Zachodzie.

Ale czy na Zachodzie widziano kiedyś podobne zwyczaje? **Czy klientów załatwiających sprawy w banku albo interesantów zgłaszających się do zakładu ubezpieczeń społecznych pyta ktoś o wyznanie?** Czy każe się muzułmanom płaci specjalne podatki z tej racji, że wyznają inną religię niż większość Francuzów? Prze- cież jak o pierwsi takim praktykom przeciwstawiliby się oni sami, czyli rodowici Francuzi! A czy cudzoziemcy są w naszych krajach pozbawiani prawa do życia i czy od- biera się im z powodu rasy bądź religii zasiłki, dzięki którym mogą

się całkiem nieźle urządzić? Przecież jest wręcz odwrotnie! Cudzoziemiec korzysta z takich praw i

przywilejów, iż niedługo rodowici Francuzi zapragną być cudzoziemcami, i niewykluczone, że chociażby po to, żeby jakoś przeżyć, niektórzy z nich będą zmuszeni ucie- ka
się do takich sztuczek!

Kairscy „gałganiarze"

Przykładowo w Egipcie chrześcijanin nie może na- wet marzy
o posadzie w administracji. Chcąc się jakoś utrzymać, musi szuka
pracy w firmach prywatnych, w nadziei, że ktoś zechce go zatrudnić. To powoduje, że na rynku pracy ma on pozycję szalenie niekomfortową. Jed- nocześnie nie przysługuje mu żadna opieka społeczna ani możliwoś
odwołania się od decyzji pracodawcy, gdy ten postanowi np. zwolni
go z dnia na dzień. Większość chrześcijan jest więc skazana na klepanie biedy i tylko dzięki wzajemnej pomocy udaje im się przeży
- czy to w Egipcie, czy w innych krajach Bliskiego Wschodu!

Jeśli chodzi o osiemnastomilionowy Kair, wspólnota koptyjska (ok. 30 tysięcy chrześcijan) odpowiada tam za oczyszczanie miasta. Widuje się ich zarówno nocą, jak i dniem, jak odziani w łachmany, często razem z dziećmi, przemierzają dzielnice miasta z ciągniętym przez osła wózkiem, na który wrzucają śmieci **zbierane gołymi rękami.** Mieszkają oni w najnędzniejszej dzielnicy przedmieść, nazywanej *„dzielnicą śmieciarzy"*, w wa- runkach urągających wszelkim zasadom higieny, wśród smrodu wydobywającego się z gór odpadów, które są sortowane od rana do wieczora przez dzieci i ich rodzi- ców. Ta wspólnota, znana we Francji pod egzotyczną

nazwą „*kairscy gałganiarze* stała się znana dzięki działalności siostry Emmanuelle, która z ogromnym poświęceniem starała się nieść pomoc owym nędzarzom.

Egipski rząd zakazuje odwiedzania tej dzielnicy obcokrajowcom. I zapewne ma swoje powody!

Gdy w kwietniu 2000 roku kilku znajomych dziennikarzy dotarło tam przy okazji wizyty Jana Pawła **II** w Egipcie, zabroniono im filmowania. Jeden z nich, reżyser, podjechał tylko po swoją koleżankę, która udała się w to miejsce wraz ze mną. Nie zdawał sobie sprawy z tego, co zastanie. A zobaczywszy to, głęboko poruszony i zdjęty litością, rozpłakał się jak dziecko! Trwaliśmy kilka minut w milczeniu, do momentu, aż opanuje swoje emocje. Kiedy ju ż mógł mówić, powiedział:

„Nie wiedziałem, że może istnieć aż taka nędza!"

Był to dziennikarz jeżdżący sporo po świecie, więc niejedno ju ż widział...

Szykanowanie chrześcijan

Można byłoby podawa
niezliczone przykłady dys- kryminacji w krajach muzułmańskich, gdzie litera stoi przed duchem, czyli nakaz religijny przed miłością bliźnie- go. W ten sposób dochodzi do sytuacji najbardziej paradok- salnych i krzywdzących. Podam tylko garść przykładów, aby czytelnik mógł się przekonać, że pod rządami islamu dyskryminacja religijna jest na porządku dziennym.

Jakże często w tych krajach chrześcijanie wchodzący do sklepów muzułmańskich nie są obsługiwani albo spotykają się z nieżyczliwym przyjęciem. Ale zdarzają się gorsze „niespodzianki", takie, jak zatrucie pokarmowe spowodowane substancjami dodanymi do produktów spożywczych! Przeto z ostrożności wielu stara się korzy-

sta

wyłącznie ze sklepów chrześcijańskich. Czy można więc mówić tutaj o „pokojowym współistnieniu"? Pe- wien afrykański biskup podczas wykładu, który był adresowany do grona osób zorientowanych w temacie, opowiedział, jak w jego kraju muzułmańscy właściciele stacji benzynowych sprzedają paliwo wyłącznie swoim współwyznawcom, w związku z czym chrześcijanie są mocno „uziemieni": nie mogą np. podejmować pracy zarobkowej w zbyt odległym miejscu. To, co przytoczyłem, to zaledwie mała próbka przeciwności, a raczej szykan, z jakimi chrześcijanie muszą się zmagać na co dzień, mieszkając w Krainie Półksiężyca.

Dodam tylko, że chrześcijanie nie mogą liczy na pomoc którejkolwiek z islamskich organizacjicharyta- tywnych, zresztą bardzo nielicznych - im bowiem wolno jest troszczy się wyłącznie o muzułmanów. A więc wszystkim rządzi stale ta sama logika: „niewierny" jest „nieprzyjacielem Allaha", więc lepiej nie dawa takiemu nawet pożywienia, aby nie narazi się Allahowi. W isla- mie walka (choćby bratobójcza!) stoi zawsze przed bra- terstwem.

Wzmaganie się przemocy i nienawiści

Zresztą ostatnio w krajach arabskich przemoc i nienawiść skierowana przeciw mniejszości chrześcijańskiej znacznie się nasiliły, co ma związek z konfliktem izraelsko-palestyńskim. Jego głównymi ofiarami są właśnie chrześcijanie! Dzisiaj w całym świecie arabskim, który z powodu tego konfliktu osiągnął nieomal stan „wrzenia", stali się oni obiektem rozmaitych ataków ze strony muzułmanów,ponieważ są kojarzeni z „żydowskim najeźdźcą". A więc nie dość, że w reżymach islamskich

spotykają ich nieustannie szykany i niechę
otoczenia, co przyczynia się m.in. do ich ubóstwa, to jeszcze dochodzą do tego wzmożone, wrogie reakcje i prześladowania.

Pewna chrześcijanka z Egiptu zwierzyła mi się niedawno, że od początku konfliktu jest stale nękana przez swych muzułmańskich kolegów, którzy nazywają ją „sojuszniczką syjonistów". Od kilku lat musi na okrągło wysłuchiwa
w pracy koranicznych sur, odtwarzanych z magnetofonu, przy czym nie wolno je j nawet tkną
tego urządzenia! Dodatkowo na swoim biurku znajduje każ- dego ranka nowy werset Koranu. Codziennie spotykają ją też te obelgi ze strony kolegów, a poza tym od pewnego czasu ktoś próbuje kopać pod nią dołki, żeby doprowa- dzi
do je j zwolnienia. Tylko gdzie znajdzie inną pracę, aby móc wyżywi
rodzinę? Kobieta wyznała mi, że:

„pracuje w stanie permanentnego strachu i żyje w takim stresie, że straciła apetyt i zwraca jedzenie..."

Podkreślam raz jeszcze: trzeba zobaczy
z bliska, jak tam wygląda życie, a nie spoglądać na islam przez lor- netkę i dalej śnić, wciąż tylko oddawa
się utopiom!

Bez zasłony

Również wskutek wojny między USA a Irakiem chrześcijanie znaleźli się „pod obstrzałem" muzułmanów. Przytoczę tylko dwa fakty, które miały miejsce niedawno: pewna młoda kobieta, podróżująca kairskim metrem, we-

szła jak zwykle do jednego z dwóch wagonów z przodu składu, przeznaczonych dla kobiet. Na następnym przystanku wsiadła kobieta odziana od stóp aż po czubek głowy,

tak iż nie było jej nawet wida
oczu. Zaczęła recytowa
na głos wersety z Koranu i kazała także innym kobietom po- wtarza
za nią, co większoś
bez szemrania uczyniła. Po kilku wersetach zwróciła się do stojącej obok dziewczyny z pytaniem, dlaczego nie powtarza. Ta odparła, że jest chrze- ścijanką, a poza tym nie nosi zasłony, „więc to chyba mówi samo za siebie". Wtedy muzułmanka wznowiła recytację zapamiętale i jeszcze głośniej niż poprzednio, co natych- miast podchwyciły pozostałe pasażerki. Ale charaktery- styczny, niski głos owej muzułmanki wzbudził u młodej kobiety podejrzenie, że za szczelnie okrytą postacią kryje się mężczyzna...

A oto inny fakt, też dotyczący Egiptu, który równie dobitnie pokazuje wzrost agresji wobec chrześcijan od początku wojny w Iraku. Od pewnego czasu wiele młodych kobiet, które nie noszą zasłony - w tym gimnazjalistek i licealistek - pada ofiarą osobliwego zjawiska: otóż w ich ubraniach pojawiają się ni stąd, ni zowąd spore dziury, których wcześniej tam nie było. Wydaje się, że może to by
spowodowane czymś w rodzaju cichej bom- by, której działanie polega na uwalnianiu się oparów kwasu. Pewna lekarka opowiedziała mi, jak pewnego razu, gdy robiła zakupy, nagle poczuła, że piecze ją skóra na nodze. Oglądając później to miejsce, ze zdumieniem stwierdziła dużą dziurę wypaloną w spodniach!

Skądinąd dziś coraz łatwiej jest w świecie islamu „namierzyć" chrześcijankę, jako że nasiliła się propaganda nakazująca wszystkim kobietom muzułmańskim, w tym również młodym dziewczynom, noszenie zasłony. Wizerunki muzułmanek w burce coraz częściej pojawiają się na ulicach miast czy to w formie plakatów, czy malowideł

albo rysunków ściennych. Dysponuję np. egipskim bank-

notem o nominale 25 piastrów (co stanowi mniej więcej równowartość 4 centów), wręczonym pewnej starszej chrześcijance podczas wydawania reszty, na którym ktoś napisał po arabsku grubym czarnym flamastrem:

„Islamska zasłona ***musi*** *zasłaniać całą twarz."*

Zwracam uwagę na użycie czasownika „musieć", który w islamie oznacza bezwarunkowy nakaz. Zresztą faktem jest, że ostatnimi czasy noszenie islamskiej zasłony zaczęło by

w wielu krajach arabskich coraz skrupu- latniej przestrzegane. **Przykładowo w Egipcie liczba kobiet stosujących się do tego nakazu wzrosła z ok. 15% w 2000 roku do 95% w 2004!**

Uprowadzenia i gwałty w majestacie prawa

Prawdopodobnie z jakichś ośrodków islamskich wyszła niedawno nowa dyrektywa: w Internecie można natrafi

na informację o procederze, *którego istnienie udało mi się w bieżącym miesiącu potwierdzić, jeśli chodzi o Egipt.* Otóż młode chrześcijanki, klientki sklepów odzieżowych, są proszone o podpisanie talonu uprawniającego je do odebrania nagrody, którą rzekomo wygrały kupując ubranie. Niestety, kryje się za tym ponury podstęp! Za parę dni po młodą dziewczynę przyjeżdża policja, by doprowadzi

ją **do jej męża... muzułmanina,** albowiem w rzeczywistości podpisany dokument zawierał „umowę małżeńską", która została w międzyczasie zarejestrowana w odpowiednim urzędzie! A ponieważ zgodnie z islamskim „prawem" mąż ma nieograniczoną władzę nad swoją żoną, może też zwrócić się do organów ścigania, by

doprowadziły ją do domu, gdyby nie chciała wrócić do niego dobrowolnie.

Możemy sobie wyobrazi

przerażenie takiej dziewczyny i jej rodziny, której nie przysługuje oczy- wiście możliwoś

odwołania się przed sądem, gdyż w islamie status muzułmanina jest rzeczą świętą, nato- miast chrześcijanin nie posiada najczęściej żadnego statusu prawnego. Ale w istocie trudno jest ogarnąć rozmiar tragedii i bólu przeżywanego przez taką rodzinę, której pogwałcono wolnoś

i wiarę, a przede wszystkim

- odebrano najbliższą osobę. Wiadomo przecież, że nie „odda się" ona mężowi dobrowolnie, więc będzie bita, a następnie wielokrotnie gwałcona, wykańczana fizycznie i psychicznie.

Dwa takie fakty zostały mnie zrelacjonowane osobiście w ostatnich dniach, podczas mojego pobytu w Egipcie. Pierwsze zdarzenie miało miejsce na terenie prawosławnej parafii w śródmieściu Kairu: ujrzawszy spłakaną kobietę, która wychodziła z cerkwi, podszedłem do niej i spytałem o powód jej smutku. Wyjaśniła mi, że tego samego dnia, po czterech dniach poszukiwań, wróciła do domu córka. Została odnaleziona jedynie dzięki uporowi je j ojca, który pracuje na policji. Jednak od swojego powrotu owa *trzynastolatka*, pozostająca w głębokim szoku i posiniaczona, przestała mówić!

Drugi fakt jest aktualnie weryfikowany przez moje zaufane osoby. Młoda chrześcijanka w wieku ok. 25 lat przepadła bez wieści w tych samych dniach. Wyszła z trzema muzułmańskimi przyjaciółkami i do tej pory nie wróciła. Niestety, znów można się obawia

najgorszego.

Celem popełniania takich zbrodni w kraju, do którego niektórzy zachodni turyści zawijają wspaniałymi statkami pasażerskimi, jest utrzymywanie chrześcijan w pogardzie i poniżeniu, zgodnie z zaleceniami Koranu. **I nigdy żadna z owych zbrodni nie zostanie ukarana przez islamski „wymiar sprawiedliwości":** sami chrześcijanie wiedzą najlepiej, jak daremne jest występowanie tam na drogę sądową; może to im jedynie przysporzy dodatko- wych udręk!

Islam a korupcja

Od egzotycznego bakszyszu do regularnej korupcji

Prześladowania, o których była mowa, są starannie ukrywane przed poczciwymi turystami, którzy z beztrosko błogim wyrazem twarzy zwiedzają te kraje. Zwykle są oni zresztą witani z otwartymi ramionami przez tubylców - wprawdzie kierujących się niekiedy w większym stopniu umiłowaniem do „owego przezabawnego *bakszyszu*", niż autentyczną gościnnością... Oczywiście, nie zamierzam twierdzić, że wielowiekowa tradycja gościnności zupełnie upadła w tych krajach. Chcę jedynie wytkną to, jak niektórzy usiłują doś instrumentalnie posługiwa się tym stereotypem „typowej wschodniej gościnności".

W rzeczy samej, słynny *bakszysz* jest „przezabawny", ale głównie dla tych, którzy mają sporo gotówki, czyli dla turystów, którzy nie muszą aż tak liczy się z „drobnymi" wydatkami. Jednak dla uczci-

wych ludzi mieszkających w krajach muzułmańskich ów

sprawnie działający system wymuszania haraczu jest więcej niż „kłopotliwy", bowiem co i raz zmusza ich do dawania pół-ukradkowo a pół-oficjalnie kwot stanowiących niejednokrotnie ich przysłowiowy „ostatni grosz". **Tymczasem w większości krajów arabskich ten skandaliczny proceder jest w pełni tolerowany, a wręcz wspierany przez władze, gdyż obowiązywanie tej nieformalnej reguły pozwala im *trzymać całą ludność kraju „w szachu*czyli** utrzymywać ludzi w niepewności, w biedzie i w uległości. A przy okazji samym rządzącym także „wpada" przy okazji to i owo...

Skutek jest taki, że nie da się załatwi

niczego w urzędzie, jeżeli się *nie da* „wymaganego minimum" (czy- taj: *odpowiedniego bakszyszu).* Jeśli więc zapomnicie o tej „tradycji", nie uda się wam np. wyrobi

potrzebnych dokumentów „w rozsądnym terminie" (czytaj: w najlep- szym razie *przed upływem jednego roku).* Słowem - bez bakszyszu ani rusz!

Oliwa niesprawiedliwa

I tak pewnej kairskiej wspólnocie zakonnej nie udało się skorzysta

z daru w postaci czterdziestu litrów oliwy pochodzącej z Europy. Oliwa ta, mająca służy

jako pa- liwo do lamp olejowych używanych w klasztorze, dotarła wprawdzie na lotnisko w Kairze, ale nie została wydana adresatowi.

Zakonnicy wielokrotnie wysyłali swojego pełnomocnika, ale bez rezultatu. Kazano mu przyjeżdżać w innym terminie - za każdym razem podając inny powód: urzędnika nie ma akurat w pracy, przesyłka nie została jeszcze „zarejestrowana", „czegoś brakuje w papierach",

„czekamy na zgodę ministerstwa" itp. W końcu okazało się, że trzeba uiścić „dodatkowe opłaty" (co oznacza rzecz jasna: zapłaci

„porządny" bakszysz). Co więcej, wysokoś

tych „dodatkowych opłat" miała przekraczać wartość samej oliwy! Innymi słowy, biedni zakonnicy nigdy je j nie zobaczyli...

Zorganizowana korupcja, powszechna nieuczciwoś

i krzycząca niesprawiedliwość, tolerowana i wspierana przez rządzące reżymy: oto bezpośrednie konsekwencje islamskiego systemu, pozbawionego fundamentu *moralnych* zasad.

Sprawiedliwość islamska

A ponieważ w islamie nie ma rozdziału religii od państwa, temu ostatniemu przypada rola obrońcy i promotora islamu, czyli również jeg o zasad, zaś **prawo cywilne jest traktowane jako wyraz „woli Allaha".** Wolę tę znamy na podstawie Koranu i haditów („autentycznych" słów Mahometa). W efekcie prawo cywilne będzie *z definicji* chroniło muzułmanina i ustawiało na straconej pozycji nie-muzułmanina, niezależnie od charakteru sporu, jaki wyniknął między nimi.

Przy czym należy wyraźnie odróżni

nierozerwalny, ***wewnętrzny związek* między prawem a religią** w przy- padku islamu od ***zewnętrznego związku***, jaki mógł wy- stępować między tymi dwiema instancjami w Europie pod rządami niektórych monarchii. Otóż ten drugi zwią- zek polegał na pewnym porozumieniu między Kościołem a państwem, w myśl którego państwo nie mogło wyda- wać ustaw niezgodnych z nauczaniem Kościoła. A więc cho

obie władze — świecka i duchowa - współpracowały

z sobą, to jednak zachowywały swoją odrębność. Inaczej jest w islamie, gdzie władzę doczesną w sposób absolutny zdominowała władza „duchowa". **Tyle, że nie ma w niej tak naprawdę nic duchowego!** Jest to jedynie zawoalowana forma „świeckości", a nawet materializmu.

W dziedzinie *wymiaru sprawiedliwości* sędzia będzie zatem uważany za „przedstawiciela Allaha". Tym samym „surowoś

Allaha" będzie się wyrażała w „suro- wości sędziego", a w „srogich wyrokach sędziego" bę- dzie się widziało „srogie wyroki Allaha". W przypadku procesu między muzułmaninem a chrześcijaninem sędzia nie będzie mógł przyzna

racji temu drugiemu, albowiem i tak **jest on już winny swojej „niemuzułmańskości", będącej w islamie największym i niewybaczalnym grzechem.** Jaka więc by nie była wina muzułmanina - choćby miał na rękach krew niewinnych ofiar! - będzie zawsze uważany za *mniej winnego* od nie-muzułmanina. O jakiej zatem „sprawiedliwości" może by

tutaj mowa?

Tylko spory między dwoma muzułmanami mogą by

rozstrzygane w sposób bezstronny. Natomiast jeśli chodzi o nie-muzułmanów, wiedząc o tych regułach rządzących islamskim „wymiarem sprawiedliwości" wolą oni nie wnosi

żadnych spraw do sądu - także wówczas, gdy racja leży ewidentnie po ich stronie! **Bo zgodnie z islamskim „prawem" rację ma zawsze muzułmanin.**

Mój brat Adel

Doskonałą ilustracją takiego właśnie rozumienia

„prawa" w islamie jest coś, co przydarzyło się w tym roku mojemu przyjacielowi Adelowi. Jest on prawosławnym chrześcijaninem, właścicielem sklepu w Kairze.

Regularnie spotykały go nieprzyjemności ze strony muzułmanów przechodzących przed jego sklepem, którzy miotali obelgi, pluli, dudnili w szybę wystawową itp. W końcu Adel miał tak serdecznie dość ich agresji, że pomimo napomnień matki, by nigdy nie odpowiadać na takie zaczepki, poskarżył się na policji. Szybko zrozumiał swój „błąd", gdyż **został natychmiast, bez wyroku sądu, wsadzony do więzienia, nie wiedząc nawet, kiedy będzie mógł odzyska**

wolność. Wtedy jeg o rodzina i przyjaciele zaczęli interweniowa

u odpowiednich władz, żeby go wypuszczono. Wiele upokorzeń i łez kosztowało to zwłaszcza jego żonę i dzieci. Adel wyszedł na wolność dopiero po dwóch miesiącach, ale nie wcześniej, niż zo- stała za niego uiszczona sowita kaucja, na którą zrzucili się bliscy i znajomi. Nastąpiło to niedawno i sam osobi- ście znam tych ludzi, w tym głównego bohatera.

Oto cierpkie owoce szariatu - islamskiego *ustawodawstwa*, które jest nieodmiennie „pichcone" z koranicznych składników... Reasumując, **w kraju muzułmańskim prawo to islam, cały islam i tylko islam!**

Prześladowania w Górnym Egipcie

Jeśli chodzi o prześladowania, wprawdzie często wszystko odbywa się „po cichu", ale zdarza się także, iż przybierają one charakter całkiem jawny, o czym zaświadcza m.in. ojciec Mazzucchelli, włoski misjonarz działający w Egipcie:

> *„Obecnie w Górnym Egipcie* ***coraz częściej podpalane są domy chrześcijan****, czego efekt jest taki, że albo się przechodzi na islam, albo się emigruje. Ja sam za to, że podczas katechizacji mówiłem młodzieży*

o św. Joannie d'Arc, zostałem uprowadzony i pobity, po czym porzucono mnie na poboczu drogi półprzytomnego i w podartym ubraniu. Mówię o tym dlatego, że obecnie ***takie rzeczy przydarzają się księżom pracującym w krajach islamskich każdego dnia. "***

Ale wiara wielu wschodnich chrześcijan i tak pozostaje niewzruszona, gdyż hartowała się w ogniu przeciwności. Iluż z nich wyznało mi, że przeżyli wyłącznie dzięki Bożemu wspomożeniu i że pośród ucisku doświadczyli nadzwyczajnych łask. Wielu z nich, mieszkających w Afryce bądź w Azji, musiało w ostatnich dziesięcioleciach opuści

w pośpiechu swe plądrowane i podpalane przez muzułmanów wioski, aby ujść, jeżeli nie z dobytkiem, to przynajmniej z życiem!

Przypomnę o głośnych wydarzeniach, jakie rozegrały się w styczniu 1999 roku w Koszy (Grn. Egipt), gdzie ponad trzystu koptów zostało brutalnie napadniętych przez watahę muzułmanów. Dwudziestu spośród owych chrześcijan zmarło w męczarniach. Krążący po Europie film, na którym wida

okaleczone ciała tych prawosław- nych chrześcijan koptyjskich obu płci i w różnym wieku, od starców aż po dzieci, budzi doprawdy przerażenie! Nakręcono go podczas ekshumacji zwłok; jest tam poka- zane i objaśnione, w jaki sposób każda z ofiar była wymyślnie torturowana, zanim nastąpiła śmierć. **Są to w takim samym stopniu trudne do zniesienia obrazy, jak i trudne do zrozumienia czyny.**

Skądinąd arabskim archeologom dobrze znane jest pejoratywne określenie *„sine kości"* oraz to, do kogo się ono odnosi. A odnosi się ono do chrześcijan i jest dziś chętnie używane przez „zwykłych" muzułmanów, którzy

w ten sposób szydzą ze swoich chrześcijańskich współobywateli. Dowiedziałem się od pewnego archeologa, jaka jest geneza tego określenia: wzięło się ono stąd, że w krajach arabskich podczas wykopalisk natrafia się często na szkielety chrześcijan o charakterystycznym, sinym zabarwieniu, co wskazuje na ich męczeńską śmierć. Zadawane razy i stosowane tortury powodowały wybroczyny, i taka „zsiniała" krew rozchodziła się później po całym organizmie; przenikała głęboko, aż do wnętrza nabrzmiałych kości, nadając im niebieskawe zabarwienie. **Efekt jest tak trwały, że można to stwierdzić nawet po wielu wiekach, natknąwszy się na szczątki chrześcijańskich męczenników, które archeolodzy wciąż odnajdują w różnych częściach świata, na historycznych obszarach islamizacji.**

Piękne widoki zachodniego turysty a ponure realia

Szykany administracyjne, wsadzanie do więzień, uprowadzenia, rozmaitego typu nękanie są chlebem powszednim chrześcijan mieszkających w krajach muzułmańskich - przy zupełnej obojętności zachodniego świata, albo przy braku zainteresowania wynikającym z **ignorancji, o którą szczególnie dbają media. Wykazują się one tutaj (trzeba to po raz kolejny podkreślić) wprost haniebnym tchórzostwem!**

Kiedy do tych krajów przyjeżdżają wożeni autokarami, zachodni turyści, starannie unika się pokazywania im przerażających realiów. Są zatem „oszołomieni" i „urzeczeni", gdy oprowadza się ich (maksymalnie izolując od kontaktów z tubylcami) po najciekawszych zabytkach i atrakcjach turystycznych. Toteż wracają na ogół pełni niezapomnianych, cudownych wrażeń z owych

zorganizowanych wycieczek, które są zorganizowane tak perfekcyjnie, że turysta nie ujrzy nędzy, w jakiej żyją tamtejsi mieszkańcy i nie będzie miał okazji dowiedzieć się o krzywdach ani o zbrodniach, które są popełniane być może w bezpośrednim sąsiedztwie ich hotelu! *W takich warunkach* oczywiste jest, że można by

pod wra- żeniem „wyjątkowego uroku" tych egzotycznych krain...

Meczety w Mostarze

Oprócz najróżniejszych form nacisku, stosowanych w tych krajach w ramach nachalnej islamizacji, warto też zwróci

uwagę na fakt, iż kraje arabskie finansują budo- wę dziesiątek tysięcy meczetów na całym świecie, albo na to, że **w niektórych wioskach afrykańskich zmusza się mieszkającą tam ludnoś**

do codziennego uczęsz- czania na modły do meczetu! Poza tym w całym świe- cie muzułmańskim (ze szczególnym uwzględnieniem krajów arabskich) stawia się meczety tak, by przylegały one bezpośrednio do chrześcijańskich świątyń albo szkół, ażeby chrześcijanie musieli nieustannie wysłuchiwa

„nadawanych" z minaretów, koranicznych sur. Jest to jeszcze jeden wyraz islamskiej woli zapanowania nad chrześcijaństwem, aczkolwiek akcentowanie tego w ten dodatkowy sposób może sprawia

wrażenie przesadnego, a w każdym razie zbytecznego...

Kilka dni temu wracający z Bośni francuscy piel- grzymi opowiadali mi, co ku swojemu zdziwieniu i prze- rażeniu zastali w Mostarze: *„Od ostatniego roku pojawiło się tam mnóstwo meczetów. Rosną dosłownie jak grzyby po deszczu!*" Kiedy szli jedną z centralnych

alej tego miasta, na odcinku kilkuset metrów naliczyli ich aż sześć, a wszystkie „lśniły nowością"!

Jak widać, muzułmański rząd tego kraju, który został zainstalowany przed blisko dziesięciu laty z pomocą Stanów Zjednoczonych, nie ma żadnych skrupułów, by narzucać się z islamem chrześcijańskim mieszkańcom Bośni, nadal stanowiącym przecież większość! Bo jak zawsze, **islam po prostu nie liczy się ze zdaniem i z odczuciami nie-muzułmanów.** Pozostaje on też zawsze wierny swojej dewizie: **wszędzie, wszelkimi dostępnymi metodami, narzucać swoją dominację: mniejszościom dominację własnej większości, a większościom dominację własnej mniejszości!**

Praca, ale nie dla wszystkich

Ponieważ sam podczas pielgrzymki do Bośni nawiązałem kontakt z chrześcijanami z Mostaru, dowiedziałem się od nich, jak od momentu dojścia do władzy **islamski rząd bośniacki systematycznie usuwa ze stanowisk chrześcijan, aby obsadzać je „swoimi", czyli muzułmanami.** Również osoby przychodzące żebra do mia- steczka, w którym byliśmy zakwaterowani, opowiedziały nam, że straciły pracę wskutek wprowadzonych przez rząd, dyskryminacyjnych przepisów, które uderzają w chrześcijan.

Także jedna z osób należących do personelu naszego ośrodka powiedziała nam, że teraz do swojej nowej pracy musi dojeżdża codziennie 50 kilometrów, co jest dla niej dużym utrudnieniem, gdyż nie posiada własnego środka transportu, a tam, gdzie mieszka, praktycznie nie funkcjonuje zbiorowa komunikacja. Wielu chrześcijańskich Bośniaków znajduje się dzisiaj w podobnym, czasem wręcz tragicznym położeniu, gdyż nagle zostali oni pozbawieni środków do życia, a poza tym natrafiają na

mur ze strony nieprzyjaznych im urzędników. Słowem, **cały czas mamy do czynienia z tym samym, islamskim scenariuszem: rozpychać się, zastraszać, na różne sposoby uciska**

chrześcijan.

A ponieważ Bośnia leży w Europie, trudno nie zdawać sobie sprawy, że ta muzułmańska enklawa może wkrótce stać się źródłem poważnych problemów. **Islam jest ze swej natury zaborczy, tylko w tym się realizuje - więc jeżeli stawia swoją stopę na kontynencie europejskim, nie wróży to nic dobrego!**

Islam a wolnoś wyznania

Ankieta przeprowadzona z inicjatywy Jana Pawła II

Życie chrześcijan wśród społeczeństwa islamskiego jest więc pasmem udręk, toteż słuszne było nazwanie ich przez Papieża Jana Pawła II *„bohaterami wiary".* Tenże Papież, który zlecił przeprowadzenie szeroko zakrojonej ankiety poświęconej męczennikom XX wieku, nie wahał się już na początku swego pontyfikatu stwierdzić, że *„ nigdy nie było ich tylu, co dziś"* i że jest ich nawet *więcej niż w pierwszym okresie działalności Kościoła.* Warto w związku z tym zapozna

się z książką podsumowującą wyniki owej ankiety, pt. *„Oddali życie za Wiarę" („lis sont morts pour leur Foi'* wydawn. Plon). Studium to ukazuje, oprócz licz- nych rzesz męczenników systemu komunistycznego, ofiarę chrześcijan ciemiężonych w świecie islamu. Jak wielokrot- nie podkreślał ten święty Papież:

„Nigdy, od czasów katakumb, chrześcijanie nie byli tak prześladowani, jak właśnie w XX wieku!"

Obszarami, na których najczęściej dochodzi do przemocy wobec chrześcijan - z czego większoś
oby- wateli państw zachodnich nie zdaje sobie sprawy - są niektóre kraje azjatyckie; na terenie Azji obserwuje się bowiem coraz silniejszą ekspansję islamu: od Pakistanu i Indii (gdzie udział ludności muzułmańskiej jest bardzo wysoki) po Sri Lankę, a zwłaszcza Indonezję. W drugiej kolejności należy wymienić kraje arabskie Środkowego Wschodu i Północnej Afryki.

Na przykład Pakistan, kraj utworzony w 1947 r. w wyniku oderwania części terytorium Indii (po to, by nie-podzielnie panował tam szariat), stale prześladuje nie-wielką mniejszoś
chrześcijańską. Latem 2001 r. aresztowano tam kilku chrześcijan przybyłych z Zacho- du, ponieważ znaleziono przy nich egzemplarze Biblii. Zostali oni skazani na śmierć pod zarzutem „szpiego- stwa" i tylko dzięki naciskom międzynarodowej opinii wyrok nie został wykonany. A czy na Zachodzie zdarzają się przypadki muzułmanów skazywanych za posiadanie Koranu (którego, ze względu na jego niebezpieczne tre- ści, nawet nie sposób porównywa
z Biblią)?

Z kolei jeśli spojrzymy na sytuację w Afryce, a zwłaszcza w Sudanie i w Nigerii, gdzie chrześcijanie stanowią mniej więcej połowę ludności, okaże się, że z powodu prześladowań zostało tam zgładzonych przez jedną dekadę kilka, milionów chrześcijan: prawie tyle, co podczas II Wojny Światowej! Tymczasem świat i główne media milczą... **Właśnie w cieniu tej przedziwnej**

zmowy, za którą kryją się brudne interesy i zwykłe

tchórzostwo, może się dokonywa ludobójstwo na tak ogromną skalę!

I można byłoby tak wymienia bardzo długo kraje, w których islamskie jarzmo jest przyczyną wielkiego uci- sku. Bieżące informacje na ten temat są zamieszczane regularnie przez czasopisma chrześcijańskie; można ich także szuka w Internecie. Właśnie wszedłem na jedną ze stron internetowych, które się tym zajmują, i znalazłem takie oto zestawienie faktów:

> *„Chrześcijanie masakrowani w Serbii przez muzułmanów bośniackich i przez Albańczyków; chrześcijanie zabijani w Timorze i uprowadzani na Filipinach;* ***księża mordowani w różnych krajach Afryki****; u nas „wojna przedmieść" toczy się w najlepsze... Z kolei sułtan Malediwów (tych wysp przypominających konfetti, rozsianych po Oceanie Indyjskim) wprowadził właśnie w swoim państwie islamski szariat i wydala Portugalczyków, którzy jak na jego gust są wciąż zbyt chrześcijańscy!" („l'Electron libre").*

Kto nie słyszał dotąd o takich prześladowaniach i aktach przemocy, mających miejsce w różnych częściach globu - jak chociażby o tych, do których dochodzi w Iranie, gdzie w imię Allaha mollahowie każą skraca o głowę „zatwardzialców" na ulicach i placach miast?

Największe niebezpieczeństwa

Nie sposób tutaj wymienić wszystkich przejawów dyskryminacji, które uderzają w mniejszości niemuzułmańskie, od Maroka i Indonezji poprzez Kosowo czy

Iran, aż po Indie, Pakistan bądź niektóre państwa wywodzące się z byłego ZSRS. **Wszędzie, gdzie panują islamskie reżymy, krzywdy i ucisk są na porządku dziennym.**

Trzeba też przypomnieć, że **w żadnym z krajów muzułmańskich nie-muzułmanie nie posiadają statusu pełnoprawnych obywateli, dlatego mogą być bezkarnie znieważani, więzieni bez wyroku sądu, torturowani itp.**

Odnotujmy jedynie kilka najpoważniejszych zdarzeń z ostatnich dziesięcioleci. Tylko w roku 1965 pół miliona Indonezyjczyków było torturowanych, a następnie zostało zabitych, po tym, jak *wspierany przez USA* rząd islamski dał wojskowym muzułmańskim wolną rękę, jeśli chodzi o postępowanie z nie-muzułmanami. Dodam, że niektóre opisy przedstawione przez świadków tych makabrycznych czynów są zbyt drastyczne, abym je tutaj zamieścił. **Do takich czynów mogą być zdolni wyłącznie ludzie o umysłach przenicowanych przez systematyczne „pranie mózgów".**

Watykan, który od czasu do czasu bije na alarm, pragnąc obudzić sumienie społeczności międzynarodowej, interweniował m.in. w lutym 2002 roku ustami kardynała Tucciego w sprawie Sudanu — kraju, gdzie gen. Numeiri, muzułmanin wykształcony we Francji (zupełnie tak, jak jego irański odpowiednik, Ajatollah Chomeini, jeśli ktoś tego nie pamięta!), od kilkunastu lat urządza krwawą łaźnię niemuzułmańskiej ludności, przy czym ludobójstwo to jest umyślnie ukrywane przed zachodnią opinią publiczną:

„Od wielu lat mają miejsce w Sudanie, za sprawą muzułmańskiego rządu, okrutne prześlado-

wania czarnej ludności Południa: zarówno chrześcijan, jak i animistów, oznajmił kard. Tucci w wypowiedzi dla Radia Watykańskiego. Do końca roku 2000 wojna domowa, która toczy się od 1983 r. między arabską i muzułmańską Północą a Południem zamieszkiwanym przez chrześcijan i animistów, ***kosztowała życie około 2 milionów osób."***

Odnosząc się do ewentualnej interwencji ONZ, kard. Tucci informuje, że:

„Komisja Praw Człowieka ONZ pochyliła się Z troską nad tym problemem

ale zarazem wyraża sugestię, że je j działania powinny zosta
wsparte:

„przez ***prawdziwą*** *międzynarodową kampanię na rzecz wyjaśnienia, jak faktycznie przedstawia się sytuacja w Sudanie."*

Wreszcie chcę zwróci
uwagę, że zwłaszcza w In- diach, ale też w pozostałych krajach azjatyckich, mnó- stwo dzieci jest wykorzystywanych przez muzułmanów jako tania siła robocza, a poza tym **wiele młodych dziewczyn, niekiedy wręcz dziewczynek, jest sprze- dawanych do haremów na terenie Indii, Pakistanu, Arabii Saudyjskiej czy Indonezji.**

Jedna z wielu metod: czystki etniczne

Co do „czystek etnicznych", które przypominają jako żywo rozwiązania nazistowskie, to również od tej metody islam nie stroni, jeśli może to by

skuteczny śro-

dek do realizacji odwiecznego „zamysłu Allaha". I tak m.in. w Macedonii następuje „*wymiana ludności*" w celu *„ujednolicenia"* pod względem etnicznym poszczególnych obszarów, które mają stać się „ *czyst o słowiańskie",*
„czysto albańskie" itd. Na to „czyszczenie" przymyka oczy zarówno ONZ, jak i ICTY (Międzynarodowy Trybunał Karny dla byłej Jugosławii). W Bośni niemuzułmańska ludność (jak również ta muzułmańska, ale uznana za zbyt „umiarkowaną") została zaraz po objęciu władzy przez Aliję Izetbegovića „przemieszczona" aż do Afganistanu, dzięki czemu może tam dostać prawdziwą „szkołę koraniczną"; natomiast na ich miejsce sprowadzana jest cała masa „świadomych", islamskich rodzin afgańskich. Można powiedzieć, że islam czerpie tutaj z wzorców zarówno nazizmu, ja k i komunizmu.

Przestańmy więc mówić, że do tego typu metod uciekają się jakieś „ugrupowania islamistów", albowiem także w tym przypadku nie ulega żadnej wątpliwości, że to jak najbardziej oficjalne czynniki - a więc **władze muzułmańskie** - stoją za takimi działaniami. Tak jest dziś i tak było dawniej!

Chrześcijanie więzieni za swoją wiarę

Jeżeli jednak ktoś nadal sądzi, że prześladowania w krajach islamu należą do przeszłości albo że państwa muzułmańskie „zmagają się" z integryzmem, który ku ich szczeremu ubolewaniu daje o sobie zna

tu i tam, to za watykańskim „zenit.org" (7 luty 2002) podam całkiem świeży przykład represji stosowanych wobec chrześcijan za to tylko, że są chrześcijanami:

„ Jak donosi międzynarodowa agencja Fides (organ Kongregacji ds.Ewangelizacji Narodów), W Arabii Saudyjskiej posześciu miesiącach zwolniono z więzienia i wydalono z kraju grupę chrześcijan. Fides podkreśla, że w ten sposób zakończyła się ***gehenna 14 chrześcijan (...), których oskarżono o propagowanie wiary*** *(co jest oficjalnie uważane za „zbrodnię"). Zostali oni zatrzymani przez saudyjską policję religijną w Dżeddzie między lipcem a wrześniem 2001. Wszyscy byli zagranicznymi robotnikami zatrudnionymi w firmach saudyjskich. Spotykali się w swoich domach, żeby wspólnie się modlić. (...).*

Christian Solidarity Worldwide (CSW), stowarzyszenie występujące w obronie chrześcijan na całym świecie, poinformowało, że ***przeciwko tym uwięzionym nigdy nie został sformułowany oficjalny akt oskarżenia. Pozbawiono ich prawa do spotkania z przedstawicielami konsulatu, zaś w więzieniu byli traktowani w sposób nieludzki.***

Z kolei organizacja Middle East Concern przypomina, że po generalnej amnestii ogłoszonej w grudniu 2001 r. przez króla saudyjskiego Fahda w związku z zakończeniem Ramadanu władze obiecały chrześcijanom, że zostaną uwolnieni, jednak „na Gwiazdkę" cofnęły swoją obietnicę. ***W ramach tejże amnestii zwolniono*** *z* ***więzień ponad 12 tys. osób, ale nie owych chrześcijan. (...).***

Saudyjscy urzędnicy twierdzą, że chrześcijanie mogą spotykać się prywatnie na modlitwie, niemniej ***policja religijna - jak dowiadujemy się z tych samych źródeł - często aresztuje tych, którzy tak czynią."***

Wolno zatem spytać, gdzie niektórzy zachodni intelektualiści dopatrzyli się w islamie wolności religijnej?!

Prześladowania w samym sercu islamu

Jest to tylko jeden spośród tysięcy innych przykładów prześladowań, które mają miejsce w krajach islamu każdego dnia - przy czym o zdecydowanej większości z nich opinia publiczna na Zachodzie nigdy się nie dowiaduje. Przebijają się tylko nieliczne informacje, jak ta przytoczona przed chwilą, co zawdzięczamy głównie pewnym stowarzyszeniom usiłującym zaalarmować społecznoś

międzynarodową. Zresztą czy- telnik sam może stwierdzić, odwołując się do własnych obserwacji, że takie sprawy rzadko zyskują rozgłos, a jeśli już, to jedynie wówczas, gdy jakaś instancja poli- tyczna bądź religijna wysokiego szczebla godzi się in- terweniować, tzn. gotowa jest uży

swego autorytetu, by doprowadzić do szczęśliwego finału jakiejś bulwersują- cej sprawy. **Ale iluż innych, bezimiennych chrześcijan, o których nigdy się nie dowiemy, gnije dziś w więzie- niach i pada ofiarą nieludzkiego traktowania?** Świa- towe media zapewne nie pochylą się nad ich losem; nie poświęcą im żadnej uwagi!

Jak więc widzimy, to państwa muzułmańskie, czyli najbardziej autorytatywne czynniki oficjalnego islamu, są odpowiedzialne **w pierwszym rzędzie** za prześladowania niemuzułmańskich mniejszości, w tym zwłaszcza mniejszości chrześcijańskiej. To one **nieustannie represjonują** - a nie, ja k próbuje się nam wmawiać, bliżej nieokreślone „grupki ekstremistów". Integryzm muzułmański leży bowiem „w samym sercu" islamu - a nie na obrzeżach, gdzie działają te czy inne odłamy. **Islam jest ze swej natury systemem ucisku i prześladowań, zaś pewne ugrupowania terrorystyczne dają tej rzeczywistości jedynie najbardziej spektakularny wyraz.**

Amnesty International regularnie donosi o krzywdach wyrządzanych przez muzułmańskie władze nie-muzułmanom w krajach arabskich, na Środkowym Wschodzie, w Afryce czy w Azji. Przynajmniej w trzech krajach arabskich chrześcijanie pozbawieni są **wszelkich** praw: w Iranie, w Pakistanie i w Arabii Saudyjskiej. W tym ostatnim kraju są oni wsadzani do więzień bez wyroku, a często również torturowani. Jak dowiadujemy się z raportu Amnesty International opublikowanego w lipcu 1993:

> *„ W Arabii Saudyjskiej w ciągu trzech ostatnich lat chrześcijanie byli aresztowani i więzieni na ogół bez wyroku, za to jedynie, że w sposób pokojowy dawali wyraz swoim przekonaniom religijnym.* ***Wielu podczas pobytu w więzieniu było torturowanych albo biczowanych. "***

André Goffart, Brukselczyk, który na islamskiej ziemi spędził wiele lat, pisze w liście do władz kościelnych swojego kraju:

> *„ Co do mnie, posiadam Koran po arabsku - taki, jakiego używają wykształceni muzułmanie - i potrafię odróżnić jego rzetelny przekład. Spędziłem osiem lat swojego życia w kilkunastu krajach muzułmańskich, w trzech zaś pracowałem, z czego aż siedem lat w Arabii Saudyjskiej. W tym kraju mój kościół,* ***to był kościół katakumb...***

Czyż Arabia Saudyjska nie jest „stolicą" islamu, zaś jej władcy - gwarantami i stróżami czystości wiary muzułmańskiej? Więc czy mamy tu do czynienia z działalnością niezależnych, ekstremistycznych grup, które od czasu do czasu przeprowadzają jakąś „akcje", czy raczej

z ustawicznymi represjami, które dokonują się „w majestacie prawa"? I czy takie systematyczne prześladowanie oraz takie przepisy dyskryminujące chrześcijan nie są typowe dla wszystkich krajów islamu?

Może komuś się wydaje, że niektóre kraje muzułmańskie, *które się tak przyjemnie i beztrosko zwiedza*, są oazami autentycznej wolności? Może on ulec takiemu złudzeniu, o ile nie wie, że np. w Maroku, które należy do krajów muzułmańskich najczęściej odwiedzanych przez zachodnich turystów, karze się grzywną albo więzieniem tych obywateli, którzy zostali „przyłapani na gorącym uczynku" posiadania Biblii lub innych chrześcijańskich „pism wywrotowych"...

Anne-Marie Delcambre mówi nam nieco więcej na temat tego kraju i łagodności jeg o króla, Mohameda VI:

> *„Nie dajmy się zwieść. Cały czas pozostajemy tutaj w ramach klasycznej struktury islamskiej, której archaiczności możemy nie zauważać, ponieważ urocza egzotyka tego kraju wyłącza u wielu ludzi analizę polityczną. (...)*
> *W Nadorze, w Rabacie, w Casablance i w Salé* ***kara ukamienowania lub poderżnięcia gardła juz nieraz spotkała*** *narkotykowych dealerów, alkoholików, prostytutki albo „złych muzułmanów"."* (*„L'Islam des interdits*DDB, s. 126-127).

Kiedy zatem islam położy kres kaźni? I kiedy „tolerancyjni" muzułmanie pozbędą się złudzeń co do „szlachetności" ich religii?

Młoda Arabka imieniem Mariam

Również przykładów **prześladowania „niewiernych", którzy nie chcą zosta wyznawcami Allaha,** jest całe mnóstwo - obojętne, czy są to fakty dawne, czy dzi- siejsze, **zawsze bowiem ukazują ten sam islam, od po- czątku swego istnienia niezmienny, bo pozostający nośnikiem tych samych zasad.**

Błogosławiona Mariam, młoda dziewczyna z Palestyny, która zmarła na początku XX wieku, została męczennicą - jedną z wielu - ponieważ nie wyrzekła się swojej wiary. Po tym, jak wyjechała z rodziną do Egiptu i odmówiła swojemu wujowi, który chciał ją wyswatać, usiłowała skontaktowa się z młodszym bratem, który pozostał w Palestynie. Dowiedziawszy się, że pewien stary sługa wybiera się wkrótce do tego kraju, umówiła się z nim, by przekaza mu list zaadresowany do brata. Sługa ów wraz ze swoją rodziną przyjął ją u siebie w domu i ni stąd, ni zowąd, zaczął je j mówi o islamie, z wyraźną intencją „nawrócenia" je j. Gdy Mariam zdała sobie z tego sprawę, wykrzyknęła:

> *„Muzułmanką? Nigdy! Jestem córką Kościoła powszechnego, apostolskiego, rzymskiego, i ufam, że z Bożą pomocą wytrwam aż do śmierci w mojej wierze - jedynej prawdziwej religii."*

Muzułmanin, rozsierdzony, że napotkał na taki sprzeciw ze strony młodej chrześcijanki, natychmiast dobył szabli i poderżnął dziewczynie gardło. Sądząc, że nie żyje, z pomocą żony porzucił jej ciało w ciemnej uliczce. Tylko dzięki Bożej łasce i cudownej opiece Maryi Dziewicy udało się je j przeżyć, a następnie uciec do

Francji, gdzie przez wiele lat była zakonnicą w karmelu w Pau. Po śmierci została ogłoszona błogosławioną przez tenże Kościół Katolicki, do którego tak odważnie przyznała się w chwili próby.

Usłysze wołanie

Nigdy nie powie się dostatecznie dużo o tym, co nie-muzułmanie (a w swej zasadniczej masie *chrześcijanie)* muszą znosić w owych krajach, gdzie panuje islam. Trzeba by wielu ksiąg, żeby ukaza ogrom dys- kryminacji i prześladowań, jakich doznają te mniejszości każdego dnia, każdego miesiąca i każdego roku - i tak od początków islamizacji. Jednocześnie niech będzie wszystkim wiadomo, że ci uciskani nie pojmują milcze- nia Zachodu na temat ich losu: traktują je jak zdradę ze strony tych, których uważali za swoich przyjaciół i sprzymierzeńców.

Przytoczę wypowiedziane do mnie w prywatnej rozmowie słowa pewnego Egipcjanina, w których streszcza się odczucie ogółu tych mniejszości:

> *„ Wy, ludzie Zachodu, żyjecie w wolnym ustroju, podczas gdy my doznajemy różnorakiego ucisku. Dlaczego nigdy nie ujmiecie się za nami? I* ***dlaczego naiwnie godzicie się, by do waszych krajów przychodziło to, co od początku jest przyczyną naszych cierpień,*** *a mianowicie -* ***islam?*** *Jakże pragnęlibyśmy, żeby znikł on z powierzchni ziemi; tymczasem obserwujemy, jak wy przyczyniacie się do jego tryumfu! "*

Następnie dodał coś, co powinno zabole
nas: każdego z

„My siedzimy tutaj, uwięzieni w tym islamskim piekle, podczas gdy wy sprzedajecie swoją wolność tym, którzy nas tu prześladują!"

Oczywiście, miał on na myśli „sprzedawanie się" naszych państw islamowi za petrodolary - co dokonuje się przy ogólnej obojętności i ignorancji wielu ludzi. W jego ustach brzmiało to jak wyrzut, a jednocześnie jak przestroga:

„ Uważajcie, bo jeśli nie zareagujecie teraz, to przyjdzie taki dzień, być może już niedługo, kiedy dostaniecie się pod jarzmo tego islamu, który dzisiaj nas ciemięży..."

Analiza społeczno-polityczna

Islamizacja świata z pomocą wielkich mocarstw

Lukratywne meczety

Oto świat jest znów - i to już od kilku dekad - poddany intensywnej islamizacji, **finansowanej głównie przy pomocy petrodolarów przez kraje arabskie,** z Arabią Saudyjską na czele. Dzieje się tak za przyzwoleniem światowych mocarstw, w tym zwłaszcza Stanów Zjednoczonych, które, rzecz jasna, nie pozwolą na to, żeby ich biznes przestał się kręci
z powodu jakichś „du- pereli" związanych z religią...

Te transakcje, w których ropa naftowa (a dokładnie: *zyski z jej sprzedaży)* napędza islam, są dziś na porządku dziennym. Najlepszy przykład stanowią relacje gospodarcze między Amerykanami a Saudyjczykami: nabrały one szczególnego, bardzo trwałego charakteru **od 1945 roku, kiedy to USA zapewniły sobie monopol, nabywając wyłączne prawo do eksploatacji saudyjskiej ropy.** Od tamtego czasu Amerykanie nie przestali - często wymuszając pewne transakcje finansowe oraz posługując się szantażem ekonomiczno-politycznym i militarnym - po-

szerząc swej strefy wpływów w tym regionie, m.in. na cały Środkowy Wschód.

Jak już powiedzieliśmy, obecnie siłą napędową islamizacji są petrodolary. I tak w Afryce tylko w ostatnich latach wyrosły tysiące meczetów, których budowa została sfinansowana niemal wyłącznie przez Arabię Saudyjską. Na niebezpieczeństwo z tym związane zwraca uwagę Oriana Fallaci:

> *„Chcę przypomnieć, że w Arabii Saudyjskiej istnieje Ministerstwo Religii i że zgodnie z wolą monarchy kierowanie tymże ministerstwem jest powierzane najbardziej fundamentalistycznej ekstremie. Chcę też zwrócić uwagę, że to* ***ministerstwo zleca na całym świecie budowę wielu meczetów, w których odbywa się rekrutacja młodzieży muzułmańskiej do dżihadu."*** *(„La Rage et rOrgueil*Plon, s. 178).

Również w Europie powstaje sporo meczetów ze środków pochodzących od reżymów muzułmańskich, w tym znowu w pierwszym rzędzie z Arabii Saudyjskiej, żeby poda

chociażby przykład wielkiego meczetu w Rzymie, który z uwagi na swoją kubaturę, **ale nie tylko,** może rywalizowa

z Bazyliką św. Piotra... Owe inwesty- cje są też „w razie potrzeby" (a zwykle jest taka potrze- ba...) współfinansowane w formie dotacji z budżetów państw europejskich - czyli, innymi słowy, dokładamy się do tego *my jako podatnicy!*

Instrumentalizacja islamu

Nie ma takiego kontynentu, który nie byłby objęty ową dobrze przemyślaną strategią poszerzania wpływów islamu, zwłaszcza, że duże mocarstwa same

prowadzą politykę, która sprzyja masowemu napływowi obcokrajowców, przede wszystkim z krajów muzułmańskich, tudzież wznoszeniu na własnym terytorium meczetów; jest to polityka bardzo konsekwentna, **niezależnie od tego, jakie barwy polityczne reprezentuje aktualny rząd!** Wszystko to odbywa się pod hasłami „tolerancji", a nawet „szacunku" dla islamu. A tymczasem chodzi o poprawienie stanu konta kolejnego ministra mera bądź deputowanego (któremu w związku z tym będzie zależało na tym, „by wyprowadzi

islam z katakumb" itp.). Od wielu dziesięcioleci nasi politycy są, faktycznie, bardzo czuli na islam, a zwłaszcza na petro- dolary...

Ale w gruncie rzeczy mamy tutaj do czynienia z „zaprzęgnięciem" dżihadu, którym chcą się posłużyć międzynarodowe siły polityczne, dążące do zniszczenia chrześcijaństwa i zbudowania na jego gruzach uniwersalnego rządu masońskiego. Dla wysokiej finansjery, zdominowanej przez kilka bajecznie bogatych rodów amerykańskich, tak bogatych, że do wyświetlenia ich stanu konta nie starczyłoby miejsc w waszym kalkulatorze (przy czym ma m na myśli, rzecz jasna, miejsca przed przecinkiem...), islam jest dziś kluczowym elementem, jeśli chodzi o realizację je j planu ostatecznej, polityczno-finansowej hegemonii, rozciągającej się na całą kulę ziemską. W ten sposób, kawałek po kawałku, nasze kraje wyprzedawane są islamowi za miliardy dolarów! A oto, co napisał André Frament, ekspert w dziedzinie globalnej polityki:

„ Wśród krajów nie-islamskich, które wspierają islam, przede wszystkim należy wymienić Stany Zjednoczone: mamy tam do czynienia z ***instrumenta-***

lizacją wiary muzułmańskiejczyli z podporządkowaniem jej wielkim planom politycznym, które będą miały w dalszej perspektywie, a nawet mają już obecnie, tragiczne następstwa." *(„Les deux cornes du croissant turc",* nakładem AFS).

„Instrumentalizacja wiary muzułmańskiej": doprawdy, trudno byłoby znaleź

bardziej trafne określenie na dzisiejszą politykę międzynarodową, w której uczestni- czy większoś

zachodnich krajów! **Islam jest jedynie narzędziem w rękach tych, którzy dążą do zniszczenia chrześcijaństwa i do wykorzenienia chrześcijańskich wartości - fundamentu naszej cywilizacji.** Lecz gdy przestanie on już być potrzebny do urzeczywistnienia planu światowej hegemonii, co wówczas zrobią przywódcy Wielkich Mocarstw? Niestety, nie można wykluczy

najczarniejszych scenariuszy...

Ameryka, Ameryka!

Za *pozowaniem na światowego arbitra* przez Stany Zjednoczone kryje się *de facto* zamysł stania się „panem świata". Trzeba zda

sobie sprawę, że naczelne instancje masońskie narzucają swoim podwładnym, w tym zwłasz- cza członkom lóż europejskich (w których zasiada wielu naszych polityków), **ideę szerokiego otwierania się na islam. Hasło islamizacji Europy jest tam już od dawna na porządku dziennym!**

Wykorzystując organizacje pozarządowe oraz wielkie instancje międzynarodowe, takie jak ONZ, Ameryka z pomocą swych europejskich satelitów dyktuje światu własne reguły gry, by realizować partykularne interesy.

Bo jak łatwo się domyślić, petrodolary trafiają w wielo-

miliardowych kwotach na osobiste rachunki bankowe „tych panów" w ramach *transakcji wiązanej* z islamem - czyli właśnie wtedy, gdy pozwalają oni na wyprzedawanie naszych gruntów „inwestorom" z krajów arabskich! Jak zauważył z sarkazmem pewien francuski polityk, który udał się z wizytą do Libanu, zamiast znajdującej się na każdym banknocie dolarowym dewizy *„In God we trust" („W Bogu złożyliśmy swoją nadzieję")* władcy USA powinni napisać raczej: *„II Gold we trust".* Ten sam polityk dodał, że po tym, jak Stany Zjednoczone zaanektowały Irak, powinno się właściwie umieści
na dolarze dewizę: *„In Oil we trust" („Swoją nadzieję zło- żyliśmy w ropie naftowej")...*

Łańcuch islamski

Nie zamierzam tutaj nadmiernie rozpisywa
się o do- sy
dobrze znanym charakterze USA, które w imię intere- sów wąskiej grupy oligarchów trzęsących tym krajem pozwalają na szerzenie się islamu. Alexandre Del Valle w swoich znakomitych książkach, a zwłaszcza w dziele zatytułowanym *„Islam - Etats-Unis, une Alliance contre l'Europe" (Islam-USA: Sojusz anty-europejski),* które ukazało się nakładem „l'Age d'Homme", przybliża to zagadnienie przytaczając mnóstwo argumentów. Jego niezwykle kompetentna analiza społeczno-polityczna nie została jak dotąd podważona przez nikogo w sposób przekonujący. Również książki gen. Pierre'a Gallois, emerytowanego członka dowództwa francuskich sił nuklearnych, stanowią nieocenione wręcz źródło wiedzy w tym zakresie. Wystarczy więc, że ograniczę się do krótkiej wzmianki o kolejnych hegemonicznych zakusach USA.

Bo to przecież Stany Zjednoczone walnie przyczyniają się - zarówno ekonomicznie, jak i militarnie - do rozszerzania strefy wpływów islamu na Bałkanach przy pomocy UCK (Armii Wyzwolenia Kosowa), wspierają masowy napływ albańskich muzułmanów na teren byłej Jugosławii i ochraniają muzułmańskich Kosowarów, co wykazał dowodnie Del Valle. Realizując konsekwentnie **plan „islamskiego łańcucha w Europie",** rozciągającego się od Turcji po Bośnię (co ma polega

na tworzeniu szeregu małych państewek muzułmańskich kontrolowa- nych przez Turcję), USA dążą ponad głowami europej- czyków do odtworzenia Imperium Osmańskiego! To Stany Zjednoczone zainstalowały w Bośni pierwszy mu- zułmański rząd w Europie, o którym wielu marzyło od czasu upadku owego Imperium, na co zwraca uwagę ge- nerał P.-M. Gallois w świetnej książce pt. *„L e solei d'Allah aveugle l'Occident" (Słońce Allaha oślepia Za- chód):*

> ***„Waszyngton uparł się, żeby stworzyć na Bałkanach państwo muzułmańskie, którego integrystyczne ciągoty są ai nazbyt oczywiste "***

Nawet *„Washington Post",* quasi-oficjalny organ amerykańskiego establishmentu, napisał:

> *„Trzecie imperium amerykańskie - po zdominowaniu przez jankesów Ameryki Łacińskiej i roztoczeniu przez USA swojej kurateli nad Europą po* ***II*** *Wojnie Światowej - powstanie w wyniku* ***wielkiego ruchu ludów muzułmańskich pod egidą Stanów Zjednoczonych i będzie się rozciągało od Zatoki Perskiej ai po Adriatyk. "***

Imperium to zostało nazwane „łańcuchem islamskim" („ *islamie dorsal*") przez czasopismo *Li Miles.*

Ropa, gaz i opium. Islam - potentat energetyczny

Czy to nie USA dozbrajają wiele krajów muzułmańskich, z czego przed 11 września 2001 r. korzystał przez całe siedem lat afgański reżym Talibów? Nadmieńmy, że Talibowie reprezentujący fundamentalistyczny nurt sunnicki opowiadają się za bezwzględnym obowiązywaniem islamskiego szariatu. Jak łatwo się domyślić, takie wsparcie wojskowe nie jest udzielane za darmo: w zamian USA mogły rozszerzy

swoje wpływy gospodarcze, budując gazociąg i rurociąg do transportu ropy naftowej (o czym przypomina Del Valle) oraz uzyskując pełną kontrolę nad plantacjami maku - który, jak wszystkim wiadomo, służy jak o surowiec do produkcji narkotyków: opium, morfiny i heroiny.

To Stany Zjednoczone wspierają pro-islamską politykę Algerii, by dzięki temu uzyska

monopol na eksplo- atację złóż gazu i ropy naftowej oraz móc poprowadzić gazociąg dla odbiorców europejskich, z czego niewy- obrażalne zyski będą czerpały - chyba nie trzeba doda- wać - potężne amerykańskie konsorcja. Wreszcie to USA pozostają w trwałym sojuszu z Arabią Saudyjską (liderem i szermierzem islamu, a przy okazji najwięk- szym światowym eksporterem ropy) i przyczyniają się do wzmocnienia *muzułmańskiej w 99%* Turcji zarówno na płaszczyźnie politycznej i gospodarczej, ja k i wojskowej, nalegając także na je j przyjęcie do Unii Europejskiej: po odmowie Piętnastki Turcja ustami swego dyplomatycznego przedstawiciela, Mesuta Yilmaza, natychmiast poskarżyła się swojemu sojusznikowi - Ameryce! Ale

kemalistyczna maska Stanów Zjednoczonych zaczyna się powoli „odklejać" w wyniku amerykańskiej *polityki kurtuazji* wobec fundamentalistycznych reżymów islamskich. Tak czy inaczej, Turcja nie przestaje zalewać Europy (z poparciem USA i ich europejskich sprzymierzeńców) poprzez masową emigrację jej obywateli. Tak oto nieuchronnie nasz kontynent będzie coraz bardziej nasiąkał „duchem Allaha"... Jak zauważa turecki politolog Nazni Arifi:

> *„Jeżeli Turcja wejdzie do Europy, to przez jedną dekadę Europa zostanie zislamizowana!"*

Należałoby tylko nieco skorygować owe szacunki: nie *„przez jedną dekadę*", lecz już *„po dwóch, trzech latach"...*

Turcja a Unia Europejska

Turcja - kraj muzułmański „na modłę laicką"

Ale - pomyślą sobie niektórzy - jeśli chodzi o masową imigrację *akurat obywateli tureckich*, to i tak będzie to mniejsze zło albo rzecz bez mała naturalna! Rzeczywiście, Turcja jest nam przedstawiana jako kraj niemal laicki, pozostający pod silnym wpływem kultury europejskiej, a w konsekwencji „na poły europejski". Nie przestaje się nam kłaś

do głów, że ***należy rozróżniać klasyczne, integrystyczne kraje muzułmańskie, od tego „niezależnego i nowoczesnego" kraju, „otwartego na ducha demokracji"*** - jak gdyby nie było już żadnych istotnych różnic kulturowych między tym krajem a dowolnym państwem europejskim. Taki właśnie obraz Tur-

cji jes t nam zazwycza j ukazywan y w mediach! Ma ona uchodzić za „państwo laickie" będące pionierem nowe j koncepcji islamu, gotow e przystosować się do nowocze - sności, demokracji itd. Cora z częściej funkcjonuj e też obraz Turcji jak o ***tolerancyjnego*** **państw a muzułmań - skiego,** jak o że bardzo silna jes t obecnie zbitka pojęcio- wa „laickość-tolerancja".

Znow u usiłuje się zatem bagatelizować, a wręcz za- mazywa ć różnice kulturowe i religijne między kraje m muzułmański m a krajami europejskimi. Mogłob y się zaiste wydawa

, że te różnice są dzisiaj na tyle nieistotne, że nie powinn o się dłużej blokować wejści a Turcji do Unii Europejskiej! Już wcześnie j mówiliśm y o tej meto- dzie wprowadzani a w błąd opinii publicznej: akcentować różnice w stosunku do reżymó w islamskich, a zacierać różnice z krajami zachodnimi — przy czym **celem jes t oczywiście to, by otworzy ć na oścież drzwi Europ y przed ty m krajem, któreg o obywatel e i tak zamiesz- kują dziś jakż e licznie nas z kontynent!**

Teokracj a czy demokracj a

A ja k naprawdę wygląd a ta laickoś

Turcji i toleran- cyjn e oblicze islamu w ty m kraju ?

Trzeba na wstępie przypomnieć, że kraj muzułmań - ski z definicji nie może być laicki. Ni e jes t prawdą, że gdziekolwiek w islamie następuj e oddzielenie polityki od religii, poniewa ż opiera się on na Koranie, gdzie nie ma rozróżnienia na władzę świecką i duchową . Przeto każda Konstytucja państwow a będzie tam siłą rzeczy nosiła piętno islamskich dogmató w religijnych, wywiedzionyc h z Koranu. Innym słowy, **pojęcie „państw a laickiego"**

jest na gruncie islamu czymś zupełnie nie do pomyślenia! Chcę też przypomnieć, że w języku arabskim nie istnieje słowo oznaczające „laickość" - co nie powinno dziwić, zważywszy typowe dla islamu utożsamianie sfery politycznej ze sferą religijną.

A więc niezależnie od tego, co będą nam próbowały wmówić media, po to, by uśpi

naszą czujność, pamię- tajmy, że państwo muzułmańskie będzie zawsze pozo- stawało pod przemożnym wpływem doktryny islamskiej i islamskich zasad. Będzie ono zatem dyskryminacyjne, dyktatorskie, bezwzględne, kierujące się przepisami sza- riatu. Jego prawdziwym ustrojem będzie zawsze wyłącz- nie teokracja o zabarwieniu „wojowniczym". A tam, gdzie panuje teokracja, nie może jednocześnie panować demokracja: **jeden ustrój wyklucza drugi!**

Również Turcja - już choćby w świetle samych zasad, o których była mowa - nie może by

bardziej tole- rancyjna niż inne kraje islamskie, czy to w przeszłości, czy w teraźniejszości czy w przyszłości, gdyż zaborczy charakter islamu i jego nietolerancyjne zasady są ponad- czasowe i niezmienne.

Skądinąd nie kto inny, tylko pewien niezwykle znany i popularny turecki minister (a od 2003 r. premier - *uwaga tłumacza)* zwykł powtarza

poniższą, jakże zło- wrogą i perfidną maksymę:

„ Nasze meczety są naszymi koszarami,
nasze kopuły - naszymi hełmami,
nasze minarety - naszymi bagnetami."

Natchnione słowa, nieprawdaż? Tylko przez kogo?

Tradycja ludobójstwa w „neutralnej" Turcji

Co więc tyczy się „tolerancyjności" tego kraju, zilustrujemy ją krótkim rysem historycznym.

Na wstępie zaznaczmy, że **na początku** XX **w. Turcja liczyła - oprócz przeważającej ludności muzułmańskiej - kilka milionów chrześcijan.** W późniejszym okresie ta chrześcijańska częś

ludności została zdzie- siątkowana w wyniku krwawych rzezi przeprowadzo- nych z rozkazu kolejnych rządów. Tak było w przypadku bardzo chrześcijańskiej Armenii, gdzie w ciągu paru miesięcy zgładzono ponad milion Ormian; tak było z ludnością posługującą się językiem aramejskim (tym samym, którym mówił Chrystus!), zamieszkującą wschodnią częś

dzisiejszej Turcji: przez zaledwie kilka tygodni życie straciło 250 tysięcy spośród nich (na łączną liczbę 400 tys.). Podobny los spotkał Kurdów, którzy przeszli na chrześcijaństwo, a także inne niemuzułmań- skie mniejszości. **W wyniku tego dżihadu szalejącego na całym terytorium Turcji jak też w rejonach przygranicznych udział ludności chrześcijańskiej w tym kraju stopniał do ok. 1 procenta!**

Tę kartę dziejów zilustruję cytatem pochodzącym z dzieła, które zostało napisane w tamtych czasach, a więc jest szczególnie wiarygodnym opisem rzezi Ormian dokonanej przez **muzułmańską „że aż miło"** armię turecką. Na tej podstawie można sobie wyrobić pogląd, na czym polegały **przez tysiąc lat z okładem** metody islamizacji:

„Ormianom masowo podrzynano gardła; robiono to na kupie, jak leci, często w sposób wymyślny

*i z **niesłychanym okrucieństwem**, na znak dany przez czerwonego sułtana. Bilans tej hekatomhy jest przerażający (ponad milion osób), nie licząc **tysięcy pojmanych i gnanych całymi stadami młodych dziewcząt, których juz więcej nie ujrzano;** byty one łupem niegodziwców, unoszonym z tego morza krwi na pohańbienie lub śmierć w muzułmańskich haremach, gdzie musiały wyrzec się wiary i ulec, albo zginąć." („Le Trompe-Uceil de l' islam",* 1913, Lethielleux).

Autor nie omieszkał dodać, że:

„W tych napadach szału nie ma juz nic ludzkiego, bo oto obudziła się bestia..."

Jak można zatem mówić o „tolerancyjnym państwie", skoro wszystkie elementy nie-islamskie zostały przez nie zgładzone? I jak można mówi

o „państwie laickim", w którym po owych masakrach ostali się wy- łącznie wyznawcy jedynej religii: islamu? Kto jest w stanie uwierzy

w taką bzdurę, jak *„państwo laickie składające się w 99% z muzułmanów*"? A może spraw- dza się po raz kolejny powiedzenie, że ***„im większe kłamstwo, tym ludzie łatwiej w nie uwierzą"...***

Czysto muzułmańska Turcja

Również obecnie mniejszości chrześcijańskie cierpią w tym kraju z powodu dyskryminacji i prześladowań akceptowanych przez „laicki" rząd, który promuje wręcz takie metody, jak zastraszanie i tortury. Tak! Ten sam rząd, który przygotowuje swój kraj na wejście do UE! Żeby zilustrowa

atmosferę, jaka panuje w tym kraju - atmosferę nie mniej „ciężką" niż całe wieki temu pod

rządami islamu - wystarczy podać jeden przykład. Będzie to fragment relacji zamieszczonej w tygodniku *„La Vie"*. O swych osobistych przeżyciach opowiedział tam Sulejman Oz, turecki kapłan pochodzenia kurdyjskiego, który w ostatnich latach był obiektem rozmaitych szykan ze strony kurdyjskich muzułmanów, zamieszkujących ten sam region. Odbierał on wielokrotnie telefony i anonimy, w których grożono mu śmiercią. W końcu, mając na względzie bezpieczeństwo własne i swojej rodziny, postanowił wyprowadzi

się do Stambułu:

> *„Znaleźliśmy się na celowniku jako chrześcijanie. (...). Ja opuściłem ten region jako ostatni. Nie pozostał tam już ani jeden chaldejski chrześcijanin, bo kurdyjscy muzułmanie nie dawali im żyć. (...)* ***Dochodziło do morderstw i do innych przestępstw, których ofiarami padali chrześcijanie****." („La Vie",* 10 kwietnia 2003).

Ale po zamieszkaniu w Stambule okazało się, że sposób działania reżymu nie uległ zmianie i pojawiły się kolejne pogróżki ze strony miejscowych muzułmanów. Ostatecznie Sulejman Oz zdecydował się na opuszczenie Turcji. Uzyskał azyl we Francji w 1997 roku, gdzie jako kapłan przewodzi katolickiej wspólnocie asyryjsko-chaldejskiej w Marsylii.

Nie mówimy więc tutaj o jakim ś zdarzeniu z początków islamu, czy nawet z ubiegłego wieku! Jest to coś, co działo się bardzo niedawno i co potwierdza, że **islam jest powodem problemów i prześladowań wszędzie, również w Turcji!** Ten kapłan był szykanowany najpierw przez swoich ziomków - muzułmańskich Kurdów, następnie przez tureckich współobywateli — *również muzułmanów,* a nie jest wykluczone, że wkrótce będzie

musiał uciekać z Marsylii albo w ogóle z Francji, gdyż mogą mu ponownie zagrozi
jego *rodacy muzułmanie...*

Chrześcijaństwo na Środkowym Wschodzie

Wschodnich chrześcijan stale ubywa

Niestety, jest to zjawisko o wiele szersze: obecnie **we wszystkich krajach muzułmańskich stwierdza się niepokojący spadek liczby chrześcijan,** co stanowi dodatkowy dowód na to, że islam nie jest w stanie ścieipie
pośród siebie innych wspólnot niż *Umma*, czyli wspólnota muzułmańska.

Jakże wymowne jest świadectwo chaldejskiego Patriarchy pozostającego w łączności z Rzymem, JE Raphaela Bidawida, który podkreśliwszy, że Kościół chaldejski w Iraku jest nazywany „Kościołem męczenników" (na pamiątkę milionów jego wiernych, którzy na przestrzeni wielu stuleci ginęli wskutek religijnych prześladowań), zwrócił uwagę, że ten Kościół:

„liczył w Średniowieczu 80 milionów chrześcijan, podczas gdy dziś tworzy go zaledwie jeden milion wiernych."

Po czym Patriarcha dodaje:

„ Gdzie się podziało te pozostałe 79 milionów? Gdy się o tym myśli, nie sposób nie zadrżeć!"

Podobne, dramatyczne wnioski nasuwają się w odniesieniu do całej reszty Środkowego Wschodu, a

zwłaszcza do terytoriów, które w VII wieku zostały obję-

te islamizacją. Jeżeli ktoś taki, jak ów czcigodny pasterz, niezłomny i mężny w obliczu przeciwności, potrafi drżeć na samą myśl, co stało się z tamtymi chrześcijanami, winniśmy wzią
to sobie do serca - **ku przestrodze!**

Planowa likwidacja wspólnot chrześcijańskich

Swoją drogą można się zastanawiać, czy poza nieprzepartą chęcią robienia interesów na irakijskiej ropie amerykańsko-europejski sojusz przeciw Irakowi nie ma przy okazji na celu likwidacji ostatniego chrześcijańskiego bastionu, jaki istnieje w tym regionie. Nie jest to aż tak wydumana hipoteza, jeśli spojrze
na rezultaty - czyli **rzeź dziesiątek tysięcy irakijskich chrześcijan,** którzy zostali pozbawieni ochrony, a tym samym wydani na pastwę agresywnego ze swej natury islamu.

Ale *jak zwykle* owe rzezie przedstawia się w mediach jak o „odosobnione ekscesy", dzieło jakichś „marginalnych, sfanatyzowanych grup muzułmanów". Jednak czytelnik ju ż wie, że za te rzekome „ekscesy" oraz przyzwolenie dla nich odpowiada **ogół muzułmanów, którzy** są **od dziecka wychowywani i zaprawiani do dżihadu.** Ich serca pałają żądzą zemsty i walki, czemu dają oni upust właśnie przy takich „okazjach"...

Czy wiedząc, jaki jest „styl" pełnienia przez USA roli światowego „arbitra", nie należy uzna
zatem za prawdopo- dobną tezy, że oprócz *bardzo istotnych* interesów ekono- micznych — czego nikt nie neguje - jednym z celów owych wojen i rewolucji organizowanych przez Zachód jest właśnie **pozbycie się ostatnich mniejszości chrześcijańskich, jakie jeszcze pozostały na Środkowym Wschodzie?**

Bo przecież faktem jest, że poza gigantycznymi transakcjami finansowymi w ramach *współpracy islamsko-amerykańskiej* konkretnym skutkiem tych wojen i konfliktów na całym świecie, a zwłaszcza w świecie arabskim, jest wyraźne uszczuplenie „stanu posiadania" chrześcijaństwa! Spójrzmy chociażby na konflikt libańsko-syryjski, który zakończył się **zainstalowaniem w Libanie** (kraju o długich tradycjach chrześcijańskich, ponoć wspieranym „moralnie" i militarnie przez amerykańskiego „sojusznika") **muzułmańskiego rządu kontrolowanego przez Syrię: przez trzydzieści lat (tj. od wybuchu wojny w 1975 r.) odsetek chrześcijan w stosunku do całej ludności Libanu zmalał z 65% do niespełna 25%...**

A jeśli chodzi o faktyczny bilans obu wojen bałkańskich, gdzie USA też odegrały rolę „arbitra", to pokazuje on przede wszystkim **tryumfalny pochód islamu** w całym objętym konfliktem regionie, poczynając od Bośni (gdzie do władzy doszli muzułmanie - i tak **narodził się pierwszy islamski reżym w Europie!** Nic, tylko podziękowa

naszym kochanym „sojusznikom" zza Atlantyku...) i Kosowa (dziś już w stu procentach muzułmańskiego), a kończąc na Alba- nii, gdzie obywatele wyznania muzułmańskiego, stanowiący ludność napływową, przejęli władzę korzystając z zamiesza- nia po upadku komunizmu. Wspominaliśmy już o ludności masowo wywożonej z Macedonii do Afganistanu i *vice ver- sa* przez takich „prezydentów", jak Alija Izetbegovic; a prze- cież trzeba także wspomnieć o ekspansji islamu w większości byłych republik ZSRS - od Czeczenii aż po Kir- gistan... Czy zatem nie jest **faktem empirycznym, że gdzie- kolwiek Stany Zjednoczone interweniują - czy to na Bliskim Wschodzie, czy w Europie - islam poszerza ob- szar swego panowania? To zaś prowadzi w prostej linii do zmniejszenia liczby chrześcijan zamieszkujących dane terytoria!**

Krucjaty, czyli na odsiecz islamowi

Czytelnik zapewne pamięta wezwanie „do Krucjaty" pewnego amerykańskiego prezydenta w przeddzień za-atakowania Iraku. Ow prezydent, odwiedzając w tym samym tygodniu meczet (gdzie oczywiście zdjął buty), pokazał się z jego zwierzchnikami, którzy go tam bardzo uprzejmie gościli. Następnie w grudniu 2004 ten sam prezydent odwiedził *w związku z zakończeniem Ramaclanu* wielki meczet w Nowym Jorku. Tymczasem 25 grudnia, czyli *w Boże Narodzenie*, „zapomniał" złożyć oficjalną wizytę w którymś z amerykańskich kościołów...

Ale za sprawą jakiej to sztuczki logicznej, jakiego szachrajstwa, **Wielkie Mocarstwa wspierają islam, zarazem utrzymując, że z nim walczą?** Metoda jest dziecinnie prosta: gdy wybucha konflikt, wystarczy im udawa

przed opinią publiczną, że są wobec niego bez- radne - mimo, iż w przypadku takiej super-potęgi, ja k Stany Zjednoczone, wydaje się to cokolwiek niewiary- godne. Wszelako od dawna jesteśmy świadkami niekoń- czących się konfliktów, na które owe mocarstwa nie znajdują żadnego sposobu; lecz przynajmniej przez ten czas dobrze kręcą się interesy! A przy okazji **chrześcijan żyjących w danym regionie ubywa...**

Proszę zauważyć, jak przywódcy amerykańscy, czy ogólnie rzecz biorąc, przywódcy państw zachodnich tudzież szefowie organizacji mających czuwa

nad światowym pokojem (typu ONZ), zawsze z przedziwną bezradnością śledzą następstwa konfliktów, które niejednokrotnie sami wywołali. Zrazu wielcy tego świata przyglądają się jakby z niemym zdumieniem albo „niedowierzaniem" masakrze chrześcijan (np. tych z Iraku, których zabijają muzułmanie

rozjuszeni atakiem zachodniej koalicji na ich kraj). Z tego „letargu" budzą się wtedy, gdy z lokalnej społeczności chrześcijan pozostały już tylko jakieś niedobitki, i dopiero wówczas „wkraczają zdecydowanie", aby tę garstkę ochraniać. **Jest to scenariusz tyleż przygnębiający, co „standardowy" i doskonale przećwiczony:** na Bałkanach, w Kosowie, w Macedonii, w Ruandzie, w Iraku, oraz w wielu innych krajach Afryki i Azji.

Toteż niestety nie powinniśmy się dziwić, jeśli przy okazji następnych „interwencji" USA (np. w Korei, w Iranie, w Sudanie, w Syrii czy w Egipcie) po raz kolejny chrześcijanie będą musieli ucieka w popłochu przed woj- skami islamskiego rządu, do powstania którego przywódcy amerykańscy dopuścili *„przez nieuwagę"*, po czym patrzy- li, jak rozciąga on swoje panowanie na cały region *„ wbrew ich woli",* pozwolili, by ster rządów przejął krwawy despo- ta *„nie wiedząc, z kim mieli do czynienia*a na koniec przyglądali się masakrze chrześcijan *„nie mogąc na to nic poradzić".* **To ciekawe, że od paru dekad zachodnim mocarstwom zdarza się aż tyle „niedopatrzeń", „błędów w ocenie", „niezręczności"i innych „niedociągnięć",** które *sporo* kosztują chrześcijan (najczęściej: *życie)* — **tych samych chrześcijan, z myślą o których ogłosili oni podobno jakąś „krucjatę"!** Zaiste, tak dużo się tego zebrało, że bez mała można byłoby zaczą się zastanawiać, **czy to aby na pewno „niechcący" i czy przypadkiem celem owej „krucjaty" nie jest przyjście z odsieczą... islamowi!**

Wojna „demokratyczna"

Kto jeszcze nie pojął, że również iracka „krucjata" zakończy się - po rzezi tysięcy chrześcijan zdanych na łaskę i niełaskę muzułmanów „wyzwolonych" przez Sta-

ny Zjednoczone - zainstalowaniem szyickiego reżymu islamskiego, poczytującego za swój święty obowiązek tępienie chrześcijaństwa? Albowiem po tym, jak USA zakończą swą „krucjatę", czyli *narzucą swoje warunki* i pozbędą się „groźnego dyktatora", doprowadzą przy pomocy „demokratycznych wyborów" (podobnie, jak uczynili to w wielu innych krajach, m.in. w Bośni) do zastąpienia go przywódcą muzułmańskim, **który dopiero będzie prawdziwym despotą!**

Warto przy tym zwróci

uwagę na klasyczną amery- kańską metodę, tak cenioną przez europejskich sojuszników USA: zorganizowanie „demokratycznych wyborów" po usunięciu w trochę mniej demokratyczny sposób głównego przeciwnika. Wynik tych irackich wyborów, które mają nastąpić, jest łatwy do przewidzenia: **zaprowadzenie re- żymu szyickiego (czytaj: dyktatorskiego)** w miejsce pół- laickich rządów Hussajna. Skoro bowiem to właśnie szyici mają przewagę liczebną w tym regionie, **jakże w wyniku demokratycznych wyborów mógłby powstać inny rząd, niż szyicki?!** Ale oczywiście amerykańscy eksperci *„nie mogli przewidzieć, że to się tak skończy "...*

Tak więc Irak stanie się niebawem *prawdziwym krajem muzułmańskim* - jednym z tych krajów, do których Amerykanie mają szczególną „słabość", jako że są one wyjątkowo „otwarte na współpracę", tzn. gotowe zawierać korzystne dla USA umowy naftowe, co pozwoli temu mocarstwu jeszcze bardziej umocni

swój monopol. Co prawda, zda- wałoby się, że *umowy, jak sama nazwa wskazuje, implikują dobrowolne zobowiązanie każdej ze stron.* No ale jeśli stro- na, która nie wykazuje takiej „dobrej woli", może zostać uprzednio zlikwidowana i zastąpiona przez bardziej spole- gliwą, to **można się w końcu jakoś dogadać...**

Krótko mówiąc tym, co jest **interesujące w Iraku dla oligarchów i maniaków światowej hegemonii, jest jego ropa naftowa.**

Irak, kraj laicki

Analizując przypadek tego kraju zaatakowanego przez USA, w którym dziś chrześcijanie są zabijani, nie mając nawet jakiejkolwiek szansy ucieczki, trzeba po pierwsze stwierdzić, że Stany Zjednoczone posłużyły się jedynie *pretekstem* „groźnego dyktatora" w celu rozpoczęcia tej wojny, aby móc (za cenę jakże wielu niewinnych ofiar!) rozszerzyć na Irak swoją militarną i ekonomiczną dominację.

Zresztą jakie były problemy z Irakiem przed wojną w Zatoce Perskiej? Czy kraj ten nie prosperował gospodarczo w warunkach pokoju? Czy nie był lepiej rozwinięty technologicznie od większości pozostałych krajów arabskich? Czy nie był niezależny i wolny od presji polityczno-ekonomicznych? Czy nie posiadał wzorowej jak na kraj arabski infrastruktury? I czy nie było tam wolności religijnej (albo czy widywało się tam może wyłącznie kobiety z głową nakrytą hidżabem, czy zgoła w burkach - z czym mamy obecnie do czynienia w innych krajach muzułmańskich)?

Ci, którzy mieli okazję odwiedzi

Irak przed wojną - a zwłaszcza **przed zbrodniczym amerykańskim em- bargiem** (popartym przez ONZ), które trwało aż 13 lat, a z powodu którego każdego miesiąca umierało w Iraku ponad 5 tys. dzieci - mogą zaświadczyć, że kraj ten był **nad podziw rozwinięty, niezależny i otwarty, a jego obywatele zażywali nieporównanie większej swobody od obywateli pozostałych państw arabskich.**

A dziś w tym kraju sklepy są zburzone, albo ich półki świecą pustkami. I cho

docierają do nas jedynie zdję- cia wyselekcjonowane przez oficjalne agencje prasowe, to i tak można się na ich podstawie zorientować, że w Iraku nic nie funkcjonuje normalnie, bo wszystko zostało zrujnowane. **Przywódcy amerykańscy postanowili obróci**

Irak w perzynę i uczynili to! Taka jest tragiczna prawda, o której media wolą milczeć.

Czy te „ *kłopoty* jaki e przeżywa Irak, i które kosz- towały życie kilkuset tysięcy osób, są rzeczywiście - jak próbuje się nam wmawia

- konsekwencją polityki byłe- go „dyktatora"? Dyktatora, którego wina zostanie nie- wątpliwie „udowodniona" w odpowiednio nagłośnionym przez media procesie... co, rzecz jasna, wykluczy winę innych! I o to właśnie chodzi: żeby uwaga świata skupiła się na tym jednym, „groźnym tyranie", ponoszącym **peł- ną** odpowiedzialność za wszystkie te *„kłopoty"* Dzięki temu po raz kolejny szybko zapomnimy, że światowi przywódcy, z ich nieposkromioną żądzą *petrodolarów, narkodolarów* itd., może też nie są zupełnie bez winy...

Owce czy wilki?

Ale kto tutaj jest tak naprawdę *dyktatorem*? Czy ci światowi przywódcy są doprawdy aż tak „niewinni", „bezradni" bądź „wprowadzani w błąd", jak to się nam bez zmrużenia oka przedstawia? Czy to nie oni w pierwszym rzędzie **ponoszą odpowiedzialnoś**

i czy ich **wina nie jest wprost proporcjonalna do pozycji, jaką zaj- mują w światowej hierarchii finansowej?** Bo nie za- pominajmy, że ci czołowi przywódcy są na ogół jednocześnie liderami wysokiej

finansjery i beneficjen- tami wspomnianych, niebotycznych interesów!

Zwróćmy też uwagę, że Irak pod rządami Saddama Hussajna był **jedynym *nie-islamskim* krajem arabskim - tj. jedynym, w którym nie obowiązywał szariat.** Iracki prezydent zawsze sprzeciwiał się temu, by Irak podlegał jakiemukolwiek systemowi religijnemu, ponieważ wychodził z założenia, że rozdział władzy świeckiej i duchowej jest gwarancją bezstronności państwa w dziedzinie prawa i wymiaru sprawiedliwości. W tym sensie Irak był pionierem i zasługiwał na miano *państwa laickiego.* **Wszystkie pozostałe kraje arabskie przyjęły oficjalnie szariat albo w dużej mierze się nim inspirują.**

W wywiadzie zamieszczonym w książce pt. „*Irak la faute"* JE Bidawid, patriarcha kościoła chaldejskiego w Iraku pozostającego w jedności z Rzymem, zwraca uwagę na to, że:

> *„W Iraku (pod rządami Hussajna) chrześcijanie mają pełną wolność sprawowania kultu i są chronieni przez tutejsze prawo,"*

czego nie można powiedzie o żadnym innym kraju arabskim, zgodnie ze słowami Patriarchy:

> *„Irak jest najbardziej otwartym i najbardziej tolerancyjnym spośród wszystkich krajów arabskich." („Irak la faute",* Plon, s. 31-32)

Oczywiście, teraz to *stwierdzenie* należy umieści w czasie przeszłym...

Jak widzimy, dyktatorzy i kryminaliści, to nie są zawsze ci, na których się wskazuje, i nie zawsze znajdują się oni tam, gdzie myślimy. W naszych czasach zmienili oni swój *„look"*\ z gruba ciosane rysy twarzy wysubtelniały, tak

iż mogą się oni dzisiaj zgrywa
na szarmanckich kowbojów albo na nobliwych panów, obiecujących da
porządną burę niegrzecznym chłopcom. Widujemy ich, jak podczas wie- ców ściskają zapamiętale a niespiesznie dłonie celebrytów, żeby fotograf zdążył cyknąć parę ujęć (czemu towarzyszą rytualne brawa i wiwaty) albo jak całkiem wyluzowani udzie- lają wywiadów, grają w golfa, w krykieta itp. O mały włos człowiek dałby się na to nabrać, uwierzyłby w ich owczą nie- winnoś
- gdyby nie **ogon wilka, którym tak za sobą wywi- jają, żeby w ich zanadrze spadło parę milionów dolarów...**

Wojny i ludobójstwa planowane w zaciszu gabinetów

Te demagogiczne chwyty są wyrachowane i cyniczne, ale bardzo skuteczne - tym skuteczniejsze, że pełnego wsparcia udziela im „*czwarta władza*czyli media, których tajną bronią jest *terroryzm intelektualny.* **„Nowożytni dyktatorzy" przestali sięgać po ideologię totalitarną czy po rządy autorytarne. Dziś równie sprawnie posługują się „demokracją".** Zdają się nawet być wam dozgonnie oddani, gotowi zrobić wszystko dla waszego bezpieczeństwa! Tak bardzo pragną oni uchroni
was przed ewentualnymi agresorami, że *sami prowo- kują konflikty zbrojne, jeszcze zanim ich o to poprosicie...* i zanim oni poproszą was o zdanie. W rzeczy samej, war- to zwróci
uwagę na taką frapującą prawidłowość, że światowi przywódcy zawsze inicjują konflikty, cho
nikt ich o to nie prosi. Są bardzo uprzedzający, gdyż uprze- dzają zgodę obywateli, nawet na nią nie czekają. Dopiero po fakcie uzasadniają swoje działanie...

Czyż nie ma obecnie mocnych dowodów (w postaci opracowań poważnych i wnikliwych autorów, którzy w

swych książkach skrupulatnie dokumentują fakty oraz liczby) na to, że amerykańskie korporacje od dawna finansowały dyktatorskie reżymy, w tym okrutną władzę sowiecką, która ma na sumieniu ponad **40 milionów ofiar** - głównie prawosławnych i katolików? Dziś większoś

tych autorów zgodnie utrzymuje, że wiele rewolucji, wojen czy aktów ludobójstwa, do jakich dochodziło przez cały XX wiek, było zaplanowa- nych **przez możnych tego świata,** a więc na bardzo wyso- kim szczeblu. Nie liczyło się dla nich nic prócz ich egoistycznych, ciemnych interesów! A czy nie jest dziś ta- jemnicą poliszynela, że tam, gdzie toczą się wojny i konflik- ty, zawsze kręci się mnóstwo przedstawicieli ponadnarodowych konsorcjów (amerykańskich i europejskich), krzątających się dosłownie niczym pszczoły w ulu!

Parcie islamu na Zachód

Bezrobotni robotnicy

Podczas, gdy ci *kowboje* „walczą z islamem" na całej kuli ziemskiej - czego efektem jest instalowanie wszędzie muzułmańskich reżymów - *ich koledzy* zajmują się aplikowaniem go Europie. Role są zatem starannie rozpisane, a wszystko to ma służy

w przyszłości usta- nowieniu jednolitego i hegemonicznego rządu światowe- go, zgodnie z planem *„masońsko-synarchicznym".*

Wpisując się w ten ogólny trend kraje europejskie otwierają na oścież drzwi przed islamem. To właśnie europejskie rządy odpowiadają w głównej mierze za masowy napływ muzułmanów z Afryki i Azji na nasz kontynent, przy czym używa się w tym celu całego

wachlarza argumentów: od *„zapotrzebowania na siłę roboczą*poprzez *„otwartość na odmienne kultury*aż po *„potrzebę solidarności z biednymi*

Co się tyczy pierwszego argumentu, nie zapomnieliśmy jeszcze, jak wyczarterowano samoloty i zafundowano nam desant Arabów z Maghrebu do Francji, gdzie ponoć *„na gwałt poszukiwano rąk do pracy*jak gdyby wiadomi planiści nie byli w stanie przewidzieć, że za parę lat powstanie problem ogromnej rzeszy bezrobotnych, z czego większość będą stanowili obcokrajowcy (nie trzeba dodawać, jakiego wyznania!).

Można ulec wrażeniu, że również żaden francuski „ekspert" nie liczył się z takimi konsekwencjami. Cóż, **już jakoś tak jest z tymi ekspertami, że nie chwytają ani w ząb pewnych prawidłowości,** a w związku z tym zawsze są zdziwieni po fakcie, że *coś poszło dokładnie tak, jak musiało pójść...* Ale zdążyliśmy się przyzwyczaić, że polityka polega obecnie na dążeniu do celów diametralnie różnych od tych, które są przedstawiane społeczeństwu!

Dziś każde dziecko wie, że „zagraniczni pracownicy", których nawpuszczano do państw europejskich przez kilka ostatnich dekad, w większości przypadków nie pracują wskutek braku ofert zatrudnienia, za to korzystają z przyznawanych przez te państwa *najróżniejszych zapomóg i zasiłków,* dzięki podatkom ściągniętym z tych, którzy pracują. Tak oto miliony muzułmanów z przedmieś

dużych metropolii wałęsają się bezczynnie między blokami, często marząc o powrocie do kraju - co wielu by uczyniło, gdyby nie owe zasiłki, będące mocnym argumentem, by jeszcze na jakiś czas przedłużyć sobie pobyt we Francji...

Mamy więc obecnie kilka milionów bezrobotnych, nie licząc rzecz jasna tzw. „stażystów", osób zatrudnionych tymczasowo, osób pozbawionych zatrudnienia a niezarejestrowanych w urzędzie pracy, studentów itd. - w związku z czym do oficjalnych statystyk należałoby dorzuci

jeszcze parę milionów! Wielu powie: „milion w tę stronę, milion w tamtą"... To prawda, że w polityce takie szczegóły nie grają roli. Poza tym, któż mógł to wszystko tak dokładnie przewidzieć... Ale czy nie mają Państwo czasami wrażenia, że ktoś sobie z nas kpi w żywe oczy?

Ładne formułki

Kiedy wreszcie przestaniemy ulega

czarowi owych pięknych sloganów: *„otwieranie się na świat", „prawo do imigracji„wola dialogu„wysiłki na rzecz poko- ju"!* Widzimy przecież, jak te rzekome, pokojowe „wy- siłki" umożliwiają wielkim mocarstwom prowadzenie wojen, zaś „otwieranie się na świat" pozwala im realizo- wa

plan islamizacji!

Owa islamizacja może być jedynie na rękę kilku światowym liderom, którzy wiedzą, że wyznawcy islamu dają się łatwo manipulować. Bo dużo łatwiej jest rządzić ludem, który można trzymać w karbach przy pomocy paru „boskich objawień", niż ludźmi świadomymi i potrafiącymi czyni

dobry użytek ze swojej inteligencji.

Te „ładne formułki" służą wyłącznie *uśpieniu świadomości ludzi Zachodu*, ukryciu przed nimi tego, co jest faktyczną, polityczno-finansową stawką wspomnianego procesu. A chodzi tu o interesy wielkich mocarstw, któ-

rym bardziej zależy na władzy i na pieniądzach niż na

pokoju i zgodzie między narodami. Dopóki na konta bankowe przywódców owych mocarstw płyną szerokim strumieniem dolary czy euro, są oni gotowi podsycać konflikty i przedłuża

wojny poprzez dostawy broni, korzystając przy okazji na międzynarodowym przemycie narkotyków, na transakcjach finansowych odbywających się kosztem wojujących krajów, a później na ich odbu- dowie, czyli na „inwestycjach" powojennych. I tak mo- glibyśmy długo wyliczać. A wszystko to dzieje się na oczach opinii publicznej manipulowanej **przez media oraz przez tych, którzy już im ulegli.** Oby to się i nam nie przytrafiło...

Bo ja k wiadomo, w naszym świecie, a zwłaszcza w *naszej polityce,* rządzi pieniądz!

Ryzyko utraty własnego , j a "

Co do frazesów w rodzaju *„otwieranie się na inne kultury"* czy *„wielokulturowość"*, którymi zapluwają się media, warto się zastanowić, czy nie jest to jeszcze jeden, skądinąd klasyczny sposób, żeby u niektórych ludzi myślących samodzielnie nie obudzić podejrzeń, że ma miejsce jakaś *planowa islamizacja.* O ile bowiem rzadko padają propozycje *asymilacji* muzułmanów, o tyle regularnie promowany jest ich *dalszy napływ*, będący w istocie inwazją na nasze społeczeństwa zachodnie, którym na dodatek wmawia się **potrzebę otwartości** na wszystkie kultury, gościmiej spolegliwości wobec wszelkich zasad czy praw, choćby były one wzajemnie sprzeczne lub niemożliwe do pogodzenia z utrzymaniem więzi społecznej.

Tak oto urabianie opinii publicznej poprzez sączenie pięknie brzmiących sloganów, mogących urzec i ukoły-

sa

umysły łaknące iluzorycznego komfortu, stało się nieodzownym etapem wstępnym przed jakimikolwiek działaniami politycznymi czy militarnymi. Bombardując nas owymi hasłami - od tych oklepanych po te bardziej wyszukane, jak *„społeczeństwo wielokulturowe*a czasem brzmiące wręcz dziwacznie, jak *„wszechświat wielowy znani owy"* - w rzeczywistości prowadzi się nas ku jakiemuś *światu zdezorientowanemu*, gdzie w końcu człowiek przestanie wiedzieć, jak się nazywa!

Tak oto zanurzamy się powoli w „atmosferze pluralistycznej". Jak tak dalej pójdzie, to niedługo będziemy mieli co najwyżej wolność pławienia się w tyglu wszelkich języków, ras, kultur i wyznań, i tylko jedno pytanie będzie nam spędzało sen z powiek: ***„A kim właściwie yd jestem'1***

Ale teraz już zdajemy sobie sprawę z tego, że za tymi wyszukanymi określeniami, za tęczowym widmem rozmaitych „pluralizmów", kryje się **wola zaaplikowania nam wartości kulturowych, moralnych, politycznych i religijnych, które są całkowicie różne od wartości Zachodu, wyrastających z chrześcijaństwa.**

Fałszywa propaganda

Zresztą gdyby istotnie te państwa zachodnie kierowały się współczuciem i gościnnością, to czy nie należało otworzyć w pierwszej kolejności drzwi przed naprawdę potrzebującymi - obywatelami krajów ogarniętych wojną - a więc przed Libańczykami (przez siedemnaście lat konfliktu zbrojnego z Syrią), przed Chorwatami, Bośniakami i Serbami (w czasie obu wojen bałkańskich), czy wreszcie przed owymi *„boat-people",* z których część, uciekając przed zbrodniczym reżymem

Czerwonych Khmerów, dotarła na łódkach i tratwach aż do wybrzeży Europy, gdzie została potraktowana w iście haniebny sposób przez władze tak ponoć gościnnych krajów, które nie pozwoliły im zejść na ląd! Podobnie należało okazać szczególne względy ludziom chcącym wydostać się spod jarzma komunistycznych dyktatur, którzy przez ponad pół wieku byli odgrodzeni żelazną kurtyną. **Dla tych, i dla wielu innych, te drzwi Europy były zamknięte bardzo długo. A w tym samym czasie przyjmowano „z otwartymi ramionami" imigrantów z krajów muzułmańskich...**

Weźmy przykład obywateli krajów Europy Wschodniej: tym, którym żyło się tak ciężko za komuny, często nadal jest trudno „związa

koniec z końcem". Częś

pragnęłaby za- pewne korzysta

jeszcze przez jakiś z prawa pobytu na Za- chodzie. Czy nie powinno się im stworzyć takiej możliwości? Albo weźmy chrześcijan z Sudanu, nad którymi wisi widmo ludobójstwa (od momentu przejęcia rządów w Chartumie przez islamistów zginęły tam prawie 3 min osób, a 1,5 min schroniło się do Egiptu): czy tym prześladowanym nie powinien zosta

udzielony azyl polityczny?

A jeśli przed niektórymi z nich drzwi się uchylają, nie wznośmy przedwcześnie tryumfalnych okrzyków **i** nie bądźmy na tyle naiwni, by sądzić, że wpuszcza się ich przez wzgląd na miłoś

bliźniego. Bynajmniej! Decydują tu zno- wu względy merkantylne, związane z interesami rekinów międzynarodowej finansjery - bo w tym samym czasie, gdy miliardy ludzi na całej kuli ziemskiej usiłują zarobi

parę centów, **by móc kupi**

na rynku trochę warzyw, a dzięki temu choć

częściowo zaspokoić głód, inni trzęsą ryn- kiem finansowym i giełdowym, pożerają dziennie tysiące akcji, lecz ich żądza posiadania jest i tak nienasycona: nie

ugasi ich pragnienia żaden, choćby najobfitszy strumień euro, dolarów czy petrodolarów!

Setki milionów ludzi na Wschodzie Europy, w Afryce, w Azji, w Ameryce Łacińskiej i Południowej, znajdują się nadal w bardzo ciężkim, czasem wręcz dramatycznym położeniu, gdy tymczasem *paru magnatów finansowych* opływa w bogactwa. Nie wystarczają im miliardy na kontach bankowych, luksusowe jachty i samoloty, hotele, fabryki, ponadnarodowe firmy. Gotowi są wywoływa

klęski głodu, doprowadza

do wybuchu rewolucji i wojen, byle tylko do ich portfela wpadły akcje, których brakowało im jeszcze do kolekcji! Taka jest niewesoła rzeczywistoś

dzi- siejszego, staczającego się coraz bardziej świata. I taka jest smutna prawda o światowych przywódcach.

Jedyna pewna rzecz: szerzenie się islamu

Jak cynicznie brzmią zatem hasła w rodzaju: „*prawo do imigracji*skoro wiadomo, że drzwi naszych krajów otwierają się gościnnie przed obywatelami państw muzułmańskich, podczas, gdy są praktycznie zamknięte dla całych grup ludzi, naprawdę będących w potrzebie. **Gdyby rzeczywiście chodziło o „prawo", byłoby ono równe dla wszystkich - bez względu na kolor skóry czy religię!**

Dla obywateli Turcji, krajów Północnej Afryki, czy ogólnie rzecz biorąc - krajów islamskich, wydawane są rocznie w skali całej Zachodniej Europy setki tysięcy wiz, podczas gdy dla obywateli niektórych krajów wschodniej części kontynentu tych wiz wydaje się raptem po kilka-kilkanaście. Gdy z jednej strony niezliczona iloś

wiz przypada w udziale tym krajom Afryki, w których większoś

stanowi ludnoś
muzułmańska albo gdzie

rządzą islamiści, tym krajom Czarnego Lądu, gdzie przewagę mają chrześcijanie, nie dostaje się praktycznie nic - *vide* Ruanda (zarówno przed wybuchem wojny domowej, ja k i obecnie) czy **Sudan Południowy, gdzie urządza się krwawą łaźnię chrześcijanom!**

Faworyzowanie czy dyskryminacja?

Czy nigdy Państwo nie zauważyli, że w stosunku do wielomilionowej rzeszy muzułmanów z krajów arabskich, w Europie przebywa wyjątkowo mało imigrantów z Ameryki Pd. (np. z Brazylii, z Chile, z Peru, z Boliwii, z Paragwaju), gdzie przecież bardzo wielu ludzi cieipi niedostatek? Albo dlaczego jest tak mało obywateli z krajó w Europy Wschodniej: Polaków, Czechów, Serbów, Chorwatów, Węgrów, Słoweńców, jak również przybyszy z dawnych republik ZSRS, gdzie ludziom też się nie przelewa? I czemu tak rzadko spotyka się Afrykańczyków z krajów, w których większość stanowią chrześcijanie, tj. z Ruandy, z Zairu czy z Wybrzeża Kości Słoniowej? Czy biorąc pod uwagę bardzo trudne warunki materialne panując e w tych krajach, można uwierzyć, że nie znalazłoby się tam wielu ludzi pragnących wyemigrowa
do Europy?

Proszę samemu oceni
całoś
przytoczonych faktów! Czy te przykłady nie świadczą o politycznym planie międzynarodowych gremiów, by tradycyjnie chrześcijań- skie rejony świata podda
islamowi? Dlaczego tak trudno jes t niektórym uzyska
wizę do krajów europejskich, skoro w tym samym czasie bez ograniczeń wydaje się wizy dla obywateli krajó w arabskich, gdzie żyją niemal wyłącznie

muzułmanie? Czy wolno zakładać, że ci pierwsi mniej ich potrzebują od tych drugich, albo że ci drudzy składają więcej wniosków wizowych od tych

pierwszych? **Czy można się jeszcze łudzić, że to wszystko jest dziełem przypadku?**

Niech każdy - zwłaszcza znalazłszy się na peryferiach dużego miasta - rozejrzy się uważnie dookoła, a przekona się, ilu tam przebywa cudzoziemców o rysach arabskich, w porównaniu z przedstawicielami innych narodowości. W podmiejskich „strefach podwyższonego ryzyka" jest ich wprost zatrzęsienie! Ze względu na ilość przestępstw, do których tam dochodzi, oraz na ogólną atmosferę zagrożenia, wielu czuje się zmuszonych „emigrować". Należałoby zatem mówi

nie tyle o faworyzo- waniu ludności napływowej, co o **dyskryminacji nie- muzułmanów przez naszych rządzących, w kontekście czegoś, co bez przesady można nazwać „przymusową islamizacją" albo wręcz „szaleńczą islamizacją"!**

Tak więc z owej woli *„otwierania się na świat",* szumnie deklarowanej przez nasze rządy (wyjątkowo wrażliwe na wiatry wiejące zza Atlantyku), pozostaje już tylko wola *„otwierania się na islam".* Z kolei Wuja Sama, kręcącego tym całym interesem, obchodzi wyłącznie *„otwieranie się na pieniądze* które zasilą jego konta bankowe.

Otwórzcie wszystkie podwoje

Z „prawa do imigracji" korzystają zatem - za sprawą naszych polityków - jedynie muzułmanie. Jakoś nie obejmuje ono tych, którzy mogliby istotnie mie

taką uzasad- nioną potrzebę! Również *„prawo azylu"* w praktyce przysługuje wyłącznie muzułmanom - a nie przysługuje tym, którym w ich kraju grozi realne niebezpieczeństwo. Jak widać, za wielkodusznie brzmiącymi hasłami, takimi jak: *„przygarnięcie cudzoziemców", „prawo do imigracji*

„prawo do azylu \ „dyskryminacja pozytywna", kryje się *de facto* plan islamizacji Zachodu.

Trzeba podkreśli

rolę medió w (będących dziś niczym innym, jak tubą rządzących) w krajach nazywanych z przyzwyczajeni a „demokracjami" . Otóż media te
nie ustają w nawoływaniach i zachętach do podtrzymywania *„ducha otwartości i gościnności*". Ale znowu należy spytać: *„O jakiego ducha tutaj chodzi?"* Bo wiem y już , że takie wyrażenia, ja k *„duch gościnności„otwie- ranie się na innych„przygarnięcie cudzoziemców",* które są modnym i ozdobnikami politycznie i religijnie poprawneg o dyskursu, **mają na celu jedyni e to, aby na oścież otworzy drzwi przed islamem !**

Imigracja czy islamizacja?

To, że trzeba okazywa
gościnnoś
i wsparcie dru- giemu człowiekowi nie podlega dyskusji: jest to powin- nością każdego, kto spotyka się z ludzką niedolą, a tym bardziej obowiązkie m chrześcijanina, pomneg o na na- uczanie Chrystusa. Ale czy dzisiaj nie zachodzi ryzyko, że owe idee *„pomocy braciom w potrzebie", „wsparcia uciśnionych", „otoczenia troską ubogich"* — same w so- bie chwalebne i praktykowane przez wielu w szczerości serca - mogą być użyte do celów politycznych?

Niestety, zdarza się tak, że wolontariusze działając y z wielkim oddaniem w organizacjach charytatywnych są zaprzęgani bez ich wiedzy do celów, z którymi zapewne nie chcieliby mieć nic wspólnego. Toteż może się oka-

zać, że ktoś, kto *„udzielał gościny cudzoziemcom"* w przekonaniu, że w ten sposób pomaga najbardziej potrzebującym, nieświadomie przyczynił się do *utorowania*

drogi islamowi wraz z tym, co trzyma on w swoim zanadrzu, czyli z nienawiścią i przemocą. I okaże się wówczas, że ofiarami nie są ci, których za takie uważano; że ktoś został tu okrutnie oszukany! Przypomnijmy zatem, że dzisiaj **prawdziwymi ofiarami są przede wszystkim chrześcijanie prześladowani w krajach muzułmańskich.** Są też ofiary wojen i klęsk żywiołowych. I to one potrzebują naszej pomocy. **Niestety, wielu dało się omami**

i widzi ofiary tam, gdzie ich nie ma.

Można tedy rzec, że **naszym pierwszym obowiązkiem powinno by**

autentyczne rozeznanie i trzeźwa ocena sytuacji, bo tylko w ten sposób będziemy mogli nieś

naszą pomoc tym, którzy rzeczywiście je j potrzebują. „*Europa, ziemia gościnna* " - tak, oczywiście, że tak! Ale dla pokrzywdzonych przez los i dla prawdziwych ofiar! „*Przygarnięcie cudzoziemców*" — ma się rozumieć! Tych, którzy w swoim kraju cierpią prześladowania, a takich przecież nie brakuje!

Słowem: **„imigracja - TAK! Ale islamizacja - NIE! Dziękujemy!"**

Islam w samym sercu społeczeństw zachodnich

Liczby i mrzonki

Cóż są warte liczby i statystyki prezentowane przez różne oficjalne instytuty, skoro wiadomo, **że można tak manipulowa**

danymi i ich interpretacją, żeby wyszło na to, iż polityka rządu zmierza w jedynym słusznym

kierunku! Toteż udowadnia się nam przy pomocy ofi-

cjalnych danych, że aktualnie na terytorium Francji przebywa nie więcej niż cztery, no, może pię
milionów mu- zułmanów.

Na dowód, że wymowa liczb potrafi by
zgodna z oczekiwaniami, przytaczam poniżej pewien paradoks, na który wskazuje miesięcznik „ *Permanences* " w swej wielce trafnej analizie:

*„Zgodnie ze spisem INSEE z 1982 r. liczba obcokrajowców wynosiła 3,7 min, podczas gdy na podstawie spisu z 1990 r. było ich już tylko 3,6 min - mimo oficjalnych danych mówiących o tym, że do Francji napływa rocznie 100-150 tys. obcokrajow- ców" „ Permanences*grudzień 2000).

Jeśli wykluczy
hipotezę, że machina statystyczna zaczęła przez pomyłkę odejmować, zamiast dodawać, to można byłoby się tutaj doszukiwać jakichś luk w prze- prowadzonych ankietach...

Według autora artykułu za ową niespójnoś
odpo- wiada oczywisty dla demografów aspekt wiążący się z decyzjami o nadaniu obywatelstwa. Rocznie owych de- cyzji jest mniej więcej tyle, ilu imigrantów wjeżdża na terytorium Francji. Potwierdza to Jean-Claude Barreau, który nie zawahał się ju ż w 1992 r., kiedy był prezesem INED (Krajowego Instytutu Badań Demograficznych), napomkną
o „oficjalnym kłamstwie":

„O ile nie notuje się przyrostu liczby obcokrajowców, o tyle liczba Francuzów obcego pochodzenia zwiększa się znacznie z powodu nadawania obywatelstwa. Stanowią oni dziś ***jedną czwartą lud-***

ności** [Francji]. Tak więc mamy 14 milionów mieszkańców obcego pochodzenia, z czego 10 min otrzymało francuskie obywatelstwo. Kiedy zestawi się tę liczbę z 4 milionami obcokrajowców wykazanymi na podstawie spisu, porównanie to daje nam skalę **oficjalnego kłamstwa."

Statystyki islamopoprawne

Jak wszystkim wiadomo, **zdecydowaną większość obcokrajowców stanowią u nas muzułmanie.** Dane pochodzące z ostatniego spisu ludności dały więc naszym mediom pretekst, by twierdzić, że we Francji liczba muzułmanów nie przekracza 4-5 min - i wiele mediów chętnie z niego skorzystało. A przecież te dane mówią wyłącznie o obcokrajowcach, którzy nie uzyskali jeszcze obywatelstwa! Tym sposobem media uczestniczą w podtrzymywaniu iluzji, że islam nie ma większego politycznego znaczenia i nie jest z nim związane żadne istotne zagrożenie, ani z punktu widzenia reguł demokracji, ani dla bezpieczeństwa państwa.

Ale jak mogliśmy się zorientowa

na podstawie po- wyższych analiz, żyją też pośród nas miliony muzułma- nów, którzy uzyskali francuskie obywatelstwo. *Ostrożnie szacując* można zatem powiedzieć, że **liczba muzułma- nów mieszkających w naszym kraju wynosi *co naj- mniej* 12 min, a to oznacza już realne zagrożenie (społeczne, polityczne - i nie tylko) dla przyszłości Francji i Francuzów!**

Tak oto działając osłonowo na rzecz *islamo-finansowych* interesów naszych rządzących, które każą im prowadzić politykę islamofilską (obowiązującą dziś

we wszystkich krajach Zachodniej Europy), nasze media fałszują rzeczywistość, kolportując „islamopoprawne" statystyki.

Dziwna spolegliwość państwa

Któż nie zauważył umacniającej się pozycji islamu, zwłaszcza w naszych miastach? Ale czy on sam ją sobie wywalczył, czy ktoś mu bardzo pomógł? Jak mógłby się on tak rozpanoszyć, gdyby usłużnie nie otwierano przed nim drzwi? Zaiste, nie jest to możliwe **bez aktywnego wsparcia ze strony państwa.** A proszę przez chwilę pomyśleć, ile trzeba było wydatkować sił i środków, by zainstalować islam w murach naszych miast! W tej sytu- acji nie powinien nikogo dziwić tak ogromny deficyt ubezpieczeń społecznych: bo proszę sobie tylko wyobra - zi tę liczbę urzędów i tę armię pracowników socjalnych, którzy służą „sprawie Allaha", nawet o tym nie wiedząc!

Któż, rozglądając się np. za mieszkaniem, nie spotkał się z odpowiedzią, że „w tej dzielnicy nie ma co szukać, bo wszystko jest zarezerwowane dla imigrantów"? Również niedawna zapowiedź francuskiego rządu, że **będzie się otwiera uniwersytety i inne wyspecjalizowane ośrodki, które będą szkoli imamów i uczy ich francuskiego,** pokazuje wyraźnie kurs obrany przez nasze władze. Ta „islamizacja całą parą" każe się nam niestety spodziewać następnych, jeszcze „śmielszych" posunięć...

Czy można mie jeszcze wątpliwości, że europejskie rządy pracują

na rzecz konsolidacji wspólnot y muzuł- mańskiej ? We Francji przejawił o się to utworzeniem jed - nolitej instancji, w której reprezentowane są poszczególne „nurty" islamu (czytelnik i tak wie, ja k

dalece islam *był i jest jednolity...*); niedawne porozumienia, zawarte między rządem francuskim a poszczególnymi organizacjami muzułmańskimi we Francji, są tego wymownym świadectwem. Czyż nie śledziliśmy w mediach, jak właściwe ministerstwa pracowały w pocie czoła, by wyposaży

te ruchy w oficjalny statut? Przy czym warto zauważyć, że do tego samego stołu zaproszono muzułmanów reprezentujących „wszystkie tendencje", a więc od najbardziej „umiarkowanych" aż po najbardziej fanatyczne - co oznacza, że władze chcą wspierać zarówno „jeden, jak i drugi islam". Ale w gruncie rzeczy świadczy to o tym, że **uznają one zasadniczą jedność islamu.** W każdym razie wygląda na to, że chce się jeszcze bardziej scementowa

islam - jak gdyby on sam miał z tym kłopoty!

Rząd o was zadba

Po mianowaniu pierwszego muzułmańskiego prefekta (francuski odpowiednik wojewody - *uwaga tłumacza)* zapowiedziano już pierwsze **nominacje ministerialne** dla muzułmanów. A skoro będą muzułmańscy ministrowie, to będzie też, ma się rozumieć, muzułmańskie prawo! Bo trudno jest mi sobie wyobrazić, żeby muzułmański minister chciał promować wartości chrześcijańskie i w tym celu składał odpowiednie propozycje ustaw. Zresztą jeżeli wyznaczono go na to stanowisko, to z pewnością nie w tym celu. W przeciwnym razie z taką samą „pompą" (jak to było z owym muzułmańskim prefektem) mianowano by chrześcijanina. Swoją drogą to zdumiewające, żeby *w państwie laickim* można było proponowa

kogoś na stanowisko polityczne **z uwagi na jego wyznanie - przy braku ja- kiejkolwiek reakcji!** Czy zdarzyło się, żeby tekę ministe- rialną dostał katolik z tej

racji, że jest katolikiem? Zaraz

posypałyby się gromy z lóż, skutecznie blokując taką decyzję! **Ale te same loże siedziały cicho w momencie mianowania *muzułmańskiego* prefekta.** To mówi nam bardzo wiele o aktualnych preferencjach masonerii, a jeszcze więcej o jej intencjach!

W rzeczy samej, te nominacje bardzo przysłużą się sprawie islamu, ponieważ owe „osobistości" nie będą szczędziły wysiłków, by ściągnąć do Francji jak najwię-cej swoich współwyznawców i by żyjącym w naszym kraju muzułmanom stworzyć warunki do rozrostu demo-graficznego. Nie ulega wątpliwości, że w najbliższym czasie odnotuje się rekordową liczbę muzułmanów wła-śnie w departamentach, na czele których stoją muzuł-mańscy prefekci. Co do pozostałych - czyli nie-muzułmanów — powinni oni chyba zaczą

myśle

o tym, żeby na wszelki wypadek spakowa

manatki...

Coraz częściej zawierane są przez rząd kolejne umowy z instancjami muzułmańskimi. Tylko patrzeć, jak wartości islamu zaczną *brać górę nad naszymi warto-ściami* wyrastającymi z chrześcijaństwa i jak islamskie instytucje *zdominują nasze instytucje*, aby w końcu do-prowadzić do ich *ostatecznego uwiądu.* Dziwna to „laic-kość", która chcąc by

gwarantem bezstronności (a przez niektórych posądzana wręcz o indyferentyzm), **po tym, jak starała się maksymalnie ograniczyć wpływy pew-nej religii i jej wartości zaczyna wyraźnie faworyzo-wa inną religię!**

Jedno jest pewne: muzułmanie i ich zwierzchnicy nie muszą się obawiać o swoją przyszłość w Europie,

albo-wiem nie przestaje się do nich kierować maksymy, która dawniej miała nieco inny sens i innego adresata:

Nie potrzebujecie się troszczyć. Dbają o was!"

Zechciejmy się obudzi

Sytuacja jest więc poważna i nie można dłużej poddawa

się tej zwodniczej, polityczno-medialnej propagandzie, przetaczającej się dziś przez cały świat zachodni, wokół haseł „*otwierania się na inne kultury „gościnności dla cudzoziemców„dążenia do pokoju"* itp. Wszystko to jest tylko mydleniem oczu! **I kiedy my tracimy czas na to, by wierzyć w podobne bzdury, wielcy tego świata nie tracą ani minuty, żeby realizowa**

swój plan podboju naszych krajów przez islam - na co wielu z nas pozwala, nie dostrzegając zagrożeń.

Dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek chowanie głowy w piasek służy islamowi. Trwająca obecnie, intensywna islamizacja, może w krótkim czasie przysporzy

nam wszystkim poważnych kłopotów, jeśli nie zareagujemy już teraz, gdyż z powodu tej straceńczej, proislamskiej polityki naszych rządów, wkrótce cały ten proces może wymkną

się spod kontroli, czego konsekwencje dla ca- łego społeczeństwa będą nieobliczalne. I nie chodzi tu o żaden katastrofizm, tylko o zdrowy rozsądek! **Bo fakty mówią same za siebie.** Zwykła logika powinna wystar- czy

do tego, by zda

sobie sprawę z niebezpieczeństwa, a w każdym razie by obudzi

się z letargu. Mam nadzie- ję, że przedstawione przeze mnie argumenty również w tym dopomogą.

Gra wielkich tego świata

Taka postawa naszych rządów zasługuje więc na najwyższe potępienie, tym bardziej, że w ten sposób ska-

żuje się na cierpienia wielu ludzi, którzy naprawdę potrzebowaliby wsparcia materialnego, logistycznego, ale przede wszystkim moralnego. **Tymczasem nasze państwa wspierają system ucisku, jakim jest islam, i ciemiężycieli, czyli islamskie reżymy!**

Nasze rządy odwołują się do szlachetnej idei „*gościnności*ale jednocześnie sprzedają całą masę broni krajom muzułmańskim - również tym najbiedniejszym - co tylko pogłębia nędzę ich mieszkańców. Tym samym biorą na siebie odpowiedzialnoś

za miliony niewinnych ofiar wojen i głodu! Czy nie lepiej byłoby świadczy

im pomoc materialną lub finansową, która najbardziej przy- dałaby się *bezpośrednio na miejscu?*

Zamiast zgrywać się na „*obrońców ludzkości*" i na *„światowych rozjemców"* wielkie mocarstwa zrobiłyby dużo lepiej, gdyby uchroniły świat przed roznoszeniem się islamskiej gangreny, a nie dbały o to, żeby ta choroba ogarniała coraz to nowe obszary. Czy nie powinny one działa

raczej na rzecz prawdziwego pokoju, a nie mar- nowa

czas na pozorne negocjowanie jakichś pseudoporozumień, co nie doprowadza nigdy do żadnego rezultatu, a jeśli już, to po latach konfliktów.

W rzeczywistości dążą one jedynie do umacniania swojej światowej hegemonii i do napełniania petrodolarami kont swoich przywódców.

Morze łez

Za chwytającymi za serce hasłami i wyciskającymi łzy sformułowaniami kryją się sny o potędze i żądza panowania nad światem, który to zamiar — wbrew owym

rzewnym określeniom - realizowany jest z absolutną bezwzględnością i z zimnym wyrachowaniem.

Zresztą politycy, którzy głoszą hasła „*gościnności dla obcokrajowców*nie mieszkają w tych dzielnicach „specjalnej troski", określanych w żargonie administracyjnym jako „ZUP" i „ZAC", a które dużo częściej bywają dziś nazywane „ *strefam i podwyższonego ryzyka".* Przeciwnie: starają się oni mieszkać jak najdalej od owych cudzoziemców, do których rzekomo tak wyrywa im się serce. Innymi słowy, **wolą ich gości „u was" niż u siebie!** Bo tak naprawdę zdają sobie oni świetnie spra- wę z niebezpieczeństwa! Skądinąd warunki, w których sami zamieszkują, są nieporównywalne z warunkami, w jakich podejmują *per procura* „swoich" gości...

Toteż powiedzmy sobie szczerze: łzy pojawiające się niekiedy w oczach uzdolnionych aktorsko polityków, gdy w studiach telewizyjnych i na wiecach domagają się oni *„prawa do imigracji"* i *„gościnności dla cudzoziemców",* to nic innego, jak „krokodyle łzy". Jak wiadomo, krokodyl płacze wyłącznie z zadowolenia, po tym, jak pożarł swoją ofiarę! Więc już teraz możemy zaczą
się zastanawiać, jak zostaniemy „przyrządzeni", zanim nas pożrą...

Rasizm anty-arabski

Rasizm a skandaliczne występki

Niestety, często jesteśmy oskarżani o „*rasizm anty-arabski*tylko dlatego, że obnażamy prawdziwą naturę islamu, bądź wtedy, gdy napomknęliśmy o jakichś eksce-

sach w jednej z dzielnic zamieszkanych głównie przez muzułmanów.

A przecież nie dlatego o tym mówimy, by piętnować kogoś za to, że jest cudzoziemcem albo też z powodu jeg o koloru skóry, lecz dlatego, że dopuścił się karygodnego czynu, często idąc za przykładem innych członków swojej wspólnoty, która z racji wyznawanych przez siebie zasad przejawia skłonnoś
do aktów nienawiści i przemocy. Jest to więc jedynie słuszne oburzenie, będące uzasadnioną reakcją na skandaliczne czyny, które *nota- bene* podpadają niejednokrotnie pod kodeks karny.

Ukazywanie haniebnych stron ideologii - w tym przypadku islamu - nie jest równoznaczne z potępianiem wszystkich muzułmanów, a wyłącznie tych (niezależnie od ich koloru skóry), którzy szerzą niebezpieczne idee lub popełniają w imię nienawistnej ideologii karygodne czyny.

Pomyślmy raczej, co stało się z wolnością słowa i z duchem demokracji? Bo niestety nader często spotykamy się dziś z *pośrednimi przejawami cenzury*, która polega na próbie dezawuowania osób bądź partii politycznych chcących jedynie broni
obywateli Francji, tj. ich życia, zdrowia i mienia, w obliczu *narastającego zjawiska bra- ku bezpieczeństwa w naszych miastach!*

Wszyscy są odpowiedzialni

Czy można twierdzić, że wytykanie zła, to rasizm? Z pewnością nie. Bardzo wielu czyniło to przed nami i również dziś wielu piętnuje zło, wyrażając doś
oczywi- ste stanowisko - podzielane niemal przez

wszystkich -

np. w sprawie tureckich (tunezyjskich, afgańskich...) więzień, w sprawie porwań, tortur czy aktów ludobójstwa. Te same rzeczy są zresztą piętnowane przez *organizacje międzynarodowe*, w tym przez ONZ. **Nie jest czymś złym nazywanie zła po imieniu, zwłaszcza, jeżeli się to czyni z myślą o dobru ogółu.** Tutaj chodzi przecież o nic innego, jak o sprawiedliwość!

Pewna młoda Libanka, z którą rozmawiałem o tym osobliwym odrętwieniu Zachodu wobec ekspansji islamu i o dziwnym poczuciu winy, które nie pozwala ludziom porusza
problemu przestępstw, jeżeli ich sprawcami byli muzułmanie, odpowiedziała mi na to lapidarną formułą, trafiającą w samo sedno:

„ Mówić źle o złu, to dobro! "

Nawiązując do tej jakże słusznej maksymy, chciałbym ją rozwiną
z myślą o tych, którzy mają tendencję, aby do wszystkiego podchodzi
pozytywnie, wobec cze- go mówią też wyłącznie dobrze o islamie:

„Mówić dobrze o złu, to zło!"

Cóż to za „zbrodnia", chcieć poprzez napiętnowanie zła chroni
tych, którzy w naszych miastach narażeni są na rozmaite przykrości i agresje - mając świadomoś tego, że jeśli nie zareaguje się teraz, mogą stać się one w przyszłości udziałem nas wszystkich? Bo przyszłoś nie maluje się w różowych barwach, choćby to było nie w smak wiecznym marzycielom! Ci marzyciele, właśnie przez swoją niefraso- bliwą postawę, pozwalają na to, by rozwijały się odrażające formy przestępstw, jak owe

„gwałty rotacyjne" *(„tournan- tes"),* polegające na tym, że młoda dziewczyna jest gwał- cona po kolei przez kilku wyrostków - co odbywa się

niestety regularnie w piwnicach wielu bloków. Mamy tu do czynienia z procederem, który nosi wszelkie znamiona **przestępczości zorganizowanej.**

Zdarzają się po prostu występki zasługujące ze wszech miar na potępienie, nad czym **ubolewają zresztą także niektórzy muzułmanie,** ja k zauważa Alexandre Del Valle na łamach *„Le Figaro ":*

> *„Specjalistom od wybiórczego oburzania się na „postawy rasistowskiewidzącym w roszczeniach islamistów jedynie „prawo do odmienności", a przypisującym „islamofobię" tym, którzy obnażają totalitarny charakter islamskiej ortodoksji - będącej źródłem inspiracji dla „ islamikaze" — przypomnijmy na wstępie, że to sami muzułmanie są pierwszymi, którzy ubolewają nad skostniałością islamu"*

Podobnie zwykło się przypisywać „niebezpieczne idee" niektórym politykom, nie wspominając nigdy o pewnych osobnikach, którzy kolportują naprawdę szalenie niebezpieczne idee na peryferiach naszych miast.

Koński ogon

Wszyscy jesteśmy odpowiedzialni za zło obecne w naszych społeczeństwach, gdy tolerujemy je poprzez swoją postawę obojętności albo zaślepienia. Bo czy niektórzy nie krzyczą od razu „ ***syste m represji!"*** na widok policjantów, którzy po prostu czynią swą powinność, tj. usiłują przywrócić w owych „dzielnicach podwyższone- go ryzyka" przynajmniej jakiś elementarny porządek? Zresztą czy wyposaża się policję w wystarczające środki oraz siły, aby była ona w stanie podołać temu niełatwe-

mu zadaniu? Z opinii, jaką usłyszałem osobiście podczas rozmów w kilku komisariatach, wynika, że za chronicznym brakiem etatów na policji nie kryje się nic innego, jak tylko bardzo określona, aczkolwiek niewyrażana wprost *„wolapolityczna"*.

Podam przykład zdarzenia, którego sam byłem świadkiem, a które świetnie obrazuje braki kadrowe na policji tudzież ową wolę nachalnej islamizacji, niezależnie od tego, która partia bądź koalicja sprawuje aktualnie rządy.

Pewnego dnia wszedłem do strefy „ZUP" prowincjonalnego miasteczka, by odwiedzi

tam pewnego zna- jomego Afrykańczyka, gdy nagle usłyszałem za sobą przeraźliwy pisk opon, wskazujący na to, że ktoś ma trudności z zapanowaniem nad swoim pojazdem. I rze- czywiście: za moment dał się słysze

łoskot tłuczonego szkła i gniecionej karoserii. Natychmiast obejrzałem się i zobaczyłem w odległości paru metrów od siebie nieduży samochód, wyglądający na całkiem nowy, którego przód wrył się w budynek stojący u wylotu ulicy. Podbiegłem, żeby udzieli

pomocy pasażerom samochodu, i w tej sa- mej chwili po stronie kierowcy otworzyła się szyba, przez którą wyskoczył młody chłopak o arabskich rysach twarzy, a za nim drugi, trzeci, czwarty - wszyscy o podobnej urodzie i w tym samym wieku. Chyba nic takiego im się nie stało, bo od razu dali drapaka!

Wokół pojazdu zebrało się ju ż kilku przechodniów i patrzyliśmy w osłupieniu na tych wyrostków oddalających się w podskokach od wraku pojazdu, który, jak można się było domyślać, był kradziony. Wówczas usłyszeliśmy wystrzał z broni palnej i gapie rozpierzchli się.

Następnie w ciągu paru minut zgromadziła się wokół wraku ponad setka młodych Arabów, którzy oglądali rozbity pojazd i gorączkowo rozprawiali o całym zajściu. Dopiero po dwudziestu minutach dotarły na miejsce **siły interwencyjne policji, cho**

najbliższy komisariat znaj- dował się w sąsiednim budynku, w odległości około 150 metrów! Dyżurni funkcjonariusze postanowili zapewne obejść dzielnicę, żeby sprawdzić, czy przypadkiem nie dzieje się tam nic podejrzanego... **Nie śpieszyli się, bo nie chcieli mie**

kłopotów. I trudno im się dziwić!

Wziąwszy pod uwagę wielkość zgromadzenia (ponad stu podekscytowanych młodych mężczyzn) policja przybyła należycie „wzmocniona": **w sile dwóch funkcjonariuszy mogących znaleź**

schronienie w swym pojeździe opancerzonym typu /.../ 205. W zasadzie do zabezpieczenia tego typu zdarzeń wystarczy kilku dobrze zbudowanych policjantów. Ale w tym przypadku, zwa- żywszy miejsce i okoliczności, zdecydowano się uży

„sił interwencyjnych"! Wnet wysypały się one z pojazdu opancerzonego: najpierw wysiadła z niego urocza policjantka o sylwetce gwiazdy filmowej i włosach blond, uczesanych w koński ogon, a tuż za nią szedł nie odstępujący je j na krok „goryl". Był to niezbyt rosły policjant, ale za to o imponującej tuszy. Słowem, przybył cały pododdział, któremu pozostało już tylko rozbiec się i przeczesa

dzielnicę w poszukiwaniu sprawców kradzie- ży... Ale zdecydowanie pilniejsze było przystąpienie do sporządzenia raportu, w którym to celu należało wypytać obecnych na miejscu mężczyzn. Kiedy po dwóch próbach uzyskania jakichś informacji stało się jasne, że żaden z obecnych tam osiłków nie jest skłonny zeznawać, a

część z nich zaczyna przejawia postawę wyraźnie wro- gą, „siły interwencyjne" przypomniały sobie o czymś

ważnym (by

może o podwieczorku) i na razie postano- wiły się wycofać. Utorowały więc sobie drogę do pojaz- du opancerzonego, lecz niestety podczas jego pobieżnych oględzin okazało się, że opony, mniej pancerne niż cała reszta, poległy od ciosów nożem zadanych przez jakichś wyrostków akurat wtedy, gdy policjanci byli zajęci sporządzaniem raportu. Odwrót nastąpił więc pieszo, a pojazd opancerzony został pozostawiony na pastwę mocno rozochoconego tłumu. Dopiero po paru kwadransach nadjechały wozy techniczne, żeby zabra

oba wraki z miejsca, które w międzyczasie niemal całkowicie opusto- szało. I tak dziękowa

Bogu, że skończyło się tylko na uszkodzeniach pojazdów!

Przejrzałem następnego dnia prasę codzienną i stwierdziłem, że ten drobny incydent nie został w ogóle zauważony. Czy nie wypływa stąd wniosek, że niezależnie od opcji istnieje wola polityczna, by stróżowie porządku nie mogli w takich sytuacjach interweniować skutecznie? A gdyby któryś z policjantów wyciągnął broń i działając w obronie koniecznej postrzelił jednego z chuliganów, to czy w tych samych gazetach nie pisano by nazajutrz o skandalu, nie ubolewano by nad kolejnym „wypadkiem przy pracy"?

Rasizm antyzachodni

Tak więc mówienie o rzekomym rasizmie, a zwłaszcza o „rasizmie Francuzów", którym to terminem lubią posługiwa

się uczestnicy „politycznie poprawnych" debat i który dość regularnie pojawia się w „antyrasistowskich" klipach telewizyjnych, opłacanych na dodatek z naszych podatków, stanowi tylko zasłonę dymną. Takie oskarżenia służą w rzeczywistości **sprawie szerzenia się islamu.** Kie-

dy ktoś dotyka meritum, czyli ukazuje zło islamskiej ideologii, **nie atakując wcale muzułmanów,** jest mimo to określany mianem rasisty. A przecież sam ten wyraz pochodzi (to oczywiste!) od słowa „rasa". Tymczasem mowa jest o tym, **co jest złego w „religii",** która sama w sobie nie ma nic wspólnego z jakąkolwiek rasą. Przeto grożenie sankcjami karnymi za „rasizm" osobie, która wskazuje na złe czyny popełniane przez ludzi zainspirowanych nietolerancyjną religią, stanowi jawny nonsens!

Oriana Fallaci podaje inny typowy przykład tendencyjnego posługiwania się tym wyrazem. Podkreśla, że nawet wobec kogoś, kto ośmiela się zwróci

uwagę mu- zułmanom handlującym bezpośrednio na chodnikach i utrudniającym w ten sposób przejście są wytaczane naj- cięższe działa:

> *„Biada funkcjonariuszowi policji, który podejdzie i odezwie się tymi słowy: „Szanowny wyznawco Allaha, czy byłby Pan tak uprzejmy, żeby przesunąć się choćby o milimetr i umożliwić przejście?" Zaraz pogryzą go jak psy, zjedzą żywcem. W najlepszym razie skończy się na ubliżaniu matce i dzieciom... A ludzie będą milczeć - zrezygnowani, zastraszeni, zaszantażowani słowem 'rasizm'." („La Rage et l'Orgueil",* Plon, s. 143).

A przecież jak trafnie zauważył pewien znany francuski polityk:

> *„ Co do mnie, dostrzegam we Francji jedynie rasizm antyfrancuski! "*

Moglibyśmy uogólnić tę wypowiedź, stwierdzając, że obecnie daje się zauważy

wyłącznie *„rasizm antyza- chodni".* Bo o ile często słyszy się o *„kamikaze"* wysa- dzających w powietrze obiekty należące do krajów zachodnich, nie słyszano chyba o ludziach zachodu, któ- rzy by przeprowadzili *czy choćby planowali* ataki na obiekty należące do państw muzułmańskich albo koja- rzone z islamem!

Prawdziwi rasiści - bezkarni

Zapewne zauważyli Państwo, jak rzadko (by nie powiedzieć: nigdy) *skazywani są za „rasizm" muzułmanie?* A przecież przypadków obelg z ich strony pod adresem Francuzów bądź przedstawicieli innych nacji Zachodu jest naprawdę mnóstwo. Bez wątpienia doświadczył tego przynajmniej raz w życiu każdy z Was albo ktoś z Waszych bliskich!

Ale czy w związku z tym słyszymy kiedykolwiek o „rasizmie *antyfrancuskim, anty-europejskim* czy *antyzachodnim*"? Czy jesteśmy choćby w stanie sobie pomyśleć, by ktoś *w tego typu sytuacji* poskarżył się albo złożył doniesienie w sprawie **aktu rasizmu?** Czy nie balibyście się tego uczyni

- dlatego, że nie czulibyście wsparcia ze strony odpowiednich władz? I czy nie oba- wialibyście się odwetu, wiedząc, że nie możecie liczyć na dostateczną ochronę z ich strony? Postawmy zresztą kropkę nad „i": nie tylko na *dostateczną*, ale w ogóle na *jakąkolwiek ochronęl*

Na dowód przytoczę coś, co przydarzyło się pewnej starszej pani mieszkającej w mojej dzielnicy. Jakiś czas temu opowiedziała mi, jak została napadnięta przez mło-

dego Araba (czytaj: *muzułmanina* - gdyż często ci ludzie nie mają w żyłach ani kropli krwi arabskiej!). Owa staruszka chciała zrobić zakupy w supermarkecie ale nie mogła wejś z powodu stojących w drzwiach dwóch wy- rostków, którzy dyskutując między sobą, tarasowali przejście — przy czym widziała tylko ich plecy. Poprosiła więc młodych mężczyzn, żeby dali jej wejś do środka. Jeden z nich, imigrant z Maghrebu, odwrócił się i w agresywny sposób spytał:

„Co, nie lubisz Arabów?"

Zaskoczona taką reakcją mężczyzny, którego przedtem widziała tylko od tyłu, starsza pani odparła:

„ Wcale nie - nawet nie wiedziałam, że Pan jest obcokrajowcem."

Wtedy on w odpowiedzi spoliczkował ją tak, że spadły jej na ziemię okulary. Nim się schyliła, żeby je podnieść, ten drab stanął na nich i obrócił się na swoim bucie, miażdżąc je doszczętnie.

Gdy spytałem ją, czy złożyła skargę na policji, odpowiedziała:

„Mieszkam na tyłach supermarketu. Gdybym złożyła doniesienie, oni poznaliby mój adres i już nigdy nie miałabym spokoju..."

Dziś wszyscy wiedzą, kim są ci „oni", ale mało kto zdobywa się na to, by poskarży się na nich na policji. W przypadku problemów ze wspólnotą muzułmańską ochrona obywateli jest praktycznie nieistniejąca. Ta star- sza pani ma pełną

świadomość **braku bezpieczeństwa,**

jak i tego, że nie może absolutnie liczy na władze swojego kraju.

Społeczeństwa ślepe i sparaliżowane

Karygodne milczenie

Jak to się dzieje, że media, które tak często przemilczają rzeczy, o których powinny mówić, a w tym przypadku *liczne i niezwykle poważne problemy, jakich na całym świecie przysparza islam*, tak chętnie odsądzają od czci i wiary ruchy polityczne nie wahające się nazywać zła po imieniu - poprzez przypisywanie im „rasizmu", „ksenofobii" i „faszyzmu"? Dlaczego tak rzadko udziela się głosu owym ugrupowaniom, które przecież przestrzegają ludzi przed realnym niebezpieczeństwem? **Czemu ci, którzy usiłują demaskować totalitarną ideologię, stają się obiektem ataków ze strony wielu mediów, a niekiedy są pozywani do sądów pod pretekstem „rasizmu anty-arabskiego"?**

Dzieje się tak dlatego, że zarzut „rasizmu", to najlepszy sposób na *zdyskwalifikowanie* tych ugrupowań politycznych, które *de facto* nie godzą się na dyktat tej wyjątkowo niegodziwej polityki międzynarodowej, której media niestety są zaprzedane, a polegającej na narzucaniu całemu światu islamu, **którego na Zachodzie nikt by sobie nie życzył, gdyby był *rzetelnie poinformowany* o jego zasadach i celach!** Siły lansujące ową politykę są **gotowe uży**

przeciwko ugrupowaniom, które stoją im na drodze, wszelkich metod, łącznie z dezinformacją,

szykanami oraz wprowadzaniem ustaw mających rzekomo na celu walkę z „rasizmem".

Ustawa pro-islamska

Polityka międzynarodowa zmierza bowiem do tego, by islam mógł nieustannie przeć naprzód; w tym celu trzeba pozbyć się wszelkiej zorganizowanej opozycji - przy czym **najskuteczniejszym sposobem jest, jak się zdaje, wprowadzanie odpowiednich rozwiązań prawnych, aby ów proces nie mógł już ulec zahamowaniu.** Szczególnie „odstraszającą" rolę spełniają zapisy dotyczące rasizmu, w wyniku których piętnowanie i zgłaszanie różnych wybryków a nawet przestępstw, których dopuścili się muzułmanie, jest dziś wystarczającą podstawą do tego, by zosta

oskarżonym o „rasizm" i by podpadać pod sankcje karne przewidziane przez „ustawę antyrasistowską".

Prawdziwy cel tej ustawy jest więc bardzo prosty: nie pozwolić nikomu reagować na postępującą w szybkim tempie islamizację. Równie prosta jest metoda - czyli *kompletne sparaliżowanie przeciwnika.* Bo każdy, wiedząc, że jeżeli wytknie zło, którego podglebiem jest islam, może podpaś

pod tę ustawę, będzie wolał raczej zacisną

zęby i milczeć. Skoro bowiem nie wolno już krytykować islamu bez narażania się na wysoką grzywnę albo na karę pozba- wienia wolności, lepiej wcześniej dobrze się zastanowić, a najlepiej po prostu ugryź

się w język, *nawet, gdy wie się dużo* - a raczej *zwłaszcza* wtedy!

Powtórzmy: wspomniana ustawa z jej jakże mylącym tytułem jest **wybiegiem służącym zakneblowaniu ust krytykom islamu, aby jego ekspansja mogła po-**

stępowa

bez żadnych przeszkód. Służy ona wyklucze- niu wszelkich argumentów przeciwko islamowi, jakie mogłyby by

podnoszone. Ale ponieważ od początku tej książki staraliśmy się przywraca

właściwy sens słowom, również i w tym przypadku nazwiemy rzecz po imieniu: ta rzekoma *„ustawa antyrasistowska"* jest w rzeczywi- stości *ustawą na rzecz islamizacji*

Rządy na pasku USA

Czegóż to nie wymyślą architekci polityki między- narodowej, by przeprowadzi

swój plan światowej he- gemonii, podporządkowany interesom wysokiej finansjery? Jakikolwiek sprzeciw wobec owego planu *synarchicznego*, a więc wobec żądzy władzy i chęci zdominowania świata, zamierza się zdusi

w zarodku, nie wykluczając najbardziej podłych i zbrodniczych metod. A czy zauważyli Państwo, że **identyczną argumentację oraz łudząco podobne zapisy ustawowe odnajdujemy w całej Europie, ba, na całym Zachodzie?** Czyż to nie jest dowód na istnienie *woli politycznej opartej o mię- dzynarodowy konsensus*, by promować islam na wszyst- kich kontynentach?

Ustawa antyrasistowska, która powstała w Stanach Zjednoczonych, należy do najbardziej restrykcyjnych, toteż w tym kraju jakikolwiek opór wobec islamu prak- tycznie zanikł. Otóż kiedy ma się świadomość, ja k dalece rządy europejskie, z francuskim na czele, idą na pasku USA (pomimo stworzonych ostatnio *pozorów* w postaci krytycznego stanowiska Francji wobec wojny z Irakiem), to niewykluczone, że i u nas już niedługo nie będzie można tego tematu poruszać. Jak tak dalej pójdzie, na-

rzucaną od kilku dziesięcioleci na Zachodzie *„popraw*-

ność polityczną" da się zastąpić innym, skądinąd także znanym określeniem, zaproponowanym przez Alexandre'a Del Valle: „*l'islamiquement correct" (to, co „poprawne" po islamsku).*

Nie zdziwiłbym się, gdyby po przeczytaniu niniejszej książki ktoś wytknął mi rażący brak owej poprawności, a nawet gdyby postawiono mi konkretne zarzuty; co prawda zakrawałoby to o parodię, bo oto Francuz pochodzenia *arabskiego i muzułmańskiego* byłby oskarżany o „anty-arabski rasizm" przez Francuzów pochodzenia *francuskiego...*

Zorganizowany paraliż

O ile u jednych te ustawy „antyrasistowskie" będą wywoływa

tylko strach przed karzącą ręką sprawiedli- wości, niestety u innych będą kształtowały świadomość w kierunku *poczucia winy.* Chodzi o to, byśmy uwierzyli, że jakakolwiek krytyka islamu i jakiekolwiek publiczne piętnowanie karygodnych czynów popełnionych przez muzułmanów obnaża uczucia rasistowskie i ksenofobiczne wobec „Arabów". Inkryminowane zachowania mają zatem *odsyłać automatycznie do konotacji rasowych,* a nie do sfery *jednostkowych, dobrowolnych czynów, wypływających z motywacji religijnych.* Słowem, będzie się nas usilnie przekonywać, że owe czyny nie mają nic wspólnego z islamem jak o takim!

Właśnie w tym celu podtrzymuje się zbitkę pojęciową *„arabskość-muzułmańskość".* Otóż na przekór temu trzeba nieustannie przypominać, że zło nie bierze się z rasy (wszak wielu arabskich chrześcijan przynosi, jeśli tak można rzec, chlubę rasie arabskiej), lecz z konkretnej

religii: *islamu.* Ta zbitka ma na celu zamieszanie w umysłach (w czym islam specjalizuje się od samego początku), przy czym w przypadku ludzi Zachodu ma to być sposób na **wpojenie im paraliżującego poczucia winy, a przynajmniej wprawienie ich w konfuzję, która zniechęci ich do wytykania zła.** Dodatkowym czynnikiem utrwalającym ową konfuzję jest dość powszechna na Zachodzie niewiedza co do pochodzenia i głównych założeń islamu. Wielu bowiem spośród tych, którym przypisuje się „stygmatyzowanie Arabów", nie zdaje sobie sprawy z tego, że w istocie nie buntują się przeciw osobom pochodzenia arabskiego, lecz przeciw niemożliwym do przyjęcia zasadom owej sekciarskiej religii.

Samooślepienie

Niektórzy nie śmią nawet porusza zagadnienia is- lamu, bo powstrzymuje ich przed tym lęk, iż mogliby coś złego o nim powiedzieć. Inni z kolei - naoglądawszy się telewizji - wyrabiają w sobie przekonanie, że istotnie, nie można widzie w islamie nic złego (zatem ktoś, kto źle się o nim wyraża, rzeczywiście zasługuje na miano „rasisty")... Zmuszają się więc do tego, by wszędzie wi- dzie same „pozytywy". W ten sposób można przynajm- niej spa spokojnie!

Ale człowiek, który postanawia dostrzegać wyłącznie pozytywną stronę wszystkiego, na ogół **pragnie po prostu zamknąć oczy na najbardziej dramatyczne aspekty rzeczywistości,** udawać, że nad jego głową nie wisi miecz Damoklesa, który w każdej chwili może spaść! Ciekawe, czy wówczas, gdy ten miecz spadnie, taki człowiek nadal będzie dostrzegać w owej sytuacji jakąś pozytywną stronę...

Tych *hurra-optymistów* można porówna

do ludzi, którym cieknie ślinka na widok smakowitego ciasta - a tu jakiś przyjaciel usiłuje ich przestrzec, by nie jedli, gdyż ciasto pono

jest zatrute! Ale ponieważ trucizny nie wida

gołym okiem, odpowiedzą mu:

„ Widzimy tylko piękne, smaczne, duże ciasto z wybornej mąki i miodu, z przepysznym kremem i czekoladą na wierzchu..."

Cóż — w tej sytuacji nie pozostaje nic innego, jak ży-czy

im:

„ Smacznego! "

Dorzućmy jeszcze uwagę na temat egoizmu owych miłośników „pozytywnego patrzenia", którym najczę-ściej zależy jedynie na tym, by mie

święty spokój, choć jest to spokój względny, bo tylko **do czasu...** Oni jednak tak bardzo go pragną, że **skazują się dobrowolnie na ślepotę:** z mdłym uśmiechem na ustach pogrążają się w iluzorycznym błogostanie, a raczej w *letargu*, z którego później ju ż nic nie jest w stanie ich wyrwać.

Między islamofobią a islamofurią

Żeby dodatkowo stłamsić ducha oporu u ludzi Za-chodu, od pewnego czasu w konwersacjach pojawiają się wyrażenia jeszcze bardziej dosadne, które „niepopraw-nemu" rozmówcy z miejsca odbierają głos! Już nie wy-starczy zwykły „rasizm": coraz częściej po wypowiedzeniu choćby najmniejszej uwagi krytycznej na temat islamu jest się wytykanym palcem jako *„islamo-*

fob". To nowe słowo-wytrych ma zaiste efekt paraliżuj ą-

cy: daje bezwzględną przewagę *„islamofilom",* którzy mogą tryumfować! Przede wszystkim zaś ma ono na celu zwiększenie presji, której podlegają krytycy islamu, skuteczne odizolowanie ich od ogółu „poprawnie myślących" obywateli. Jak łatwo przewidzieć, ten nowy termin stanie się już wkrótce - podobnie, jak ustawa „antyrasistowska" - bronią służącą do oskarżania tych, którzy ośmieliliby się powiedzie

coś złego o islamie. A ponie- waż niedawno został on użyty publicznie we Francji przez jednego z ministrów, **tylko czekać, kiedy pojawi się nowy projekt ustawy** albo nowy przepis w ramach istniejącej ustawy, którego ostrze będzie wymierzone w ludzi zarażonych ***„islamofobią".***

Co prawda obecnie dużo więcej ludzi Zachodu (zwłaszcza tych otumanionych przez media) jest zarażonych ***„islamofilią"...*** Natomiast jeśli chodzi o polityków, którzy są gotowi broni islamu niczym lwica broni swoich lwiątek, oraz troskliwie go doglądać, aby rósł i rozwijał się, **oni to stadium *islamofilii* dawno już przekroczyli!** Ich postawa, często pełna agresji wobec adwersarzy, wskazuje na istnienie u nich jakiejś *irracjonalnej, nieuporządkowanej* miłości do tej religii: kochają oni („nieprzytomnie", to byłoby za dużo powiedziane - bo przecież nie bezinteresownie!) islam, uwielbiają odwiedza meczety i hojnie rozdawa dotacje na budowę następnych. Wprost przepada- ją za imamami, i złaknieni, słuchają ich nauk. Chętnie two- rzą projekty ustaw, które mają na celu wspieranie, a nawet „ochronę" islamu. Z ogromną przyjemnością przyznają odznaczenia muzułmańskim zwierzchnikom i nie zaniedbują świętowania z nimi.

W sumie kochają oni islam jak dzieci wróżące sobie

z płatków margerytek, gdy powtarzając słowa znanej

formułki, stopniują one intensywnoś
uczucia: *„trochę*
„mocno„gorąco"... Brakuje tu tylko wyrażenia *„do szaleństwa"* - to bowiem odróżnia **„zwykłą"** ***islamofilię*** **od szalonej wręcz namiętności, żywionej do islamu,** dla wyrażenia której nie jest doś
intensywne nawet sło- wo „ *islamoentuzjazm*"**:** **należałoby mówić raczej o ja- kiejś *„islamofurii".***

A więc nie dajmy się tak łatwo zbić z pantałyku: tym, którzy oskarżają nas o *„islamofobię"*, odpowiadajmy, że lepsze to niż *„islamofuria".* Jeśli ktoś nazywa cię *„islamofobem*podkreślaj, że ju ż prędzej wolisz być nim aniżeli „ *islamofuriatem "!*

Bezbronni Europejczycy

Ale równolegle do paraliżu psychologicznego i medialno-politycznego *odpowiednie gremia* pracują także nad sparaliżowaniem tradycyjnych i konwencjonalnych sił naszych państw — w tym ich potencjału obronnego, wojskowego i policyjnego. Skoro bowiem ma nadejś

„godzina dżihadu", należy wcześniej podją
wszelkie niezbędne kroki, by mie
pewność, że cała operacja za- kończy się pełnym powodzeniem. Do każdej wojny (wszystko jedno: „świętej" czy nie) trzeba się starannie przygotować, aby maksymalnie zwiększy
swoje szanse zwycięstwa. W przeciwnym razie lepiej wyprawi
posel- stwo do swoich nieprzyjaciół, żeby podpisa
z nimi trak- tat pokojowy! Jednym z elementów takich przygotowań powinno być osłabienie w miarę możliwości systemu obrony przeciwnika.

Zostało to dawno przewidziane i ujęte w masońsko-synarchicznym planie, który jest realizowany za pośred-

nictwem naszych rządów, czyli przez sługusów wysokiej finansjery. **Inwazja islamu na Europę jest zaplanowana przez międzynarodową Synarchię od bardzo dawna.** Lecz żeby ten niszczycielski plan wypalił, żeby „rewolucja islamska" nie napotkała na zbyt duży opór, konieczne jest *uzbrojenie* każdego muzułmanina i *rozbrojenie* każdego rdzennego Europejczyka! Przy czym oba pojęcia należy rozumie

na dwa sposoby: po pierw- sze w sensie psychologicznym, a po drugie w sensie konkretnym. Uzbrajanie i rozbrajanie *psychologiczne* polega na fanatyzacji **muzułmanów,** przy równoczesnym usypianiu czujności **ludzi Zachodu.** Natomiast uzbraja- nie i rozbrajanie *konkretne* polega na tym, aby z jednej strony wyposaży

muzułmanów w broń potrzebną do przeprowadzenia dżihadu, a z drugiej strony maksymal- nie pozbawi dostępu do niej Europejczyków.

Armia na gościnnych występach

Oto więc obserwujemy, jak nasze rządy, które od paru ładnych dziesięcioleci starają się nawpuszczać do krajów europejskich jak najwięcej muzułmanów, by promować ekspansję islamu, **jednocześnie podejmują działania mające na celu uniemożliwienie jakiegokolwiek oporu wobec tej ekspansji: tak w wymiarze moralnym, jak i politycznym; na płaszczyźnie zarówno cywilnej, jak i wojskowej.** Pozapolitycznym wspieraniem islamizacji Europy uchwalane są w naszych krajach ustawy *„cinty-uzbrojeniowe"*, jak choćby francuska ustawa o „profesjonalizacji armii", która nie pozwala już Francuzom na posiadanie broni i sposobienie się do walki na wypadek wojny domowej. Skądinąd ta „armia zawodowa" będzie prawdopodobnie w momencie wybuchu islamskiego powstania uczestniczyła w jakichś operacjach z dala od naszych gra-

nic, po to, by poratować jakiegoś „sojusznika". Jest to więc armia „na gościnnych występach", której w decydującym momencie może zabrakną
tu, w kraju. Gdy wybije godzina dżihadu i trzeba będzie chwycić za broń, zapewne okaże się, że **nasze wojsko ma pilniejsze zadania bojowe gdzieś w dalekich krajach...**

W ten sposób obywatele francuscy są dziś wydani na pastwę dowolnej armii - choćby **armii Allaha, której uzbrojeni po zęby żołnierze są zainstalowani *intra muros.*** Za nimi ruszą do ataku wszyscy muzułmanie, wychowywani od dziecka w ideologii dżihadu. Notabene także oni są na ogół lepiej uzbrojeni niż ich francuscy współobywatele (warto przy okazji zwróci
uwagę, jak obywatele francuscy stali się ni stąd, ni zowąd „współo- bywatelami" „ *obywateli obcego pochodzenia "...).*

Z drugiej strony mamy międzynarodowe organizacje „pacyfistyczne", „antymilitarystyczne" albo inne „stowarzyszenia przeciwko przemocy", aktywnie włączające się (zwłaszcza w wymiarze propagandowym) w działania na rzecz jednostronnego rozbrojenia. **Za tymi z pozoru szczytnymi hasłami, głoszonymi w imię humanizmu i światowego pokoju, kryją się w rzeczywistości czyjeś polityczne plany światowej hegemonii...**

Innymi słowy owi działacze, z których większość stanowią zapewne idealiści i ludzie wrażliwi na ludzkie cierpienia, są niestety, często bez swojej wiedzy, wykorzystywani do zgoła innych celów - albowiem prawdziwe cele tych organizacji różnią się znacznie od tych deklarowanych.

Ustawy antywolnościowe

Zresztą muzułmanie nie będą musieli aż tak długo bi
się z bezbronnymi Europejczykami, którzy dopiero w ostatniej chwili uprzytomnią sobie, co się święci. Jakiż opór będą mogli stawia
ci Europejczycy wobec napast- ników uzbrojonych w *pig-bulle*, wszelkiego rodzaju broń białą oraz broń palną dowolnego typu i kalibru? Na ten temat można przeczyta
w Internecie artykuł zatytułowa- ny *„Apres les Soviets partout, la Charia partout"* (*„Po rozpanoszonych Sowietach rozpanoszony Szariat*"), cha- rakteryzujący się nie tylko czarnym humorem, ale też wyjątkowym realizmem:

> *„Kolejne rządy tak bardzo obawiały się ewentualnego zrywu ze strony obywateli, że wprowadzono* ***antywolnościowe ustawy,*** *które wkrótce uniemożliwią tym obywatelom posiadanie nawet strzelby myśliwskiej, a w przyszłości być może procy, która i tak na nic się zda w starciu z kałasznikowami, w które wyposażone są naszeprzedmieścia, odkąd policja nie ma tam prawa wstępu..." (Resume* za-

mieszczone w *„Tocqueville magazine*na portalu *„VElectron librę").*

Dalej można przeczyta
zdanie, które brzmi jak pointa:

> *„To nie będą już Nieszpory Sycylijskie, lecz De Profundis Francuzów padających od ciosów nożem. "*

Słowem, w całej Europie szykuje się nam wojna domowa, a właściwie *„rewolucja islamska*której rezultat jest niestety łatwy do przewidzenia, gdyż z założe-

nia walka będzie nierówna, zwłaszcza jeśli chodzi o poziom uzbrojenia.

Jak widzimy, wielcy tego świata są gotowi podpali lont dżihadu, do czego wystarczy odezwa wydana przez kilku przywódców muzułmańskich, kiedy już wysoka finansjera uzna, że nadszedł stosowny moment. **Będzie to walka krwawa. Jej siłą napędową - dżihad, teatrem - cała Eu- ropa, zaś celem - zaprowadzenie rządu światowego.**

Zareagowa albo zginą

Otworzy oczy

Oddajmy raz jeszcze głos Orianie Fallaci, znanej publicystce amerykańskiej włoskiego pochodzenia. Ta niestrudzona podróżniczka i dociekliwa dziennikarka ma na swoim koncie wywiady z wieloma liczącymi się przywódcami muzułmańskimi, od króla Jordanii Husajna poprzez palestyńskiego lidera Arafata aż po prezydenta Iranu Ajatollaha Chomeiniego. Jej długotrwała obserwacja świata arabskiego oraz jej osobiste doświadczenia skłoniły ją do tego, by przestrzegać opinię publiczną przed islamem, w którym widzi śmiertelne zagrożenie dla Zachodu. Od z górą dwóch dekad pisze ona o niebezpieczeństwach związanych z tą religią, wraz z jej nieodłącznym dążeniem do ekspansji. Również obecnie, pomimo tylu lat zaangażowania w ową kampanię, O. Fallaci za swoją główną misję poczytuje to, by:

„ Otworzyć oczy tym, którzy nie chcą widzieć, odetkać uszy tym, którzy nie chcą słyszeć, zmusić do

myślenia tych, którym nie chce się myśleć." („La Rage et 1'Orgueil", Plon, s. 25).

„Zwracam się do osób, które nie są ani głupie, ani z gruntu złe, ale które wolą ulegać postawie sceptycyzmu. Mówię do nich: „Ludzie, wstańcie, obudźcie się! Być może sparaliżowani strachem przed pójściem pod prąd lub obawą, że wezmą was za rasistów (co jest nieporozumieniem, gdyż to, o czym mówię, dotyczy religii, a nie rasy), ***nie rozumiecie albo nie chcecie zrozumieć, że mamy do czynienia z Krucjatą a rebours!*** *Przywykłszy do podwójnej gry i do krótkowzroczności, nie pojmujecie albo nie chcecie pojąć, że tu chodzi o* ***wojnę religijną*** *- wojnę, którą oni nazywają dżihadem; wojnę, która ma na celu usidlenie naszych dusz, unicestwienie naszej wolności i naszej cywilizacji, naszego sposobu życia i umierania, tego, jak się modlimy albo się nie modlimy, studiujemy albo nie studiujemy, pijemy albo nie pijemy; tego, jak się ubieramy, jak się bawimy, jak zdobywamy informacje...* ***Nie rozumiecie, ze jeśli pozostaniemy bezczynni, jeśli nie będziemy walczyć, dzihad zwycięży i zniszczy świat, który jakoś udało się nam zbudować, uczynić lepszym i trochę mądrzejszym. Dżihad obróci w perzynę naszą kulturę, naszą sztukę, naszą naukę, nasze obyczaje, nasze wartości, nasze przyjemności..."*** *(„La Rage et 1'Orgueil*Plon, s. 90-91).

„Nie rozumiecie, albo nie chcecie zrozumieć, że ***Zachód jest dla nich (muzułmanów) światem, który trzeba podbić, ujarzmić, poddać islamowi."*** *(„La Rage et 1'Orgueil*Plon, s. 27).

Oby przestał istnieć!

Nie ma co marzyć o pokoju na świecie, dopóki będą istniały zasady sprzeciwiające się wolności sumienia i wyznania. Zaiste, złudne są nadzieje na bezpieczeństwo, na pokojowe współistnienie i zgodę między narodami, dopóki nie przestaną by

wyznawane takie nietolerancyjne i dyskryminacyjne zasady. A przecież wiemy, że stanowią one sam rdzeń islamu! Jak można nie piętnować zasad, które na przestrzeni stuleci dopro- wadziły do tylu krzywd i nieszczęść, stale podsycając nienawiść?

Zbyt dobrze nam wiadomo o zbrodniach i nieprawościach islamu: o niezliczonych prześladowaniach nie-muzułmanów - w tym zwłaszcza chrześcijan - w krajach muzułmańskich; o bezkarnym nękaniu, dyskryminacji i rozmaitych upokorzeniach; o braku bezpieczeństwa w tych dzielnicach naszych zachodnich miast, gdzie znaczny odsetek mieszkańców stanowią wyznawcy Allaha; o indoktrynacji muzułmanów przez islamskich zwierzchników na całym świecie. Zaborczy i naprzykrzający się chrześcijanom, zniewalający umysły i tłamszący sumienia wyznawców islam, w którego dusznej atmosferze nie sposób zażywać jakiejkolwiek wolności, nie może być nazwany inaczej niż *systemem opresji narodów.*

Tem u islamowi, który muzułmanom funduje „pranie mózgów", nie-muzułmanom tyranię, a wszystkim ludziom będącym w zasięgu jeg o oddziaływania nieznośne jarzmo, nie można życzy

nic inne- go ja k to, aby zniknął z powierzchni ziemi! Tego należy życzy

wszystkim, nie wyłączając samych mu- zułmanów, w dobrze pojętym interesie *całej ludzkości*, a

zwłaszcza mając na względzie je j bezpieczeństwo. W szczególności upadek islamu oznaczałby wolnoś

dla chrześcijan - zarówno tych ze Wschodu, którzy są uci- skani przez islamskie reżymy, jak i tych z Zachodu, któ- rym dzisiaj w oczy zagląda widmo dżihadu.

Kwestia metod

Co się tyczy metod i środków, po jakie powinno się sięgać, aby doprowadzi

do zniknięcia islamu z po- wierzchni ziemi, nie mam absolutnie zamiaru rekomen- dowa

znanych metod amerykańskich: polegają one na **zrzucaniu z zimną krwią tysięcy bomb na tysiące nie- winnych ludzi.** Te barbarzyńskie i - mówiąc wprost - zbrodnicze metody powinny by

raz na zawsze zakazane, bez względu na cel, jakiemu miałyby służyć.

Niezbędne działania powinny koncentrować się przede wszystkim na informowaniu społeczeństw za- chodnich. Dialogu z muzułmanami nie należy oczywiście wykluczać, ale powinien on się ogranicza

do tych, któ- rzy szczerze dążą do pokoju i prawdy, dysponując zara- zem pełną wiedzą na temat zasad własnej religii. Niestety, takiej wiedzy na ogół brakuje ludziom Zacho- du. Toteż najpilniejszą rzeczą jest szeroko zakrojona *ak- cja informacyjna.*

Ale równolegle konieczne jest podejmowanie wysił- ków na płaszczyźnie politycznej: trzeba bowiem dopro- wadzi

do uznania wartości chrześcijańskich i wynikających z nich zasad prawnych, gdyż tylko to za- gwarantuje ludom Europy - niezależnie od ich rasy czy kultury - prawo i sprawiedliwość.

Wreszcie *trzeba się zabezpieczyć przed ryzykiem inwazji islamu* i narzucania go siłą. To zaś oznacza koniecznoś

posiadania takich środków militarnych oraz takiego systemu obrony cywilnej, które umożliwią wyeliminowanie tego typu niebezpieczeństwa. Dobrze wyszkolona i odpowiednio wyposażona armia jest dla każdego społeczeństwa niezbędna, pod warunkiem, że będzie używana w sposób celowy, tj. mają c na uwadze zagwarantowanie pokoju społecznego, ochronę terytorium kraju i zapewnienie bezpieczeństwa jego mieszkańcom. Albowiem jedyną w pełni sprawiedliwą wojną jest wojna *w obronie zagrożonego narodu*, co niestety odpowiada naszej aktualnej sytuacji — przy czym **owo potencjalne zagrożenie w każdej chwili może przerodzi**

się w całkiem realne!

Nie zajmowa
się błahostkami

Jak już stwierdziliśmy, dziś najpilniejszym zadaniem jest *informowanie o prawdziwej naturze islamu*, gdyż uzyskawszy rzetelną wiedzę na ten temat każdy sam już będzie wiedział najlepiej, co z tym „fantem" zrobić. Jest to tym ważniejsze, że obecnie nasze społeczeństwa padają ofiarą systematycznej dezinformacji. Bo czyż to nie jest zastanawiające, że *nigdy nic nie słyszymy* w *mediach* o tych historycznych, doktrynalnych i politycznych aspektach związanych z islamem, które były przedmiotem naszej analizy? Dzieje się tak dlatego, że **usiłuje się przed nami ukry**

genezę islamu oraz jego podstawowe założenia, dzięki czemu społeczeństwo nie domyśla się i nie przeczuwa jakichkolwiek zagrożeń z jego strony.

Te media, które tak często mówią o islamie, nigdy nie

zajmują się tym, co jest w nim naprawdę zasadnicze. Jaki

ma bowiem sens poznawanie wszystkich szczegółów powiązań terrorystycznych, skoro nigdy nie omawia się *przyczyn ich powstawania oraz najgłębszych motywacji* kierujących działaniami takich organizacji? A może komuś się zdaje, że owe przemilczenia są efektem nieuwagi bądź nonszalancji, albo wynikają z faktu, że media zawsze gonią głównie za sensacją? Takie myślenie jest naiwnością - a dzisiaj właśnie same media szczególnie dbają o to, by takie naiwne myślenie dominowało. Otóż prawda wygląda całkiem inaczej: jest to zamierzone działanie, żeby odwrócić uwagę opinii publicznej od tego, co naprawdę ważne. **Chodzi o rozpraszanie tej uwagi poprzez dotykanie tysiąca nieistotnych spraw oraz wątków.**

Podczas, gdy **my tracimy w ten sposób czas,** aż wreszcie znużeni zasypiamy przed telewizorem, naszpikowani „różnorodnymi informacjami" (po solidnej dawce teleturniejów, serwisów, audycji „naukowych", po których jesteśmy już w stanie przyjąć dowolną hipotezę na temat dowolnej rzeczy, słowem, z naszego przenicowanego mózgu robi się znów „*tabula rasa*"...), **islam nie traci czasu: konsekwentnie posuwa się naprzód!**

Obwieszcza i wykrzykiwa prawdę

Tak oto absorbuje się naszą uwagę tysiącami ciekawostek, które nierzadko rzeczywiście są ciekawe, ale przez które *zapominamy o sprawach najważniejszych.* Niezliczone atrakcje, konkurencje sportowe, zwiedzanie fascynujących zakątków świata: „oni" świetnie wiedzą, jak to robić, abyśmy byli pochłonięci tym bez reszty. Pod tym względem jesteśmy dobrze, wręcz *za clobrze* obsłużeni; „nasze" władze nie skąpią na to dotacji!

Te rzeczy mogą by

same w sobie dobre, lecz apli- kowane w nadmiarze powodują „odpłynięcie" w świat iluzji, dają złudne poczucie spokoju i harmonii. Rozumie to większość naszych polityków - toteż „dopieszczają" nas, jak umieją! A dalszego ciągu się domyślamy...

Chce się w ten sposób zasłoni

prawdziwe oblicze islamu. **Islamu, który prze naprzód w zastraszającym tempie, tak iż niewiele brakuje, by ostatecznie zatry- umfował.** Tę oto rzeczywistoś

skrywa się przed nami - pod pretekstem „szacunku", jaki jesteśmy winni naszym muzułmańskim braciom. Ale to właśnie w imię auten- tycznego szacunku i miłości dla nich powinniśmy obwie- ścić całą prawdę, po to, by otworzyć przed nimi perspektywę spokojnego życia na ziemi oraz wrota Raju. Zaś w imię naszych braci chrześcijan, którzy doznają ucisku w wielu krajach arabskich, przy karygodnym mil- czeniu społeczeństw uśpionych przez machinę dezinfor- macji, my powinniśmy tę prawdę wykrzykiwać! Wobec cynizmu tych, którzy poprzez zakłamywanie rzeczywi- stości przyczyniają się do ekspansji islamu, trzeba nam
„wołać na dachach" w celu jej odkłamywania. Zmowie milczenia, będącej narzędziem dezinformacji, my prze- ciwstawmy oręż prawdy.

Niezbędne jest tedy rzetelne i obiektywne infor- mowanie, albowiem to niewiedza co do faktycznych zamiarów islamu - zamiarów niszczycielskich, a nie przyjaznych - umożliwia mu ten niezwykle szybki i podstępny rozwój. To zatem informowanie jest dziś najskuteczniejszym sposobem działania, dostępnym każ- demu - bo o ile nieraz czujemy się bezsilni wobec ogro- mu nędzy tego świata, zawsze możemy o niej rozgłaszać.

Poznanie prawdy jest wszak pierwszym krokiem do dzia-

łania. Także *wydawanie książek* może być istotne, gdyż w ten sposób dostarczamy ludziom cennych argumentów w dyskusji z władzą polityczną, która ma obowiązek wsłuchiwa

się w głos swoich wyborców.

Przeto pracujmy w tym kierunku i domagajmy się, by zostało przywrócone należne miejsce prawdzie, poprzez rzetelne i obiektywne informowanie na temat natury islamu oraz na temat jego intencji.

Strach złym doradcą

A może liczymy na to, że przyczynimy się do pokoju, trwając w niewiedzy albo nie chcąc spojrze

prawdzie prosto w oczy? Chowając się za parawanem neutralności, która jest w tym przypadku tak bardzo zwodnicza? Rze- czywiście, niektórzy uważają, że milczenie oraz ukrywa- nie prawdy o naturze islamu jest lepsze: stwarza warunki dla życia w pokoju i zgodzie z muzułmanami mieszkają- cymi wokół nas. Jednak jest to postawa strusia chowają- cego głowę w piasek! Ktoś, kto tak myśli, nie zdaje sobie sprawy z celów islamu, który tylko czeka na sprzyjający moment, aby rozpętać dżihad; nie spocznie, póki świat nie zostanie mu całkowicie poddany. Nie będzie więc żadnego pokoju zanim to się stanie - ani po tym!

A może tymi, którzy milczą, powoduje strach? To prawda, że wiele społeczeństw zachodnich jest jakby sparaliżowanych wskutek politycznych **kampanii zastraszania,** podczas których daje się do zrozumienia, że po to, by *„nie prowokować*" pewnych radykalnych środowisk muzułmańskich, lepiej znosi

islam w milczeniu, w przeciwnym bowiem razie grozi nam widmo wojny domowej. Więc wszyscy wolą

siedzieć cicho... Pod ta-

kim pretekstem *„niedrażnienia" muzułmanów* uchwalono w Europie wiele ustaw pro-islamskich. Ale czy godząc się na prawo oparte *na zasadach nienawiści, przemocy i dyskryminacji* przyczynimy się do pomnożenia sprawiedliwości i pokoju? Przecież jest to założenie wewnętrznie sprzeczne!

Inni z kolei będą argumentować, że gwoli pokojowego współistnienia należy odcina

się od „stanowisk partyjnych albo stronniczych" oraz unika

"drażliwych tematów". Czyż nie rozumieją, że jeśli nie będą się zaj- mowa

polityką, ona zajmie się nimi?

Takie opinie i postawy, podszyte zwykłym tchórzostwem, nie stanowią bynajmniej gwarancji pokojowego współistnienia z muzułmanami, a to z tej oczywistej przyczyny, iż ze względu na swoją istotę islam zawsze będzie „prowadził wojnę z pokojem" - dopóki nie podporządkuje sobie całej ludzkości. Innymi słowy nie jest dlań do przyjęcia *żaden pokój oprócz islamskiego*! A gdy ju ż zajmie miejsce, które uzna za jemu należne, czyli **zagarnie wszystko,** wtedy swe żelazne jarzmo narzuci... wszystkim *muzułmanom!*

Milczenie jest postawą karygodną

Wspomniana wyżej postawa jest zaiste karygodna: **oznacza przyzwolenie dla reżymów islamskich, dopuszczających się szykan, zbrodni, a nawet aktów ludobójstwa; oznacza zgodę na ich bezkarność!** Opinie takie nie są neutralne - wbrew temu, co usiłuje się utrzymywać. Wzmacniają one *obóz ciemięzców i zbrodniarzy.* Bierne przyglądanie się złu, niepodejmowanie z nim walki, jest równoznaczne z popieraniem go, z bra-

niem w nim udziału. Nikt nie będzie mógł twierdzić, że nie odpowiada za zbrodnie popełniane gdzieś na drugim końcu świata, gdyż z racji naszej przynależności do rodziny ludzkiej jesteśmy braćmi w człowieczeństwie, zobowiązanymi do wzajemnej solidarności. Warto tu przytoczy

słowa Oriany Fallaci:

> *„Ta krucjata na opak trwa już zbyt długo, mój drogi.* ***Zanadto żeruje ona na słabości Zachodu, na jego zaślepieniu, na jego dobrobycie, na jego technologiach i na szansach, jakie stwarza.*** *Korzysta z naszych komputerów, z naszego Internetu, z naszych telefonów komórkowych, z naszych udogodnień, z naszych zasad gościnności, z naszych spolegliwych ustaw; żeruje na naszej śmiesznej demagogii, na naszym tchórzliwym i obłudnym pacyfizmie, na naszym strachu."*

> *"W tym sensie należymy, zaiste, do jednej rodziny... Z identycznymi zaniechaniami, tchórzostwem, obłudą; z identyczną krótkowzrocznością i małością; z identycznymi przywódcami lewicy i prawicy; z arogancją tych, którzy ich wspierają; z nawykiem zachowywania się jak chorągiewka, uprawiania intelektualnego terroryzmu i demagogii(„La Rage et VOrgueiV* Plon, s. 105 i 191).

Siła złych czy słaboś dobrych

Nie bójmy się tego powiedzieć: obojętnoś

i tchó- rzostwo krajów zachodnich - naszych krajów - są przy- czyną wielu cierpień i niedoli na całym świecie! Czyż nie zawiniliśmy już dostatecznie brakiem reakcji na trwające blisko wiek komunistyczne prześladowania

naszych braci

z Europy Wschodniej i z ZSRS? Do dziś niewielu naszych młodych słyszało o tych milionach istnień ludzkich, które ginęły w sowieckich gułagach.

Zasadne jest wskazywanie właśnie na to uderzające podobieństwo: tak, ja k zachodnie media **utrzymują zmowę milczenia,** jeśli chodzi o despotyczny i agresywny charakter islamu, podobna cisza zapadła niegdyś w tychże mediach - i to aż na siedemdziesiąt lat - nad zbrodniami komunizmu. W obu przypadkach jest to iście haniebne milczenie! Przez ten bowiem czas mnóstwo osób było (lub jest nadal) prześladowanych, torturowanych, wrzucanych do więzień przy niemal powszechnej obojętności. **To milczenie i ta „polityczna poprawność" mediów jest bardzo na rękę naszym rządzącym!**

Wszystko przez ludzkie tchórzostwo

Nie ma co powoływa

się na „przyczyny naturalne", a zwłaszcza „ponadnaturalne", na trudności materialne czy techniczne, geograficzne czy geopolityczne, a wresz- cie na ludzkie niedoskonałości, w celu usprawiedliwienia zła, jakie trawi nasze społeczeństwa. Przyjdzie nam kie- dyś odpowiedzieć za to zło, do jakiego dopuściliśmy przez zaniechanie i obojętność. Pozwalanie na szerzenie się zła, to postawa czyniąca nas wspólnikiem tych, którzy je popełniają. Nie ma innej alternatywy - zgodnie z powiedzeniem:

„Milczenie oznacza zgodę"!

Na pytanie dziennikarza „Le Figaro" na temat naduży

islamu, łbn Warraq sam zapytał retorycznie:

„ Czy uważa Pan, że ludzie Zachodu ***nie kryli tamtych*** *poprzez powstrzymywanie się od piętnowania ich ekscesów? "*

I odpowiedział:

„ Tak! Ich tchórzostwo przeraża mnie prawie tak samo, jak postępowanie islamistów. *Zachodni islamolodzy, podobnie, jak wielu „poprawniemyślących " intelektualistów, mieli skłonność do upiększania sytuacji, żeby nie uchybić politycznej poprawności, a zwłaszcza nie narazić się na ewentualne represje..."*

A oto, co stwierdza O. Fallaci:

"Ale w życiu i w historii są takie momenty, kiedy nie wolno się bać; są sytuacje, w których strach jest niemoralny i barbarzyński. *Ci, którzy z powodu słabości lub braku odwagi, bądź kierując się zasadą, by „i wilk był syty, i owca cała", odwracają swój wzrok od tej tragedii, są nie tylko tchórzami, ale też masochistami." („La Rage et TOrgueil",* Plon, s. 99-98).

Zresztą, czyż święty papież Pius X nie powiedział już dawno:

„Dziś bardziej niż kiedykolwiek ***główną siłą ludzi złych jest słabość i tchórzostwo ludzi dobrych,*** *zaś królowanie Szatana tkwi swoimi korzeniami w miękkości chrześcijan."*

Angażujcie się, informujcie, odkłamujcie!

Czymś niegodnym człowieka jest bowiem pozwalanie na to, by tylu ludzi - mężczyzn, kobiet i dzieci - było skazywanych na takie cierpienia i upokorzenia z powodu dyktatu bezecnej ideologii. **Obywatele Zachodu ponoszą w ogromnej mierze odpowiedzialność za nieszczęścia, jakie spadają na naszych braci.** Często po prostu nie chcemy tego widzieć: zbyt miło nam się żyje w naszych krajach dobrobytu!

W imieniu wszystkich, ale zwłaszcza w imieniu naszych braci, chrześcijan ze Wschodu, z których wielu prosiło mnie o zwrócenie uwagi społeczeństw zachodnich na krzywdy i prześladowania, które są na co dzień ich udziałem, chcę zaapelowa o **otwarcie oczu na to ogromne spustoszenie, jakie na całej kuli ziemskiej sieje islam, oraz o przystąpienie do zdecydowanych działań, polegających zarówno na informowaniu, jak i na podejmowaniu konkretnych inicjatyw.** Sw. Katarzyna ze Sieny, doktor Kościoła, która doprowadziła do powrotu prawowicie wybranego papieża z Awinionu do Rzymu, ju ż w tamtych czasach oburzała się na tchórzostwo i na milczenie swych współobywateli:

> *„Ach! Dość milczenia! Krzyczcie tysiącem języków!* ***Widzę, jak bardzo z powodu milczenia świat jest zepsuty! "***

Podsumowanie

Jakkolwiek z powyższej analizy wypływają wnioski miażdżące dla islamu, jej celem jest **przyjście z pomocą wyznawcom Allaha, tj. samym muzułmanom, aby wyzwolili się z okrutnego jarzma, ale też ujęcie się za chrześcijanami prześladowanymi w krajach islamu i uświadomienie wszystkim ludziom jak najbardziej realnych i bezpośrednich zagrożeń ze strony tej religii.**

Zrozumienie mechanizmów zniewalającego i alienującego systemu jest bowiem nieodzownym warunkiem wstępnym wyzwolenia sumień „wiernych", którzy są przez ten system głęboko spętani, oraz uprzytomnienia sobie cierpień, jakich doznają niektórzy z naszych braci żyjących w krajach islamu. Mam nieśmiałą nadzieję, że moja praca cho

trochę przyczyni się do przebudzenia świadomości i pozwoli być może niektórym muzułma- nom odrzuci

duchowy terror, którego sami przede wszystkim są ofiarą. Byłaby to dla mnie największa ra- dość i satysfakcja, przynajmniej częściowe zwycięstwo nad mocami ciemności, trzymającymi jak nigdy dotąd w swoich okowach współczesny świat.

Na koniec oddajmy głos włoskiemu misjonarzowi, ojcu Mazzucchelliemu, który jako kapłan mający za sobą wiele lat posługi w krajach islamu, jest w stanie trafniej

niż ktokolwiek scharakteryzowa
muzułmańską religię i zaleci
niezbędne działania w obliczu tej **plagi, jaką jest islam:**

> ***„Kto otwiera drzwi islamowi, otwiera je Szatanowi!*** *Kto pomaga islamowi (a pomagać, to także nie przeciwstawiać się), pomaga Szatanowi i przechodzi na jego stronę! Demon nigdy nie śpi,* ***więc również nam nie wolno spać, nie wolno usypiać naszych sumień i milczeć*** *wobec tak straszliwego niebezpieczeństwa, które gotowe jest spaść z ogromną furią na chrześcijaństwo. W dniu sądu staniemy osobiście przed obliczem Boga, który każe nam zdać sprawę z naszych uczynków.* ***Niech zatem każdy, zgodnie ze swoim stanem i ze swoimi możliwościami, poszukuje konkretnych sposobów działania. Nie śpijmy - czas mija szybko!***

Bibliografia

Książki

„Ma rencontre avec le Christ", Nahed Mahmud Metwalli, wydawn. De Guibert.

„L'Islam des interdits", Anne-Marie Delcambre, nakładem DDB.

"Un Algérien pas très catholique", Mohammed Christophe Bilek, Cerf.

" Pourquoi je ne suis pas musulman", Ibn Warraq, nakładem Age d'homme.

"Vivre avec l'Islam?", Annie Laurent, wydawn. St Paul.

„La Rage et l'Orgueil", Oriana Fallaci, Pion.

"Le Soleil de Satan aveugle l'Occident", gen. Gallois, Age d'homme.

"Le sang du pétrole", gen. Gallois, Age d'homme.

„Islam - Etats-Unis, une alliance contre l'Europe", Alexandre Del Valle, Age d'homme.

„Le Trompe-l'œil de /'islam", Maurice Landrieux, wydawn. Lethielleux.

"Tous les dieux ne sont pas égaux", Jean-Claude Barreau, nakładem J.-C. Lattes.

"Cent questions sur Vislam", wywiad z o. Samirem Chalilem Samirem, rozmawiają: Giorgio Paolucci i Camille Eid, wydawn. Marietti.

"Petit Guide du Coran", Laurent Lagartempe, éd. de Paris.

"Le messie et son prophète", Edouard-Marie Gallez, éd. de Paris.

"Mahomet contre-enquête", René Marchand, nakładem l'Echiquier.

"La Schizophrénie de l'islam", Anne-Marie Delcambre, nakładem Desclée de Brouwer.

Czasopisma

"Spectacle du monde", artykuł pt. *„Abécédaire de l'islam",* Alain Chevalérias, styczeń 1998.

"Spectacle du monde", artykuł pt. *„Le XXT siècle sera-t-il musulman?",* Jean-Pierre Péroncel-Hugoz, styczeń 2000.

"Permanences", Raphaëlle de Neuville, list. 2002.